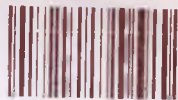


mp.



MACAULAYA
DZIEJE ANGLII.



1000004118

389



166 113

749N

TOMASZA BABINGTONA

MACAULAYA

DZIEJE ANGLII

OD WSTĄPIENIA NA TRON JAKÓBA IIgo.

F 6058
6051



TOM VIII.



W A R S Z A W A.

Skład Główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa,
oraz w Redakcyi „Kłosów”.

1874.



941

323884/8



Дозволено Цензурою
Варшава 22 Мая 1874 года.

22182

Przekład Adolfa Pawińskiego.

Druk J. BERGERA,
w Warszawie, przy ulicy Daniłowiczowskiej Nr 619.

ROZDZIAŁ OŚMNASTY.

WILHELM I MARYA.

(Dalszy ciąg).

TREŚĆ.

Stan Wzgórza szkockiego. — Breadalbane rokuje z klanami powstańcze-
mi. — Glencoe. — Wilhelm udaje się na ląd stały. — Śmierć Louvois. — Rząd
francuzki postanawia wysłać wyprawę przeciwko Anglii. — Postępowanie Russel-
la. — Córka rodzi się Jakóbowi. — Przygotowania w Anglii czynione dla odparcia
najazdu. — Jakób udaje się do wojska swojego w La Hogue. — Odezwa Jakóba. —
Wrażenie sprawione przez odezwę Jakóba. — Usposobienie floty angielskiej. — Bi-
twa przy La Hogue. — Radość w Anglii. — Spisek Younga. —

Na Podolu szkockiém w ciągu całego roku, co nastąpił po posiedzeniu parlamentu z 1690 r., panowała cisza, jak nigdy jeszcze za ludzkiej pamięci; ale stan Wzgórza nie małe w rządzie budził obawy. Domowa wojna w tej dzikiej okolicy, przestawszy pełnym płonąć płomieniem, czas niejaki jeszcze tliła. Nareszcie już z początkiem 1691 r. naczelnicy powstania uwiadomili dwór Saint-Germain, że ze wszech stron parci, nie są w stanie dalej się trzymać bez pomocy Francyi. Jakób przysłał im nieco zasiłków w mące, gorzałce i tytoniu, otwarcie oświadczając, jako nic więcej w tej mierze uczynić nie może. Pieniędzy taki był brak między nimi, że sześćset funtów sterl. stanowiłyby pożądany wielce dodatek do ich szczyptych zasobów; ale Jakób i na ten skromny zasiłek zdobyć się nie był w stanie. Mógł ich jedynie wśród takich okoliczności pocieszać tém, że sprawę ich popierać będzie u rządu, co miał i wojsko regularne i obfite dochody. Dał im przeto znać, że za złe nie weźmie, jeżeli z nowym domem panującym się pogodzą, byleby tylko gotowi byli na pierwszy znak przezeń dany powstać znów zbrojnie ¹⁾.

Tymczasem w Kensington wbrew opieraniu się Pana Stairu postanowiono uciec się do środka, który już Tarbet przed dwoma zalecał laty i który, gdyby właśnie był wtedy przyjęty, zapobiegłby krwi przelewowi i zamieszaniu. Dwanaście czy piętnaście tysięcy funtów wyznaczono na uspokojenie Górali. Ten ogrom pieniędzy bajecznym się wydawał mieszkańcom Appinu lub Lochaberu i w istocie większy stanowił stosunek do dochodów Keppocha lub Glengarryego jak sto pięćdziesiąt tysięcy funtów do dochodów lorda Bedford

1) Życie Jakóba, II, 468, 469,

lub lorda Devonshire. Suma była znaczna, ale król nie był szczęśliwym w wyborze właściwego narzędzia ¹⁾.

Jan hrabia Breadalbane, głowa młodszej gałęzi wielkiego domu Campbellów, wysoko się wznosił po nad drobnymi w górach księżętami. Tysiąc siedmset klajmorów mógł w pole prowadzić: jakoż na dziesięć lat przed rewolucją istotnie z całą tą znaczną siłą ruszył na Podole by tam księżę podtrzymać samowładztwo ²⁾. W owym to czasie gorąco popierał sprawę królowładztwa i kościoła biskupiego; w głębi zaś serca nie dbał ani o rząd ani o religią. W osobie swojej, zdaje się, połączył dwa różne występkiw rodzaje, w dwu różnych powstałe krajach i z dwu różnych pochodzące czasów społecznego rozwoju. Na zamku swoim na gór szczytach wzrósł w dumę nieokrzesaną i w gwałtowność góralskiego władzcy. W senatorskiej sali w Edynburgu dusza jego przesiąkała zdradą i zepsuciem. Po rewolucyi, jako niejeden z jego braci szlachty łączył się z każdym stronnictwem i naprzemian każde zdradzał, przysięgał na wierność Wilhelmowi i Maryi i przeciw nim spiskował. Te wszystkie skreślić wykręty i manowce, po jakich chodził w ciągu 1689 i w początkach 1690 r. byłoby przytrudném ³⁾. Droga jego żywota mniej krętą się stała od chwili, kiedy bitwa nad Boynem ducha Jakóbitów skruszyła. Prawdopodobném się teraz zdawało, że hrabia zostanie prawowitym Ich Król. Mości poddanym, dopóki ich cięższa jaka nie dotknie klęska. Nikt co go znał, nie mógł mu zaufać; nie wielu też było statystów szkockich, którymby można zawierzyć, a tu koniecznie szkockiego użyć wypadało męża stanu. Stanowisko jego i stosunki taką mu moc dawały, że gdyby tylko zechciał, mógłby być wiele przyczynić się do uspokojenia Górali, a płynąca ztąd dlań korzyść rękojmią jego gorliwości być się zdawała. Czysto osobiste powody, jak sam z wielkim prawdy pozorem oświadczał, przywrócenia spokojności życzyć mu nakazywały. Posiadłości jego ziemskie tak były położone, że czasu trwającej wojny wasale jego nie mogli ani paść swych trzód ani siać owsa swego spokojnie. Codzień płądrowano jego dobra, codzień zabierano bydło; jeden z jego dworów poszedł z dymem pożaru. Zdawało się przeto, że wszelkich dołoży usiłowań, żeby tym zamieszkom koniec położyć ⁴⁾.

1) Burnet, II. 88; Pan Stairu do Breadalbane, 2 grud. 1691.

2) Burnet, I, 418.

3) Crawford do Melvilla, 23 lipca 1689; Pan Stairu do Melvilla 16 sierpnia 1689; Cardross do Melvilla, 8 września 1689; Pamiętniki Balcarrasa; Wyznania Annandala, 14 sierp. 1690.

4) Breadalbane do Melvilla, 17 września 1690.

Jemu więc poruczono rozpocząć z jakóbickimi naczelnikami rokowania i do rąk złożono pieniądze, które między nich rozdane być miały. Zaprosił ich na schadzkę do swego dworu w Glenorchy. Naczelnicy stawili się, ale porozumienie szło oporem. Każdy starszyzna pokolenia — większego dla siebie nad możność domagał się udziału w rozdawnictwie złota angielskiego. Breadalbana posądzano, że zamierza i klany i króla oszukać. Spór między powstańcami a rządem łączył się z nierównieź kłopotliwszym sporem. Cameroni i Macdonaldowie wojnę prowadzili właściwie nie z Wilhelmem, ale raczej z Mac Callum More; ztąd żadna ugoda, w którejby Mac Callum More nie miał udziału, istotnej zapewnić nie mogła spokojności. Ważne więc wywiązało się pytanie, czy powierzone Breadalbanowi pieniądze mają być bezpośrednio wypłacone niezadowolonym naczelnikom, czyli też na zaspokojenie czynionych ze strony Argyla uroszczeń obrócone być winny. Chytróść Lochiela i bezcelne Glengarryego żądania przyczyniły się do rozniecenia tych sporów. Żaden jednak z celtyckich władców do tyła nie był twardym co Macdonald z Glencoe, znany między góralami pod dziedziczną nazwą Mac Iana ¹⁾.

Mac Ian mieszkał w głębi parowu położonego opodal południowego brzegu Lochlevenu, odnogi morskiej, która się głęboko wrzywała w zachodnie brzegi Szkocyi, dwa hrabstwa Argyle i Inverness wzajemnie od siebie odgradzając. Bliżej domu jego dwie czy trzy rozsiadły się wioszczyń, gdzie podległe mu mieszkało pokolenie, które więcej nad dwa tysiące dusz nie wynosiło. W około tój drobnej kępki wiosek tu i owdzie trochę zarośla było i pastwiska nieco, ale wyżej, tam gdzie wąwóz, już śladu ludzi ani urodzajnej nie dostrzegłeś gleby. W Gaelów języku Glencoe Dolinę Łez oznacza, jakoż między górskimi Szkocyi przesmykami jest to najsmętniejsza dolina, istna Dolina śmiertnych cieniów. Mgły i burze królują tam przez większą część najpiękniejszego lata a nawet w te rzadkie chwile, kiedy słońko zaświeci i kiedy sklepienia niebios żadna nie pokrywa chmura, cała kraina w ponure i groźne stroi się oblicze. Drożyna bieży wzdłuż potoku, który z posępnych bardzo spływa źródlisk. Niezmierzone nagich głazów skały ponuro na obie strony spoglądają. Nawet w lipcu jeszcze smugi śniegu spostrzeżesz

¹⁾ Pan Stairu do Hamiltona, 17/27 sierpn. 1691; Hill do Melvilla, 26 czerwca 1691; Pan Stairu do Breadalbane, 24 sierpn. 1691.

na rozpadlinach gór szczytów. Tam zaś niżej, brzegi zwałonych w nieładzie skał wskazują przepaścistą potoku drożynę. Co chwila podróżnik płonne wodzi tęskne oko, szukając dymu z chaty lub istoty ludzkiej w pled otulonej i daremnie podsłuchuje by pochwycić gdzieś psa owczarskiego szczekanie lub beczenie jagnięcia. Co chwila jedyny tylko dolatuje głos drapieżnego ptaka z niebotycznego ostrza skały. Naprzód kroczący postępowanie, który niejedną zamienił pustynię w pola złocące się dojrzałym kłosem lub zarumienione kwieciami jabłoni, do Glencoe tylko większą sprowadził martwość. Cała wiedza i przemysł wieku zamiłowanego w pokoju nic pożytecznego z tej pustyni nie są w stanie wydobyć; za to w wieku panowania gwałtu i grabieży pustynia ta miała swoje niemałe znaczenie, dając łupieżcy i jego zdobyczy bezpieczne schronienie. Nic przeto prostszego nad to, że klan, któremu się taka nieużyta ziemia dostała w udziale, zastąpił ze swych łupieżniczych usposobień. Bo między Góralami w ogóle za również zaszczytne uważano bawić się rozbojem jak trudnić się uprawą ziemi; ze wszystkich zaś górskich klanów Macdonaldowie z Glencoe najpłonnejsze mieli grunta a zarazem najdogodniejsze i najbezpieczniejsze kryjówki zbójckie. Ze strony rządu kilkakrotnie usiłowano ukrócić to dzikie plemię, ale w tym celu nigdy dostatecznej nie użyto siły; drobniejszym zaś oddziałom stawiali opór lub się przed nimi zręcznie wymykali ludzie, oswojeni z każdym ostępem i przesmykiem w tej przyrodzonej twierdzy, w której się zrodzili i wychowali. Lud z Glencoe byłby prawdopodobnie był spokojniejsze stanowić sąsiedztwo, gdyby między swym pokrewnym żył plemieniem. Ale stanowić on właśnie przednią niejako straż klanu Donalda, był oderwany od wszystkich gałęzi swego rodzinnego szczepu, a wreszcie zewsząd otaczały go posiadłości nieprzyjawnego mu plemienia Diarmida ¹⁾. Dziedziczna nienawiść zarówno jak biada zmuszały ich do żywienia się kosztem pokolenia Campbellów. Breadalbana majątność mocno od tych rąk plądrują-

¹⁾ „Prawdę powiedziawszy, stanowili oni gałąź Macdonaldów (ludu zawsze dzielnego), osiadła między Campbellami, którzy (mówię tu o mieszkańcach Glencoe) są wszyscy papistami, jeśli w ogóle jakąś mają religią; zawsze uważani byli za naród oddany grabieży, łupieżtwu, coś w rodzaju naszych rozbójników w Anglii. Rząd w różnych czasach usiłował oddać ich w ręce sprawiedliwości, ale kraj ich był niedostępny dla drobnych oddziałów wojskowych.” Zob. *B e z s t r o n n y o p i s* kilku spraw w Szkocji, dotyczących hr. Breadalbane, wice-hrabiego i pana Stairu, ludu z Glencoe i t. d. Londyn, 1695.

cych ucierpiała; a nie było to zwyczajem tego męża podobne krzywdy puszczać mimo. Kiedy się więc naczelnik z Glencoe na zebraniu w Glenorchy stawił, niezbyt łaskawe spotkało go przyjęcie. Hrabia, co zawsze występował z taką uroczystą powagą niby grand kastylski, zapomniał w uczuciu nienawiści o zwykłej swój powadze, zapomniał o swój publicznej godności, zapomniał o prawach gościnności i cierpkie czyniąc wyrzuty, miotając groźby, żądał wynagrodzenia za trzody zabrane gwałtem z pól jego własnych przez Mac Iana ludzi. Mac Ian obawiał się osobistej obrazy, wrócił więc do swój doliny, radując się skrycie, że obronną ręką wyszedł z tej sprawy ¹⁾. Aleć dumę jego zraniono a obrażoną dumę i osobiste widoki podniecać zaczynały. Stojąc na czele ludu, który się z łupieztwa utrzymywał, nie bez zasady mógł pragnąć, aby w kraju wieczny trwał zamęt. Nie uśmiechała mu się nadzieja, by choć jedną gwineę dostał z pieniędzy, co między niezadowolonych miały być rozdzielone. Udziału w złocie, jakiby nań przypadł, zapewniaby Breadalbane jako wynagrodzenie zażądał; to zaś nie ulegało wątpliwości, że Breadalbane każdemu innemu gotów odmówić, ale samemu sobie wypłacić nie zaniedba. Za najlepsze więc Mac Ian osądził nakłaniać swych towarzyszków do nieprzyjmowania pieniędzy, które osobiście dlań żadnych nie dawały pożytków, a posiadał wpływ nielada. Na liczbę — wasalów miał wprawdzie niewiele; ale z najlepszej krwi Górali pochodził, utrzymywał ściśle stosunki z możniejszymi swemi krewniakami, którzy nim, choć był łupieżnikiem, bynajmniej nie gardzili, bo on ich nie łupił; żeby zaś łupieztwo samo przez się miało być czynem niecznym i bezbożnym, myśl taka nigdy w głowie celtyckiego nie powstała naczelnika. Ztąd też Mac Ian wielkie miał u swój braci zachowanie. Wiek miał poważny, postawę wspaniałą, posiadając nadto w znacznej mierze te umysłowe przymioty, które w nieokrzesanych społeczeństwach ludziom przewagę nad współbracią zapewniać zwykły. Breadalbane na każdym kroku, prowadząc rokowania, spotykał zapory, stawiane ze strony starego jego wroga i z każdym dniem imię Glencoe coraz większą w piersi jego nieciło nienawiść ²⁾.

Rząd wszakże nie zaufał wyłącznie dyplomatycznej Breadalbana zręczności. Władze w Edynburgu wydały odezwe, wzywając

¹⁾ Doniesienie komisarzy, podpisane w Holyrood, 29 czerwca 1695.

²⁾ Galienus Redivivus; Burnet, II, 88; Doniesienie komisarzy z r. 1695.

klany, aby się poddały królowi Wilhelmowi i królowej Maryi i zapewniając przebaczenie każdemu rokoszaninowi, któryby trzydziestego pierwszego grudnia lub wcześniej w 1691 r. złożył przysięgę, że pod panowaniem Ich Kr. Mości spokojnie żyć będzie. Oznajmiono nadto, że każdy, coby później po tym dniu chciał przystąpić, podlegnie karze jako wróg i zdrajca ¹⁾. Rozpoczęto przygotowania do wojny, które wskazywały, że groźby nie miały być żartem. Wezwano Górali, a chociaż nie zadowoliła ich miara rozdzielonych pieńędzy, roztrpnięm być jednak mienili dać rękojmie, jakich od nich żądano. Żaden wprawdzie z naczelników nie chciał dać pierwszy przykładu poddania się i uległości. Glengarry się rzucał, chciał dom swój obwarować ²⁾. „Nie chcę, rzekł Lochiel, pierwszy łamać lodu. Tak ja cześć moję i godność pojmuję. Ale moi lennicy, mój lud niech robią, co im się podoba” ³⁾. Ci zaś lennicy, ten lud dobrze go rozumieli, setkami dążąc do szeryfa by przysięgę złożyć. Za przykładem Cameronów poszli Macdonaldowie ze Sleatu, Clanronald, Keppoch i sam nawet Glengarry; naczelnicy zaś starając się przetrzymać jeden drugiego jak długo można było, w ślad za wasalami podążyli.

Nadszedł trzydziesty pierwszy grudnia, ale nie stawili się Macdonaldowie z Glencoe. Drażliwy w swęj dumie Mac Ian radował się niewątpliwie, przywodząc sobie na myśl, że on to jeszcze ciągle opór stawia rządowi, kiedy już karki swoje ugięli: chełpliwy Glengarry, gwałtowny Keppoch, wielkomyślny Lochiel. Radość tę swoją jednak drogo okupił.

Nareszcie trzydziestego pierwszego grudnia i on stanął w gronie swych znaczniejszych wasalów w Fort William w chęci złożenia przysięgi. Ku swemu niezadowoleniu powziął wiadomość, że tu w tym forcie nikogo nie było, coby mógł przysięgę odebrać. Pułkownik Hill, starosta, urzędu nie stanowił: najbliższy urząd dopiero w Inverary się znajdował. Mac Ian teraz gorzkie czyniąc sobie wyrzuty z powodu lekkomyślnego odkładania na ostatnią godzinę sprawy tak ważnej, od której życie jego i mienie zależało, ruszył w niemałym kłopotcie ku Inverary. Od pułkownika Hill wziął z sobą list do szeryfa hrabstwa Argyle, Sir Colina Campbell z Ardkinglass,

1) Sprawozdanie komisji w sprawie Glencoe, 1695.

2) Hill do Melvilla, 15 maja 1691.

3) Hill do Melvilla, 3 czerwca 1691.

szlachcica szanownego, który za ostatniego panowania mocno ucierpiał z powodu swych przekonań wigowskich. W liście tym Hill wyrażał błogą nadzieję, że tę błędną owieczkę, ale drogą owieczkę lubo po niewczasie, z chęcią jednak przyjmą. Mac Ian podążał z pośpiechem, na jaki go stało, nawet nie zboczył do swego domu tuż przy drodze niemal będącego. Ale podróż przez hrabstwo Argyle podczas zimy pośpieszną naówczas być nie mogła. Krok staro człowieka po stromych górach i grzęzkich dolinach wstrzymywała nieraz zamieć śniegowa, tak iż Mac Ian dopiero szóstego stycznia stanął przed szeryfem w Inverary. Szeryf się zawahał. Czas ściśle w odezwie określony, mówił tenże, ogranicza jego władzę i nie pojmuje, jak możnaby do przysięgi przypuszczać rokoszanina, który do tego nie zastosował się przepisu. Mac Ian rzewnie i ze łzami błagał, żeby odebrano odeń przysięgę. Ludzie jego, mówił, za tym pójdą przykładem. Gdyby który z nich opór stawić się ośmielił, on sam wtrąci go do więzienia lub za morze wyśle do Flandryi. Prośby jego i Hilla list przemogły nad Sir Collina wątpliwościami. Przysięgę odebrano i wysłano natychmiast do rady w Edynburgu pismo, gdzie szeryf przytaczał szczególne okoliczności, które go skłoniły do mniej ścisłego wykonania rozkazu ¹⁾.

Wiadomość o tem, że Mac Ian nie poddał się w oznaczonym czasie, przyjęło z dziką radością trzech Szkotów potężnych, co wtedy na angielskim bawili dworze. Breadalbane udał się do Londynu na Boże Narodzenie dla dania sprawy ze swego posłannictwa. Tu spotkał swego krewnego Argyla. Argyle pod względem osobistych przymiotów był najpośledniejszym członkiem w długim rzędzie szlachty, co to wielkie imię nosiła. Był on potomkiem znakomitych ludzi i rodzicem znakomitych ludzi. Był on wnukiem jednego z najzdolniejszych szkockich statystów; synem jednego z najdzielniejszych i najuczciwszych patryotów szkockich; bratem jednego Mac Callum Mora, co słynął jako wojownik i mówca, jako wzór dworskiego pod każdym względem wdzięku, jako rozsądny opiekun nauk i sztuk pięknych, i drugiego, co się odznaczył swojemi zdolnościami w radzie i w obozie oraz nauką w umiejętnościach ścisłych. Takich przodków jak i potomków zarazem był nie wart Argyle. Był on nadto winnym

¹⁾ Burnet, II, 8, 9; Sprawozdanie komisji w sprawie Glencoe. Powagi, w tem sprawozdaniu przytaczane, są: zeznania Hilla, Campbella z Ardkinglass i dwóch synów Mac Iana.

zbrodni, dość zresztą powszechną między szkockimi statystami, wdawania się z agentami Jakóba, podczas gdy publicznie swą wierność dla Wilhelma wyznawał. Miał prócz tego Argyle wagę, od wysokiego stanowiska nieodłączną, obszerne włości, rozległe prawa feodalne i nieograniczony wpływ patryarchalny. Dlań jak również dla krewniaka jego Breadalbana wiadomość, że pokolenie z Glencoe wyszło z pod opieki prawa, była wielce pocieszającą, a Pan Stairu również z niemi dzielił radość.

Argyla i Breadalbana uczucia są zupełnie zrozumiałe. Stali oni na czele wielkiego klanu; nastroczała im się teraz sposobność zniszczenia sąsiedniego klanu, którego śmiertelnymi byli wrogami. Breadalbana pobudzały jeszcze inne powody. Włości jego kilkakrotnie spustoszone, a podczas rokowania w stanowczej chwili szyki mu popsuto. Na nieszczęście, dopuszczono się tu dzikości niezwykłej, o jakiej dotąd podanie celtyckie nie wspomniało. U wszystkich wojowniczych ludów barbarzyńskich krwawy odwet za najświętszy uważany jest obowiązek i za najsłodszą przyjemność; takie też zapatrywanie długo między Góralami panowało. Dzieje klanów obfitują w okropne opowieści, niekiedy bajeczne lub przesadzone, często także prawdziwe o mściwych rzeziach i mordach. Macdonaldowie z Glengarry naprzykład, znieważeni przez lud z Culloden, oskoczyli w Culloden kościół w niedzielę, drzwi zaparli i całe zgromadzenie żywcem spalili. Kiedy płomień dokonywał zniszczenia, klanowy grajek morderców przedrzeźniał na swęj kobzie przeraźliwe krzyki ginącego tłumu ¹⁾. Zgraja Macgregorów odciąwszy nieprzyjacielowi głowę, stawia ją, chlebem i serem usta jej napełniwszy, na stole siostry zabitego i lubuje się widokiem nieszczęśliwej, wpadającej w obłąkanie na ten straszny widok. Niosą potem w tryumfie ten straszny łup do swego wodza. Cały klan gromadzi się w jakimś starym kościele. Każdy z kolei mąż kładzie swą rękę na czaszce zabitego i przysięga zabójców bronić ²⁾. Mieszkańcy Eiggu schwytali kilku Macleodów i zwiąawszy im ręce i nogi, rzucają w czółno na pastwę fal morskich i głodu. Macleodowie wet za wet oddali: ludność Eiggu zapędzili do jaskini, a wejście rozniecili ogniem i zadusili całe plemię: mężczyzn, kobiety i dzieci ³⁾. Mniej nawet dziwi,

¹⁾ Johnsona Wycieczka na Hebrydy.

²⁾ Odezwa tajnej rady Szkocyi, 4 lutego 1589. Daję ten opis, polegając na powadze Walter Skota. Zob. przedmowę do Legendy Monroza.

³⁾ Johnsona Wyprawa na Hebrydy.

ze dwaj wielcy hrabiowie z domu Campbell, ożywieni namiętnościami góralskich naczelników, o góralskim marzyli odwecie, ile że sojusznika znaleźli, więcęj może nawet niż sojusznika, w osobie Pana Stairu.

Pan Stairu był to jeden z pierwszych mężów swego czasu, prawnik, statysta, uczony i biegły mówca. Gładki w obejściu, miły w rozmowie, stał się ulubieńcem towarzystw arystokratycznych i nikt, co go w takich spotykał towarzystwach, nigdyby nie przypuścił, iżby ten mąż mógł być hersztem w okropnej zbrodni. Polityczne jego zasady były wprawdzie luźne, ale nie luźniejsze bynajmniej od zasad wszystkich niemal statystów szkockich tego wieku. Srogości charakteru nikt mu nie zarzucał. Ci, co go nie lubili, przyznać musieli, że po za obrębem swoich pomysłów politycznych, był z gruntu dobry człowiek ¹⁾. Nie masz najmniejszego powodu posądzać go o to, że zyskał choćby jeden nawet funt st. szkocki przez czyn, co hańbą pokrył imię jego. Osobiście nie miał żadnej przyczyny naczelnikowi z Glencoe źle życzeć. Żadnych on i jego rodzina z nim nie mieli zatargów. Włości jego leżały w obwodzie, gdzie nigdy Mac Ianowych nie widziano tartanów. A jednak pałał ku nim nienawiścią, nienawiścią tak gwałtowną i nieprzejednaną, jak gdyby ci ludzie pola mu zniszczyli, dwór w perzynę obrócili lub dziecię w kołyse zamordowali.

Czemu więc to dziwne uczucie nienawiści przypisać mamy? Już się owocześni biedzili nad rozwiązaniem tego pytania i dziś odpowiedź, jaką w tej mierze dać można, z nieufnością przyjmować należy ²⁾. Najprawdopodobniejszém staje się przypuszczenie, że działał on w przystępie jakiejś niesfornej, bezwzględnej, głuchej na wyrzuty gorliwości gwoli temu, co dobrem swojego kraju być mienił. Może takie objaśnienie uderzy tych, co nie zwrócili uwagi na okoliczność jedną, mianowicie, że znaczną część czarnych zbrodni, o jakich dzieje wzmiankują, przypisać należy źle pokierowanemu duchowi publicznemu. Widzimy codzień ludzi działających na korzyść swojego stronnictwa, swojej sekty, swojego kraju, swoich ulubionych pomy-

1) Lockharta Pamiętniki.

2) „Jaki tu na ziemi był sposób myślenia w tym względzie Pana Stairu? Nie umiem sobie wyobrazić.“ Bezstronne opowiadanie, 1695. „Nigdy człowiek prawy a rozumny nie może sobie wystawić, aby hr. Stair, co nie miał nigdy posiadłości, przyjaciół lub nieprzyjaciół w tej okolicy ani żadnej o tych osobach wiadomości, co nie był znany nigdy ze srogości usposobienia, aby miał pragnąć krwi tych łajdaków.“ Całkowita historia Europy, 1707.

słów politycznej lub społecznej reformy, czegoby nigdy nie uczynili dla wzbogacenia się lub wywarcia zemsty. Kiedy pokusa drażnić zaczyna bezpośrednio naszą prywatną chciwość lub prywatne uczucie zemsty, zbroimy się przeciw niej, jakkolwiekbyśmy posiadali hart duszy. Ale ten hart, ta cnota, same mogą przyczynić się do upadku tego człowieka, co sobie wyobraża, że zgwałciwszy niektóre ogólne moralności prawidła, jest mocen wyświadczyć znakomitą usługę kościołowi, społeczeństwu lub ludzkości. Zagłusza on w sobie wyrzuty sumienia, czyni swe serce zatwardziałem na najtkliwszy widok nędzy, powtarzając sobie ustawicznie, że zamiary jego są czyste, że cel ma przed sobą szlachetny i że tém nieznaczném złem okupi dobro swojego kraju. Stopniowo przychodzi do tego, że zapomina o niecnym środkach w obec wrzekomo wielkiego celu i wreszcie bez żadnych wyrzutów sumienia dopuszcza się czynów, któreby korsarza nawet oburzyły. Nie jest prawdopodobnóm, żeby św. Dominik, nawet za najlepsze w chrześcijaństwie arcybiskupstwo, kazał dzikiemu żołdactwu łupić i zabijać spokojną i pracy oddaną ludność, żeby Ewerard Digby dla księstwa z dymem puszczał liczne ludu zgromadzenie, albo żeby Robespierre za pieniądze chciał zamordować choćby jednego z tych setek i tysięcy, które dla miłości rodu ludzkiego mordował.

Pan Stairu, zdaje się, założył sobie sam cel istnie wielki i zacny: wnieść pokój i ogładę między Górali. Był to człowiek, co każdy jego przyznać musiał nieprzyjaciel, szerokiego poglądu. Uważał słusznie za rzecz potworną, żeby się trzecia część Szkocyi miała ciągle znajdować w stanie mała co różnym od dzikości w Nowej Gwinei, żeby pożogi i mordy miały być w trzeciej części szkockiego kraju, wiek za wiekiem, rodzajem prawnego procesu i żeby nie przedsięwzięto żadnych skutecznych środków dla usunięcia złego. Niepodległość, której zażywały tłumy całe drobnych ksiąząt, każdy opór zwykle stawiony przez nich powadze rządu i trybunałom sprawiedliwości, ich wojny, mordy, ich podpalania, ich zwyczaj wybierania okupów, które gwałtem przyciśnięty płacić musiał lud spokojniejszy i od nich użyteczniejszy,—oczywiście wstrętem napawały duszę swiątłego a pokojolubnego męża stanu, który zarówno z usposobienia swojego umysłu jak i nawyknień swojego zawodu był zwolennikiem prawa i porządku. Założył więc sobie rozbić i przekształcić góralską społeczność, rozbić i przekształcić w tym sposobie, jak to już w trzecim pokoleniu po bitwie pod Culloden uczyniono. Zdaniem jego,

klany w tym kształcie istniejące, stanowiły istną królestwa plagę a najgorszym ze wszystkich był klan, co mieszkał w Glencoe. Oburzył go szczególnie, powiadano, jeden czyn strasznego bezprawia i dzikości tych łupieżników. Jeden z nich, co brał udział w jakimś gwałcie czy łupieniu, w zeznaniach zdradził towarzyszków swoich. Przywiązano go do drzewa i zamordowano. Stary naczelnik klanu pierwszy cios wymierzył, poczem ciało złoczyńcy stało się pastwą szkockich nożów ¹⁾. U Górali zapewne taki czyn uchodził za słuszny wymiar sprawiedliwości patryarchalnej. Panu Stairu wydało się, że z ludem, między którym podobne działy się rzeczy i zyskiwały uznanie, trzeba postąpić jak ze stadem wilków, użyć podstępów i w pień wyciąć bez miłosierdzia. Był on odczytany w historii i wiedział bez wątpienia, jak to wielcy władzcy w ojczyźnie jego i innych krajach z podobnemi sobie postąpili rozbójnikami. Wiedział niewątpliwie, jak sprężyście i jak srogo obszedł się Jakób V z pogranicznymi rabusiami, jak naczelnik Henderlandu zawisł, powieszony na bramie zamku, w którym biesiadę dla króla zgotował; jak Jan Armstrong i trzydziestu jego jezdnych współników, kiedy wyszli na spotkanie swego monarchy, zaledwie czasu nieco znaleźli, żeby odmówić modlitwy, nim ich na miejscu wszystkich zabito i powieszono. Nie obcą też być musiała sekretarzowi wiadomość o środkach, jakimi Sykstus V oczyścił od złoczyńców państwo kościelne. Wielbiciele tego wielkiego papieża opowiadają nam, że się tam taka silna gnieździła bandytów zgraja, że ich twierdza w Apeninach ukrocić nie była w stanie. Na juczne więc zwierzęta ułożono liczne zatrute zapasy żywności i wina i wyprawiono je na drogę opodal twierdzy prowadzącą. Zbójcy wyskoczyli, łup zabrali, ucztowali i pomarli, a pobożny, stary papież niezmiernie się radował, słysząc, jako znaleziono ciała trzydziestu zbójców, co byli licznych spokojnych wsi postrachem, leżące pod mułami i całym taborem. Pomysły w głowie Pana Stairu powstały zupełnie do pomysłów Jakóba i Sykstusa podobne a rokosz Górali nastęrczał pożądaną do wykonania pomysłu sposobność. Gdyby to był tylko rokosz, pałaby pewnie mniejszą zawzię-

1) Dalrymple w swoich pamiętnikach opowiada ten wypadek, żadnej nie powołując powagi. Zapewnie na rodzinnych opierał się podaniach. Że wiadomości obiegały w 1692 r. o strasznych zbrodniach, popełnionych przez Macdonaldów z Glencoe, staje się widocznym z Burneta rękop. Harl. 6584. „Byli oni winni wielu czarnych zbrodni,“ są słowa Burneta pisane w 1693. Później usunął on to wyrażenie.



tością. Nie okazywał względem Jakóbitów, jako Jakóbitów, żadnej skłonności do nadmiernej srogości. Nienawidził on Górali, nie jako nieprzyjaciół téj lub owéj dynastyi, ale jako wrogów prawa, przemysłu i handlu. W prywatnej swéj korespondencji stosuje do nich krótkie a dosadne słowa, jakiemi nieubłagany Rzym skazał na zagładę Kartaginę. Otwarcie mówiąc, cały jego zamiar polegał na tém, żeby całą górską okolicę od morza do morza, sąsiednie wyspy zniszczyć ogniem i mieczem, żeby Cameronów, Macleanów i wszystkie gałęzie szczepu Macdonaldów z korzeniem wyciąć. Niezbyt więc radośnem spoglądał okiem na zamiary pojednania i kiedy inni cieszyli się nadzieją, że szczupłe nawet pieniądze wszystko do porządku przyprowadzą, dość wyraźnie dawał do zrozumienia, że wszelki pieniądz na uspokojenie klanów przeznaczony, najlepiej będzie w tym samym celu na kule i bagnety zamienić. Do ostatniej chwili łudził się nadzieją, że rokoszanie trwać będą w uporze i słuszny podadzą mu powód do dokonania tego wielkiego społecznego przewrotu, o którym dusza jego marzyła ¹⁾. Jeszcze dochował się list, w którym objaśnienia daje głównemu dowódcy siły zbrojnej w Szkocyi, jak ma sobie postąpić, w razie gdyby się naczelnicy Jakóbitów przed końcem grudnia nie stawili. Jakimś dziwnym a strasznym spokojem oraz zwięzłością tchnie to przezeń dane objaśnienie. „Wojsko pana zniszczy do szczętu okolice Lochaberu i ziemie Lochiela, Keppocha, Glengarry i Glencoe. Władzę masz dość nieograniczoną. Spodziewam się, że żołnierze nie zechcą jeńcami rządowi sprawiać kłopotu“ ²⁾.

Zaledwie rozporządzenie to wysłano, aliści nadchodzą do Londynu wiadomości, że główni naczelnicy rokoszu, po długim wahanii, stanęli ostatecznie przed szeryfami i przysięgę złożyli. Lochiel, najznakomitszy mąż między niemi, nietylko oświadczył, że żyć będzie i umrze w niezachwianej dla króla Wilhelma wierności, ale nadto dał się słyszeć, że pragnąłby odwiedzić Anglią, w nadziei, iż

¹⁾ Że pomysł pierwotnie wysnuty przez Pana Stairu był takim, jak go tu przedstawiłem, okazuje się po części z listów, które przytacza sprawozdanie z roku 1695, po części z listów do Breadalbane 27 października, 2 i 9 grudnia 1691 r. Z listów do Breadalbane dwa ostatnie znajdują się w Dalrymple *Do d a t k u*. Pierwszy jest w *Do d a t k u* do pierwszego tomu *Burtona cennej Historji Szko-cy i*. „Zdaje się, powiada Burnet (II. 157), że straszny powzięto zamiar wytępienia nietylko ludności w Glencoe, ale wielu innych klanów, co obliczają przybliżonym sposobem na sześć tysięcy głów.“

²⁾ List ten znajduje się w sprawozdaniu z 1695 r.

mu pozwoloném będzie ucałować rękę JK. Mości. W Londynie rozpowiadano sobie w uniesieniu i radości, jako każdy klan bez żadnego wyjątku we właściwym poddał się czasie, a wiadomość tę z powszechném przyjmowano zadowoleniem ¹⁾. Ale Pan Stairu gorzkim trafił się zawodem. Więc Wzgórze będzie nadal tém, czém było dotychczas, hańbą i wyrzutem Szkocyi. Tę piękną sposobność poddania Górali pod prawo puszczono mimo i puszczono może już bezpowrotnie. Gdyby się byli choć Macdonaldowie wyłamali, gdyby można było dać przykład, choćby już tylko na dwóch najgorszych Macdonaldach, Keppoch i Glencoe, jużby to przynajmniej coś było. Tymczasem okazało się, że właśnie Keppoch i Glencoe, rozbójnicy, co w dobrze rządzonej kraju już przed trzydziestu laty wisieć byli powinni, teraz ocaleli ²⁾. Kiedy takie i tym podobne myśli po ponurój Pana Stairu snuły się głowie, przybył Arygle, niosąc niejaką pociechę. Donosił on, że wiadomość o złożeniu przez Mac Iana przysięgi w oznaczonym czasie, żadnej nie ma podstawy. Przyniosło to ulgę sekretarzowi w strapieniu. A więc jeden klan jest na łasce rządu i właśnie klan najwięcej w bezprawiach zamiłowany. Możnaby dokonać czynu sprawiedliwości, ale żadnego miłosierdzia. Możnaby dać straszny i pamiętny przykład ³⁾.

Była w tém jednak pewna trudność. Mac Ian złożył przysięgę. Złożył ją zapóźno, by się mógł na królewską powoływać obietnicę, ale tej właśnie okoliczności, że przysięgę w ogóle wykonał, utaić nie można było przed temi, co o losie jego wyrokować mieli. Przy pomocy ciemnej intrygi, o której historia bardzo niedokładne posiada wiadomości, a którą wedle wszelkiego prawdopodobieństwa kierował Pan Stairu, zdołano świadectwo o Mac Iana późném poddaniu się gdzieś utopić. Pismo, które szeryf hrabstwa Argyle przesłał do rady w Edynburgu, nigdy w biurze przedstawioném nie było; tylko prywatnie kilku wyższym dano je dostojnikom do czytania a między nimi głównie lordowi prezesowi Stair, ojcu sekretarza. Osoby te uznały powyższy dowód jako przeciwny prawidłom i niebyły, a ostatecznie jako żadnej nie mający wagi.

¹⁾ Londyńska gazeta, 14 i 18 stycznia 1691/2.

²⁾ „Byłbym życzył sobie, żeby się Macdonaldowie nie poróżnili i przykro mi także, że Keppoch i Mackian z Glencoe ocaleli.“ List Pana Stairu do Levingstona, 9 stycznia 1691/2; przytoczony w sprawozdaniu 1695.

³⁾ List pana Stairu do Levingstona z 11 stycznia 1691/2, przytoczony w sprawozdaniu z 1695 r.

Tymczasem Pan Stairu wraz z Breadalbanem i Argylem snuł pomysły co do wytępienia ludności Glencoe. Należało uzyskać królewskie przyzwolenie, oczywiście nie w przedmiocie szczegółów samego wykonania, ale raczej w tym względzie, czy z Mac Ianem i ludem jego należy lub nie należy postąpić jako z rokoszanami wyjętymi z pod opieki prawa pospolitego. Pan Stairu żadnych nie napotkał trudności w gabinecie królewskim. Wilhelm zapewnie, jeżeli kiedy o ludności z Glencoe słyszał, to chyba tylko jako o rozbójnikach. Wiedział, że na czas oznaczony nie stanęli, ale nie wiedział o tém, że się po terminie poddali. Jeżeli jakąś temu przedmiotowi poświęcał uwagę, to niechybnie pomyślał sobie, że mimo puszczać nie należy tak pięknej sposobności położenia końca tym spustoszeniom i łupiestwu, które tak srogo spokojną a pracowitą trapiły ludność.

Rozkaz dano mu do podpisania. Podpisał go nie czytając, jeśli Burnetowi w tej mierze zaufać można. Ktokolwiek ma jakieś o sprawach publicznych pojęcie, wie niewątpliwie, że książęta i ministrowie codzień podpisują i muszą podpisywać papiery, których nie czytali; a ze wszystkich pism, pismo dotyczące drobnego Górali pokolenia, żyjącego w okolicy na mapie nawet nie oznaczonej, najmniej mogło zająć uwagę monarchy, umysł którego tonął w politycznych pomysłach, co o losach Europy stanowić miały ¹⁾. Zresztą, przypuszczając nawet, że Wilhelm czytał rozkaz, pod którym swe imię położył, nie zdaje się w takim razie na naganę zasługiwać. Rozkaz ten, wystosowany do naczelnika siły zbrojnej w Szkocyi, tak brzmi: „Co się tyczy Mac Iana z Glencoe i jego pokolenia, jeżeli ich dokładnie od innych Górali odróżnić można, byłoby właściwem, dla zadość uczynienia sprawiedliwości publicznej, wytępić to gniazdo złodziei.“ W słowach tych tkwi oczywiście znaczenie niewinne, któregooby nikt, gdyby nie straszny wypadek, co później nastąpił, inaczej nie rozumiał. Pierwszym każdego rządu obowiązkiem jest niewątpliwie tępić zgraje złodziei. Nie znaczy to przeto, aby każdego złodzieja zdradziecko, śpiącego zabijano, albo żeby każdego złodzieja po zbadaniu sądowem

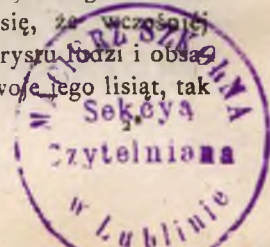
¹⁾ Burnet w 1693 pisze o Wilhelmie: „Pozwalał on się sprawom nagromadzać, aż się całe stopy zebrały papierów, a wtedy o tyle zbyt prędko je podpisywał, o ile je poprzednio zbyt wolno wyprawiał. Burneta rękop. Harl. 6584. W korespondencyi Wilhelma z Heinsiuszem nie masz śladów ani opóźnienia się ani zbyt-niego pośpiechu. To wątpliwości nie ulega, że król rozumiał doskonale sprawy polityczne ładu stałego i im całą swą uwagę poświęcał. Na sprawy angielskie mniej miał baczenia a najmniej na sprawy szkockie.

Posiadał on wszelkie przymioty do takiej, jakiej go użyto usługi: miedziane czoło, kłamiwy język i serce jak głąz. Był nadto jednym z nielicznych Campbellów, któremu, zdaje się, dowierzaliby Macdonaldowie i nawet uprzejmie przywitali, siostrzenica bowiem jego była za Aleksandrem, drugim synem Mac Iana.

Widok zbliżających się skór czerwonych sprawił pewien między ludnością doliny niepokój. Jan, najstarszy syn naczelnika, w gronie dwudziestu ludzi wyszedł na spotkanie obcych przybyszów zapytaniem, co by ich przyjsście znaczyć miało. Porucznik Lindsay odpowiedział, że żołnierze przychodzą jako przyjaciele i proszą tylko o gościnne pomieszczenie. Przyjęto ich uprzejmie i umieszczono pod słomianymi strzechami niewielkiej osady. Glenlyona i kilku jego ludzi przyjęto w dom dzierżawcy, który od małej gromadki chałek, gdzie władzę jego uznawano, zwał się Inverriggen. Lindsaya pomieszczono bliżej mieszkania starego naczelnika. Auchintriater, jeden ze znaczniejszych mieszkańców klanu, rządzący małą osadą Auchnaion, znalazł u siebie miejsce dla kilku żołnierzy, któremi dowodził sierżant Barbour. Gościnni Górale nie żalowali żywności. Nie brakło tam wołu, utuczonego pewnie na odległych pastwiskach; nie żądano za to żadnej zapłaty, Górale bowiem pod względem gościnności i w sztuce złodziejstwa współzawodniczyli z Beduinami. Przez dni dwanaście żołnierze na zażyłej stopie pozostawali z ludnością doliny. Stary Mac Ian, który przedtém żywił nieufność ku stosunkom, jakie miał z rządem, teraz zdawał się być zadowolony z tych odwiedzin. Oficerowie długie spędzali z nim chwile i z jego rodziną. W długie wieczory zabawiano się przy ogniu z torfu grą w karty, które znalazły sobie drogę do tego odległego świata zakątku i zachocano francuzką wódką, która zapewne pozostała jeszcze od Jakóbowej pożegnalnej uczty, danej góralskim sojusznikom. Glenlyon zdawał się być czule przywiązany do swjej siostrzenicy i jej męża Aleksandra. Co dzień do ich przychodził domu na ranny kieliszek wódki. Tymczasem zaś pilnie zbadał wszystkie ścieżki, jakiemiby Macdonaldowie, skoroby znak do rzezi dano, usiłowali wymknąć się w góry i o spostrzeżeniach swych Hamiltona uwiadomić nie omieszkali.

Hamilton wyznaczył godzinę piątą z rana trzynastego czerwca do rozpoczęcia krwawego dzieła. Spodziewał się, że wczesniej jeszcze zdąży nadejść do Glencoe z oddziałem czterystu ludzi i obsadzi wszystkie kryjówki, do którychby stary lis i dwoje jego lisiat, tak

#6058



Mac Iana i jego synów przewali mordercy, schronić się chcieli. Ale ściśle o godzinie piątej, czyby Hamilton nadszedł lub nie nadszedł, Glenlyon miał napaść i wyrznąć Macdonaldów co najmniej siedm-dziesięciu.

Noc była straszna. Hamilton ze swoim oddziałem postępować mógł tylko zwolna a od oznaczonego kresu daleka jeszcze dzie-liła przestrzeń. Kiedy oni tam pasowali się z wiatrem i śniegiem, Glenlyon wieczerzał i grał w karty z temi, których miał wyrznąć przed brzaskiem dziennym. Nawet z porucznikiem Lindsayem zobowiązali się, że obiadować będą nazajutrz u starego naczelnika.

Późno wieczorem jakieś nieokreślone podejrzenie, że się coś złego święci, zbudziło się w umyśle najstarszego syna naczelnika. Żołnierze widocznie w jakimś niespokojnym znajdowali się stanie a kilku z nich wydawało dziwne krzyki. Dwu ludzi, tak wieść nio-sła, podsłuchano. „Nie podoba mi się ta sprawa, mruczał z nich jeden, wołałbym bić się z Macdonaldami. Ale ludzi mordować śpią-cych.” „Trzeba robić to, co każą,” odparł drugi głos. „Jeżeli to zła sprawa, oficerowie nasi zań odpowiadać winni.” Jan Macdonald tak był tém zaniepokojony, że już po północy udał się do mieszkania Glenlyona. Glenlyon i jego ludzie czuwali, zajęci przygotowaniem broni do czynnego wystąpienia. Jan mocno zatrwożony, o cel tych przygotowań zapytał. Glenlyon nie skąpił zapewnień jak najprzy-jaźniejszych. „Ludzie z Glengarry spłądowali okolicę. Idziemy na nich. Wy możecie być spokojni. Sądziście, że gdyby wam groziło niebezpieczeństwo, nie przestrzegłbym brata mego Olesia i jego żony?” Przytłumił swe podejrzenia Jan, wrócił do domu i spać się położył.

Piąta nad ranem była godzina. Jeszcze o kilka mil od Glencoe był Hamilton ze swemi ludźmi i ścieżki, co miały być obsadzone jeszcze stały otworem. Ale Glenlyon miał rozkazy wyraźne: więc zaczął je spełniać na wiosce małej, wśród której sam przebywał. Gospodarza jego Inverrigen i dziewięciu innych Macdonaldów wy-ciągnięto z łóżek, związano ręce i nogi i zamordowano. Dwunasto-letni chłopiec rzucił się do nóg kapitanowi i błagał usilnie o życie. Zrobi wszystko, wołał biedny, pójdzie wszędzie, pójdzie z Glen-lyonem choć na koniec świata. I już podobno Glenlyon miał od-wołać wyrok, aliści jakiś zbój nazwiskiem Drummond trupem o zie-mię dziecię powalił.

tracono, ale znaczy raczej, że każdą zgrają, jako zgrają należy znieść zupełnie i wszelkiej użyć surowości, jaka się w tym razie niezbędną okaże. Jeżeli Wilhelm czytał i rozważył słowa podane mu przez sekretarza, zapewne je tylko w tym sposobie pojmował, że wojska zajmą Glencoe, że przemocą wszelki złamią opór, gdyby opór stawiono, że sroga kara dotknie wszystkich hersztów tego klanu, któremu dowiedzionem zostanie, że wielkich stał się zbrodni winien, że kilku młodych a gorliwych łupieżników, co przywykli wprawniej bronią władać niż kierować pługiem i którzyby wielkiej nie okazywali chęci do pracy około roli, wyślą do wojska na Żuławy, że innych wywiozą do plantacyj amerykańskich i że ci Macdonaldowie, którym pozwolonem będzie na rodzinnej pozostać ziemi, zostaną rozbrojeni i przedstawią rękojmię swojego nadal dobrego prowadzenia. Pomysł do przytoczonego wyżej bardzo podobny, był, jak wiadomo, przedmiotem żywych rozpraw w politycznych kołach Edynburga. Wątpić nie należy, że Wilhelm byłby się dobrze swojemu zasłużył krajowi, gdyby w tym sposobie był wytępił nie tylko Mac Iana pokolenie, ale każde góralskie pokolenie, co się podpalaniem i kradzieżą była trudniło.

Nad innym zupełnie pomysłem pracował Pan Stairu. Jego było marzeniem wyróżnić to całe złodziei pokolenie, to całe przekłęte pokolenie. Oto takim językiem przemawiała jego nienawiść. Badał położenie dzikiej okolicy, co otaczała Glencoe i snuł swoje pomysły z piekielną złością. Cios, jeśli można, powinien być natychmiastowy, stanowczy a zarazem niespodziewany. Ale gdyby Mac Ian, powziąwszy wiadomość o niebezpieczeństwie, chciał się do sąsiedniej schronić okolicy, trzebaby mu wszelką zagrozić drogę. Więc przesmyk Rannoch trzeba zabezpieczyć. Władzcę z Weemsu, co był wszechmocny w Strath Tay, trzeba ostrzedz, że jeśli banitom da przytułek, sam temuż co inni podlegnie niebezpieczeństwu. Breadalbane obiecał zbiegom zagrozić drogę z jednej, Mac Callum More z drugiej strony. To szczęście, pisał sekretarz, że teraz mamy zimę. Właśnie pora do ukrócenia rabusiów. Noce są tak długie a w górskich borach takie burze, takie zimno, że najsmielsi ludzie długo na ostrém powietrzu bez dachu i ognia wytrzymaćby nie mogli. Żeby kobiety i dzieci mogły schronienie znaleźć w pustyni, było zupełnie niepodobnem. Kiedy takie kreślił słowa, nie przyszło mu do głowy, że już w umyśle dopuszczał się haniebnego czynu. Cieszyło go, że znalazł w swém sumieniu przyzwolenie. Obowiązek, sprawiedliwość, żadnego miłosierdzia i względu — oto słowa, w które swój

czyn okrutny ubierał; nawet nie bez zasady przypuszczać można, że ten obłąd go opętał zupełnie ¹⁾).

Nie Hillowi, co dowodził siłami zgromadzonemi w forcie Wilhelma, wykonanie tego pomysłu poruczono. Wydawał się on być ludzkim człowiekiem; mocno się zasmucił na wiadomość, że rząd do okrutnych uciec się zamierza środków, przypuszczano więc, że mu braknie może serca w stanowczej chwili. Polecono mu tedy oddać silny oddział pod dowództwo swojego pomocnika, podpułkownika Hamiltona. Hamiltonowi dano dość wyraźnie do zrozumienia, że teraz ma w swęj władzy doskonałą sposobność zasłużenia sobie na szacunek u tych, co na czele spraw publicznych stoją. Wojsko jego stanowili po większej części Campbellowie, należący do pułku, który utworzony przez Argyla, imie jego nosił. Przypuszczano zapewne, że w danym razie uczucie ludzkości nad czystym obowiązkiem posłuszeństwa wojskowego zapanować może i niezbyt wiele ufać należy odwadze tych, co nigdy nie mieli żadnych zatargów takich, jakie długo ludność Mac Iana i ludność Mac Callum Mora nawzajem jątrzyły.

Gdyby Hamilton był poszedł prosto na ludzi z Glencoe i dał im uczuć ostrze swego miecza, taki czyn byłby niewątpliwie licznych znalazł chwalców i zaiste nie stanowiłby pierwszego w dziejach przykładu; ale Pan Stairu surowo zalecił inny sposób postępowania. Zaledwieby dano ostatni znak do zbrojnego wystąpienia, jużby w jaskini rozbójników nikogo nie było a ścigać ich potem w tak dzikiéj okolicy, byłaby to sprawa przydługa i przytrudna nawet z całą pomocą, jaką dać mógł Breadalbane i Argyle. „Lepiej się z nimi, pisał, wcale nie wdawać, jak wdawać niepotrzebnie. Skoro rzecz jest postanowiona, niech będzie w tajemnicy i niespodziewaną ²⁾.” Usłuchano: zapadła téż uchwała, aby wytepić ludzi z Glencoe nie otwarcie za pomocą siły zbrojnej, ale wymordować ich skrycie w hańbie i zdradziecki sposób.

Pierwszego lutego stu dwudziestu żołnierzy z pułku Argyla pod sprawą kapitana nazwiskiem Campbell i porucznika nazwiskiem Lindsay zdążyło ku Glencoe. Kapitana Campbell pospolicie zwano w Szkocyi Glenlyon od wąwozu, w którym jego majątność leżała.

¹⁾ Zob. listy powoływane w sprawozdaniu z 1695 r. oraz pamiętniki o rzezi w Glencoe.

²⁾ Sprawozdanie z 1695 r.

Dziwném wydawać się może, że te wypadki nie wywołały natychmiast krwawego odwetu ze wszech stron cywilizowanego świata. Wziąć jednak trzeba na uwagę tę okoliczność, że istotnie wiele lat upłynęło, nim się ukoilo nieco oburzenie publiczne, i że miesiące minęły, nim najczarniejsza część tój historyi znalazła wiarę nawet u nieprzyjaciół rządu. Że o rzezi nic nie wspomniwały gazety londyńskie, ani żaden miesięczny Merkur, mniejszą od gazet odznaczający się uprzejmością, albo pamflety za pozwoleniem cenzury wydawane, łatwo pojąć można. Ale że żadnej nie znachodisz wzmianki, nawet w prywatnych dziennikach i listach, pisanych przez osoby, wolne od wszelkich ograniczeń, dość nadzwyczajném wydawać się musi. Nie masz o tém ani słówka w dzienniku Evelyny. Jest w dzienniku Narcyza Lutrell wiadomość dziwna, wpisana w pięć tygodni po rzezi. Listy ze Szkocyi, pisze, donoszą, że tam, po krótkotrwałém szemraniu, wywołaném przez spory religijne, panuje spokój zupełny. Holenderscy posłowie zwykle rząd zawiadamiali o wszystkich nowinach szkockich. Uznali oni za stosowne wspomnieć w tym czasie, że jakiś korsarz porwał statek węglarski około Berwick, że pocztę edynburską złupiono, że nad brzegiem około Aberdeen złowiono wieloryba z językiem siedmnaście stóp długim a siedm stóp szerokim; ale ani słówka nie napomknęli o tém, że się rozchodzą pogłoski o strasznym jakimś wypadku na Wzgórzu szkockiém. Wieści o tém, że kilku z Macdonaldów zabito istotnie, w trzy dopiero tygodnie z Edynburga do Londynu nadeszły. Były to jednak wieści głuche i sprzeczne, a w najbajeczniejszym swym kształcie nie zbliżały się do rzetelnej, strasznój prawdy. Między wigami obiegała pogłoska, że jakoby stary rozbójnik Mac Ian zasadzkę na żołnierzy uczynił, ale sam wpadł w łapkę, i że oni kilku jego towarzyszy padli z bronią w rękę. Wiadomości Jakóbitów, nadesłane z Edynburga dwudziestego trzeciego marca, ukazały się w gazecie paryżkiej siódmego

być w kłopotcie, żeby sobie wyjaśnić, dlaczego Jakobici wybrali tak dziwny tytuł do pamfletu o krwawej rzezi w Glencoe. Objaśnienie znajdzie się w liście cesarza Galliena, zachowanym przez Trebeliusza, podane w życiu Ingenua. Ingenuus rozwinął powstanie w Mezyi. Został pobity i zabity. Gallienus kazał w pustyni zamienić całą prowincją i z tego powodu pisze do jednego ze swoich namiestników językiem bardzo podobnym do tego, którym pisał Pan Stairu. „Nie zadowolisz mię, zabijając tylko męźnych, których sama wojna zgładzić mogła. Niech zginie cały ród męźki. Niech zginie każdy, kto złorzeczył. Niech zginie każdy, co złe życzył. Siecz. Zabijaj. Wyrzynaj.“

kwietnia. Według nich, posłany Glenlyon z oddziałem pułku Argyla, aby pod osłoną nocy ujął mieszkańców Glencoe, zabił trzydziestu sześciu mężczyzn i chłopców i cztery kobiety ¹⁾. Nic w tém oczywiście nie było nadzwyczajnego ani uderzającego. Nocny napad na zgraję rozbójników panujących w silnej przyrodzonej twierdzy jest oczywiście zupełnie prawném działaniem wojskowém a w ciemności i zamęcie takiego napadu człowiek z najbardziej ludzkim sercem może nieszczęśliwym wypadkiem zabić kobietę lub dziecko. Okoliczności, które nadają właściwe rzezi w Glencoe znamię, wiarołomstwo, złamanie praw gościnności, dwanaście dni udanej przyjaźni i zażyłości, porannych odwiedzin, towarzyskich uczt, toastów i serdecznych uściśnień, pominięte zupełnie zostały przez sprawozdawcę piszącego z Edynburga do Gazety paryzkiej; możemy przeto wniesić ztąd na pewne, że okoliczności te były nieznanne nawet badawczym i ruchliwym malkontentom mieszkającym w stolicy Szkocyi o sto mil od miejsca krwawego czynu. Na południu wyspy sprawa ta, o ile dziś sądzić można, prawie żadnego nie wywołała wrażenia. Dla Londyńczyka owego czasu Appin był to samo, co dziś dla nas Kafirerya lub Borneo. Tak mało go obchodziła wiadomość o ujęciu i zabiciu kilku góralskich złodziei, jak nas wiadomość o tém, że wytępiono za kradzież bydła zgraję Amakosahów, albo że okręt z malajskimi rozbójnikami morskimi zatonął. Rzeczą to pewną być mieniał, że w Glencoe nic takiego nie zrobiono, czegoby w wielu innych dolinach zrobić nie należało. Wszczęła się widocznie nocna bójka, jedna z tysiąca tych nocnych bójek, między Macdonaldami i Campbellami i Campbellowie Macdonaldom dobrze skórę przetrzepali.

Powoli cała prawda wyszła na jaw. Z listu pisanego w Edynburgu w dwa miesiące po dokonaniu zbrodni, pokazuje się, że wieść o tej strasnej sprawie już między Jakóbitami w tém mieście obiegała. Latem zaś pułk Argyla w południowej przebywał części Anglii a kilku żołnierzy przy piwie dziwy rozpowiadało o tém, w jakiej sprawie poprzedzającej zimy zmuszono ich wziąć udział. Nieprzy siężnicy zaraz pochwycili kłębek i po nitce śmiało go coraz dalej odwijali; tajemnica nagliła ich do czynu i powoli blisko w rok po

¹⁾ To co piszę o kształcie pogłoski obiegającej między wigami, również jak o pogłosce między Jakóbitami, wziętem z Gazety paryzkiej z 7 kwietnia 1692 r.

W Auchnaion dzierzawca Auchintriatier wstał nieco wcześniej rankiem i siedział wraz ze swą rodziną, w liczbie dziewięciu osób, około ogniska, kiedy go wystrzał z muszkietu i siedmiu z tego grona trupem u drzwi położył lub śmiertelne zadał rany. Brat jego, co sam tylko ocalał, zawołał na sierzanta Barboura błagając go jako o łaskę, by mu na świeżem powietrzu umierać pozwolił. „Dostąpisz tej łaski za tę strawę, którąś mi podawał.” Góral dzielny a silny, pod osłoną ciemności uderzył na żołnierzy, którzy ku niemu mierzyli, zarzucił im pęd swój na twarze i w jednej umknął chwili.

Tymczasem Lindsay pukał do drzwi starego naczelnika i prosił uprzejmie, by go do siebie wpuścił. Drzwi były niezamknięte. Mac Ian zaczął się ubierać, polecił służbie przynieść nieco posiłku dla przybyłych gości, ale niebawem kula strzaskała mu głowę. Wraz z nim dwóch pachołków zabito. Żona naczelnika już była wstała i przystroїła się w szaty, jakie księżniczki dzikiego Wzgórza zwykły nosić. Zbójcy zdarli z niej suknie i kosztowności. Pierścieni niepodobna było z palców ściągnąć, ale żołnierz jakiś skutecznie zębów swych użył. Nazajutrz biedna wyzionęła ducha.

Mąż stanu, któremu głównie tę wielką zbrodnię przypisać należy, wysnuł cały jej pomysł z przebiegłością niezrównaną, ale wykonanie nie sprostało pierwotnej myśli, chyba tylko pod względem zbrodniczości i niegodziwości. Cały szereg błędów uchronił trzy czwarte ludności Glencoe od losu naczelnego wodza. Wszystkie posiadali przymioty do spełnienia takiego mordu niezbędne — Hamilton i Glenlyon, lecz jednemu i drugiemu zarówno schodziło na rzemieślniczej zręczności. Hamilton nakreślił swój pomysł, nie bacząc na pogodę, na pogodę, która w tej krainie i w takiej porze mogła prawdopodobnie nie sprzyjać. Wskutek tego lisie jamy, jak je nazywał, we właściwym nie zostały zajęte czasie. Glenlyon zaś wraz ze swemi ludźmi ten błąd popełnił, że miasto użyć kordelasów, sprzątał swych gospodarzy palną bronią. Huk i błysk wystrzałów jednego za drugim od razu z trzech stron doliny dał znać o rozpoczętym napadzie zbójckim. Z pięćdziesięciu chat umknęli zaraz napół nadzy mieszkańcy do kryjówek w bezdrożnym swym parowie. Nawet synowie Mac Iana, którzy szczególnie na zagładę byli skazani, zdołali ująć cało. Jan, co po śmierci swego ojca został patriarchą pokolenia, właśnie uciekał z mieszkania, kiedy się dwudziestu zbliżało żołnierzy z wyciągniętymi naprzód bagnietami. Już dobrze się rozwidniło, nim Hamilton przybył. Zastał dzieło nawet na wpół

nieskończone. Czterdzieści blisko trupów krwią zbroczonych leżało na śmieciach przed drzwiami. Jedną czy dwie w tej liczbie spostrzegaliśmy kobiety; ale okropniejszy i żałośniejszy jeszcze przedstawiał ci się widok: oto dziecięcia rączka mała, którą wśród zgiełku mordu odcięto od ciała. Jednego staruszka Macdonalda znaleziono przy życiu. Zapewnie mu się zbrakło do ucieczki a ponieważ miał około lat siedmdziesięciu, więc do liczby ofiar Glenlyonowi wskazanych na zabicie nie należał. Wyludnione chaty puszczano potem z dymem, stada zabrano a z nimi niemało owiec i kóz, dziewięćset krów i dwieście małych kosmatych kuców górskich.

Powiadają, czemu łatwo wierzyć można, że cierpienia uciekających były okropne. Niejeden staruszek, niejedna kobieta z dziećmi na rękach ugrzęzła w śniegu i w śniegu snem wiecznym zasnęła; a inni, co się wygrzebali, złamani głodem i pragnieniem, w rozpadlinach urwisk, umierali w tych ciemnych kryjówkach, szarpani później przez dzioby górskich kruków; któż nam ściśle liczbę ich poda? Przypuszczać można nie bez pewnego do prawdy podobieństwa, że tyleż z zimna, znużenia i niedostatku pomarło, co mordercy pozabijali. Kiedy żołnierze ustąpili, wyszli Macdonaldowie ze swych kryjówek w Glencoe, wrócili do miejsca, gdzie kiedyś stały chaty, pozabierali na kilku dymiących się jeszcze zgliszczach spalone ciała i jaki mogli, sprawili pogrzeb. Niesie podanie, jakoby bard klanowy zasiadł na skale wiszącej ponad miejscem krwawego czynu i długie a tęskne wywodził żale nad zamordowanymi braćmi i zniszczoną ziemią rodzinną. Po latach ośmdziesięciu tę smętną pieśń powtarzała ludność doliny ¹⁾).

Ci co ocaleli, słusznie obawiać się mogli, że uszli przed kulami i mieczami jedynie by od głodu zginąć. Cała przestrzeń zamieniła się w pustynię. Domy, gumna, statki, sprzęty gospodarskie, bydło, owce, konie — wszystko przepadło. Wiele upłynąć musiało miesięcy, nim klan zdołał na własnej ziemi znowu znaleźć środki choćby jak najnędnniejszego utrzymania ²⁾).

¹⁾ Zeznanie Ronalda Macdonalda w Sprawozdaniu z r. 1695; Listy z gór, 17 maja 1773. Powołuję się na panią Grant w tych tylko rzeczach, które ona sama słyszała i widziała. Opowieść swoją o rzezi widocznie pisała, nie mając żadnej w książkach pomocy i często błędy ogromne popełnia. Chybiła raz w określeniu czasu o całe dwa lata.

²⁾ Głównie na podstawie sprawozdania z r. 1695 i Galliena Redivivus osnułem moją rzecz o rzezi w Glencoe. Nieuczony i uczony nawet czytelnik mógłby

ło powiedzieć, że on sprowadził przewrót w karności, szyku bojowym, w uzbrojeniu i żywieniu wojsk. Mimo te jednak zdolności i zasługi, czuł ku niemu niechęć — Ludwik, oraz ta, co Ludwikiem rządziła. Ostatnią razą kiedy król i minister wzajemnie się sprawami zajmowali, z obu stron nastąpił gwałtowny złego humoru wybuch. Sługa, podrażniony, rzucił o ziemię swoje papiery. Pan zapomniawszy, co się rzadko zdarzało, że król zawsze salonowym być winien człowiekiem, pochwycił swą trzcinę. Na szczęście, królowa była temu obecną. Ze zwykłą roztropnością uciekła się do swój broni. Wyprowadziła zaraz z gabinetu Louvois i stanowczo prosiła, aby znów nazajutrz przybył, jak gdyby nic nie zaszło. Usłuchał i przybył, ale z wyrazem śmierci na twarzy. Król, jakkolwiek urażony, okazał żal widoczny i kazał Louvois iść do domu i dbać o swoje zdrowie. Teżoż wieczoru wielki minister umarł ¹⁾.

Louvois sprzeciwiał się stale wszelkim zamiarom co do napadu na Anglią. Śmierć jego przeto uważano w Saint Germain jako szczęśliwe zdarzenie ²⁾. Trzeba jednak było przyjąć pozór żałobny i wysłać szlachcica do Wersalu ze słowami ubolewania. Poseł zastał świetne grono dworzan zgromadzonych około swego pana na tarasie przy oranżeryi. „Panie, rzekł Ludwik lekkim i wesołym tonem ku wielkiemu całego otoczenia zdziwieniu, oświadczyć moje ukłony i podziękowania królowi i królowej Anglii, i powiedz im, że ani moje ani ich sprawy gorzej, z powodu tego co zaszło, nie pójdą.“ Słowa te widocznie miały okazać, że wpływ Louvois bynajmniej nie działał na korzyść domu Stuartów ³⁾. Taką grzecznością, lubo grzecznością, co Francją drogo kosztowała, uznał Ludwik za stosowne uczcić pamięć swojego najzdolniejszego sługi. Margrabia Barbesieux, syn Ludwika, lat dwudziestu pięciu, mianowany został naczelnikiem zarządu wojennego. Młodzieniec nie był bynajmniej bez zdolności i w ciągu lat kilku do bardzo ważnych spraw go używano. Ale grały w nim silne namiętności, sądu był nie wytrawnego a wyniesienie zawróciło mu w głowie. Jego obyczaje powszechny ku niemu niesmak budziły.

¹⁾ Burnet, II. 95. i Onslowa przypisek; Pamiętniki Saint Simona; Pamiętniki Dangeau.

²⁾ Życie Jakóba, II. 411, 412.

³⁾ Pamiętniki Dangeau; Pamiętniki Saint Simona. Saint Simon był na tarasie i lubo młody, zauważył tę szczególną scenę okiem, przed którym nic nie uszło.

Starzy żalili się oficerowie, że ich godzinami w swych przedpokojach trzyma, bawiąc się tymczasem ze swemi wyżłami i w gronie swych pochlebców. Ci, co mieli szczęście osobiście być mu przedstawionemi, odchodzili, skarżąc się na jego szorstkość w obejściu i zuchwałstwo. Używał głównie władzy, co było w duchu wieku jego, jako środka służącego do otoczenia się przyjemnościami. Miliony wydawano koron na zbyt wysokie miejskie pałace, gdzie z przyjemnością topił troski swego urzędu w wesołej rozmowie, w smakowitej kuchni i w piniącym się winie szampańskim. Często wymawiał się napadem gorączki, gdy w królewskim nie stanął gabinetie na oznaczoną godzinę, strawiwszy czas właściwie na miłej śród towarzyszy i zalotnic zabawie. „Król francuzki, mówił Wilhelm, ma smak szczególny. Starą kobietę wybiera sobie na zalotnicę, a na ministra młodego człowieka ¹⁾.”

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Louvois, postępując drogą, którą potępiano w Saint Germain, dobre świadczył krajowi swemu usługi. Jakobickiego nie podzielał on zapału. Wiedział dobrze, że wygnańcy są zwykle najgorszymi doradcami. Miał wiadomości wyborne a sąd doskonały; zważył wszelkie możliwe wypadki i widział, że napad mógł się nie udać, sprowadzając zarazem klęski ogromne i hańbę. Jakób zaś niecierpliwie pragnął doświadczyć szczęścia, chociażby przyjazne warunki miały się jak jeden do dzieśnięcia. Chciał iść naprzód a nic na kartę nie stawiał. Nierozsądek jego i upór już go o stratę wszystkiego przyprawiły. To co jadł, pił, gdzie spał i czem się odziewał, to wszystko miłosierdziu zawdzięczał. Nic naturalniejszego, że przy najśłabszej nadziei odzyskania trzech utraconych królestw, gotów był stawić na kartę, co nie jego było własnością: część armii francuzkiej, wielkość i całość francuzkiej monarchii. Francuzki mąż stanu inném spoglądał na tę sprawę okiem. Ale już Louvois nie żył. Pan jego ustąpił natrętnemu Jakóbowi i postanowił zbrojnie uderzyć na Anglią.

Nie zły, w pewnej mierze, wygotowano pomysł. Postanowiono założyć obóz na brzegach Normandyi i tu wszystkie irlandzkie pułki, we francuzkiej zostające służbie, zgromadzić pod sprawą ich rodaka Sarsfielda. Do nich przyłączyć miano około dziesięciu ty-

¹⁾ Pamiętniki Saint Simona; Burnet, II. 95; Strażnica Nr. 48. Zob. wyborny list Ludwika do arcybiskupa remeńskiego, przytoczony przez Woltera w jego Życiu Ludwika XIV.

spełnieniu zbrodni, świat o niej wiedział ¹⁾. Ale świat długo nie-dowierzał. Kłamliwi z nałogu Jakóbici słuszną w tej mierze odnieśli karę. Teraz kiedy po raz pierwszy z prawdą się nie mijali, pomawiano ich o zmyślanie. Gorzko się żalili, że ogół kłamstwem stronnictwem nazywa zupełnie wiarogodną opowieść ²⁾. Nareszcie nawet w 1695 r. Hickes w traktacie, w którym usiłuje obronić swoją ulubioną powieść o legionie tebańskim, w obec nieuzasadnionego dowodu opierającego się na milczeniu kronikarzy, czyni tę uwagę, iż wątpić należy, aby jakikolwiek dziejopis, kiedykolwiek choć wzmiankę zrobił o rzezi w Glencoe. Tysiąc, powiada, znajdziesz w Anglii ludzi wykształconych, co nigdy o rzezi nie słyszeli, albo ją za wierutną bajkę uważają ³⁾.

Z tym wszystkiem dość jednak wcześniej nastąpiło ukaranie tego lub innego z winowajców. Hill, któremu chyba winy istotnie przypisać nie można, był mocno zaniepokojony. Breadalbane ztwardziały jak zawsze, zaczął jednak doznawać wyrzutów sumienia oraz lękać się odwetu. W kilka dni później wrócili Macdonaldowie do swych dawnych siedlisk, rządcą ich zwiedził zwaliska domu w Glencoe i starał się skłonić synów zamordowanego naczelnika do podpisania piśmiennego oświadczenia, jako hrabiego nie uznają być winnym krwi przelewu. Zapewniano ich, że skoro to uczynią, JMLord znacznego swego wpływu użyje, aby im zupełne u korony wyjednać dla nich przebaczenie i wszystkich win zapomnienie ⁴⁾. Glenlyon nadrabiał miną, udając spokojnego o siebie. Ukazywał się w kawiarniach w Edynburgu wśród najwyszukańszego towarzystwa, i opowiadał z powagą i zadowoleniem z siebie samego o ważnej usłudze, do jakiej był zawezwany. Żołnierze jednak, co mu się bliżej przypatrywali, szeptali, że to udana była odwaga. Glenlyon

1) Mniemam, że okoliczności co nadają tak szczególne a haniebne znamię rzezi w Glencoe, po raz pierwszy w druku się ukazały, ogłoszone przez Karola Leslie w Dodatku do jego odpowiedzi królowi. Odpowiedź Leslie z r. 1692 pochodzi. Nadmienić jednak wypada, że rok 1692 wedle ówczesnego liczenia ciągną się aż do 25 marca 1693 r. naszej rachuby. Książka Leslie zawiera kilka uwag nad kazaniem Tillotsona, które było dopiero w listopadzie 1692 r. drukowanem. Gallienus Redivivus niebawem się ukazał.

2) Gallienus Redivivus.

3) Hickes o Burnecie i Tillotsonie, 1695.

4) Sprawozdanie z r. 1695.

zmienił się na twarzy: wszędzie o każdej porze, we śnie czy na jawie zawsze mu przed oczami Glencoe stało ¹⁾).

Ale, jakiegokolwiek niepokoje trapiły Breadalbane, jakiegokolwiek widma nawiedzały Glenlyona, Pan Stairu żadnych obaw, żadnych wyrzutów nie doznawał. Gryzł się i on także, ale gryzł jedynie z powodu błędów Hamiltona i z tego, że cało uszedł niejeden z tego przekłętego gniazda. „Postępuj prawnie i nie bój się niczego, takim językiem w swych listach przemawia. Czyż świętszy może być obowiązek nad uwolnienie tego kraju od złodziei? Jedynie tego żałuję, że ich tak wielu umknęło” ²⁾).

Szóstego marca Wilhelm, prawdopodobnie zupełnie nieświadom szczegółów zbrodni, co rzuciła ponury cień na jego sławę, udał się na ląd stały, rządy namiestnicze złożywszy w ręce królowej ³⁾).

Byłby może swój wyjazd odłożył, gdyby go była doszła wiadomość, że rząd francuzki w ciągu pewnego czasu ogromne czynił przygotowania w celu najechnia naszej wyspy ⁴⁾). Zaszedł wypadek, co zmienił politykę dworu wersalskiego. Już ministra Louvois nie stało. W ciągu ćwierć wieku zarządzał on sprawami wojskowymi swego kraju, kierował głównie dwiema wojnami, co rozszerzyły granice francuzkiego państwa i świat napełnił sławą wojska francuzkiego i widział wreszcie początek trzeciej wojny, co do działalności pobudziła wszystkie jego wielkie siły. Między nim a sławnymi hetmanami, którzy pomysły jego wykonywali, niewielka panowała zgodność. Rozkazujące usposobienie i zbyt ufną w siebie ufność kazały mu się wtrącać do spraw wyłącznie hetmańskich nawet wtedy, gdy wojskami dowodzili Kondeusz, Turenusz lub Luksemburg. Ale większego nadeń Europa nie widziała generała-adjutanta, większego generała-kwatermistrza, większego generała-komisarza. Można śmia-

1) Gallienus Redivivus.

2) Sprawozdanie z r. 1695.

3) Londyńska Gazeta, 7 marca 1691/2.

4) Burnet, II. 93, powiada, że król nie wiedział jeszcze wtedy o zamiarach rządu francuzkiego. Ralph ostro zaprzecza Burnetowi. Ze jednak Burnet miał słuszność, żadnej nie ulega wątpliwości, jak się to z korespondencji Wilhelma z Heinsiuszem okazuje. Wreszcie Wilhelm dnia 24 kwietnia/4 maja tak pisze: „Muszę panu szczerze wyznać, że się zaczynam obawiać wylądowania na nasze brzegi, lubo pierwsiastkowo temu wierzyć nie mogłem; ale tak liczne ze wszech stron dochodzą wieści i tak szczegółowe, że już wątpić niepodobna.“ Przytaczam z tłumaczenia francuzkiego znajdującego się między rękopismami Mackintosha.

znanęj przedtęm gwałtowności. Ci dziedziczni niewolnicy, mówiono, czas jakiś byli wolnemi i czas ten wystarczył, żeby dobieść, że ani użyć ani obronić swęj wolności nie umieli. W ciągu krótkiego swojego panowania tylko zabijali i palili i plądrowali i burzyli i oskarżali na śmierć i konfiskowali. W trzy lata na taką zamienili pustynię swóy kraj rodzinny, że ledwie w trzydzieści lat zdoła to naprawić angielska zabiegłość i praca. Byliby swóję niepodległość w obec świata utrzymali, gdyby z tą samą jak i do złodziejstwa byli spieszyli do bitwy gotowością. Aleć oni sromotnie odstąpili od murów Londonderry. Jak zwierzyna uciekali przed chłopstwem z Enniskillen. Ksiązę, którego teraz na tronie Anglii zbrojnie posadzić w zuchwałstwie swém zamierzili, nazajutrz po klęsce haniebnęj nad Boynem wyrzucił im ich tchórzostwo i oświadczał, że już nigdy ich wojennym nie zaufa przymiotom. Anglicy w tym względzie jednego byli zdania. Torysowie, nieprzysięgający, nawet katolicy również głośno jak wigowie z tego nieszczęsnego urągali się plemienia. Nie trudno przeto wyobrazić sobie, jakiby skutek wydało ukazanie się na naszęj ziemi nieprzyjaciół, których na ich własnęj ziemi zwyciężyliśmy i zgnetliłmiśmy nogami.

Jakób jednak, mimo ostatnięj a ciężkięj nauki, wierzył wszystkiemu, co mu korespondenci z Anglii donosili a donosili mu, że cały go naród niecierpliwie wygląda, że zarówno zachód jak i północ gotowe są powstać i że od miejsca, gdzie na łąd wysiądzie, pójdzie, mały spotykając opór, do Whitehallu, jak gdyby za dawnych czasów z królewskięj wracał podróży. Ferguson wyróżnił się tą pewnością, z jaką przepowiadał zupełne a bezkrwawe zwycięztwo. Sam on i jego drukarz, do tyła nierozsądny, że o tęp pisał, będą dwaj pierwsi w królestwie, co dosiędą koni w sprawie JKMości. Wielu innych agentów snuło się po całym kraju w ciągu zimy i w pierwszych początkach wiosny. Nie zdaje się, aby doznali większego powodzenia w krajach na południu Trentu leżących. Ale na północy, zwłaszcza w Lancashire, gdzie katolicy pod względem liczby i siły nad innemi górowali częściami królestwa, i gdzie, zdaje się, więćej było stosunkowo, nawet między protestancką szlachtą, zaślepionych Jakobitów, pewne przygotowania do powstania poczyniono. Zakupiono broń prywatnie, mianowano oficerów, namówiono chłopów, drobnych dzierżawców, służbę dworską i strzelców, że się do przyszłego wojska zaciągnęli. Nowozaciężnych, co się tymczasowo

zgodzili, podzielono na ośm pułków jazdy i dragonów, zaleciwszy im, aby na pierwszy znak byli na pogotowiu ¹⁾.

Jedną z okoliczności, która w tym czasie płonną nadzieją karmiła Jakóba, był stan brzemienności żony i rychło spodziewane jej rozwiązanie. Pochlebiał sobie, że złośliwość zawstydzona przestanie nadal opowiadać historią o szkandeli i że tłumy tą historią zwiedzioną wrócą niezwłocznie do dawniej wierności. Przedsięwziął z tego powodu wszelkie środki ostrożności, czego przed czterema laty nieogłębnie i przewrotnie uczynić zaniechał. Napisał listy do różnych wyższych kobiet protestanckich w Anglii, wzywając je, aby przy rozwiązaniu królowej obecnymi były i w imieniu swego brata, arcychrześcijańskiego króla zapewniał, że bezpiecznie i swobodnie przybyć oraz wrócić będą mogły. Gdyby podobnych świadków był Jakób zaprosił do Saint James na ową ranną chwilę dziesiątego czerwca 1688, możeby jeszcze dziś królował na naszej wyspie dom Stuartów. Aleć łatwiej w posiadaniu utrzymać koronę, jak straconą odzyskać. Może to i prawda, że potwarcza bajka wiele się do wywołania rewolucji przyczyniła. Bynajmniej ztąd jednak nie wypływało, że zupełne tej bajki zabicie mogło się do pomyślniej przyczynić restauracji. Ani jedna pani nie pośpieszyła za morze na wezwanie Jakóba. Królowa szczęśliwie powiła córkę, zdarzenie to wszakże widocznego nie wywarło wpływu na stan uczuć publicznych w Anglii ²⁾.

Tymczasem szybko naprzód postępowały przygotowania do wyprawy. Jakób już zamierzał wyznaczyć miejsce, gdzieby wojsko na okręty wsiadło, nim rząd angielski jakąkolwiek poweźmie wiadomość o grożącym niebezpieczeństwie. Dawno wiedziano o tém, że kilka tysięcy zgromadziło się Irlandczyków w Normandyi, atoli przypuszczano, że chodziło w tym razie jedynie o wprawienie i wyćwiczenie wojsk, nimby się udały do Flandryi, Piemontu i Katalonii ³⁾. Teraz jednak z wielu stron nadchodzące wieści wątpić nie pozwalały, że o szybkim myślano napadzie. Przystąpiono więc żywo do przygotowania środków obrony. Śpiesznie uzbrojono i obsadzono okręty. Wojska regularne ściągnięto i rozstawiono między Londynem a morzem. Na wzgórzach, co panują nad miastem Portsmouth,

¹⁾ Życie Jakóba, II. 479, 524. Memoryały dostarczone Holmesowi przez Fergusona w papierach Nairna.

²⁾ Życie Jakóba, II. 474.

³⁾ Zob. Merkurych miesięcznych z wiosny 1692 r.

sięcy francuzkiego żołnierza. Całej armii dowództwo miał objąć marszałek Bellefonds.

Wspaniała flota z ośmdziesięciu złożona okrętów liniowych miała tej sile zbrojnej do brzegów Anglii towarzyszyć. W warsztatach okrętowych Bretanii i Prowancyi niezmierne czyniono przygotowania. W przystani Brestu zgromadziło się pod Tourvillem czterdzieści cztery okręty wojennych, z których kilka do najpiękniejszych, jakie kiedykolwiek zbudowano, należały. Hrabia Estrees nadto miał na czele trzydziestu pięciu okrętów z Tulonu wypłynąć. Ushant miejscem spotkania wybrano. Dzień nawet oznaczono. Aby zaś nie zbrakło ani marynarzy ani statków dla zamierzonej wyprawy, rozkazem królewskim został zabroniony na czas pewien wszelki handel morski i wszelkie frajbiterstwo ¹⁾. Trzysta statków przewozowych zgromadzono około miejsca, gdzie wojska miały się na okręty. Spodziewano się, że wszystko z początkiem wiosny będzie gotowe, nim angielskie okręty zostaną przysposobione i nawpół ludźmi obsadzone, nim się choć jeden holenderski okręt wojenny na wodach kanału ukaże ²⁾.

Jakób sobie istotnie wyobrażał, że angielska flota, gdyby się z nim spotkała, żadnego nie stawiałaby mu oporu. Zdawało mu się, że był osobiście ulubieńcem wszystkich wszelkiego stopnia marynarzy. Tajni jego wystąnczy uwijali się między oficerami z morskiej służby i spotkali kilku, którzy mile go wspominali i innych, co nie byli radzi tym na nowo powstającym władzcom. Wszystkie dziwaczne gadaniny klasy ludzi, nie odznaczającej się powściągliwością w mowie, donoszono mu w przesadnych słowach, co w Jakóbie złudną obudziło wiarę, iż na okrętach, co strzegły naszych brzegów, więcej ma przyjaciół niż wrogów. Wiedzieć był jednak powinien, że marynarz, co się na złe z nim obchodzenie admiralicyi skarżył, zacznie po trzeciej butelce, przez zręcznych towarzyszy wciągnięty, żałować owych dawnych dobrych czasów, zacznie przeklinać nowy rząd i samego siebie z powodu głupiej chęci walczenia za tenże rząd, a jednak człowiek taki zupełnie nie będzie przygotowany do przejścia w dniu bitwy na stronę Francuzów. Z niezadowolonych oficerów, którzy zdaniem Jakóba, niecierpliwie wyglądali sposobnej do zbie-

¹⁾ Londyńska Gazeta, 15 lutego 1691/2. „Frajbiter albo rozbójnik morski, kaper, uprzywilejowany od rządu swego zbójca morski do chwywania pojedynczych okrętów nieprzyjacielskich. (Objaśn. tłum.)

²⁾ Pamiętniki Berwicka; Burnet, II. 92; Życie Jakóba, II. 478, 491.

gnięcia chwili, większość prawdopodobnie żadnej swego przywiązania nie dawała rękojmi, chyba jakieś puste słówko wymówione popijanemu a po wytrzeźwieniu zapomniane. Jeden z nich, na którego pomoc liczono, kontradmirał, słyszał istotnie i rozumiał, co Jakóba agenci żądali, pięknymi obdarzył ich słówkami i o wszystkim doniósł królowej i jej ministrom.

Głównie jednak Jakób na Russellu polegał. Ten fałszywy, zuchwały i przewrotny polityk miał dowodzić flotą na kanale. Nie przestawał on nigdy zapewniać jakóbickich emisaryuszów, że usilnym jego jest staraniem dokonać restauracji. Ci zaś emisaryusze liczyli, jeśli już nie na jego współdziałanie, to przynajmniej na przyzwolenie, a wątpliwości najmniejszej podlegać nie mogło, że za porozumieniem się z nim flota francuzka łatwo do naszych brzegów wojsko doprowadzi. Jakób pochlebiał sobie, że skoro tylko na ląd wysiądzie, stanie się panem całej wyspy. Dwa lata temu dano mu naukę, z której powinien był skorzystać. Wpadł później w błąd wraz z innemi, wierząc, że Anglicy tęsknią, przepadają za nim i że gotowi są dziesiątkami tysięcy zbrojnie wyjść na jego spotkanie. Wilhelm wtedy jak i teraz w oddaleniu się znajdował. Wtedy jak i obecnie rządy powierzone były kobietom. Wtedy jak i obecnie Anglia mało posiadała wojska regularnego. Torrington tyleż wtedy szkodził rządowi, któremu służył, jak obecnie Russell. Francuzka flota po rozwinięciu żagli, w ciągu kilku tygodni zwyciężając i panując na kanale, wysadziła nieco wojska na brzeg południowy. W skutek tego bezpośrednio całe hrabstwa, bez różnicy, torysi czy wigowie, prawowierni czy dysydenci, jako jeden mąż powstali, żeby wypędzić cudzoziemców, i stronnictwo Jakobitów, co przed kilku jeszcze dniami połowę prawie narodu całego obejmować się zdawało, w milczącym upokorzyło się strachu i tak zmalało, że czas jakiś było zupełnie niewidzialnym. Na jakież więc teraz można było przypuszczać zasadzie, że lud, co w 1690 r. na pierwszy widok światełka w nadbrzeżnych strażnicach, chwycił za broń palną, dzidy i kosy by bronić kraj rodzinny od najścia Francuzów, że lud ten Francuzów dziś jako sprzymierzeńców powita? Wojska zaś całego, które Jakóbowi towarzyszyć miało, Francuzi najmniej nienawistną część stanowili. Większa tej armii połowa miała się składać z papistów irlandzkich, a uczucia, złożone z nienawiści i wzgardy, jakimi zawsze angielscy protestanci ku papistom irlandzkim pałali, wzmogły się teraz do nie-

stanęły siły zbrojne obozem. Powołano pod broń milicją z całego królestwa. Dwa westminsterskie pułki i sześć ze Starego Miasta, w liczbie trzynastu tysięcy zbrojnego żołnierza, sprawiły się w Hyde Parku i popis przed królową odbyły. Pospolite ruszenie z Kentu, z Sussex i Surrey pociągnęło w dół ku brzegom. Czatników na nadbrzeżnych rozstawiono strażnicach. Kilku nieprzysiężników wtrącono do więzienia, kilku rozbrojono, od niektórych zażądano rękojmi. Przeszukano dom hrabiego Huntingdon, znacznego Jakóbity. Miał czas swoje pisma popalić i broń ukryć, ale stajnie jego wielce podejrzanemi się wydawały. Konie w liczbie dostatecznej dla całego oddziału jazdy, stały przy żłobach; i dowód ten, lubo prawnie nie wystarczał dla poparcia zarzutu zdrady, za wystarczający jednak w takich okolicznościach uznano i upoważniono radę tajną do wtrącenia hrabiego do Toweru ¹⁾.

Tymczasem Jakób udał się do swojego wojska, które stało obozem około zatoki La Hogue na północnym brzegu półwyspu znanego pod nazwą Cotentin. Nim Saint Germain opuścił, złożył naradę kapituły orderu Podwiązki celem wyniesienia syna swego do godności kawalera tegoż orderu. Dwóch ze szlachty jednocześnie nim zaszczycono: Powisa, który między swemi braćmi wygnańcami zwany był księciem i Melforta, który wrócił z Rzymu i znów pierwszym był Jakóba ministrem ²⁾. W chwili, kiedy właśnie najważniejszą było sprawą zjednać sobie wyznawców kościoła anglikańskiego, tylko wyznawców kościoła katolickiego osądzono być godnymi znaku względów królewskich. Powis był istotnie znakomity członek arystokracji angielskiej a rodacy o tyle go tylko nienawdzili, o ile nienawdzili odznaczającego się papistę. Ale Melfort nie był nawet Anglikiem, nigdy żadnego w Anglii nie piastował urzędu, nigdy w angielskim nie zasiadał parlamencie; nie mógł więc żadnych mieć uroszczeń do godności wyłącznie angielskiej. Nienawdziły go nadto wszystkie współzawodniczące stronnictwa trzech królestw zarazem. Królewskie listy przez niego zaświadczone, wysłane zostały zarówno do konwencji w Westminster jak do konwencji w Edynburgu i zarówno w Westminsterze jak w Edynburgu na widok znienawidzonego jego imienia i podpisu, najżarliwsi prawa dziedzicznego

¹⁾ Dziennik Narcyza Luttrell, kwiecień i maj 1692; Londyńska Gazeta z 9, 12 maja.

²⁾ Rękop. Sheridan; Życie Jakóba, II. 492.

zwolennicy, zawstydzeni, głowy swe pozwieszali. Dziwnem się wydać musi, że właśnie Jakób w takim stanie rzeczy wolał obwieścić światu, iż ci mężowie, których naród cały najgłębiej nienawidził, jego królewskiej łaski stali się godnemi.

Szkodliwszą jeszcze dla sprawy Jakóba stała się odezwa, gdzie do wiadomości poddanych swoje podawał zamysły. Ze wszystkich aktów publicznych kiedykolwiek przezeń wydanych było akt najszkodliwszy, jakby umyślnie dla szkodenia sporządzony. Kiedy niesmak i oburzenie wywołał w sercach wszystkich dobrych Anglików jakiegokolwiek bądź stronnictwa, papiści w Saint Germain twierdzili, że wyszedł on z pod pióra żarliwego protestanta, Edwarda Herberta, który był prezesem królewskiego trybunału cywilnego przed rewolucją i teraz czczy nosił tytuł kanclerza ¹⁾. Ale wątpliwości żadnej nie ulega, że w sprawach ważniejszych nigdy rady Herberta nie zasięgano, i że odezwa była dziełem Melforta, jedynie Melforta ²⁾. Jakoż te, głowy i serca przymioty, które Melforta ulubieńcem Jakóba uczyniły, w każdym odbijają się zdaniu. Ani jednego nie znalazłeś słowa, któreby wskazywało, że trzy lata wygnania nauczyły króla rozumu, że żałował lekkiego błędu, że choćby najmniejszą sobie przypisywał winę w rewolucyi, co go z tronu strąciła, któreby wskazywało, że postanowił w jakiejkolwiek mierze iść inną, niżeli tą drogą, która się tak dlań nieszczęsną okazała. Wszystkie obelgi, jakie nań miotają, bezzasadnemi być mienią. Złośliwi ludzie uwierzyli tym obelżywym potwarzom. On jeden tylko jest bez winy. Żadnej nie robił nadziei, iżby chciał przystać na jakiegokolwiek ograniczenie bezwzględnej władzy, której się był pierwiej domagał, iżby już nadal, wbrew najwyraźniejszym ustawom, nie zapełniał rady tajnej, ław sądowych, urzędów publicznych, wojska i marynarki papistami, iżby już nie wskrzeszał najwyższej komisyi, iżby nadal nie mianował grona regulatorów dla przekształcenia wszystkich ciał wyborczych królestwa. Wprawdzie powiedział rzeczy, że zachowa słuszne anglikańskiego kościoła prawa, ale i dawniej tożsamo głosił a wszyscy wiedzą, co takie słowa w ustach jego znaczyły. Miasto zapewniać lud swój, że wszystkiego zapomni, groził mu tak straszną proskrypcją, jakiej nigdy na naszój nie wi-

1) Życie Jakóba, II. 488.

2) Jakób powiada Sheridanowi, że odezwę pisał Melfort. Rękop. Sheridanana.

dziano wyspie. Wymienił osoby, które się żadnej nie powinny spodziewać łaski. Między niemi byli: Ormond, Caermarthen, Nottingham, Tillotson i Burnet. A za imiennym szeregiem tych, co na śmierć byli skazani, następował rząd kategorii. Na czele stały tłumy tych wieśniaków, co się po grubiańsku obeszlizli z JKMością, kiedy w czasie swój ucieczki w Sheerness był zatrzymany. Ci biedni prostaczekowie — zbrodniarze w liczbie kilkuset mieli stać się pastwą innego rodzaju krwawych roków. Zaczem szły osoby wszystkie, które jakimkolwiek sposobem przyjęły udział w karaniu kogobądź z jakobickich spiskowców: sędziowie, radzcy, świadkowie, członkowie sądów przysięgłych większych i mniejszych, szeryfowie i ich zastępcy, konstablowie i stróże więzienni, jedném słowem, wszyscy urzędnicy w wydziale sprawiedliwości od Holta aż do Ketcha. Następnie zapowiadano zemstę wszystkim szpiegom i donosicielom, którzy najezdników zawiadamiali o zamiarach dworu Saint Germain. Wszyscy sędziowie pokoju, którzyby nie stanęli po stronie prawowitego monarchy swego z chwilą powzięcia wiadomości o jego wyładowaniu, wszyscy dozorczy, coby natychmiast politycznych nie uwolnili więźniów, najsurowsze mieli na się ściągnąć kary. Żadnego nie uczyniono wyjątku na korzyść sędziego lub dozorczy, któryby się o sto znajdował jardów w odległości od jednego z pułków Wilhelma a o sto mil od najbliższego miejsca, gdzieby się jakiś zbrojny tułał Jakobita.

Oczekiwaiby należało, że Jakób, zagroziwszy zemstą tylu różnym oddziałom swych poddanych, przynajmniej innym zapewni ogólne ulaskawienie. O tém jednak ani słówkiem nie wspomniął. Wprawdzie przyobiecał, że osoba winna, nie znajdująca się na liście proskrypcyjnej, coby wielkie położywszy zasługi, względów była godną, może ulaskawienia się spodziewać; ale krom tego wyjątku wszystkim winnym, setkom tysięcy zapowiadano, że los ich w parlamencie rozstrzygać się będzie.

Agenci Jakóba spiesznie odezwę jego roznieśli po wszystkich zakątkach królestwa i tym sposobem wielką Wilhelmowi wyświadczili usługę. Dały się wszędzie słyszeć głosy, że oto wygnany ciemiężca nareszcie dobre daje Anglikom ostrzeżenie i że jeżeliby go po takiem ostrzeżeniu, jeszcze chętnie przyjęli, nie mieliby powodu skarżyć się, gdyby nawet każde miasteczko dosięgły tak haniebne roki, jakie w Taunton Jeffreys odbywał. Że kilkaset ludzi, — Jakóbiści tylko liczbę około pięciuset podawali, miało zginąć bez miłosierdzia

na szubienicy, było rzeczą pewną; ale nikt, co brał udział w rewolucyi, nikt, co walczył na lądzie i wodzie za nowy rząd, żaden żołnierz, co brał udział w zdobyciu Irlandyi, żaden wieśniak z Devonshire lub górnik kornijski, co orężnie powstał w obronie żony i dzieci swoich przeciwko Tourvillovi, nie był pewnym, czyli nie sam właśnie powieszonym będzie. Jak szkaradną, jak pogardy godną musiała być natura człowieka, który w najważniejszém swoim przedsięwzięciu, ubiegając się o najszlachetniejszą ze wszystkich nagrodę, nie mógł zamilczeć o tém, że pragnie krwi mnóstwa biednych rybaków dlatego, że przed trzema jeszcze laty ściągnęli zeń odzież i nazwali go szkaradnikiem ¹⁾. Jeżeli w chwili, kiedy dla ważnych bardzo pobudek powinien był starać się o zjednanie sobie ludu, okazując mu swą łagodność, przemówił doń językiem nieprzejednanego wroga, czegoż się można było spodziewać, jeżeliby znów władzcą został? Tak dzięką była jego natura, że kiedy każdy inny ciemieżnik w tém samém położeniu do pochlebstw i pięknych obietnic się uciekał, on tylko groźby i wyrzuty miotał. Jedyne w odezwie jego słowami, co pewną objawiały łaskawość, były te, któremi obiecywał zagraniczne wyprawić z kraju wojska, skoro tylko swą władzę utwierdzi, a niejeden mówił sobie, że bliżej się w nich rozpatrzywszy, złowrózne w nich odkryje znaczenie. Żadnej nie dawał nadziei, iżby chciał się pozbyć papistycznych wojsk, które się z poddanych jego składały. Zamiary jego były oczywiste. Francuzi niech sobie idą, ale Irlandczycy pozostaną. Naród angielski miał być zdeptany przez tych trzykroć podbitych barbarzyńców. Niewątpliwie jakiś rozbójnik irlandzki, co umknął z pod Newton Butler i z nad Boynu miałby dość odwagi do strzeżenia rusztowania, na którymby ginęli jego zwycięzcy i do spustoszenia naszjej ziemi, tak jak swoją własną spustoszył.

Królowa i jej ministrowie zamiast starać się o stłumienie odezwy Jakóbowej, bardzo rozumnie postępując, przedrukować ją kazali, rozesłali opatrzoną pozwoleniem cenzuralném sekretarza stanu oraz różnemi ostremi uwagami i objaśnieniami. W niejednym śmiałym pamflecie zbijano odezwę, przerabiano ją na wierszydła, to znów

¹⁾ Właściwie nazwali wtedy rybacy Jakóba „Hatchetface“ co oznacza człowieka z twarzą ostrą, podobną do ostrza siekiery. Hatchet jest siekiera, face — twarz.

puszczali ją mimo bez obrony, nawet najśmielsi i najzjadliwsi mię dzy nieprzysięgającemi paszkwilanci ¹⁾).

Istotnie niektórzy z nieprzysięgających tak byli zatrwożeni, patrząc na skutek, jaki sprawiała odezwa, że usiłowali wydawać ją za podrobioną i ogłosili jako swego pana odezwę inne pismo, pełne łaskawych wyznań, obietnic. Tam w imieniu jego ogólne zapowiadali ułaskawienie dla całego narodu, z wyjątkiem tylko czterech wielkich przestępców. Tam od siebie, ale w jego imieniu, obiecywali wielkie w podatkach ulgi. Słowem jego zaręczali, że cały zarząd kościelny będzie oddany w ręce duchowieństwa, co przysięgi nie złożyło. Ale oszustwo to nikogo omamić nie było w stanie i posłużyło tylko do wykazania, że nawet Jakóbici wstydzili się książećcia, nad którego przywróceniem pracowali ²⁾).

Nikt z większém zdziwieniem i gniewem nie czytał odezwy jak Russell. Jakkolwiek zły z gruntu, pod silnym jednak wpływem dwóch uczuć zostawał, których cnotliwemi wprawdzie nazwać nie można, ale które są w pewnym z cnotą powinowactwie, a z samolubną porównane chciwością — mają pewną wartość. Uczucie przywiązania do stanu i do stronnictwa silnie w nim było rozwinięte. Był zdolnym w danym razie kraj swój zdradzić, ale nigdy chorągwi swojej: stając się Jakóbitą, nie przestawał być wigiem. Był on istotnie Jakóbitą li dlatego, że był najbezwzględniejszym i najzagorzalszym wigiem. Uważał siebie i swoje stronnictwo za niewdzięcznie przez Wilhelma zaniedbanych. Był czas niejaki, iż zanadto go oślepiało uczucie zemsty, aby mógł dostrzedz, że to istnym byłoby się wydało sza-

¹⁾ List do przyjaciela w przedmiocie najazdu francuzkiego dla przywrócenia na tron byłego króla Jakóba i czego spodziewać się należy, gdyby mu w tej mierze się powiodło, 1692; Drugi list w przedmiocie najazdu francuzkiego, w którym niedawno co rozpowszechniona odezwa pod imieniem JK. Mości najłaskawszej odezwy do wszystkich kochających poddanych, zalecająca pomoc przeciwko K(sięciu) O(ranii) i jego stronnikom, została całkowicie i dokładnie ogłoszoną zgodnie z brzmieniem rozpowszechnionych kopij, z niektórymi krótkimi co do niej uwagami, 1692; Rozbiór mniemanego prawa najazdu francuzkiego, 1692; U w a g i nad odezwą byłego króla Jakóba, 1692. Dwa powyższe listy, mniemam, napisał Lloyd, biskup z Saint Asaph. Sheridan powiada: „Odezwa króla nikomu się nie podobała; przerobiono ją na smieszne, dziwaczne wiersze w Anglii.“ Nie sądzę, aby obronę tej nieszczyśnej odezwy w jakimkolwiek piśmie Jakobity znalaziono. Złośliwy jakobicki pisarz, w odpowiedzi Doktorowi Welword, drukowanej w 1693 r., powiada, „Co do odezwy, drukowano ją w ostatnim roku.... Zapewniam pana, że ją o tyle niejeden ganił, przynajmniej wszyscy króla przyjaciele, o ile ją jego nieprzyjaciele ganić mogli.“

²⁾ Dziennik Narcyza Lutrell, kwiecień 1692.

łem starym głowom okrągłym, starym ekluzyonistom chcieć karać Wilhelma, powołując Jakóba. Blizki widok najazdu i odezwa, w której Anglikom otwarcie zapowiadano, czego w razie powodzenia najazdu spodziewać się mogą, sprowadziły, zdaje się, nagłą i zupełną w uczuciach Russella zmianę i do zmiany tój otwarcie się przyznawał. „Pragnę, rzekł do Lloyd'a, służyć królowi Jakóbowi. Dałoby się to zrobić, gdyby nie jego własna wina. Postępuje on z nami niewłaściwie. Gdyby chciał o wszystkim, co było, zapomnieć; gdyby chciał ogólne ogłosić przebaczenie, a wtedy zobaczę, cobym mógł dlań zrobić.“ Lloyd napomknął coś o zaszczytach i nagrodach przeznaczonych dla Russella. Ale admirał w duchu, godnym lepszego męża, odparł mu krótko: „O tych rzeczach nic słyszeć nie chcę. Chodzi mi tu o sprawy publiczne. Nie sądź, abym chciał dopuścić, żeby Francuzi nad nami na morzu naszém tryumfowali. Powiadam ci wyraźnie, że kiedy ich spotkam, pobiję ich, gdyby się nawet sam Król Jegomość na pokładzie okrętu znajdował.“

Rozmowę tę wiernie doniesiono Jakóbowi; nie zdaje się jednak, żeby go zatrwożyła. Opętała go jakaś wiara, że Russell, gdyby nawet chciał, nie byłby w stanie skłonić oficerów i marynarzy angielskiej floty do walczenia przeciwko dawnemu królowi, który był właśnie ich admirałem.

Nadzieje, któremi się karmił Jakób i ulubieniec jego Melfort, wstąpiły nawet do serc Ludwika i ministrów Ludwika ¹⁾). Ale mimo te nadzieje, wszelkie prawdopodobnie myśli najechania w ciągu tego roku Anglii, byłyby na bok odłożone. Wszystkie bowiem rozległe zamysły powzięte zimą popsuł w ciągu wiosny zbieg zdarzeń, których rozum ludzki przewidzieć nie był w stanie. Czas zebrania się wszystkich sił morskich Francyi w Ushant dawno był minął i ani jeden żagiel nie ukazał się na miejscu wyznaczonego spotkania. Eskadrę atlantycką zatrzymała niepogoda w przystani Brest. Eskadra z morza Śródziemnego, mając przeciwko sobie silny wiatr zachodni, daremnie usiłowała przepłynąć słupy Herkulesa. Dwa piękne okręty rozbiły się o skały Ceuty ²⁾). Tyrczasem admiralicye sprzymierzonych państw nie próżnowały. Przed końcem kwietnia angielska flota już była do wypłynięcia na morze gotowa. Najprzód trzy piękne

¹⁾ Rękop. Sheridana; Pamiętniki Dangeau.

²⁾ Gazeta Londyńska, 12/16 maja 1692. Gazeta Paryzka 21/31 maja 1692.

okręty, właśnie z warsztatów spuszczone, ukazały się na wodzie ¹⁾. Wilhelm przyspieszał morskie przygotowania Prowincyj Zjednoczonych a usiłowania jego zupełny uwieńczył skutek. Dwudziestego dziewiątego kwietnia wyborna eskadra z Texel ukazała się na Wymiskach (the Downs). Wkrótce stanęła i eskadra północnej Holandyi, eskadra Mozy i eskadra zelandzka ²⁾. Cała siła państw sprzymierzonych zgromadziła się w Saint Hélène w drugim tygodniu maja, wynosząc z górą dziewięćdziesiąt okrętów liniowych, obsadzonych 30—40 tysiącami wyborowych marynarzy obu wielkich państw morskich. Russell był naczelnym dowódcą. Tuż za nim szli Sir Ralph Delaval, Sir John Ashley, Sir Cloudesley Shovel, kontr-admirał Carter i kontr-admirał Rooke. Z holenderskich oficerów najwyżej w godności stał Van Almonde.

Większej siły zbrojnej nigdy nie widział kanał brytański. Żadnego nie było powodu do obawiania się, aby taka siła w otwartej walce pobiła być mogła. Wielki jednak w tej mierze panował w Londynie niepokój. Wiadomém było, że istnieje we flocie stronnictwo jakóbickie. Trwogę wzniecające wieści obiegały, rozpuszczane z Francyi. Mówiono, jakoby nieprzyjaciel liczył na współdziałanie ze strony tych oficerów, od wierności których w tej stanowczej chwili bezpieczeństwo państwa zależeć może. Russell, o ile to dziś osądzić podobna, podejrzania żadnego nie budził. Ale za to inni, na których mniejsza ciążyła wina, większą swęj gadatliwości dawali swobodę. We wszystkich kawiarniach z nazwiska wymieniano admirałów i kapitanów jako zdrajców, którychby należało zaraz usunąć, jeżeli nie rozstrzelać. Jako rzecz pewną podawano, że już kilku winnych przytrzymano a innych ze służby uwolniono. Królowa i jęj doradcy w nie-małym znaleźli się kłopotcie. Nie łatwo było powiedzieć, czyli niebezpieczeństwo dowierzania podejrzanym osobom, czyli niebezpieczeństwo usunięcia ich większém było. Marya wśród przykrych obaw i przeczuć postanowiła, a skutek pokazał, że postanowiła roztropnie, uważać złe nowiny za potwarcze wieści, odwołać się uroczyście do uczucia honoru posądzanej o knowanie zdrady szlachty i ich patryotycznemu i religijnemu uczuciu powierzyć bezpieczeństwo swego królestwa.

¹⁾ Gazeta Londyńska 28 kwietnia 1692.

²⁾ Gazeta Londyńska 2, 5, 12, 16 maja.

Na piętnastego maja zwołano liczne oficerów grono w zatoce św. Heleny na pokład Brytanii, pięknego trójdeku ¹⁾, na którym Russella flaga powiewała. Admirał oznajmił, jako otrzymał pismo, które mu polecono przeczytać. Pochodziło ono od Nottinghama. Królowa, pisał sekretarz, powzięła wiadomość, że obiegają wieści uwłaczające dobrej sławie marynarki. Mówiono z pewnością, jakoby zmuszoną nawet była kilku ze służby uwolnić oficerów, ale Jéj Kr. Mość postanowiła żadnej nie dawać wiary potwarzom miotanym przeciwko tak dzielnym sługom państwa. Panowie, co tych pocisków stali się przedmiotem, mogą być pewni, że królowa najzupełniejszą w nich ufność pokłada. Zręczném tego listu zadaniem było oddziać na tych, do których był zwróconym. Zapewne bardzo nie wielu znalazłbyś był winnych jakiegoś niegodziwego wykroczenia, jakie im nierozważna i złośliwa wieść przypisywała. Dotąd właściwie tylko pomrukiwali sobie. Gdyby byli spostrzegli, że należą do tych, których na bacznój miano uwadze, byliby może w obronie własnej zostali zdrajcami. Ale skoro zapewniano ich, że królowa całą ufność swą w ich prawowitości pokłada, uczucie prawowitości ogarnęło ich serca zupełnie. Spiesznie zaraz podpisali adres, w którym proszą usilnie, by królowa wierzyć raczyła, że śmiało i odważnie oddadzą każdy swe życie w obronie jéj praw, wolności angielskiej i religii protestanckiej przeciwko obcym i papieżniczemu najezdnikom. „Niech Bóg, dodają, strzeże Twojej osoby, kieruje Twoje kroki i nasze wojska do zwycięstw prowadzi a lud cały niech rzecze Amen.“

Szczerosc tych wyznań niebawem na próbę wystawioną została. W kilka godzin po zebraniu na pokładzie Brytanii, maszty eskadry Tourvilla ze skał Portlandu ujrzano. Goniec w pędzie pospieszył z nowiną z Weymouth do Londynu i zbudził Whitehall o trzeciej nad ranem. Drugi zaś pomknął nadbrzeżną drogą i poniósł wiadomość Russellowi. Wszystko już było w pogotowiu i nazajutrz siedm-nastego maja sprzymierzona flota wypłynęła na morze.

Tourville wystąpił tylko z własną swoją eskadrą, która się z czterdziestu czterech okrętów liniowych składała. Ale otrzymał był stanowczy rozkaz osłaniania wojsk mających wylądować na brzeg Anglii oraz rozkaz nieuchylania się od bitwy. Lubo rozporządzenia te wydano, nim w Wersalu powzięto wiadomość o połączeniu

¹⁾ Three-decker oznacza okręt potrójne mający deki czyli obity potrójną warstwą desek, klepek i t. d. (Przyp. tłum.).

się floty holenderskiej z angielską, nie miał jednak Tourville odwagi na własną odpowiedzialność rzucić się w tej mierze nieposłuszeństwem. Wspominał on z gorzkim żalem naganę, jaką ściągnął na siebie za zbytnią ostrożność po bitwie pod Beachy Head. Nie chciał, by o nim mówiono, jako jest bojaźliwym i nieprzedsięwzięczym dowódcą, jako posiada tylko zwykłą odwagę pospolitego majtka. Był nadto przekonany, że nieprzyjazne dlań widoki raczej są pozorne niżeli rzeczywiste. Na powadze Jakóba i Melforta polegając, wierzył temu, że angielscy marynarze, od oficerów flagowych do chłopaków okrętowych, są wszyscy Jakóbitami. Ten co walczyć będzie, walczyć będzie obojętnie a w stanowczej chwili tłumne objawi się zbiegostwo. Taką ożywioną nadzieją wypłynął z Brestu, zmierzał najprzód w kierunku północno-wschodnim, ukazał się na widnokreśgu brzegów hrabstwa Dorset i przez kanał posterował ku La Hogue, gdzie wojsko, pod osłoną przepływać mające do Anglii, już powoli zaczynało siadać na przewozowe okręty. Był już tylko o kilka mil francuzkich od Barfleur, kiedy przed świtem poranka dziewiętnastego maja ujrzął ogromną flotę wojenną sprzymierzonych mocarstw, posuwającą się na wschodnim horyzoncie. Postanowił więc, rozwinąwszy pełne żagie, dopędzić nieprzyjaciela. Około ósmej już dwa szyki bojowe były sprawione, ale dopiero o jedenastej rozpoczął się ogień. Widocznym się stawało, że wszyscy Anglicy, od admirała począwszy, byli gotowi spełnić swój obowiązek. Russell przejrzał wszystkie okręty i naponiął całą załogę. „Jeżeli wasi dowódcy, rzekł, zaczęną krewić, rzucajcie ich w morze a mnie przedewszystkiem pierwszego.“ Zdrady nie było. Opieszałości również żadnej. Carter pierwszy złamał szyk francuzki. Uderzony odłamem masztu z własnego okrętu, padł na pokładzie, wyziewając z siebie ducha. Nie pozwolił się znieść na dół. Szabli swojej oddać nie chciał. „Brońcie okrętu, rzekł, umierając, brońcie okrętu, dopóki jeszcze pływa.“ Walka trwała aż do czwartej po północy. Huk armat na odległość mil dwudziestu słyszało dokładnie wojsko, co na brzegach Normandii obozowało. W początkowych dnia godzinach wiatr sprzyjał Francuzom; stali oni naprzeciwko połowie sprzymierzonej floty i tej połowie stawiali czoło ze zwykłym mężstwem i z więcej niż zwykłą biegłością żeglarską. Po zaciętej i wątpliwiej pięcio-godzinnej walce, Tourville sądząc, że dość uczyniono dla podtrzymania honoru białej flagi, zaczął ustępować. Tymczasem wiatr się obrócił, sprzyjając flocie związkowej. Łatwiej jej teraz było z przemagającą swęj siły skorzystać.

Nadpłynęła też szybko. Cofanie się Francuzów przeszło w ucieczkę. Tou ville bronił swego okrętu rozpaczliwie. Zwano go, przypominając Ludwika ulubione godło, s ł o Ń c e m k r ó l e w s k i e m i szeroko i daleko sławiono jako najpiękniejszy na świecie okręt. Mówili między sobą majtkowie angielscy, że okręt ozdobiony jest wizerunkiem wielkiego króla, ukazującego się, jako na placu zwycięstw, wśród podbitych narodów, które w kajdanach u stóp się jego czołgają. Waleczny okręt, otoczony przez nieprzyjaciół, niby twierdza pływał po morzu, roznosząc śmierć na wsze strony ze swoich strzelnic. Tak silnie był uzbrojony, że daremnie usiłowano się dostać na pokład. Długo po zachodzie słońca, okręt cołnął się przed napastnikami i zwrócił ku brzegom Normandyi, a ze wszystkich jego otworów krew obficie się sączyła. Tyle ucierpiał, że Tourville przeniósł spieszenie swoją flagę na okręt o dziewięćdziesięciu działach, znany pod nazwą D u m n e g o. Tymczasem cała jego flota na pełne rozbiegła się morze. Około dwudziestu mniejszych okrętów umknęło drogą tak niebezpieczną, że ją tylko rozpaczliwa wskazać mogła odwaga. Wśród podwójnej ciemności nocy i gęstej mgły morskiej, z rozwiniętymi żaglami uchodziły statki mimo wzburzone fale i zdradliwe skały podwodne około kanału Alderney ¹⁾ i dzięki dziwnym a szczęśliwym okolicznościom, przybyły cało do Saint-Malo ²⁾. Ścigający nieprzyjaciół nie miał odwagi puszczać się w tę straszłą cieśninę, gdzie się tyle zawsze rozbijało okrętów ³⁾.

Większe francuzkie okręty, które się do kanału alderneyskiego dostać nie mogły, zawinęły do przystani Cotentinu. S ł o Ń c e k r ó l e w s k i e i dwa inne trójdeki zmierzały ku Cherbourg. D u m n y wraz z dwunastą innemi okrętami, pierwszego i drugiego rzędu, szukały schronienia w zatoce La Hogue tuż obok głównego obozu wojska Jakóbowego.

¹⁾ Alderney, jedna z wysepek na Kanale, należąca do Anglii. Kanał między tą wyspą a przylądkiem francuzkim La Hogue nazywa się Race d'Alderney czyli wir wodny alderneyski, znany z gwałtownego prądu wody. (Przyp. tłum.).

²⁾ Saint-Malo, twierdza i przystań w Bretanii, nazwane od miasteczka niegdys stolicą będącego biskupią, założoną przez św. Maclou czyli Makłowiusza. (Przyp. tłum.).

³⁾ List Russella do Nottinghama, 20 maja 1692, w Gazecie Londyńskiej z 23 maja; Szczegóły innego listu z floty ogłoszone za pozwoleniem zwierzchności; Burchett; Burnet, II. 93; Życie Jakóba, II. 494; Dziennik Narcyza Luttrell; Pamiętniki Berwicka. Zob. także współczesną o bitwie balladę, jedną z najlepszych próbek angielskiej poezyi ulicznej, oraz Wskazówkę dla malarza, 1692.

Trzy okręty, które zmierzały do Cherbourg, ścigała natarczywie angielska eskadra pod sprawą Delavala. Osiadły one na mieliznie, dokąd żaden okręt wojenny dotrzeć nie był w stanie. Postanowił więc dowódzca uderzyć na nie, używając łodzi i branderów czyli podpalników. Mężnie i dzielnie rzecz tę wykonano. W krótkim czasie Słońce królewskie i dwa jego towarzysze spaliły się na węgiel. Część załogi zbiegła na brzeg morski a część w ręce Anglików się dostała ¹⁾).

Tymczasem Russell z większą częścią swęj zwyciężkiej floty obsaczył zatokę La Hogue. Tu, podobnie jak w Cherbourgu, francuzkie okręty wojenne osiadły na mieliznie, blisko obozu tego wojska, które Anglią najechać miało. Sześć z nich stało na kotwicy pod twierdzą zwaną Lisset. Pozostałą część okrętów osłaniały działa innego fortu, zwanego Saint Vaast, gdzie Jakób stanął główną kwaterą i gdzie flaga Unii, upstrzona krzyżami św. Jerzego i św. Andrzeja, powiewała obok białej flagi Francyi. Marszałek Bellefonds usypał kilka bateryj, które tak sądzono, odstraszą od fortu Lisset lub fortu Saint Vaast najsmielszego nieprzyjaciela. Jakób jednak, który znał nieco angielskich marynarzy, nie dowierzał temu i zaproponował posłać na okręty silne oddziały żołnierzy. Ale Tourville nie chciał, aby marynarce taką obelgę wyrządzono.

Russell tymczasem do napadu się sposobił. Po południu dnia dwudziestego trzeciego maja wszystko już było w pogotowiu. Flotyllę złożoną z barek branderów i dwustu łodzi, powierzono naczelnemu dowództwu Rooka. Najlepszym duchem cała była ożywiona załoga. Wioślarze, zagrzani powodzeniem i podnieceni myślą, że walczyć będą w obec francuzkich i irlandzkich wojsk, które zgromadzono celem ujarzżenia Anglii, ruszyli mężnie z miejsca i wśród głośnych okrzyków skierowali się ku szczęściu ogromnym twierdzom drewnianym, które pod fortem Lisset leżały. Lubo Francuzi są narodem nadzwyczaj walecznym, zawsze na nich jednak przestрах gwałtowny działał silniej, jak na ich flegmatycznych sąsiadów, Anglików i Niemców. W tym zaś dniu przestрах ogarnął flotę, zarówno jak i wojsko. Tourville rozkazał swym majtkom wsiąść na łodzie, żeby ich poprowadzić na spotkanie nieprzyjaciela w zatoce. Ale przykład jego jak i napomnienia płonnnemi się okazały. Łodzie zawró-

¹⁾ Zob. Delavala list do Nottinghama pisany z Cherbourg'a 22 maja, w Gazecie Londyńskiej z 26 maja.

ciły i wśród popłochu i w zamieszaniu cofać się gwałtownie zaczęły. Załoga z okrętów pouciekała. Ogień z dział fortecznych z Lisset tak był słaby i tak źle skierowany, że skutku żadnego nie sprawiał. Pułki nadbrzeżne, dawszy kilka wystrzałów, cofnęły się. Anglicy wstąpili na okręty wojenne, podpalili je i kiedy tego wielkiego dokonali dzieła, ani jednego ze swoich nie straciwszy, ustąpili o późnej już godzinie z ustępującymi ku morzu wodami. Zatoka całą noc jakby łuną była oblana; od czasu do czasu głośny wybuch zwiastował, że ogień dostał się do prochowni lub do bateryi dział nabitych. Nazajutrz o ósmej zrana znów silny nastąpił przypływ morza i znów z temi wodami przypłynął Rooke i jego dwieście łodzi. Daremnie usiłował nieprzyjaciel bronić okrętów stojących blisko fortu Saint Vaast. W ciągu kilku minut baterye prażyły naszą załogę na łodziach; ale walka niebawem się przerwała. Francuzi zaczęli spiesznie strzelać do swych okrętów z jednej strony, również spiesznie też samo Anglicy z drugiej czynili i z głośnym hukiem skierowali ku brzegom zdobyte działa. Wkrótce też zamilkły baterye. Jakób i Melfort, Bellefonds i Tourville w rozpaczliwém zwątpieniu spoglądali na płomień drugiego pożaru. Zdobywcy, podpaliwszy okręty wojenne, posunęli się nieco w głąb zatoki, gdzie kilka statków stało przewozowych. Z dymem płomienia puszczono ośm sztuk takich. Inne znów holowano. Pozostałe zaś byłyby pewnie zniszczone lub zabrane, gdyby nie następujący właśnie odpływ morza. Więcej zrobić było już niepodobna i zwycięzka flotylla powoli ustępowała, urągając się z nieprzyjacielskiego obozu grzmiącym śpiewem „Boże, króla nam chroń.“

Tak się skończyła dwudziestego czwartego maja po południu wielka walka, co wrzała w ciągu dni pięciu na rozległej morza i brzegu przestrzeni. Jeden zginął brander angielski, pełniąc swą czynność. Szesnaście francuzkich okrętów wojennych, okrętów co do jednego wyborowych i ośm trójdeków zatopiono albo spalono aż do tramu. Bitwę, od miejsca gdzie się skończyła, nazwano bitwą przy La Hogue ¹⁾.

¹⁾ Gazeta Londyńska, 26 maja 1692; Burchetta Pamiętniki spraw na morzu; Baden do Stanów generalnych, 24 maja/3 czerwca; Życie Jakóba, II. 494; Russella listy w dyaryuszu gmin z 28 list. 1692 r.; Opis wielkiego zwycięstwa, 1692; Merkurs miesięczny z czerwca i lipca 1692; Gazeta Paryzka, 28 maja/7 czerwca; Van Almonda relacje do Stanów generalnych z dnia 24 maja/3 czerwca 1692. Francuzkie sprawozdanie urzędowe znajduje się w Merkurym miesięcznym z lipca. Sprawozdanie, napisane przez Foucault, intendanta prowincji normandzkiej, znajdzie czytelnik w Capefigue'a Dziejach Ludwika XIV.

Wiadomości o zwycięstwie przyjęto w Londynie z nieopisaną radością. W walce na otwartym morzu wprawdzie liczebna przewaga związkowych tak była wielka, że właściwie nie mieli powodu chełpić się z tryumfu swego. Ale odwaga i zręczność, z jaką załoga łodzi angielskich w przystani francuskiej, w oczach armii francuskiej i pod ogniem baterij francuskich zniszczyła flotę francuską, usprawiedliwiały dumę, z jaką ojcowie nasi wymawiali imię La Hogue. Żeby lepiej ich uczucia zrozumieć, trzeba nam mieć na uwadze, że to pierwsza była wielka klęska, jaką właśnie zadano potędze wojskowej Ludwika XIV i pierwsze wielkie od bitwy pod Azincourt zwycięstwo przez Anglików nad Francuzami odniesione. Skaza, która naszą sławę splamiła w skutek haniebnej przy Beachy Head porażki, zmyta została. W tym właśnie razie nam się wyłącznie cała należała chwala. Holendrzy wprawdzie spełnili swój obowiązek, tak jak to zawsze czynić byli zwykli w morskiej wojnie, bądź z nami lub przeciwko nam walcząc, bądź zwyciężając bądź ulegając. Ale Anglicy byli duszą walki. Russell, co naczelne miał dowództwo, był Anglik; Delaval, co kierował napadem na Cherbourg, był Anglik; Rooke, który poprowadził flotyllę do zatoki La Hogue, był Anglik. Tylko dwaj, co polegli ze znaczniejszych oficerów, admirał Carter i kapitan Hastings z Sandwich, byli również Anglicy. Zadolenie jednak, z jakim dobre wieści przyjmowano, nie płynęło wyłącznie z połączanej dumy narodowej. Wyspa ocalała. Miłe oku pastwiska, niwy zbożem kryte oraz gminy hrabstwa Hamp i Surrey, już wojny ujrzyć nie miały. Domy i ogrody, kuchnie i spiżarnie, piwnice i skrzynki ze srebrem, żony i córki naszej szlachty i naszych księży już iść nie miały na łup irlandzkich rabusiów, co spalili domy i ze skór obdarli bydło Anglików w prowincyi Leinster lub francuskich dragonów, przywykłych do swobodnego gospodarowania w domach protestantów Owernii. Wigowie i torysowie łączyli się w dziękczynnych Bogu modłach za to wielkie oswobodzenie a najpoważniejsi z tych, co nie przysięgali, w sercu tylko cieszyć się mogli, że prawowitego króla cudzoziemskie znów wojska na tronie nie osadziły.

Więc radość publiczna była powszechną. W ciągu kilku dni dzwony Londynu biły bezustannie. Flagi na wszystkich powiewały wieżach. Rzędy świec we wszystkich jaśniały oknach. Radosne ognie gorzały na wszystkich rogach ulic ¹⁾. Uznanie, jakie rząd

¹⁾ Opis ostatniego wielkiego zwycięstwa, 1692; Merkury miesięczny z czerwca; Baden do Stanów generalnych, 24 maja/3 czerwca; Dziennik Narcyza Luttrell.

okazał za chwalebne czyny marynarki, nastąpiło szybko, nacechowane słuszością i łaskawością. Sidneya i Portlanda wysłano na spotkanie floty do Portsmouth a towarzyszył im Rochester, jako przedstawiciel torysów. Trzej lordowie wzięli ze sobą trzydzieści siedm tysięcy funtów w brzezcącej monecie, żeby je jako dar rozdać między marynarzy ¹⁾. Złote medale rozdano oficerom ²⁾. Zwłoki Hastingsa i Cartera ze wszelkimi oznakami czci sprowadzono na brzeg. Cartera pochowano w Portsmouth z wielką okazałością wojskową ³⁾. Ciało Hastingsa przewieziono do Londynu i z niezwykłą uroczystością złożono w dolnych sklepieniach kościoła św. Jakóba. Gwardya piesza szła obok wozu żałobnego z bronią ku ziemi pochyloną. Cztery królewskie powozy, przy wielkich używane obrzędach, każdy w sześć koni, w tym pochodzie brały udział a cały tłum dostojników w żałobnych płaszczach zasiadł w krzesłach w kościele. Biskup z Lincolnu miał mowę pogrzebową ⁴⁾. Kiedy taką cześć poległym oddawano, nie zaniedbywano i rannych. Pięćdziesięciu chirurgów opatrzonych w narzędzia, bandaże, lekarstwa, wysłano pośpiesznie z Londynu do Portsmouth ⁵⁾. Nie łatwą dla nas rzeczą utworzyć sobie pojęcie o trudnościach, z jakimi walczyć wypadało dla wyszukania w krótkim czasie wygodnego pomieszczenia i troskliwej opieki dla setek pokaleczonych i poranionych ludzi. Obecnie każde hrabstwo, każde większe miasto może się pochlubić kilku obszernymi gmachami, gdzie najbiedniejszy wyrobnik, co sobie członki połamie, znajdzie wyborne łóżko, zdolną pomoc lekarską, troskliwą opiekę, lekarstwa w najlepszym gatunku i pożywienie, jakiego chory wymaga. Ale owego czasu nie miałeś w całym królestwie ani jednego szpitalu, utrzymywanego z dobrowolnych ofiar. Nawet w stolicy dla rannych otworem stały dwa tylko dawne szpitale świętych Tomasza i Bartłomieja. Królowa wydała rozkaz, aby w obu szpitalach poczyniono na koszt publiczny przygotowania celem przyjęcia chorych z floty ⁶⁾. Jednocześnie ogłoszono, że w najwłaściwszym miej-

¹⁾ Gazeta Londyńska, 2 czerwca, 1692; Merkurj miesięczny; Baden do Stanów generalnych, 14/24 czerwca; Dziennik Narcyza Luttrell.

²⁾ Dziennik Narcyza Luttrell; Merkurj miesięczny.

³⁾ Gazeta Londyńska z 9 czerwca; Baden do Stanów generalnych 7/17 czer.

⁴⁾ Baden do Stanów generalnych 3/13 czerwca.

⁵⁾ Baden do Stanów generalnych 24 maja/3 cze:wca. Dziennik Narcyza Luttrell.

⁶⁾ Opis ostatniego wielkiego zwycięstwa, 1692; Dziennik Narcyza Luttrell.

scu już pomyślano o szlachetnej a trwałej pamiętce wdzięczności, jaką żywi Anglia ku swoim marynarzom za ich odwagę i patryotyzm. Między zamiejskimi rezydencyami naszych królów, rezydencją w Greenwich oddawna za najpiękniejszą uważano. Karol II zakochany w cudownem położeniu, postanowił dom odbudować i urządzić ogrody. Niebawem po restauracyi zaczął na miejscu, które prawie obmywają wśród wezbrania wody Tamizy, wznosić dom rozległy i kosztowny. Po za pałacem zasadzono długie rzędy drzew, które za panowania Wilhelma ledwie na nazwę drzewek zasługiwały, które potem jednak swym gęstym cieniem osłaniały kilku pokoleń wycieczki. Na pochyłości wzgórza, długi czas służącej za widownią świątecznych zabaw Londyńczyków, urządzone były stopnie tarasów, których ślady dziś jeszcze rozpoznać możesz. Otóż królowa publicznie oświadczyła wtedy w swego małżonka imieniu, że rozpoczęta przez Karola budowa dokończoną i jako miejsce przytułku oddaną będzie dla marynarzy, co zdrowie swe w służbie dla kraju sterali ¹⁾.

Jednym z najzbawiennejszych skutków, sprawionych przez dobre wieści, było uspokojenie ducha publicznego. Prawie miesiąc cały naród co godzina wyczekiwał najazdu i powstania, ztąd też w rozdrażnionem i podejrzliwem zostawał usposobieniu. W niejednej stronie Anglii nieprzysiężnik nie mógł się pokazywać, jeśli się na czynne nie chciał wystawiać zniewagi. Dość było wieści, że w jakimś domu broń jest ukryta a już zbiegał się wściekły morderców przede drzwiami. W Kencie napadnięto dworek szlachcica Jakóbity i po utarczce, w której kilka padło strażów, dobyte domu i zburzono ²⁾. Podobne jednak wybuchy nie stanowiły bynajmniej jeszcze najgorszych oznak gorączki, która całe rozpłomieniła społeczeństwo. Wykrycie w lutym sprawy Fullera, zdaje się, położyło koniec wicherzom tego nędznego rodu, którego Oates był patriarką. W ciągu istotnie kilku tygodni ludzie zgoła nie chcieli wierzyć w żadne spiski. Dopiero w kwietniu zwrot nastąpił. Mieli przyjść Francuzi, Irlandczycy. Dość wtedy znalazło się powodów do wierzenia, iż się w rzeczy samej na wyspie znajdowali zdrajcy. Ktokolwiek utrzymywał, iż jest w stanie takich wskazać zdrajców, ten mógł być pewnym, że z uwagą słów jego słuchać będą a nie brakło też wtedy fałszywego świadka, co z tej sposobności skorzystał.

¹⁾ Baden do Stanów generalnych, 7/17 czerwca 1692.

²⁾ Dziennik Narcyza Luttrell.

Ten świadek fałszywy zwał się Robert Young. Dzieje jego jeszcze za życia tak dokładnie wysledzono, tyle jego różnych przechowało się listów, że cały człowiek oto przed nami stoi. Charakter jego istotnie ciekawe przedstawia studjum. Miejsce urodzenia stanowiło przedmiot sporu między trzema narodami. Anglicy mieli go za Irlandczyka. Irlandczycy, nie chlubiąc się z posiadania takiego rodaka, twierdzili, jakoby się był w Szkocyi urodził. Gdziekolwiek światło dzienne ujrzał, nie podlega jednak wątpliwości, w jakiej mianowicie szkole się wychował, gdyż jego sposób mówienia zupełnie jest ten sam jak Irlandczyków, co w onym czasie ulubionymi byli na naszej scenie charakterami. Sam się księdzem urzędowego kościoła mianował; istotnie zaś był tylko dyakonem a święcenie to otrzymał, przedstawivszy świadectwo szkolne oraz prowadzenia moralnego zfałszowane. Na długi czas przed rewolucją zarządzał probostwami w różnych częściach Irlandyi, ale kilka nawet dni na jedném nie posiedział miejscu. Wypędzono go z jednej parafii w skutek zgorzienia, którego nieprawne miłostki stały się powodem. Udał się do innego miejsca na pożyczanym koniu, którego już nigdy nie zwrócił. Osiadł wreszcie w trzeciej parafii, zkąd go znów za dwużeństwo wyrzucono. Dochowało się kilka listów, z tego powodu z więzienia w Cavan pisanych. Każdą ze swoich żon, zaklinając się najokropniej, zapewniał, że ona jedynie jego miłości była przedmiotem i w ten sposób udało mu się skłonić jedną do wspierania go w więzieniu, a drugą do ocalenia mu życia przez krzywoprzysięstwo na sądach. Jedyne próbki, jakie nam pozostały, jego sposobu wykładania przedmiotów religijnych znaleźć można w tych listach. Porównywa się sam do Dawida, męża wedle myśli Pana, który stał się winnym cudzołóstwa i zabójstwa. Wyznaje jawnie, że żałuje; prosi o przebaczenie Najwyższego a później błaga swą lubę, aby gwoli Chrystusowi fałszywie przysięgła. Tylko co uszedłszy szubienicy, tułał się lat kilka po Irlandyi i Anglii zebrząc, kradnąc, oszukując, przebierając i fałszerstw się dopuszczając i w niejednym spoczął więzieniu pod różnemi nazwiskami. W 1684 r. w Bury został przekonany o podstępne podrobienie podpisu Sancrofta i za to na karę pręgierza i więzienia skazany. Osadzony w wieży, pisał ztąd, błagając prymasa o przebaczenie. Dziś jeszcze list ten czytać można, gdzie taka dziwna gramatyka i pisownia ¹⁾). Autor listu przyznaje

¹⁾ Przytaczam tu dla przykładu krótkie zdanie: „O fie that ever it should be that a clergyman have committed such dirty actions!”

się do winy, pragnie, aby oczy jego zamieniły się w krynicę i oświadcza, że nigdy nie zazna pokoju, dopóki nie otrzyma od biskupa rozgrzeszenia, wyznając zarazem swą śmiertelną ku różnowiercom nienawiść. Kiedy cała ta skrucza i ta prawowierność żadnego nie odniosły skutku, ten, co dopiero za grzechy swoje żałował, przysiągłszy, że pomści się na Sancrofcie, na inny wpadł pomysł. Właśnie w tej chwili wybuchło powstanie na zachodzie. Urzędy wszędzie po całym kraju pochopne były wielce do słuchania oskarżeń, które się przeciwko wigom i różnowiercom słyszeć dały. Young zeznał pod przysięgą, że o ile wie, uknuto spisek na życie króla Jakóba, i jako spółprzysiężników wymienił jednego para, kilku szlachty i dziesięciu księży prezbiterańskich. Niektórych z liczby oskarżonych pozwano przed sąd i Young wystąpił jako świadek, ale okazało się niebawem, że wszystko co opowiadał, wierutnym było kłamstwem. Wkrótce po rewolucyi znów o fałszerstwo przekonany, cztery czy pięć razy stawał pod pręgierzem, wreszcie posłano go do Newgate. Podczas swego tu zamknięcia postanowił doświadczyć, ażaliby nie był szczęśliwszym, oskarżając zamiast purytanów—Jakobitów. Udał się więc naprzód do Tillotsona. O jakimś strasznym spisku przeciwko Ich Królewskim Mościom donosił, o spisku głębokim jak piekło: twierdził, że najpierwsze osoby w Anglii udział w nim wzięły. Tillotson, jakkolwiek mało przywiązywał znaczenia do doniesień z takiego płynących źródła, sądził jednak, z uwagi na przysięgę złożoną jako radca tajny, iż jego jest obowiązkiem wspomnieć o tym przedmiocie Wilhelmowi. Wilhelm zwyczajem swoim rzecz tę lekceważył. „Jestem pewien, rzekł, że to jakaś podłość, ztąd też nikogo nie chciałbym na takiej podstawie niepokoić.” Po tej odprawie Young czas jakiś siedział spokojnie. Ale kiedy Wilhelm był na łądzie stałym i kiedy narodem miotają obawy najazdu Francuzów i powstania jakóbickiego, fałszywy oskarżyciel mógł się spodziewać, iż łaskawe znajdzie posłuchanie. Goła przysięga człowieka, co dobrze był znanym dozorcem dwudziestu więzień, nikomu szkodzić nie mogła. Young jednak władał bronią, która straszniej niż każda inna broń była w stanie niewinność dotknąć. Żył on lat kilka, fałszując podpisy i w końcu doszedł w tej nikczemnej sztuce do takiej doskonałości, że nawet najbieglejsi pisarze, którzy oswojeni byli z rękopismami, z wielką trudnością, po najszczegółowszém badaniu, byli w stanie dopatrzyć się jakiegóż różnicy między prawdziwym a podrobionym przezeń podpisem. Udało mu się przygo-

tować zbiór różnych papierów pisanych przez znakomitszych mężów, których o nieprzychylność dla rządu posądzano. Kilka pism własnoręcznych wykradł podstępnie, do kilku innych zaś doszedł, pisząc pod zmyślonemi nazwiskami do różnych osób z zapytaniem, o prowadzenie się służących lub wikaryuszów. Nareszcie wygotował dokument, świadczący o istnieniu związku, zawiązanego celem przywrocenia na tron wygnanego króla. Dokument przekonywał, że ci co się podpisali, w obec Boga poprzysięgli stanąć z orężem w rękę w obronie JKMości i schwytać księcia Oranii żywcem lub umarłego. Do związku wplątał Young nazwiska Marlborougha, Cornbury, Salisbury, Sancrofta, Sprata biskupa z Rochester i dziekana westminsterskiego.

Pierwszą i najważniejszą było rzeczą podłożyć ten akt gdzieś w ukryte miejsce, w domu jednej z osób, których podpisy były podrobione. Ponieważ Young nie mógł się z Newgate wydobyć, trzeba więc było użyć w tym celu jakiegoś podrzędnego pomocnika. Wybór padł na przestępcę, nazwiskiem Blackhead, którego przekonano najdowodniej o krzywoprzysięstwo i który był na obcięcie obu uszu skazany. Nie był to szczęśliwy wybór, gdyż Blackhead, krom nikczemności, nie posiadał przymiotów niezbędnych, któremi fałszywy świadek celować winien. Nic w nim nie znajdowałś przyjemnego. Głos miał chropawy. Zdrada się malowała we wszystkich rysach jego zżółkłej twarzy. Pomysłowości żadnej, żadnej przytomności umysłu: umiał tylko biegle powtarzać kłamstwa, jakich go inni wyuczili — nic więcéj.

Człowiek ten, objaśniony od swego współnika, udał się do pałacu Sprata w Bromley, dokąd został wpuszczony, wydając się za poufnego sługę jakiegoś zmyślonego doktora teologii. Tu na klęczkach wręczył biskupowi list wygotowany nadzwyczajnie zręcznie przez Younga i przyjął z oznakami głębokiego poważania błogosławieństwo biskupie. Słudzy powitali przybysza życzliwie i zaprowadzili do piwnicy. Tu wypił za zdrowie ich pana i prosił, aby mu dom obejrzyć pozwolili. Słudzy nie mieli śmiałości pokazać wewnętrznych komnat. Blackhead więc po usilnych lecz bezskutecznych prośbach, aby mu wolno było przynajmniej okiem rzucić na pracownię biskupa, musiał poprzestać na wrzuceniu owego dokumentu o Związku do doniczki, co stała w posłuchalnym pokoju obok kuchni.

Wszystko po szczególe w ten sposób przygotowawszy, Young doniósł ministrom, że jest im w stanie rozpowiedzieć o rzeczach wielkiej dla państwa i jego bezpieczeństwa wagi i usilnie prosił, aby mógł być wysłuchanym. Żądanie doszło ich w dzień najkłopotliwszy kłopotliwego miesiąca. Tourville właśnie wypłynął był na morze. Wojsko Jakóba wsiadało na okręty. W Londynie umysł był zaniepokojone wiadomościami o nieprzychylném usposobieniu oficerów marynarki. Królowa zajęta była roztrząsaniem, czyli wypowiedzieć służbę podejrzanym, czyli się odwołać do ich honoru i patriotyzmu. W takiej chwili ministrowie nie mogli odmówić posłuchania osobie, która zapewniała, jako jest w stanie udzielić im wielce ważnych objaśnień. Younga i jego współnika stawiono przed radę tajną. Tu obaj złożyli swoje zeznania, obwiniając Marlborougha, Cornbury, Salisbury, Sancrofta i Sprata o zbrodnię stanu. Te znakomite osoby, mówił Young, zachęcały Jakóba do najechania Anglii, obiecując mu ze swęj strony pomoc. Wymowny i zdolny biskup z Rochester zobowiązał się wygotować odezwę, któraby naród zagrzała do powstania przeciwko rządóm króla Wilhelma. Sprzysiężeni na piśmie wzajemną sobie przyrzekli pomoc. Piśmienny w tęg mierze dowód, własnoręcznemi stwierdzony podpisami, można przy starannych poszukiwaniach znaleźć w Bromley. Young szczególnie nalegał, aby polecono właściwym urzędnikom baczną zwracać uwagę na doniczki z kwiatami w biskupa mieszkaniu.

Ministrów zdjęła trwoga prawdziwa. Cała opowieść odznaczała się szczegółowością, a w części wydała się nawet dość prawdopodobną. Marlborougha stosunki z Saint Germain znane były dobrze Caermarthenowi, Nottinghamowi i Sidneyowi. Cornbury był narzędziem Marlborougha a zarazem synem nieprzysięgłego i znanego spiskowca. Salisbury był papistą. Sancrofta, kilka miesięcy temu, z niejakiem do prawdy podobieństwem pomawiano o zachęcanie Francuzów do najazdu na Anglią. Ze wszystkich obwiniionych osób jeden tylko Sprat najmnieję dawał powodów do pomawiania go o należenie do jakiegoś śmiałego zamysłu. Brak mu było zapału i stałości. Jego ambicyą i stronniczego ducha zarazem, trzymały zawsze w karch zamięłowanie spokojnych wygod i obawa o własne bezpieczeństwo. Dał on był kilka razy kary godne przyzwolenia w nadziei zyskania sobie względów Jakóba, zasiadał w najwyższej komisyi, brał udział w niektórych niestusznych wyrokach, przez sąd ten wydanych i z drzącemi rękoma a jęklwym głosem

czytał w chórze Opactwa edykt indulgentyjny. Tu się zatrzymał. Jak tylko jednak zaczęto szeptać, że cywilny i religijny układ Anglii spiesznie przez środki nadzwyczajne przywróconym będzie, zrzekł się zaraz władzy, którą w ciągu dwu lat sprawował wbrew prawu i niebawem zawarł pokój ze swemi braćmi duchownymi. W konwencyi głosował za regencyą, przysięgę złożył bez wahania i ważny przyjął udział w uroczystości koronacyjnej nowych władców; jego zręczna ręka dorzuciła do formy modlitwy, używanej dnia piątego listopada, owe wyrażenia, w których kościół wynurza swą wdzięczność za drugie wielkie oswobodzenie, jakiego w tym dniu dokonano ¹⁾. Taki mąż, z bogatemi dochodami, członek izby lordów, mający jeden przyjemny dom wśród wieńca drzew więzowych w Bromley a drugi wśród klasztornych gmachów Westminsteru, mąż taki nie zdawał się być pochopnym do szukania korony męczennika. Z rządem wprawdzie nie stał on na zupełnie dobrej stopie. W rządzie uczuć które, pomijając zabiegi o własną wygodę i spokój, wpływ najsilniejszy wywierać się zdawały na jego polityczne zachowanie, była niechęć jego do purytanów, niechęć, która nie z bigoterii ale z epikureizmu pochodziła. Surowość ich była wyrzutem dla jego próżniaczego i zbyt kownego życia, sposób ich mówienia obrażał jego smak wybredny, a skoro o nich była mowa, dobre usposobienie opuszczało zwykle biskupa. Ku dysydemtom taką jak on żywiąc niechęć, nie mógł wzbudzać podejrzania, iżby gorliwością pałał ku księciu, którego dysydenci właśnie za swego orędownika uważali. Sprata więc wady dostateczną dawały pewność, że jego niechęć ku Wilhelmowi nigdy się nie posunie aż do spiskowania celem przywrócenia Jakóba. Czemu Young najniebezpieczniejszy udział w niebezpiecznym wielce przedsięwzięciu wyznaczył człowiekowi dziwnie giętkiemu, ostrożnemu i baczemu na siebie, trudno to objaśnić.

Pierwszy krok, jaki ministrowie uczynili, było osadzenie Marlborougha w Towerze. Posiadał on ze wszystkich oskarżonych osób władzę najpotężniejszą. Ze zaś zdradzieckie z Saint Germain utrzymywał stosunki, wiadomym to było aż nadto dobrze królowej i jej głównym doradzcom, choćby Young kłamliwie czy prawdziwie przysięgał. Jednego z pisarzów rady i kilku woźnych posłano do Bromley z rozkazem od Nottinghama. Sprata wzięto pod straż.

¹⁾ Gutch, *Collectanea Curiosa*.

Wszystkie komnaty, gdzie wedle przypuszczenia biskup mógł być ukryć ważny dokument, przeszukano: bibliotekę, salę jadalną, szatnię, sypialnię i przyległe pokoje. Przetrzęsnięto starannie wszystkie jego papiery. Znalezione wprawdzie niemało dobrej prozy i trochę lichych wierszydeł, ale zdrady żadnej. Woźni przeszukali każdą od kwiatów doniczkę, ale daremnie. Nie zajrzeli zaś zupełnie do pokoju, gdzie Blackhead ukrył ów „Związek,” gdyż pokój ten bliżej izb był położony, które zajmowała służba a mało był używany przez biskupa i jego czeladź. Wrócili woźni do Londynu ze swoim więźniem, lecz bez owego piśmiennego aktu, który gdyby był odszukanym, stałby się był dlań prawdziwie nieszczęsnym.

Późno w nocy dostawiono go do Westminster i pozwolono mu przespać się w jego dziekanii. Przeszukano dokładnie wszystkie przy nim będące papiery, wszystkie rzeczy; postawiono straż przy drzwiach sypialni, zaleciwszy jej jednak surowo, aby się zachowała uprzejmie i nie turbowała czeladzi.

Następnego dnia stawiono go przed radą. Badanie prowadził Nottingham w sposób bardzo ludzki i uprzejmy. Biskup, świadomy zupełnej niewinności, zachował się spokojnie i nieustraszenie. Żalów nie wywodził żadnych. „Poddaję się, powiedział, nieodzownym wymaganiom państwa w czasach takich, jak obecne, pełnych zawiści i niebezpieczeństw.” Zapytywano go, czy nie pisał odezwy dla króla Jakóba, czy nie utrzymywał z Francją stosunków listowych, czy nie podpisał zdradzieckiego związku i czy wie cośkolwiek o podobnym związku. Na wszystkie te pytania odpowiedział z zupełną prawdą przecząco, zaklinając się słowem chrześcianina i biskupa. Odprawiono go do dziekanii. Tu pozostawał pod kluczem w wygodnym zamknięciu przez dziesięć dni, poczem, gdy żadnego nie odzszukano zarzutu, pozwolono biskupowi wrócić do Bromley.

Tymczasem fałszywi oskarżyciele nowy pomysł uknuli. Blackhead w powtórne udał się do Bromley odwiedziny i zręcznie wydostawszy podrobiony akt Związku z miejsca, gdzie go był ukrył, znów go oddał Youngowi. Jedna z dwu żon Younga zaniósła takowy do sekretaryatu i tu kłamliwe złożyła zeznanie, przez męża wymyślane, aby wyjaśnić, jakim sposobem w jej ręce dostał się akt takiej wagi. Teraz jednak, nie tak łatwą było jak przed kilką dniami zastraszyć ministrów. Bitwa przy La Hogue położyła koniec wszelkim obawom najazdu cudzoziemskiego. Nottingham więc, zamiast znów posłać do Bromley rozkaz przytrzymania biskupa,

napisał tylko, prosząc Sprata, aby łaskawie przybyć zechciał do Whitehall. Zawezwaniu uczyniono natychmiast zadość i niebawem obwinionego prałata stawiono oko w oko z Bleackheadem przed radą. Prawda wtedy wyszła na wierzch. Biskup przypomniał sobie owe podłe spojrzenie i głos człowieka, co na klęczkach prosił go o błogosławieństwo biskupie. Sekretarz Sprata potwierdził objaśnienie swego pana. Fałszywy świadek stracił niezabawem swoją przytomność umysłu. Oblicze jego, zawsze blade, teraz strasznie posiniało. Jego głos, zwykle donośny i gruby, teraz na piskliwy się zmienił. Tajni radcy spostrzegli jego zamieszanie i poczęli teraz gruntownie na wsze strony badać. Zrazu na ich pytania odpowiadał, jękając się, swém zwykłym kłamstwem w tych samych wyrazach powtarzaném. W końcu jednak spostrzegł, że jedyna mu tylko zostaje droga do ocalenia — przyznać się do winy. Zeznał więc, jako kłamliwie przedstawił swoją bytność w Bromley i po długich wykrętach naraszczye opowiedział, jak ukrył akt Związku, jak go powtórnie wydobył z ukrycia i przyznał się, że służył za narzędzie Youngowi.

Dwu spółników stawiono tedy naocznie. Young z nieulekłą bezczelnością wszystkiemu zaprzeczał. Twierdził, jako nic nie wie o doniczkach. „Jeżeli tak, zawołali Nottingham i Sidney zarazem, dlaczegoś udzielał tak szczegółowych wskazówek co do przetrząśnienia doniczek od kwiatów w Bromley.” „Nigdy żadnych wskazówek co do doniczek nie dawałem,” rzekł Young. Całe zgromadzenie w biurze poruszyło się gwałtownie. „Jak śmiesz coś podobnego utrzymywać? Wszyscy to pamiętamy.” Wtedy powstał niecnota i zawołał z bezczelnością, którejby Oates był pozazdrościł. „Całe to ukrywanie, jestto wybieg ułożony między biskupem a Blackheadem. Biskup przekupił Blackheada i obaj oni teraz pracują nad przytłumieniem spisku.” Tego już było zanadto. Powstał śmiech głośny i wszyscy w biurze ręce do góry wzniesli. „Człowieku, zawołał Caermarthen, chcesz-że w nas w mówić, że biskup ukrywałby papier tam, gdzie dziesięć przeciwko jednemu, byliby go nasi woźni znaleźli, wiedząc nadto, że za taki dokument czeka go szubienica?”

Fałszywych oskarżycieli oddano pod straż. Biskup, podziękowawszy gorąco ministrom za ich obejście uprzejme i uczciwe, pożegnał się z niemi. W przedpokoju zastał mnóstwo ludzi, ciekawie spoglądających na Younga. Sam Young zaś siedział spokojnie, znosząc te spojrzenia z pogodną śmiałością człowieka, który na nierównież liczniejsze patrzył tłumy z wysokości połowy pręgierzów

w Anglii. „Youngu, rzekł Sprat, sumienie ci powiedzieć winno, jaką straszną wyrządziłeś mi krzywdę. Przykro mi jest ze względu na ciebie samego, że stale zaprzeczasz temu, co twój współnik zeznał.” „Zeznał” zawołał Young, „nie — jeszcze nie wszystko zeznanem zostało, a to właśnie kłopotu was nabawi. Czekaj was jeszcze, mój lordzie, oskarżenie. Kiedy parlament zagai swe posiedzenia, dowiesz się więcej o mnie.” „Niech cię Bóg natchnie skruczą, odparł biskup. Bądź pewien, że prędzej sam będziesz skazany nim ja oskarżony ¹⁾.”

W dwa dni po wykryciu tego haniebnego oszustwa, Marlborougha uwolniono za poręką. Young i Blackhead wyświadczyli mu nieocenioną zasługę. Że Marlborough należał do spisku również przestępnego jak ten, współudział w którym kłamliwie mu zarzucano i że rząd był w posiadaniu moralnych dowodów jego winy, nie ulega to dziś żadnej wątpliwości. Ale ci, co z nim żyli społecznie, nie mieli przed sobą, jak my dziś mamy, oczywistych jego zdrady wskazówek. Wiedzieli tylko, że go oskarżono o zbrodnię, której nie był winien, że krzywoprzysięstwo i oszustwo sprzysięgły się na jego zgubę i że wskutek tych podziemnych matactw kilka tygodni spędził w Towerze. W umysłach ogółu zrodziło się oczywiście zamieszanie co do jego dymisy i uwięzienia. Osadzono go w wieży bez dostatecznej przyczyny. W braku wszelkiego dowodu, czyliż słusznie nie można było przypuszczać, że znieważono go bez dostatecznej przyczyny? Wiadomem było, że nikczemna potwarz, pozbawiona wszelkiej podstawy, sprawiła, iż obchodzono się z nim w maju jak ze zbrodniarzem. Nie byłoby prawdopodobnem, iż taż potwarz mogła go pozbawić względów u swego pana w styczeniu?

Younga pomysłowość jeszcze się nie była wyczerpała zupełnie. Zaledwie z Whitehall do Newgate odesłany został, zaraz się wziął do ułożenia nowego spisku i nowego wyszukał spółnika. Zwrócił się sam do człowieka nazwiskiem Holland, który w największej był biedzie. Nigdy, mówił Young, pomyślniejszej nie było sposobności. Śmiały, przebiegły chłopak może łatwo pięć tysięcy funtów zarobić. Hollandowi pięć tysięcy funtów zdały się być bogactwem bajecznem. „Cóż, zapytał, mam zrobić za to?” „Nic takiego, odpowiedziano mu, jeno prawdę powiedzieć, powiedzieć prawdę istotną, ale nieco zmie-

¹⁾ Opowieść moją głównie osnułem na Sprata Sprawozdaniu o ostatnim nikczemnym pomysle Stefana Blackhead i Roberta Young, 1692. Mało znajdziesz lepszych pod względem stylu opowieści.

nioną i zabarwioną. Spisek istnieje rzeczywiście i można było tego dowiedzieć, gdyby się Blackhead nie był dał przekupić. Jego zdrada zmusza teraz do przyzwania na pomoc zmyślenia „Oto masz przysiądź, żeś wraz ze mną był w podziemnej gospodzie „Pod Rakiem morskim,” w Southwark. Przybyło tam kilka osób. Każda z nich, nim ją wpuszczono, dać musiała hasło. Wszyscy byli w białych kamlotowych płaszczach. Podpisali potem Związek w naszej obecności. Następnie każdy dał swego szeląga i wszyscy się rozeszli. Potem powinieneś tożsamość osoby stwierdzić, lorda Marlborough i biskupa z Rochester jako właśnie tamże widzianych.” „Jakżeż mogę to uczynić, odparł Holland, kiedy ich nigdy nie widział.” „Postarasz się więc, rzekł na to kusiciel, ujrzeć ich jak najprędzej. Biskup będzie w opactwie. Lorda Marlborough ktokolwiek ze służby dworskiej wskaże.” Holland udał się natychmiast do Whitehall i powtórzył Nottinghamowi tę rozmowę. Nieszczęśliwy naśladowca Oatesa zapozwany został z rozporządzenia rządu o krzywoprzysięstwo, o namawianie do krzywoprzysięstwa i fałszerstw. Przekonany, dostał się do więzienia, ponownie stanął pod pręgierzem i prócz wystawienia na widok publiczny, o co się troszczył mało, uległ gwałtownemu kamienowaniu ze strony ludności ¹⁾). Po tej karze Young w ciągu lat kilku obracał się w tłumie rzezimieszków, złodziei, oszustów, którzy stolicę niepokoiili. W końcu, w 1700 r. znów wypłynął na wierzch i chwilowe obudził zajęcie. Gazety donosiły, że Robert Young, ksiądz niegdyś tak głośny, oskarżony został o fałszowanie pieniędzy, następnie że przekonany, wyrokiem śmierci dotknięty, wielbny ten pan powieszony został w Tyburn, i że wielce swoją skruczą zbudował liczny tłum widzów ²⁾).

¹⁾ Baden do Stanów generalnych, 14/24 lut. 1693.

²⁾ Poczta mistrz, 13 i 20 kwiet., 1700; Pocztylion 18 kwiet.; Latająca poczta, 20 kwiet.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY.

WILHELM I MARYA.

TREŚĆ.

Zagraniczna polityka Wilhelma. — Mocarstwa północne. — Papież. — Zachowanie się sprzymierzonych. — Cesarz. — Hiszpania. — Wilhelmowi udaje się zapobiedz rozwiązaniu koalicji. — Nowe zmiany w zarządzie Niderlandów hiszpańskich. — Ludwik wyrusza w pole. — Oblężenie Namuru. — Ludwik wraca do Wersalu. — Luxemburg. — Bitwa pod Steinkirk. — Spiskowanie Grandvała. — Powrót Wilhelma do Anglii. — Trzęsienie ziemi w Port Royal. — Spustoszenia w Anglii. — Wzrastanie zbrodni. — Posiedzenie parlamentu. — Położenie stronnictw. — Mowa króla. — Sprawa o przywileje poruszona przez lordów. — Rozprawy nad położeniem narodu. — Wniosek w sprawie procesów o zbrodnie stanu. — Sprawa lorda Mohun. — Rozprawy nad handlem z Indiami. — Zasiłki. — Sposoby i środki. — Podatek ziemski. — Początek długu narodowego. — Reforma parlamentowa. — Wniosek w przedmiocie urzędników (the Place Bill). — Wniosek o trzyletnie trwanie parlamentu (the Triennial Bill). — Pierwsze w parlamencie rozprawy nad wolnością prasy. — Stan Irlandyi. — Król odrzuca wniosek trzechletniego okresu. — Zmiany w naczelnych zarządach. — Król udaje się do Holandyi. — Posiedzenie parlamentu w Szkocyi. —

Podczas kiedy w Anglii umysły poruszała najprzód obawa najazdu, a potem radość z oswobodzenia sprawionego przez dzielnych marynarzy, ważne na lądzie stałym zaszły wypadki. Król szóstego marca przybył do Hagi i posuwał naprzód swe przygotowania do zbliżającej się wyprawy wojennej.

Widoki smutne przed nim się roztaczały. Koalicja, której on był twórcą i głową, przez ciąg kilku miesięcy w tym była stanie, że się co chwila mogła rozwiązać. Jakiemi usilnemi zabiegami, jakiemi dzielnymi środkami, jakim pochlebstwem, jakiemi kubanami udało mu się sprzymierzonych wstrzymać od odstąpienia się wzajemnego, tego nigdy dostatecznie nie poznamy. Najpełniejsze i najwiarogodniejsze wzmianki tych prac i poświęceń, przez które zdołał trzymać w zjednoczeniu w ciągu lat ośmiu to grono zwątpiałych i zdradzieckich monarchów, niedbających o wspólne widoki a zazdroszczących sobie nawzajem, znaleźć można w korespondencyi jego z Heinsiuszem. W korespondencyi tej masz przed sobą całego Wilhelma. W ciągu swego pełnego zdarzeń życia musiał nieraz wysokie spełniać zadania, ku czemu nie zawsze miał odpowiednie zdolności i ztąd powodzenie jego w tej mierze niezupełnym było. Jako monarcha angielski wykazał istotnie zdolności i cnoty, które dają mu prawo do szaczonej w naszych dziejach wzmianki; ale nie małe też były jego błędy. Ostatecznie był on między nami cudzoziemcem, zimnym, w sobie zamkniętym, nigdy w dobrém usposobieniu, nigdy się nie czuł jak u siebie. Królestwo jego było dlań miejscem wygnania. Najpiękniejsze dworce były dlań więzieniem. Zawsze dnie liczył, kiedy nareszcie ujrzy swój kraj rodzinny, ostrzyżone drzewa, skrzydła niezliczonych wiatraków, gniazda bocianów na wyniosłych szczytach i długie rzędy malowanych dworków przeglądających się w śpiących kanałach. Nigdy nie starał się ukryć uczucia swego, iż

przenosił nad wszystko swój kraj rodzinny i swoich dawnych przyjaciół i ztąd też, lubo wielkie naszemu krajowi wyświadczył usługi, nigdy w naszych nie panował sercach. Jako hetman w polu wykazał rzadką odwagę i zdolność, ale z drugiej strony, z jakiegokolwiek przyczyny, jako strategik niższym był od wielu swoich współczesnych, którzy pod względem umysłowym znacznie niżej odeń stali. Największe zdolności posiadał, bez zaprzeczenia, na polu dyplomacyi, w najwyższym tego słowa znaczeniu. Wątpić należy, ażali ktokolwiek większym był odeń w sztuce kierowania temi wielkimi sprawami politycznymi, od których pomyślność społeczności całych narodów zależy. Nigdy ta gałąź spraw publicznych większej nie wymagała zręczności, nigdy jej też świetniej nie wykazał, jak w ciągu ostatnich czasów 1691 i na początku następnego 1692 r.

Jedną z głównych trudności spowodowało, uporem i groźbą nacechowane zachowanie się mocarstw północnych. Był czas, kiedy się zdawało, że Dania i Szwecya sprzyjają koalicji; ale państwa te niebawem oziębły a nawet nieprzyjaznymi być zaczynały. Pochlebiały sobie, że nie mają się czego obawiać Francyi. Można było nawet przypuszczać, że zechcą wojska swe przerzucić, na drugi brzeg Elby, lub swe okręty gwałtem przez Sund przeprowadzić. Ale morska siła połączonej Anglii i Holandyi wzniecać zaczęła pewne w Sztokholmie i Kopenhadze obawy. Wkrótce zrodziły się pewne drażliwe pytania co do prawa morskiego, pytania takie, jakie w każdej większej wojnie nowszych czasów powstawały między stroną wojującą a państwami neutralnymi. Skandynawscy książęta skarżyli się, jako pod gwałtem wiele cierpi prawem uświęcony handel między Francją a Bałtykiem. Jakkolwiek nie łączyły ich związki rzetelnej przyjaźni, jednak dwory te zaczęły się coraz więcej zbliżać, knuć intrygi na każdym mniejszym dworze niemieckim, usiłując stworzyć to, co Wilhelm nazywał trzeciemi stronictwem w Europie. Król szwedzki, który jako książę pomorski z obowiązku powinien był na obronę cesarstwa trzy tysiące posyłać żołnierza, posłał miasto posiłków radę, aby związkowi postarali się na jak najlepszych dla siebie warunkach pokój zawrzeć ¹⁾. Król duński zabrał znaczną liczbę kupieckich statków holenderskich i gromadził w Holsztynie siły, co niemałego kłopotu dla sąsiadów

¹⁾ Szwed wprawdzie przybył z posiłkami, ale po ukończeniu już wyprawy. Gazeta londyńska, 10 września 1691.

stało się powodem. „Obawiam się, pisał Wilhelm w chwili ciężkiego zwątpienia do Heinsiusza, obawiam się, czyli tego trzeciego stronnictwa zabiegiem nie jest pokój, któryby w następstwie zrodził ujarzmienie Europy. Przyjdzie dzień, kiedy Szwecya i jej sprzymierzeńcy zapóźno poznają błąd przez nich popełniony. Nie grozi im wprawdzie podobne jak nam niebezpieczeństwo, ztąd też tak usilnie na naszą i swoją własną pracują zgubę. Że Francya teraz zgodziłaby się na warunki pokoju, oczekiwać tego nie należy, więc byłoby lepiej zginąć z mieczem w ręku niż przyjmować jej rozkazujące słowa”¹⁾.

W czasie kiedy w podobny sposób niepokoiło króla zachowanie się mocarstw północnych, złowieszcze znaki z innej ukazywać się zaczynały strony. Nie było to najprzód łatwą rzeczą skłonić książąt, co nienawidzili i we własnym kraju prześladowali religią protestancką, do podtrzymywania rewolucyi, która od tej religii wielkie odwróciła niebezpieczeństwo. Na szczęście jednak przykład i powaga Watykanu pokonały wszelkie ich wątpliwości. Innocenty XI i Aleksander VIII zachowywali się względem Wilhelma ze stronnictwością źle ukrywaną. Nie był on istotnie ich przyjacielem, ale był nieprzyjacielem ich nieprzyjaciół, a Jakób był i musiał być w razie powrotu na tron, posłusznym ich nieprzyjaciół służą. Swojemu więc siostrzeńcowi kacerskiemu dali skuteczną pomoc a wujaszcowi prawowiernemu życzenia tylko i błogosławieństwa udzielili. Ale Alexander VIII zasiadał na Stolicy Apostolskiej nie dłużej nad piętnaście miesięcy. Jego następcą, Antoni Pignatelli, co przyjął imię Innocentego XII, niecierpliwie pragnął pojednać się z Ludwikiem. Ludwik zaś spostrzegł, że popełnił wielki błąd, wyzywając przeciwko sobie ducha protestantyzmu i zarazem ducha papieżstwa. Pozwolił biskupom francuzkim oddać się pod władzę Stolicy świętej. Spór, co groził niegdyś wywołaniem ostatecznie gallikańskiej schizmy, został załatwiony, i słusznie można było przypuszczać, że wpływ głowy kościoła użytym zostanie ku rozerwaniu węzłów, jakie łączyły niejednego katolickiego księcia z kalwinem, co przywłaszczył sobie tron brytański.

Tymczasem koalicji, którą z jednej strony trzecie stronnictwo a z drugiej papież rozerwać się starali, groziło nie małe niebezpieczeństwo, że się samo w skutek swego rozkładu rozpadnie. Dwa

¹⁾ Wilhelm do Heinsiusza, 14/24 marca 1692.

tylko ze związkowych mocarstw, dwa jedynie, wytrwale wspólną popierały sprawę: Anglia, pociągająca za sobą pozostałe brytańskie królestwa i Holandia, ciągnąca ze sobą inne Batawskiej Rzeczypospolitej państewka. Anglią i Holandją istotnie wewnętrzne szarpały stronnictwa, wzajemnie dzieliły wzajemne zawiści i niechęci, ale oba mocarstwa postanowiły nie poddawać się francuzkiemu panowaniu; oba gotowe były ponosić przypadające na nich ciężary, więcej nawet niż ciężary, z obowiązków walki płynące. Większą część konfederacyi stanowiły nie narody, ale osoby pojedyncze, cesarz, król, elektorzy, książęta; a między niemi może zaledwie tylko jeden był walce oddany całą duszą, zaledwie jeden tylko co się nie cofał, co nie szukał wybiegów, aby się uchylić od spełnienia zobowiązań, co nie czekał na to, aby go wynajmowano do bronienia własnych praw i pożytków przed wspólnym nieprzyjacielem. Ale wojna była wojną narodu angielskiego oraz narodu holenderskiego. Gdyby tego nie było, ciężarów ztąd płynących nie ponosiłaby nawet w ciągu jednego roku ani Anglia ani Holandia. Kiedy Wilhelm mówił, że woli raczej z bronią w rękę umrzeć, niżeli się upokorzyć przed Francją, wypowiadał nietylko swoje własne uczucia, ale zarazem uczucia dwu wielkich mocarstw, których był naczelnym przedstawicielem. Na nieszczęście dla tych mocarstw, inne państwa niewiele żywiły współczucia. Uważano je istotnie za bogate: uczciwe a zręczne oszukiwanie niezbędnem mieniono być narzędziem. Anglia i Holandia opływały w bogactwach: ztąd zazdrość. Ich bogactwa wzbudzały chciwość u sprzymierzeńców, a do tego bogactwa — gorliwość za klucz służyła. Brudnemi prześladowali je nagabaniem wszyscy związkowi od cesarza zacząwszy, który pyszniąc się swą wyłączną godnością, nie chciał króla Wilhelma tytułem Jego Królewskiej Mości uczcić, aż do najdrobniejszego margrafa, który całe swe księztewko mógł okiem objąć z wybitego okna w swym lichym i w gruzach leżącym domu, który zwał swym pałacem. Nie dość na tém, że Anglia i Holandia znacznie więcej dostarczały niż sprzymierzeńcy ich na wojnę lądową i że ponosiły bez udziału innych cały ciężar wojny morskiej. Oblegały je tłumy znamienitych żebraków, to szorstkich to uległych, ale zawsze niestrudzonych i nienasyconych. Jeden książę zawsze rok rocznie, skomląc, udawał się do nich z żałosną o swoim znieszczeniu opowieścią. Śmielszy znów żebrak groził, że się z trzecim połączy stronnictwem, że oddzielny zawrze pokój z Francją, jeżeli jego żądaniu zadośćuczynionem nie będzie. Każdy monarcha miał

nadto swoich ministrów i ulubieńców, a ci ministrowie i ulubieńcy ustawicznie napomykali o tém, że Francya usiłuje ich przekupić, aby odwiedli swych monarchów od koalicji i że byłoby rozsądnem ze strony Anglii i Holandji, aby przelicytowano w téj mierze Francją.

Może jednak kłopoty, które sprawiała chciwość sprzymierzonych dworów, nie były tak wielkie jak kłopoty, które sprawiała ich ambicya oraz ich duma. Jeden z książąt uwziął się, żeby dostać jakiś dziecinny znak szaczytny, tytuł lub order i dla wspólnej sprawy nic zrobić nie chciał, dopóki jego życzeniu zadość się nie stanie. Inny znowu książę udawał, iż został obrażony i ruszyć się nie chciał, dopóki nie będzie miał zadośćuczynienia. Książę brunświcko-luneburski nie chciał ani jednego wystawić oddziału ku obronie Niemiec, dopóki mu godność elektora przyznana nie była ¹⁾. Elektor brandeburski oświadczał, że zawsze jest jak był poprzednio wrogiem Francji, ale ponieważ źle się z nim obszedł rząd hiszpański, nie zgodzi się na to, aby żołnierzy jego użyto na obronę Niderlandów hiszpańskich. Oświadczał gotowość ponoszenia ciężarów wojny, ale w sposób sobie właściwy: żądał, aby mu dano dowództwo nad oddzielnym korpusem i aby ten stał między Renem a Mozą ²⁾. Elektor saski zalił się na liche leże zimowe, jakie wojskom jego naznaczone zostały; odwoływał je więc w chwili, kiedy właśnie miały w pole ruszyć, ale jednocześnie z całą bezczelnością oświadczał, że gotów je znów wysłać do Anglii i Holandji za czterykroć sto tysięcy talarów ³⁾.

Spodziewać się należało, że przynajmniej dwaj naczelnicy domu austriackiego wyteją wśród takich okoliczności wszystkie siły przeciwko współzawodniczącemu domowi Burbonów. Na nieszczęście, nawet dla własnej obrony sami nie mogli z odpowiednią wystąpić mocą. Wiele im na tém zależało, żeby Francją z Włoch wyrzucić. Jednak tylko z wielkim wymódcz na nich można było trudem, żeby choć najskromniejsze wysłali posiłki na pomoc księciu sabaudzkiemu. Zdało im się być Anglii i Holandji sprawą, aby przejścia Alp broniły i powstrzymały najazd Ludwika na Lombardją. Dla cesarza wojna przeciwko Francji stanowiła istotnie przedmiot drugorzędny. Jego główną sprawą była wojna z Turcją. Był to mąż słaby a przy-

¹⁾ Wilhelm do Heinsiusza, 2/12 lutego 1691.

²⁾ Wilhelm do Heinsiusza, 12/22 stycznia 1692.

³⁾ Wilhelm do Heinsiusza, 19/29 stycznia 1692.

tem nabożniś. Przeczucie jakieś mówiło mu, że wojna z Francją jest w pewnym znaczeniu wojną przeciwko religii katolickiej a wojna przeciwko Turcyi krucyatą. Ostatnia jego nad Dunajem wyprawa pomyślnie się skończyła. Mógł był zawrzeć z Portą zaszczytny pokój a później oręż swój zwrócić na zachód. Ale błysnęła mu w głowie nadzieja, że się może da kosztem niewiernych rozszerzyć granice dziedzicznych krajów. Już nawet miewał widzenia tryumfalnego do Carogrodu wjazdu i hymnu dziękczynnego *Te Deum* w katedrze św. Zofii. Na wschodzie użył sił, nietylko więcej niż dostatecznych dla obronienia Piemontu i odzyskania Lotaryngii, ale zdaje się, nawet sądził, iż Anglia i Holandia winny go szczerze nagrodzić, że zaniedbał ich pożytków a około swoich własnych pracował ¹⁾.

Hiszpania była już tём, czём aż do naszych czasów być nie przestała. Z owęj Hiszpanii, co na ziemi i morzu panowała, na starym i nowym lądzie; z Hiszpanii, która w krótkim przeciągu czasu lat dwunastu do niewoli wzięła papieża i króla Francyi, władzcę Meksyku i zwierzchnika Peru; z Hiszpanii, co wysłała armię pod mury Paryża i uzbroiła potężną flotę dla najechnia Anglii, nic nie pozostało, jeno zarozumiałość, co kiedyś wzbudzała przestrasz i nienawiść, a teraz tylko śmiech wzbudzić była w stanie. Pod względem obszaru panowanie króla katolickiego przewyższało istotnie prowincye Rzymu, kiedy Rzym był na szczycie potęgi. Ale cały ogrom ludności w skostniałym i bezbronnym znajdował się stanie, na bezkarną każdego obrazę i łup wystawiony. Całą organizacją wojskową i morską, skarbową i kolonialną ogarnął rozkład zupełny. Karol był godnym przedstawicielem swego królestwa: w stanie niemocy pod względem cielesnym, umysłowym i moralnym wpadł w oglupienie, bezczynność i oddał się w moc przesądów, a jednak dumny ze swęj godności, pochopny do dopatrywania i odczuwania zniewag. Tak ograniczonem było jego wykształcenie, że kiedy mu mówiono o poddaniu się twierdzy Mons, najważniejszej w rozległym jego państwie, pytał, czyli Mons w Anglii leży ²⁾. Między ministrami, których wywyższał i strącał za każdym chwilowem zachceniem, żaden nie był w stanie wynaleźć na niemoc państwa lekarstwa. Bo istotnie orzeźwić na nowo nerwy tego obezwładnionego ciała, byłoby to nawet trudnem dla Ximenesa zadaniem. Żaden ze sług korony hiszpańskiej

¹⁾ Burnet, II. 82, 83; Korespondencya Wilhelma i Heinsiusza, w różnych miejscach.

²⁾ Pamiętniki Torcy.

tak ważnego nie zajmował stanowiska i żaden dotychczas nie był niezdolnym do zajmowania tego miejsca, jak margrabia Gastanaga. Był on wielkorządcą Niderlandów, a w Niderlandach zdawało się prawdopodobnym, że się losy chrześcijaństwa rozstrzygać będą. Ze swego urzędu wywiązał się, jak się wszędzie z publicznego wywieźywano urzędu w każdej części tej rozległej monarchii, w której, jak chełpliwie mawiano, nigdy słońce nie zachodziło. Mimo taką żyzność i bogactwo kraju, którym rządził, ciężary obrony złożył na Anglię i Holandję. Spodziewał się, że broń, przyrządy wojenne, wozy, zapasy, że wszystko, jednym słowem, dostarczonem będzie przez herezyków. Nigdy mu nie przyszło do głowy, iż to jego a nie ich było obowiązkiem, Mons uczynić zdolnym do wytrzymania oblężenia. Głos publiczny oskarżał go jawnie, że za pieniądze sprzedał Francuzom tę sławną warownię. Prawdopodobnie jednak większa na nim nie ciężęła zbrodnia, jeno ospałość i zarozumiałość, właściwe jego narodowi.

Taki był stan koalicji, na czele której stał Wilhelm. Zdarzały się chwile, że sam upadał pod brzemieniem, tracił otuchę, że się wyczerpywała cierpliwość i zwykła jego drażliwość na jaw wybuchała. „Nie mogę, pisał, z żadną wystąpić pobudką, bo mię zaraz o posiłki napastują“ ¹⁾. „Odmówiłem stanowczo,“ pisze on, z innego znów powodu, kiedy go nagabano o pieniądze, „niepodobna, żeby Holandja i Anglia ponosiły ciężary wojska nad Renem, wojska w Piemontcie i całej obrony Flandryi, nie wspominając już o niezmiernych wydatkach na wojnę morską. Jeżeli sprzymierzeńcy nic dla siebie zrobić nie są w stanie, to im wcześniej związek się rozchwije, tém lepiej“ ²⁾. Ale po każdym krótkim napadzie zwątpienia i złego humoru, Wilhelm znów wszystkie swego umysłu wyteęzał siły i silnie kładł wędzidło na swoje usposobienie. Mimo słabość, nizkość, fałszywość i samolubstwo niejednego ze sprzymierzeńców, tylko jednak przy ich pomocy był w stanie spełnić to, co od lat dziecinnych za posłannictwo swoje uważał. Gdyby go porzucili, Francja stałaby się władczynią nieograniczoną bez współzawodniczki w Europie. Mimo to, że słuszna im się należała kara, karać ich jednak nie chciał, nie chciał dopuścić ujarzmienia całego świata cywilizowanego. Postanowił więc sam pokonać pewne trudności a innych unikać. Mocarstwa skandynawskie zjednał sobie, ustępując pewnych praw mor-

1) Wilhelm do Heinsiusza, 28 paźdz./8 list. 1691.

1) Wilhelm do Heinsiusza, 19/29 stycznia 1692.
Dzieje Anglii. Tom VIII.

skich, istotnie z nie zbyt wielką chęcią, nie bez ciężkiej wewnętrznej walki ¹⁾. W Rzymie wpływ jego, lubo pośrednio wywierany, chwiał się, jak się chwiał sam papież. Ludwik i Jakób zauważyli, że w Watykanie tylko Innocenty ich był przyjacielem, a Innocenty, który szlachetną i stanowczą odznaczał się naturą, cofnął się, mając przed sobą drogę wręcz przeciwną uczuciom tych, co go otaczali. W prywatnej z jakobickimi agentami rozmowie oświadczał, iż jest oddany sprawie domu Stuartów, lecz w swych czynach publicznych zachowywał ścisłą neutralność. Posłał on do Saint Germain dwadzieścia tysięcy koron, ale przed nieprzyjaciółmi Francji usprawiedliwiał się, zapewniając, że pieniądze te nie były zasiłkiem na cele polityczne, tylko jałmużną, która miała być rozdana między biednych katolików brytańskich. Pozwolił odmawiać uroczyste modły w angielskiem kolegium w Rzymie za dobrą sprawę, ale zastrzegł, aby modlitwy w ogólnych były wyrażone słowach i aby żadnego nie wymieniano imienia. Napróżno ministrowie domu Stuartów i Burbonów nalegali na papieża, aby z większą wystąpił stanowczością. „Widzi Bóg, zawołał Innocenty razu pewnego, że chętniebym krew moję przelał dla przywrócenia na tron króla Anglii. Ale cóż ja uczynić mogę? Jeśli się ruszam, zaraz powiadają o mnie, że sprzyjam Francji i dopomagam do ugruntowania monarchii powszechniej. Nie jestem, jako dawniejsi papieże. Królowie nie chcą mię słuchać, jako słuchali moich poprzedników. Dziś żadnej nie ma religii; dziś tylko nędzna świecka polityka. Książę Oranii jest panem. On nami wszystkimi rządzi. On zyskał taki wpływ na cesarza i króla Hiszpanii, że żaden z nich nie śmie mu się sprzeciwić. Niech nam Bóg dopomoże! On nam jedynie pomódz jest w stanie.“ A starzec, mówiąc to, uderzał ręką w stół w uniesieniu bezsilnego gniewu i oburzenia ²⁾.

Zjednać sobie książąt rzeszy niemieckiej, nie łatwem było zadaniem. Pieniądze rozdano między nich, mniej istotnie, niżeli żądali, więcej jednak, niż słusznie pragnąć mogli. Z elektorem saskim przyszło do układu. Książę ten obok gorącej chęci wyjednania dla siebie zasiłków, szczerze pragnął zostać kawalerem najszlachetniejszego i najświetniejszego orderu w rycerstwie. Zdaje się, że zamiast czterechroć żądanych poprzestał na stu tysiącach talarów i na orderze

¹⁾ Listy jego do Heinsiusza obfitują w szczegóły w tej mierze.

²⁾ Zob. Listy z Rzymu między papierami Nairna. List z r. 1692 jest od Lytcotta, z r. 1693 od kardynała Howard, z r. 1694 od biskupa Ellis, z r. 1694 od lorda Perth. Wszystkie jedną i tę samą powtarzają opowieść.

Podwiązki ¹⁾). Prezesa jego ministrów, Schoeninga, najchciwszego i najwiarobomniejszego człowieka, zaspokojono jurgieltem ²⁾). Księciu brunświcko-luneburskiemu wyjednał Wilhelm, nie bez trudności, dawno upragniony tytuł elektora hanowerskiego. Takiemi to środkami zręcznie zatcano chwilowe wyłomy w koalicji, która teraz, zdawało się, śmiała nieprzyjacielowi stawić mogła czoło.

Wilhelm skarżył się gorzko przed rządem hiszpańskim na niezdolność i nieczynność Gastanagi. Rząd hiszpański, mimo swą nie-radność i ospałość, nie mógł obojętnie spoglądać na niebezpieczeństwa grożące Flandryi i Brabantowi. Odwołano Gastanagę a Wilhelma proszono, aby sam ujął w swe ręce Niderlandów rządu, z władzą małą co szczuplejszą od królewskiej. Filip II zapewnieby nie dał temu wiary, że w sto lat po jego śmierci, jego wnuk błagać będzie wnuka Wilhelma Milczącego, aby naczelną sprawował władzę w Brukseli ³⁾).

Wielka w tém ofiarowaniu władzy leżała pokusa, ale zbyt rozsądnym był Wilhelm, aby ją przyjął. Wiedział, że ludność Niderlandów hiszpańskich stale była do kościoła rzymskiego przywiązana. Na każdy czyn protestanta, księża i lud tego kraju spoglądaliby podejrzliwie. Już Gastanaga, dotknięty niełaską, pisał, dwór rzymski ostrzegając, że są na widoku zmiany, które łatwo z Gandawy i Antwerpji również heretyckie poczynią miasta jak Amszterdam i Londyn ⁴⁾). Zdarzyćby się bez wątpienia także mogło, że Wilhelm rządami łagodnemi i sprawiedliwemi oraz okazywaniem należnego poszanowania dla obrządków i kapłanów religii katolickiej, zjednawszy sobie zaufanie Belgijczyków, ściągnąłby na siebie niechybnie burzę potwarzy na naszej wyspie. Z doświadczenia wiedział,

1) Wilhelma korespondencya z Heinsiuszem; Gazeta Londyńska, 4 lut. 1691. W paszkwilu wydanym w języku francuzkim w r. 1693 pod napisem: „Jarmark w Augsburgu, balet alegoryczny,“ elektor saski występuje i śpiewa:

„Co do mnie, powiem naiwnie,
Że podwiązka angielska
Przedmiotem moich zabiegów będzie;
Bo też nic nie znam na świecie,
Coby mi większą radość sprawiało.“

2) Wilhelma korespondencya z Heinsiuszem. Ciekawa o Schoeningu opowieść znajduje się w pamiętnikach hr. Dohna.

3) Burnet, II. 84.

4) Dziennik Narcyza Luttrell.

co to jest rządzić dwoma narodami należącymi do dwu oddzielnych kościołów. Znaczna część episkopalistów w Anglii zapomnieć mu nie mogła, że się zgodził na ustanowienie prezbiteryańskiego kształtu kościoła w Szkocyi. Znaczna część prezbiteryanów w Szkocyi ganiła mu zachowanie episkopalnego kształtu w Anglii. Gdyby więc teraz wziął pod swoją opiekę mszę, procesye, rzeźbione wizerunki, mnichów i mniszki, a co najgorsza, kazalnice jezuickie, konfesyonały jezuickie i kolegia jezuickie, czyż oczekiwać nie należało, że w całej Anglii i Szkocyi głos potępienia się rozlegnie? Odmówił przeto przyjęcia steru rządu w Niderlandach i przełożył, aby naczelną władzę powierzono elektorowi bawarskiemu. Elektor bawarski był po cesarzu najsilniejszym z katolickich mocarzy w Niemczech. Młody, dzielny, szukał chwały wojennej. Dwór hiszpański gotów był mianować go wielkorządcą, elektor pragnął zająć to miejsce, ale długą zwłokę spowodował niedorzeczny powód. Elektor bawarski uważał za ujmę godności swojej prosić o to, czego sobie życzył. Formaliści dworu madryckiego uważali także za ujmę godności króla katolickiego dawać to, o co go nie proszą. Pośredniczenie okazało się niezbędnem, ale też ostatecznie do pomyślnego doszło końca. Czasu jednak zmitrężono nie mało i spora już część wiosny upłynęła, nim swe obowiązki objął nowy wielkorządca Niderlandów ¹⁾).

Wilhelm ocalił koalicję i grożące jej niebezpieczeństwo rozchwiania się usunął. Ale żadne przełożenia, żadne prośby i kubany nie były w stanie skłonić sprzymierzeńców do wczesnego ruszenia w pole. Powinni oni byli skorzystać z surowej nauki, jaką im poprzedzającej wiosny dano. Znow jednak każdy się ociągał i dziwił, że się inni ociągają i znow ten, co sam rządził całą potęgą Francyi zgodnie z zarozumiałem swém godłem czuł się silnym w obec swych licznych przeciwników ²⁾). Nieprzyjaciecie jego, ciągle jeszcze w pogotowiu nie będący, ku swemu zmartwieniu dowiedzieli się, że Ludwik już osobiście wyruszył w pole na czele swój szlachty. Żadną jeszcze razą rycerska arystokracja nie wystąpiła z takim w jego orszaku przepychem. Zwyczajna okoliczność wystarczy, by dać po-

1) Zob. Merkurych miesięcznych, styczeń i kwiecień 1693; Burnet, II. 84. W Burneta rękop. Harl. 6584, znajduje się gorąca pochwała elektora bawarskiego. Kiedy MS. był pisany, elektor należał do przymierza Anglii przeciwko Francyi. W historii, która była przygotowana do druku, podczas kiedy elektor był sprzymierzeńcem Francyi przeciwko Anglii, pochwała ta jest opuszczoną.

2) Nee pluribus impar. (Jeden przeciwko wielu).

jęcie o przepychu i zbytku jego obozu. Między muszkietnikami jego dworu jechał na czele siedmnaścieletni młodzieniaszek, który niebawem uzyskał tytuł księcia Saint Simon i któremu zawdzięczamy te nieocenione pamiętniki, ocalone ku pociesze i nauce niejednego kraju i niejednego pokolenia — żywy obraz Francyi dawno minionej. Chociaż rodzina młodzieńca w ciężkich naówczas znajdowała się kłopotach pieniężnych, wyruszył on jednak na wyprawę w trzydzieści pięć koni i jucznych mułów. Księżniczki panującego domu, każda otoczona gronem wysoko urodzonych i powabnych pań, towarzyszyły królowi. Uśmiech niejednej czarującej kobiety natchnął tłum próżnej i zmysłowej ale dumnej szlachty większą niż zwykle odwagą. W błyszczącym orszaku, co otaczał francuzkiego Augusta, znajdował się Wirgiliusz francuzki, pełen wdzięku, czułości i melodyi — Rasyń. Zgodnie z przemożnym duchem czasu został nabożniem, przestał pisać dla teatru i chcąc się w miarę sił wywiązać ze swego obowiązku jako historyograf Francyi, przybył spoglądać na wielkie wypadki, aby je pamięci potomności przekazać. Opodal miasta Mons Ludwik zabawiał panie najwspanialszym popisem wojskowym, jaki kiedykolwiek w nowożytnej widziano Europie. Sto dwadzieścia tysięcy najpiękniejszego na świecie wojska stanęło szeregiem na ośm mil długości. Wątpić można, czyli kiedykolwiek taki ogrom zebrano pod rzymskimi orłami. Popis rozpoczął się wczesnym rankiem i dopiero na schyłku długiego dnia letniego się skończył. Rasyń opuszczał pole widowiska, zdjęty podziwem, ogłuszony, olśniony, w znuzeniu całkowitem ¹⁾. W prywatnym liście ośmielił się wyrazić życzenie, z którymby jawnie w dworskiem nie wystąpił kółku: „Dałby Bóg, aby ci wszyscy biedacy mogli znów wrócić do chat swoich i ujrzyć żony i dzieci swoje ²⁾.”

Po tej okazałej wystawie Ludwik oznajmił swój zamiar oblegania warowni Namur. W ciągu pięciu dni stanął pod murami tego grodu na czele trzydziestu tysięcy z górą żołnierza. Dwadzieścia tysięcy wieśniaków, zaludniających okolice przez Francuzów zajęte, użyto do torowania drogi. Luxemburg w ośmdziesiąt tysięcy żołnierza zajmował silne stanowisko na drodze między Namur i Brukselą i przygotowany był stoczyć walkę z każdą siłą, coby oble-

¹⁾ Pamiętniki Saint Simona; Dangeau; Listy Rasyńa i Opowieść p. n. Relation de ce qui s'est passé au Siège de Namur; Merkury miesięczny, maj 1692.

²⁾ Pamiętniki Saint Simon; Rasyń do Boileau, 21 maja 1692.

zeniu przeszkodzić chciała ¹⁾. Ten podział obowiązków nie wzbudzał zadziwienia. Dawno wiadomém było, że wielki monarcha lubił oblężenia a nie lubił bitew. Mawiał, iż zdaniem jego, najrzetelniejszym zręczności wojskowej dowodem jest oblężenie. Los walki dwu wojsk na otwartém spotykających się polu zależał często, według jego zapatrywania, od okoliczności; nauka zaś jedynie mierzyć się może z rowami i bastyonami, które urządziła nauka. Oszczercy jego drwiąco szczęśliwą to nazywali okolicznością, że dział sztuki wojennej, który JMKról za najszlachetniejszy uważał, rzadko kiedy wymagał narażania na istotne niebezpieczeństwo życia nieocenionego dla jego ludu.

Namur, położony przy zbiegu Sambry i Mozy, najsilniejszą był w Europie twierdzą. Miasto leżało na równinie i całą swą siłę sztuce zawdzięczało. Sztuka z naturą połączone przyczyniły się do wzmocnienia tej sławnej warowni, która na szczycie wyniosłej skały panuje nad nieskończonemi obszarami pól zbożowych, lasów i łąk, zwilżanych dwiema pięknymi rzekami. Lud miejski i okoliczny z dumą mówił o niezdobytéj fortecy. Z dumą mówili mieszkańcy, że nigdy, w czasie wszystkich wojen, co spustoszyły Niderlandy, sztuką ani odwagą nikt nie zdołał po za jej mury przeniknąć. Sąsiednie twierdze, słynne w całym świecie ze swéj obronności, Antwerpia, Ostenda, Ypres, Lisle i Tournay, Mons i Valenciennes, Cambrai i Charleroi, Limburg i Luxemburg otwierały zdobywcom swe bramy, ale nigdy jeszcze z murów Namuru nie porwano jej chorągwi. Aby nic już nie zmniejszało zajęcia, jakie oblężenie obudzało, dwaj najwięksi mistrze w sztuce fortyfikacyjnój stanęli naprzeciw siebie. Vauban przez lat wiele uważany był za pierwszego inżyniera, ale w końcu powstał silny współzawodnik w osobie Menno, barona z Cohorn, najdzielniejszego oficera w służbie Stanów generalnych. Warowne Namuru siły wzmocniono i odnowiono właścieco pod okiem Cohorna a Cohorn po za murami się znajdował. Vauban był w obozie Ludwika. Spodziewać się więc należało, że oblężenie i obrona prowadzone będą z najwyższą zręcznością.

W tym téż czasie zgromadziły się sprzymierzeńców wojska, lecz już było zapóźno ²⁾. Wilhelm spieszył pod Namur. Szańcom Francuzów zagrażał najprzód od zachodu, następnie od północy,

¹⁾ Miesięczny Merkury, czetwiec; Wilhelm do Heinsiusza, 28 maja/5 czerwca 1692.

²⁾ Wilhelm do Heinsiusza, 26 maja/5 czerwca 1692.

później od wschodu. Ale między nim a linią fortyfikacyjną stał Luxemburg z wojskiem, zwracając się, gdzie się Wilhelm zwracał i zawsze na tak silném stanowisku, iż uderzyć nań byłoby szczytem najwyższego nierozsądku. Tymczasem oblężnicy, kierowani zręcznością Vaubana, zagrzewani obecnością Ludwika, gwałtowne czynili postępy. Niejedną wypadło pokonać trudność, niejedną zwalczyć przeszkodę. Burze panowały ustawicznie i ósmego czerwca w dzień św. Medarda, który we francuzkim kalendarzu podobne jak u nas św. Swityn zajmuje miejsce, deszcz lał potokiem. Sambra wezbrała i zalała kilka mil w około, pokrytych zielonym kłosem. Mehaigne rzeka spławiła do Mozy wszystkie swoje mosty. Drogi zamieniły się na trzęsawiska. Baterye stały tak głęboko w wodzie i błocie, że trzech dni potrzeba było na przeprowadzenie dział od jednej baterii do drugiej. Wozy w liczbie sześciu tysięcy, co towarzyszyły wojsku francuzkiemu, stały się bezużytecznymi. Trzeba było proch, kule, zboże, siano z miejsca na miejsce przewozić na koniach szeregowych. Tylko Ludwika powaga w takich okolicznościach zdołała utrzymać porządek i dodać otuchy. Żołnierze jego istotnie okazali więcej dlań poszanowania niż dla rzeczy religią uświęconych. Lżyli oni św. Medarda nielitościwie i niszczyli lub palili każdy, jaki tylko spotkać było można, wizerunek tego świętego. Nic jednak nie było, czegoby chętnie nie uczynili dla swego króla. Wszelkie znosząc przeszkody, ciągle się naprzód posuwali. Cohorn odniósł ciężką ranę, broniąc z rozpaczoną stanowczością fortu, który sam zbudował i który jego chluby był przedmiotem. Miejsca jego zastąpić nie było można. Dowódzca, którego Gastanaga mianował, był człowiek słaby, a Wilhelm elektorowi bawarskiemu niedawno go radził usunąć. Duch załogi upadł. Miasto poddało się ósmego dnia oblężenia a twierdza w trzy blisko tygodnie później ¹⁾.

Dzieje poddania się Namuru w 1692 r. wielce są podobne do dziejów poddania się Monsu w 1691. Zarówno w 1691 jak 1692 r. Ludwik, jedyny i samowładny pan środków swego królestwa, zdołał rozpocząć wyprawę, nim Wilhelm, naczelnik koalicji, zgromadził rozproszone jej siły. W obu latach możność wcześniejszego rusze-

¹⁾ Zob. Merkurych miesięcznych, czerwiec i lipiec 1692; Gazeta Londyńska z czerwca; Gazeta Paryzka; Pamiętniki Saint Simon; Dziennik Dangeau; Wilhelm do Heinsiusza, 30 maja/9 czerw., 2/12 czerw., 11/21 czerw.; Vernona list do Colta, drukowany w historii Tindala; Rasyne opowieść i Listy do Boileau z 15 i 24 czerw.

nia się stanowiła o losie gry. Pod Namur zarówno jak pod Mons Ludwik wspierany przez Vaubana kierował oblężeniem, Luxemburg ich zasłaniał; Wilhelm daremnie usiłował zmusić do ustąpienia i z głęboką boleścią patrzył na zwycięztwo swoich nieprzyjaciół.

Pod jednym jednak względem los dwu warowni był wielce różnym. Mons poddał się za wolą swych mieszkańców. Namur zaś byłby może ocalał, gdyby załoga tą samą była ożywiona gorliwością i stanowczością, co ludność miasta. Dziwna rzecz: w miejscu, będącém tak długo pod obcém panowaniem, dano dowody patryotyzmu, jaki w małych gminach greckich spotykamy. Mieszczanie bez wątpienia mało się tam troszczyli o równowagę polityczną albo większą mieli skłonność do Jakóba lub do Wilhelma, do króla arcychrześcijańskiego lub do króla arcykatolickiego. Ale każdy obywatel uważał swój własny honor za ściśle związany z honorem dziewiczej twierdzy. Francuzi wprawdzie żadnych nie dopuszczali się w swém zwycięztwie nadużyć. Obrazy żadnej nie wyrządzono: przywileje miejskie uszanowano, urzędów miejskich nie zmieniono. Lud jednak nie mógł patrzeć na zdobywcę, wchodzącego do niezdobytéj warowni, bez oburzenia i wstydu. Nawet boski Karmeli, co się wyrzekli wszelkich przyjemności, wszelkiej własności, wszelkiego towarzystwa, wszelkich uczuć rodzinnych, których dni życia były ciągłym postem, którzy miesiące w najgłębszém spędzali milczeniu, byli strasznie oburzeni. Naprózno Ludwik usiłował ukoić ich oznakami poszanowania i szcudrobliwéj dobroci. Kiedy francuzki mundur spotykali, odwracali swą twarz ze spojrzaniem, które świadczyło, że życie ciągłej modlitwy, wstrzemięźliwości i milczenia, zachowało jednak w ich sercu jedno ziemskie uczucie w całej pierwotnej sile ¹⁾.

Była to może chwila, gdzie pycha Ludwika najwyższego dosięgła szczybla. Dokonał on ostatniego i najświetniejszego w swém życiu czynu wojennego. Sprzymierzeni jego wrogowie, Anglicy, Holendrzy i Niemcy, wbrew sobie samym powiększyli jego tryumf i byli świadkami chwały, która goryczą ich serca napawała. Radość Ludwika nie miała granic. Napisy na medalach, bitych na pamiątkę jego powodzenia, listy w których wzywał prałatów królestwa do odśpiewania Te Deum, tchnęły dumą i sarkazmem. Lud jego, lud który obok wielu pięknych przymiotów, umiarkowaniem w pomyślności nie celuje, zdawał się czas pewien być upojonym dumą. Nawet

¹⁾ Pamiętniki Saint Simon.

Boileau, porwany prądem ogólnego zapału, stracił swój zdrowy rozum i smak dobry, którym swą sławę zawdzięcza. Przedzierzgnął się w lirycznego wieszczka i wylał swe uczucia w stu sześćdziesięciu wierszach zimnych i napuszonych o Alcydzie, Marsie, Bachusie, Cererze, lirze Orfeusza, dębach tracyjskich i nimfach permesyańskich. Dziwił się czyli Namur, podobnie jak Troję, zbudował Apollon i Neptun. Pytał, jaka siła była w stanie podbić gród silniejszy od tego, pod którym Grecy dziesięć lat stali i sam sobie odpowiadał, że cud podobny tylko Jowisz lub Ludwik mógł sprawić. Pióro na kapeluszu Ludwika było gwiazdą przewodnią zwycięstwa. Ludwikowi wszystko poddać się musiało: książęta, ludy, wiatry, wody. W końcu poeta zwrócił się ku spętanym Francji wrogom, szyderczo prosząc, aby ponieśli ze sobą wiadomość, że Namuru w ich oczach dobyto. Kilka musiało upłynąć miesięcy, nim chętni król i chętni poeta uznali, iż jest rozsądniej, lepiej i wdzięczniej być skromnym w chwilach zwycięstwa.

Jedną wśród swego powodzenia zgryzotę znieść musiał Ludwik. Pod Namur stojąc, usłyszał głosy radości z odległego płynące obozu sprzymierzeńców. Na potrójny łoskot grzmotu stu czterdziestu armat odpowiedziano trzema salwami sześćdziesięciu tysięcy muszkietów. Niebawem się dowiedziano, że to strzelanie było uczczeniem bitwy przy La Hogue. Król francuzki usiłował być pozornie wesołym. „Dziwny oni robią hałas, rzekł, z powodu spalania kilku okrętów.“ W istocie był wielce zaniepokojony, więcej zaś dlatego, że doszła do Niderlandów wiadomość, jako miała miejsce bitwa morska i jako zwycięzko z niej wyszła flota. Weselsze jednak usposobienie wkrótce wywołało świetne powodzenie tych działań, które pod jego bezpośrednim wykonane zostały kierunkiem. Po skończeniu oblężenia, Luxemburgowi powierzył dowództwo nad wojskiem a sam wrócił do Wersalu. W Wersalu niebawem przedstawił mu się niešťczęśliwy Tourville, przyjęty najłaskawiej. Kiedy się tylko ukazał w orszaku, król go głośnym przywitał głosem: „Zupełnie jestem z ciebie i moich marynarzy zadowolony. Zostaliśmy pobici, to prawda, ale wasz i narodu honor ocalony“ ¹⁾.

Lubo Ludwik opuścił Niderlandy, czy atoli całej Europy były na ten kraj zwrócone. Wojsko wzmocniono posiłkami z różnych

¹⁾ Gazeta Londyńska, 30 maja 1692; Pamiętniki Saint Simon; Dziennik Dangeau; Boyera Dzieje Wilhelma III.

stron ściągnionemi. Wszędzie zresztą w tym roku działania wojenne odznaczały się ospałością i brakiem zajęcia. Wielki wezyr i Ludwik badeński tylko wzajemnie na się patrzyli nad Dunajem. Marszałek Noailles i książę Medina Sidonia podobnie się zachowywali w okolicach Pyreneów. Na górnym Renie i wzdłuż granic oddzielających Francją od Piemontu, niestanowcze miało miejsce łupienie, w skutek którego niewielkie ponosili straty żołnierze a ludność wiejska ogromne. Ale wszyscy spoglądali z niespokojną obawą na wielki wypadek na granicy Brabantu, gdzie Wilhelm stał naprzeciwko Luxemburga.

Luxemburg, obecnie w sześćdziesiątym szóstym roku życia, wznosił się stopniowo, oraz w skutek śmierci kilku wielkich ludzi, na pierwsze między hetmanami swego czasu miejsce. Pochodził z tego szlchetnego domu Montmorency, który niejedno do chwały łączył prawo mytyczne i historyczne, który się chełpił, że pochodził od pierwszego Franka, co był ochrzczony w imie Chrystusa w piątym stuleciu i który od jedenastego stulecia dał Francji długi i świetny szereg konetablów i marszałków. Pod względem dzielności osobistej i zdolności Luxemburg nie stał niżej od wielu znakomitych swoich przodków. Lubo z wysokiego pochodził domu i niepospolitemi był obdarzony zdolnościami, z trudnością jednak pokonał przeszkody, co mu stawały na drodze do sławy. Jeśli wiele zawdzięczał naturze i szczęściu, więcéj jeszcze skarżyć się mógł na nieprzychylność z téj strony. Rysów był strasznie surowych, o postawie nader drobnéj, duży i spiczasty garb szpecił go całkowicie. Był wątpy co do ciała i chorowity. Okropne zarzuty moralnej stronie jego charakteru czyniono. Oskarżono go, że frymarczył czarnoksiężnikami i trucicielami, długo jęczał w więzieniu, że wreszcie odzyskał swobodę, nie ocaliwszy w zupełności dobrego swego imienia ¹⁾. Zawsze go nie lubił Louvois i Ludwik. Już wojna przeciwko koalicji europejskiej trwała, lubo czas krótki, kiedy minister a zarazem i król poznali, że generał, który osobiście dla nich był wstrętnym,

¹⁾ Pamiętniki Saint Simon; Voltaire, Wiek Ludwika XIV. Wolter mówi pogardliwie, co prawdopodobnie słuszném jest, o ile się odnosi do opisu téj sprawy w Causes Célèbres. Zob. także Listy pani de Sévigné podczas stycznia i lutego 1680. W kilku angielskich paszkwilach Luxemburg nosi przezwisko Ezopa z powodu swego garbu i nazywany jest czarownikiem, z powodu stosunków z La Voisin. W jednej jakobickiej alegoryi występuje jako czarnoksiężnik Grandorsio. W Dzienniku Narcyza Luttrell zowie się spiskowcem. Widziałem trzy czy cztery karykatury angielskie przedstawiające osobę Luxemburga.

był dla państwa potrzebnym. Już Kondusza i Turenusza nie było, a w osobie Luxemburga posiadała naówczas Francya pierwszego wojaka. Czujnością, pilnością i wytrwaniem nie celował. Zdolności swoje wielkie zdawał się chować na wielkie potrzeby. Na polu bitwy, tam był cały sobą. Wzrok miał bystry i nieomylny. Sąd jego odznaczał się jasnością i pewnością, kiedy największa na nim ciężła odpowiedzialność i kiedy trudności się w okół niego jeżyły. Jego zręczności, dzielności i przytomności umysłu Francya zawdzięczała nie jeden dzień chwały. Z tém wszystkiém lubo w bitwach najpomyślniejszy, w wyprawach jednak szczególna nie sprzyjała mu pomyślność. Niepomierłą sławę zyskał kosztem Wilhelma. Jeżeli by jednak szło o istotny pożytek z wojny, to w tym razie między dwoma hetmanami istotnie nie było co wybierać. Luxemburg po kilkakrotnie zwyciężał, ale nie posiadał sztuki korzystania ze zwycięztwa. Wilhelm po kilkakrotnie był pobity, ale żaden generał nie posiadał tyle co on zdolności do powetowania klęski.

W miesiącu lipcu Wilhelma główna kwatery znajdowała się w Lambeque. Opodal o sześć mil w Steinkirk Luxemburg obozował z główną swą armią, a o sześć mil dalej stał ze znaczną siłą margrabia Boufflers, jeden z najlepszych oficerów w służbie Ludwika.

Okolicę między Lambeque i Steinkirk przecinały niezliczone płoty i rowy. Obie armie chcąc się zbliżyć do siebie, musiały przebyć kilka długich a wązkich parowów. Luxemburg więc nie miał powodu obawiania się napadu na swoje szance; czuł się nadto pewnym, mając sobie dostarczane szczegółowe wiadomości o każdym zamierzonym napadzie, gdyż udało mu się zjednać sobie awanturnika, niejakiego Millevoix, który był głównym muzykantem i sekretarzem prywatnym Elektora bawarskiego. Człowiek ten za każdą razą przysyłał do głównej kwatery Francuzów szczegółowe o zamiarach sprzymierzeńców wiadomości.

Marszałek ufny w siłę swego stanowiska oraz w dokładność ostrzeżeń i objaśnień, żył w swoim namiocie, jak był przywykł żyć w swoim pałacu w Paryżu. Był słabowitym ale zarazem miłośnikiem zmysłowych rozkoszy i przy obu tych usposobieniach dbał o swoje wygody. Rzadko dosiadał konia. Lekka rozmowa i karty większą część dnia jego zajmowały. Stół celował u niego zbytko-wnością, a kiedy zasiadł do biesiady, to przerwać mu ją było istnieniem niebezpieczeństwem. Złośliwe twierdziły języki, że w rozporządzeniach swoich wojskowych nie kierował się wyłącznie względami

wojskowemi, ale podobno zwykle starał się stawać obozem w miejscu, które służyło z cieleciny i drobiu i zwykle dbał pilnie o zapewnienie sobie połączenia z morzem dla sprowadzania stale od września do kwietnia zapasów ostryg z wysp Sandwich. Jeżeli się w bliskości obozu znalazły przyjemne kobiety, zwykle je na jego ucztach spotkać mogłeś. Łatwo domyśleć się można, że pod takim dowódcą młodzi książęta i młoda szlachta Francji wyprzedzali się wzajemnie w wystawności i galanterji ¹⁾).

Kiedy się tak Luxemburg wedle swego zwyczaju bawił, sprzymierzeni książęta spostrzegli, że zdrada ich otacza. Wieśniak pewien podniósł uroniony list i wręczył go elektorowi bawarskiemu. Znalazło się w nim pełno dowodów świadczących o winie Millevoix. Wilhelm powziął nadzieję schwywania nieprzyjaciół swoich w te same sidła, które nań zastawiali. Wiarołomnego sekretarza zawiezono przed króla i zbrodnię mu wytknięto. Włożono pióro do rąk, pistolet przyłożono do piersi i kazano pisać pod karą natychmiastowej śmierci. List podyktowany przez Wilhelma, wysłano do obozu francuzkiego. Luxemburg ztąd powziął wiadomość, że sprzymierzeńcy zamierzają wysłać dnia następnego wyprawę furazerską. W celu zasłonięcia od napadu tej wyprawy, kilka oddziałów piechoty wzmocnionej artyleryą, miało nocą zająć wąwozy, między wojskami leżące. Marszałek przeczytał list, uwierzył i uspokoił się a Wilhelm tymczasem pośpiesznie przysposabiał siły do ogólnego napadu na szeregi francuzkie.

Już cała sprzymierzonych armia stała pod bronią, a jeszcze było ciemno. Około świtu obudzili Luxemburga donosiciele, udzielając wiadomości, jako się zbliża nieprzyjaciel w znacznej sile. Z początku z lekkim umysłem przyjmował wieści. Korespondent jego, tak sobie myślał, zawsze jest pilny i dokładny. Książę Oranii wysłał oddział dla ostony wyprawy furazerskiej, a oddział ten pod wpływem strachu wzrósł do wielkości ogromnej siły nieprzyjacielskiej. Ale jedna trwożna wieść następowała po drugiej. Wszystkie przejścia, donoszono, już są obsadzone przez tłumy piechoty, jazdy i artyleryi pod sztandarami Anglii i Hiszpanii, Zjednoczonych prowincyj i cesarstwa i każda kolumna następuje ku Steinkirk. Na

¹⁾ Pamiętniki Saint Simon; Pamiętniki Villarsa; Rasyń do Boileau, 21 maja 1692.

reszcie marszałek zerwał się, dosiadł konia i wyruszył, by zobaczyć co się dzieje.

Tymczasem już przednia straż związkowych dotarła do krańcowych jego czatów. Na pół mili przed jego wojskiem stała brygada zwana od prowincyi Bourbonnais. Oddział ten na pierwszy był wystawiony ogień napadu. Znienacka napadnięci, przerażeni, w jednej chwili rozbici i rozproszeni zostali, pozostawiawszy swoje namioty i siedm dział w ręku nieprzyjaciół.

Dotąd piękny pomysł Wilhelma zupełnego doznał powodzenia, ale teraz zaczęło się odeń szczęście odwracać. Źle go objaśniono co do natury miejsca, dzielącego stanowisko brygady Bourbonnais od głównego nieprzyjacielskiego obozu. Spodziewał się król angielski, że będzie mógł niezwłocznie następować, że zaskoczy armią francuzką wśród dzikiego nieładu i że zwycięstwo będzie łatwem i zupełnem. Tymczasem na drodze znalazły się przeszkody, wzgórze i rowy: nastąpiła mała mitręga, a mitręga była w stanie w niwecz zamiar obrócić. Luxemburg w takiem kłopotliwem położeniu był prawdziwym mistrzem. Stał on się winnym ważnych błędów: zaniedbał czatów, wierzył bezwzględnie doniesieniom, co się okazały mylnemi, a puszczał mimo wskazówki, które prawdziwemi się okazały; jedna z jego dywizyj rozpędzoną została, a inne nie były przygotowane do boju. Taka nagła potrzeba byłaby obezwładniła zdolności zwykłego dowódcy, ale dla Luxemburga stanowiła właśnie podniecie i pobudkę. Umysł jego, nawet wątłe i schorzone ciało, zdawały się z klęski i niepowodzenia czerpać nowe zdrowie i siłę. W krótkim czasie wydał wszystkie potrzebne rozkazy. Już armia francuzka stała w szyku bojowym. W tym wielkim szeregu uwydatniały się nadworne wojska Ludwika, najgłośniejsi w Europie walecznicy, a na ich czele ukazał się, błyszcząc koronkami i wyszywanemi mundury pośpiesznie zarzuconemi i nawpół zapiętemi rój młodych książąt i szlachty, co się na odgłos trąbki zerwali z łózek lub od biesiad odbiegli i śpieszyli co tchu zajrzeć w oczy śmierci z rzeźkością i wesołą odwagą, znamionującą francuzkiego szlachcica. Dostojeństwem między wysoko urodzonymi walecznikami celował szesnastoletni młodzian, Filip książę Chartres, syn księcia orleańskiego i siostrzeniec króla francuzkiego. Z niemąłą trudnością a natarczywą prośbą wymógł na Luxemburgu dzielny młodzian pozwolenie udania się tam, gdzie wrzał bój najgorętszy. Dwaj inni młodzieńcy krwi królewskiej, Ludwik książę Bourbon i Armand książę

Conti, dali dowody odwagi, godnej ich przodków. Z niemi był potomek jednego z bękartów Henryka IV, Ludwik księżę Vendome, mąż pogrążony w ospałości i w błocie występku, zdolny jednak w potrzebie wielkiej być wielkim bojownikiem. Berwick, co poczynał zyskiwać sobie zaszczytne w polu imię, był tam także, a obok niego jechał Sarsfield, który odwagą i dzielnością zjednał sobie w dniu tym cześć u całej armii francuzkiej. Luxemburg tymczasem wysłał pośpiesznego gońca, wzywając Boufflersa. Zbytecznym się okazało to poselstwo. Boufflers usłyszał strzały a jako dzielny i rozumny dowódzca śpieszył co tchu ku miejscu, z kąd go odgłos wojenny dobiegał.

Lubo zaczepnie działający stracili wszystkie korzyści z nieopstrzeżonego płynące napadu, śmiało jednak następowali. Na czele sztyku widziały brytańskie pułki pod sprawą księcia Solmes. Dywizyą, której polecono torować drogę, dowodził Mackay. Miały go posiłkować, wedle rozporządzenia Wilhelma, silne oddziały piechoty i konnicy. Lubo większa część Mackaya żołnierzy nigdy jeszcze w ogniu nie była, zachowanie się ich jednak zapowiadało już czyny pod Blenheim i Ramilies. Najprzód zmierzili się ze Szwajcarami, którzy pierwsze w armii francuzkiej zajmowali miejsce. Walka była zacięta i rozpaczliwa tak, iż lufy muszkietów pękały. Szwajcarów odparto, straszne między niemi zrządziwszy spustoszenie. W zabitych lub rannych stracili, wedle obliczeń francuzkich, z górą tysiąc ośmset ludzi. Luxemburg mówił później, że nigdy w swém życiu tak szalonej nie widział walki. Pośpiesznie złożył z otaczającymi go generałami naradę. Wszyscy byli zdania, że w obecnym wypadku niepodobna działać zwykłemi sposobami. Królewskie wojska nadworne winny uderzyć na Anglików. Marszałek dał hasło a gwardya pod sprawą książąt domu panującego ruszyła, zarzuciwszy muszkiety na ramiona. „Z bronią w rękę” rozległ się po wszystkich szeregach tej strasnej brygady okrzyk, „z bronią w rękę. Strzału żadnego. Naprzód, z białą bronią.” Po długim i rozpaczliwym oporze, Anglicy ustąpili. Zawsze później mawiali, że gdyby Solmes był dopełnił swego obowiązku, byłiby i gwardyą pobili. Ale Solmes nie pośpieszył ze skutecznymi posiłkami. Wysłał wprawdzie naprzód jakiś oddział jazdy, ale jazda z powodu natury miejsca nic zrobić nie mogła. Piechoty zaś swojej dać nie chciał. Nic dobrego, mówił, zrobić nie mogła, więc nie chciał jęj na nieuniknioną rzeź prowadzić. Ormond gorączkowo

pragnął przybyć rodakom na pomoc, ale mu nie pozwolono. Mackay wysłał pośpiesznego gońca z przełożeniem, że on i jego ludzie niechybnéj ulegną zagładzie: wszystko daremném było. „Niech się dzieje wola Boga” rzekł dzielny weteran. Umarł, jak żył, jako dobry chrześcianin i dobry żołnierz. Razem z nim legli Douglas i Lanier, dwaj generałowie, co się odznaczyli między zdobywcami Irlandyi. I Mountjoy był między zabitemi. Po trzyletniém w Bastylii więzieniu, w zamian za Ryszarda Hamilton został na wolność wypuszczony, a nawrócony do wigizmu przez wyrządzone mu krzywdy silniejsze nad wszelkie dowody Locka i Sidneya, pośpieszył połączyć się jako ochotnik z Wilhelma obozem ¹⁾. Pięć pięknych pułków było zupełnie na głowę pobitych. Żaden żołnierz nie byłby z tego dzielnego ocalał hufca, gdyby nie odwaga i zachowanie się Auverquerque'a, który przybiegł na ratunek w najgroźniejszój chwili, prowadząc dwa świeże bataliony. Rycerski sposób, w jaki on pozbierał rozbite szczątki Mackayowskiéj dywizyi, długi czas wspominali brytańscy wojownicy z wdzięczném podziwieniem. Pole, na którém wrzał bój, pokryte było szczelnie trupami, a ci co chowali ciała poległych, zauważyli, że wszystkie rany pochodziły z utarczki ręcznéj, zadane mieczem lub bagnetem.

Powiadano, że Wilhelm tak dalece zapomniał się w swoim zwykłym stoicyzmie, iż gwałtownie dał się słyszeć z krzykiem oburzenia przeciwko sposobowi, w jaki angielskie pułki poświęcono. Wkrótce atoli odzyskał zwykłą równowagę umysłu i postanowił ustąpić. Już téż wielki był czas, gdyż armia francuzka coraz więcéj się wzmagała, w miarę jak się szybko zbliżały margrabiego Boufflers oddziały. Armia związkowa cofnęła się do Lambèque nieścigana przez nieprzyjaciela, w zupełnym porządku ²⁾.

¹⁾ Narcyz Luttrell, 28 kwietnia 1692.

²⁾ Gazeta Londyńska, 4, 8 i 11 sierpnia 1692; Gazeta Paryzka, 9 i 16 sierpnia; Woltera *Wiek Ludwika XIV*; Burnet, II. 97; Pamiętniki Berwicka; Dykvelta list do Stanów generalnych z dnia 4 sierpnia 1692. Zob. także wielce zajmujące rozprawy, jakie się wszczęły w izbie gmin dnia 21 listopada 1692. Przekład angielski starannie i pięknie wypracowanego przez Luxemburga raportu, znajdzie czytelnik w Merkurym miesięcznym z września 1692. Oryginał niedawno co został wydrukowany w nowém wydaniu Dangeau. Ludwik nazwał ten raport najlepszym, jaki kiedykolwiek widział. Wydawca Merkurego miesięcznego twierdzi, że go napisano w Paryżu. „Sądzić inaczej, powiada, byłoby wielce nierozsądne; jak gdyby Luxemburg miał czas na pisanie tak długiego listu, któryby raczej mógł napisać pedant a nie generał, raczej nauczyciel szkolny, kiedy daje sprawę swemu zwierzchnikowi, jak się żaki zachowują.“ W Merkurym mie-

Francuzi przyznawali, jako mieli w zabitych i rannych około siedmiu tysięcy ludzi. Strata związkowych była niewielka, w ogóle jednak znaczniejsza. Względna siła wojska pozostała ta sama, jaką była dnia poprzedzającego: wojska swoje dawne nadal zajmowały stanowiska. Ale moralny skutek walki był wielki. Zgasł świetny blask sławy Wilhelma. Nawet jego wielbiciele przyznać musieli, że na polu bitwy nie dorównał Luxemburgowi. We Francji przyjęto wiadomość z uniesieniem radości i dumy. Dwór, stolica, nawet wieśniactwo najodleglejszych prowincji uwielbiały dzielną waleczność, okazaną przez młodzież, przez spadkobierców słynnych imion. Po całym kraju powtarzano z radością bez granic i przesadą, że młodego księcia Chartes nie można było powstrzymać w obec niebezpieczeństwa, że mu kula mundur przeszła, że został w ramie raniony. Lud zapełniał ulice, żeby książąt i szlachtę ujrzyć wracających z pod Steinkirk. Złotnicy wymyślili sprzączki z nazwą Steinkirk; w perfumeryach wyrabiano puder Steinkirk. Ale nazwę pola bitwy dawano szczególnież nowemu rodzajowi krawatów. Koronkowe chusteczki na szyję nosili wtedy modni panowie: zwyczaj był — z wielką zawężywać je starannością. W ową jednak straszną chwilę, kiedy brygada Bourbonnais uciekała przed pierwszym nacieraniem związkowych, nie było czasu myśleć o wdzięku w ubraniu; najwykwintniejsza szlachta dworska co tchu pobiegła na czoło szyku bojowego w bogatych krawatach niedbale zawiązanych. Między więc pięknościami Paryża stało się odtąd zwyczajem nosić na około szyi chusteczki z najdelikatniejszych koronek najniedbaléj zawiązane i te chusteczki zwano Steinkirk ¹⁾.

W obozie związkowych ogólne rozprężenie i niezadowolenie panowało. Narodowe niechęci i zawiści zawrzały bez miary

sięcznym znajduje się także urzędowa lista francuzka zabitych i rannych. Najlepszy opis bitwy, zdaniem mojem, dał Feuquières, w swoich pamiętnikach, dodano tam plan bitwy. Feuquières słusznie chwali i gani generałów. Tradycje angielskich towarzysów stołu wspólnego przechował Stern, wychowany na kolanach starych żołnierzy Wilhelma. „Byli tam Cotsa ludzie,“ mówi dalej kapral, kładąc wskazujący palec prawej ręki na wielki palec lewej i dalej na palcach rachując; „byli tam Cotsa Mackaya, Angusa, Grahama i Levena ludzie, wszyscy na kawałki porąbani i także angielska gwardya przyboczna byłaby temuż losowi uległa, gdyby nie kilka pułków z prawej strony, które śmiało przybyły na pomoc i przywitane zostały w samą twarz ogniem nieprzyjacielskim, nim z ich strony zdołano choćby jeden dać z muszketu wystrzał. Pójdą oni za to do nieba, dodaje Trim.“

1) Voltaire, *Wiek Ludwika XIV.*

i otwarcie. Oburzenie Anglików występowało na jaw głośno. Solmes, lubo wedle tych, co go znali, posiadał pewne znakomite zalety, nie był jednak mężem, co by zdołał zjednać sobie żołnierzy uprzedzonych przeciwko niemu jako cudzoziemcowi. Zachowanie się jego tchnęło zuchwałością, usposobienie brakiem karności. Nawet przed nieszczęsnym dniem pod Steinkirk, angielscy oficerowie niezbyt chętnie z nim się znosili, a szeregowi szemrali na jego szorstkość. Ale po bitwie krzyk oburzenia stawał się coraz głośniejszym. Oskarżono go, może niestusznie, że powiedział z lekkim sercem, kiedy angielskie pułki biły się rozpaczliwie z przemagającą siłą, iż ciekaw jest zobaczyć, jak się te kundle wywiną. Czyżby ktokolwiek, pytano, teraz utrzymywał, że dla swój wyższej zdolności i większego doświadczenia nad tylu oficerami angielskimi przełożonym został. Zwyczajem było mówić, że tacy oficerowie nigdy wojny na szerszą miarę nie widzieli. Ale niewątpliwie, najświeższy nowicusz zdolen był uczynić to, co Solmes uczynił, źle zrozumieć rozkazy, poruczyć konnicy zadanie, które tylko piechota mogła spełnić i patrzeć z bezpiecznej oddali, kiedy dzielnych ludzi rąbano w kawały. Znadto to było, być spotwarzonym i na ofiarę wydanym, wyłączonym od wszelkich honorów wojennych, narażanym na największe niebezpieczeństwa, wyśmianym jak surowi rekruci i wreszcie być pozostawionym samemu sobie w walce z najdzielniejszymi weteranami w świecie. Takie wywodziło skargi wojsko angielskie a skargom tym wtórował naród angielski.

Na szczęście około tego czasu zrobiono odkrycie, które obozowi w Lambèque i kawiarniom londyńskim dostarczyło przedmiotu do rozmowy nierównież przykrzejszego dla Jakobitów niż klęska pod Steinkirk.

Spisek na życie Wilhelma układano w ciągu kilku miesięcy we francuzkiem ministeryum wojny. Zdaje się, że Louvois osnuł pierwotnie pomysł, który do dalszego wykończenia przekazał swemu synowi i spadkobiercy Barbesieux. Barbesieux spełnił wolę ojca. Wykonanie powierzono niejakiemu oficerowi Grandval. Grandval był niewątpliwie śmiały człowiek, pełen miłości dla kraju i swojej religii, ale też z drugiej strony narwany, niespełna rozumu i z tego względu niebezpieczny. Narwanego, ograniczonego człowieka zwykle chętniej niż innych za swoje narzędzie używają chytry politycy, kiedy o spełnienie śmiałego czynu chodzi. Żaden lis wyrachowany

nie zgodziłby się, choćby za największe pieniądze, wystawiać siebie samego na los Chatela, Ravaillaca lub Gërartsa ¹⁾).

Grandval zapewnił sobie, zdaniem swoim, współdziałanie dwóch awanturników Dumonta Walończyka i Leefdale Holendra. W kwietniu, jak tylko Wilhelm przybył do Niderlandów, wyprawiono morderców, aby swe stanowiska zajęli. Dumont był wtedy w Westfalii. Grandval i Leefdale byli w Paryżu. Uden, w dolnym Brabancie, wyznaczono jako miejsce spotkania się, z kąd trójka razem ruszyć miała do głównej kwatery związkowych. Przed opuszczeniem Paryża Grandval udał się osobiście do Saint Germain, gdzie go przedstawiono Jakóbowi i Maryi Modeńskiej. „Mam o całej sprawie, rzekł Jakób, wiadomości dokładne. Jeżeli mi wraz ze spółnikami usługę tę wyświadczysz, nie będziesz nigdy w biedzie.“

Po tém posłuchaniu Grandval puścił się w drogę. Najmniejszego nie miał podejrzenia, że już został oszukany od współnika, który mu towarzyszył i od drugiego, z którym się miał spotkać. Dumont i Leefdale nie należeli do zapaleńców. Nie troszczyli się oni wcale o przywrócenie na tron Jakóba, o wielkość Ludwika, o wzrost wpływu kościoła rzymskiego. Każdy człowiek ze zdrowym rozsądkiem jasno to pojmował, że czy się uda lub nie uda zamiar, mordercom, z udaném oburzeniem, odmówi prawdopodobnie wynagrodzenia dwór w Wersalu i Saint Germain, że ich szarpać będą rozpalonemi cęgami, oblewać roztopionym ołowiem i że ich rozerwą czterema końmi. Dla pospolitych ludzi widoki podobnego męczeństwa ponętami nie były. Obaj więc współnicy prawie jednocześnie, lubo, jak się zdaje, bez wzajemnego porozumienia, uwiadomili Wilhelma różnemi drogami, że życiu jego grozi niebezpieczeństwo. Dumont wyznał wszystko księciu Celle, jednemu ze sprzymierzonych. Leefdale przesłał swoje wiadomości i zeznania z doniesieniami rezydenta w Holandyi. Tymczasem Morel, protestant szwajcarski, człowiek wielkiej nauki, bawiący naówczas we Francyi, doniósł Burnetowi, że niecny i zapalony Grandval rozpowiadał chętnie o mającym zająć wypadku, który w podziwienie wprawi świat cały i poufnie przepowiadał, że książe Oranii końca przyszłego miesiąca nie dożyje.

Ostrzeżeń tych nie zaniedbano. Od chwili, kiedy Grandval wszedł do Niderlandów, już go ściśle śledzono. Śledzono baczenie je-

¹⁾ Langhorne, główny agent świecki Jezuitów w Anglii, zawsze, jak to przed Tillotsonem wyznał, wyszukiwał wedle tej zasady osoby za narzędzie używane. Burnet, I. 230.

go ruchy, zwracano uwagę na słowa, przytrzymano, zbadano, stawiono naocznie ze współnikami i odesłano do obozu sprzymierzonych. W tydzień po bitwie pod Steinkirk pozwano go przed sąd wojenny. Ginkell, wynagrodzony za wielkie swe w Irlandyi usługi tytułem hrabiego Athlone, pełnił obowiązki przewodniczącego; Talmash znajdował się między sędziami. Mackaya i Laniera mianowano członkami sądu, ale ich już nie było; ich miejsca przeto młodzi zajęli oficerowie.

Zadanie sądu wojennego było bardzo proste, gdyż uwięziony o żadną nie kusił się obronę. Sumienie jego, zdawało się, było na wskroś skruszone. Wyznał, z oznakami zgryzoty, całą prawdę swojego zamiaru, przeniósł na papier świetne na pozór swoje wyznanie i sam orzekł, iż na śmierć zasłużył. Skazano go na powieszenie, szarpanie i ćwiertowanie a kaźń tę poniósł z wielką odwagą i z oznakami skruchy. Zostało po nim kilka pisanych wyrazów, w których oświadczał, jako traci życie za to, że zanadto wiernie słucał rozkazów Barbesieux.

Wyznanie jego natychmiast ogłoszono w kilku językach, a czytano je z różnem wielce i nader silném wzruszeniem. Wiarogodności zeznania nie można było podawać w wątplenie, gdyż zaświadczone było podpisami kilku najznakomitszych owoczesnych wojowników. Że je wymogła nadzieja przebaczenia, trudno było również przypuszczać, gdyż Wilhelm postarał się o rozchwianie podobnej nadziei. Tém mniej podejrywać było można, żeby uwięziony dopuścił się kłamstwa pod wpływem tortur, bo lubo zwyczajem było w Niderlandach przekonanych zbrodniarzy sadzać na tortury celem zmuszenia do wymienienia nazwisk twórców i spółników złego zamiaru, Wilhelm atoli wyraźne z tego powodu wydał polecenie, aby tortur nie używano ani o nich wspomiano. Dodać trzeba, że sąd wojenny nie badał ściśle uwięzionego, ale pozwalał mu własnymi słowy opowiadać. Słuszną jest przeto wierzyć, że całe jego wyznanie szczerą było prawdą; żaden zaś w niém ustęp tyle nie ma pozorów prawdy, co owa opowieść o posłuchaniu, jakim go w Saint Germain zaszczycono.

Na naszej wyspie wiadomości te sprawiły wielkie wrażenie. Wigowie nazywali głośno Jakóba i Ludwika mordercami. Jakim sposobem, pytano, można bez obrazy zdrowego rozsądku, niewinne przypisywać znaczenie słowom, o jakich Grandval mówił, że je z własnych ust wygnanego króla Anglii słycał? I któż, co zna dwór

wersalski, uwierzy, że Barbesieux, młodzieniaszek, początkujący w polityce, raczej pisarek jak minister, ośmieliłby się czynić, co uczynił, bez zyskania zezwolenia swego pana? Miłosiernym a ograniczonym osobom wolno przypuszczać, że Ludwik nie brał udziału przed spełnieniem czynu. Ale że był współnikiem po dokonaniu czynu, żadna ludzka istota o tém wątpić nie powinna. Trzeba tylko zajrzeć do postępowania sądu wojennego, zobaczyć tę jasność przekonywającą, te zeznania. Gdyby istotnie wstręt czuł do morderstwa, jak to uczciwy czyni człowiek, nie byłoby Barbesieux haniebnie z przed królewskiego wypędzony oblicza, nie byłoby do Bastylli wtrącony? Ale Barbesieux dotychczas jeszcze pełni swe obowiązki w ministeryum wojny i nawet nie słyhać nic, aby był choć jednym słówkiem, jednym brwi zmarszczeniem ukarany. Oczywiście więc obaj królowie spółnikami byli winy Grandvala. Jeżeliby się zapytano, jakim sposobem książęta, co tak wiele mówią o bogobojuści, tak nisko upaść mogli, odpowiedziećby można, że się od jezuitów tego nauczyli. Zarzutów tych Jakobici angielscy prawie że nie odpierali a rząd francuzki milczeniem wszystko zbywał ¹⁾).

Tak się skończyła wyprawa wojenna w Niderlandach bez dalszych godnych wzmianki wypadków. Ośmnastego października Wilhelm wrócił do Anglii. Późno wieczorem dwudziestego przybył do Kensington, przejechałszy przez całe miasto. Przyjęcie tchnęło serdecznością. Tłum był wielki, okrzyki głośne; wszystkie okna wzdłuż drogi od Aldgate do Piccadilly były oświetlone ²⁾).

Mimo te objawy przychylności, naród czuł się zawiedzionym w nadziejach i był niezadowolonym. Wojna na lądzie skończyła się niepomyślnie. Na morzu znaczną zyskano przewagę, ale z niej nie skorzystano. Powszechnie spodziewano się, że w ślad za zwycięstwem w maju nastąpi wylądowanie na brzegi Francyi, że Saint-Malo zostanie zburzonym, że szczątki eskadry Tourvilla zostaną zniszczone i że arsenały Brestu i Rochefortu w gruzy obrócone będą.

¹⁾ Dzieje sprzysiężenia Grandvala głównie z Grandvala zeznań ułożyłem. Nie wspominałem pani Maintenon, gdyż Grandval w swych zeznaniach wzmianki o niej nie czyni. Zarzuty przeciwko niej przytaczane polegają jedynie na powadze Dumonta. Zob. także Wierny opis okropnego spisku na życie Jego świętej Mości Króla Wilhelma III. 1692; Uwagi nad ostatnim strasznym spiskiem uknutym przez kilku dworzan francuzkich w celu zabicia JMości Króla we Flandryi, 1692; Burnet, II. 92; Vernona listy z obozu do Colta, ogłoszone przez Tindala; Gazeta Londyńska, 11 sierp. Gazeta Paryzka ani jednego nie podaje słówka w tym przedmiocie — milczenie wielce znaczące.

²⁾ Gazeta Londyńska, 20, 24 paźd. 1692.

Oczekiwania te, bez zaprzeczenia, były nierozsądne. Że Rooke i jego marynarze zmusili do milczenia baterie pośpiesznie ustawione przez Bellefonds, nie wynikało ztąd, aby bezpiecznie było wystawiać okręty na ogień czynnych warowni. Rząd jednak nie mniejszą od narodu pałał gorączką. Wielkie czyniono przygotowania. Flota związkowa, śpiesznie naprawiona w Portsmouth, już się znów na morzu ukazała. Rooka wysłano celem zbadania głębin i prądów nad brzegami Bretanii ¹⁾. Przewozowe statki zgromadzono w Saint Helens. Czternaście tysięcy ludzi zebrano w Portsdown pod sprawą Meinharta Schomberg, który za ojca i swoje własne zasługi został najwyższym w parostwie irlandzkim zaszczycony tytułem i był teraz księciem Leinster. Pod nim znajdowali się Ruvigny, za dzielne usługi w Aghrim mianowany hrabią Galway, La Mello niere i Cambon ze swemi dziarskimi oddziałami wychodźców i Argyle z pułkiem, który nosił jego nazwisko i który, jak wtedy wieść głosić zaczynała, podczas ostatniej zimy dopuścił się jakichś dziwnych i strasznych czynów w dzikiej krainie skał i śniegów, nigdy jeszcze przez Anglika nie zbadanej.

Dwudziestego szóstego lipca już wszystkie wojska znajdowały się na okrętach. Przewozowe statki rozwinęły żagle i w kilka godzin przyłączyła się zbrojna flota w pobliżu Portland. Dwudziestego ósmego złożono ogólną naradę wojenną. Wszyscy dowódcy morscy z Russellem na czele oświadczyli, iż byłoby szaleństwem prowadzić okręty pod armaty Saint Malo i że miasto należy wprzód ze strony lądu nacisnąć, nimby wojowników w przystani można z niejaką nadzieją powodzenia od strony morza zaczepić. Dowódczy zaś wojskowi wszyscy jednomyślnie oświadczyli, że siły lądowe nic nie wskórają bez współudziału przy napadzie na miasto samejże floty. Roztrząsano zatem pytanie, czy w ogóle kuścić się wypada o zdobycie Brestu lub Rochefort. Russell i inni oficerowie flagowi, między niemi Rooke, Shovel, Almonde i Evertsen wystąpili ze zdaniem, że spóźniona pora letnia podobnemu przedsięwzięciu już nie sprzyja ²⁾. Przypuszczać powinniśmy, że zdanie, w którym przyjmował udział niejeden znakomity admirał angielski i holenderski zarazem, jakkolwiek dziwném nam się wydać może, opierało się na tém, co naów-

1) Zob. Raport jego u Burchetta.

2) Gazeta Londyńska, 28 lipca 1692. Zob. także u Burchetta Uchwały rady wojennej. W liście do Nottinghama z d. 10 lipca Russell powiada: „Za sześć tygodni skończy się to, co nazywamy latem.“ Dyaryusze lordów, 19 grud. 1692.

czas stanowiło niewzruszone wojennej sztuki morskiej zasady. Ale dlaczego tych wszystkich pytań nie roztrząsnięto tygodniem wcześniej, dlaczego czternaście tysięcy żołnierza wsadzono na okręty i wysłano na morze, nim się zastanowiono nad tē, co tam robić mają, albo czy w ogóle coś zrobić mogą, słusznie temu dziwić się możemy. Flota wróciła do Saint Helens ku wielkiemu zdumieniu i niezadowoleniu całego narodu ¹⁾). Ministrowie przyganiłi dowódczom, dowódcy przyganiłi ministrom. Oskarżenia, które wzajemnie przeciw sobie miotali Nottingham i Russell, były głośne i zjadliwe. Nottingham uczciwy, pilny, biegły w sprawach cywilnych i wymowny w rozprawach parlamentowych, nie celował jako minister wojny i braków swoich w tēj mierze nie był nawet świadom. Między nim a całym ciałem marynarzy z powołania od dawna już toczyła się wojna domowa. Był on, czas niejaki przed rewolucją, lordem admiralicyi i mniemał, że wtedy nabył gruntownych w sprawach morskich wiadomości. Takie jednak sam tylko o sobie miał zdanie. Ludzie, co połowę życia spędzili na falach morskich, co byli w bitwach, wśród burzy morskich i niejednemu rozbiciu ulegli, zzymali się na jego nieraz zarozumiałe nauki i napomnienia i nazywali go czystym pedantem, który mimo całą swą wiedzę książkową, mniej umiał od każdego chłopaka okrętowego. Russell zawsze był zgrzyźliwy, zuchwały i buntowniczy a teraz powodzenie i sława wszystkie wady w całej sile na jaw wywiodły. Z rządem, który mu swoje ocalenie zawdzięczał, obchodził się jak zuchwały sługa, co się niezbędnym być sądzi, z pogardliwą lekkością przyjmował rozkazy zwierzchników, uwagi jakkolwiek uprzejme, zniewagą dla siebie być mienił, sam własnych nie podawał pomysłów a stanowczo opierał się przez innych usnute wykonywać pomysły. Do Nottinghama czuł silny a bardzo naturalny wstręt. Byli to istotnie nierówni przeciwnicy. Nottingham był torysem, Russell wigiem. Nottingham był marynarzem rozumowym, ufnym w swe teorye: Russell był marynarzem praktycznym, dumnym ze swoich czynów. Siła Nottinghama tkwiła w mowie, siła Russella polegała na czynie. Nottinghama zachowanie się było pełne godności nawet w rzeczach formy, Russell był gwałtowny i szorstki. Wreszcie Nottingham był uczciwy człowiek, Russell zaś poziomy. Zostali teraz śmiertelnymi wrogami. Admirał naśmiewał się z ministra wojny,

¹⁾ Merkury miesięczny sierp. i wrzesień 1692.

z jego braku znajomości spraw morskich; minister wojny oskarżał admirała, że poświęca interes ogółu swojemu kapryswi i obaj mieli słuszność ¹⁾).

Podczas kiedy się ministrowie waśnili, kupcy ze wszystkich przystani królestwa z głośnym powstali krzykiem na zły zarząd marynarki. Zwycięstwo, z którego naród był tak dumnym, w Starém mieście Londynu ogłaszano jako stanowczą klęskę. Na kilka miesięcy przed bitwą cała morska siła nieprzyjaciela była zgromadzona w dwie wielkie części: jedna na morzu Śródziemnem, druga na Atlantyku. Ztąd też rozbojem morskim mało się trudniła i podróż do Nowej Anglii lub Jamajki była również jak podczas pokoju bezpieczną. Od bitwy, szczątki siły ostatecznie pod Tourvillem zgromadzonej, rozproszyły się po całym oceanie. Nawet droga z Anglii do Irlandyi była niepewną. Co tydzień donoszono, że Francuzi zabrali dwadzieścia, trzydzieści, pięćdziesiąt okrętów należących do kupców Londynu lub Brystolu. Sto z górą zabrano do Saint Malo okrętów w ciągu jesieni. Byłoby znacznie lepiej, zdaniem właścicieli okrętów i towarów, gdyby Sł o Ń c e K r ó l e w s k i e jeszcze nadal zagle rozwijało z tysiącem swych ludzi na pokładzie, aniżeli kiedy jako zwalisko w popiele leży w przystani Cherbourga a jego załoga rozrzucona na dwudziestu mniejszych statkach, rabunkiem się bawi na morzu między przylądkami Finisterre i Clear ²⁾).

Korsarze z Dunkerque oddawna wielkiego używali rozgłosu a między niemi Jan Bart, niskiego rodu i ledwie się podpisać umiejący, ale w wysokim stopniu dzielny i czynny, niezaprzeczoną zyskał wyższość. W ojczyźnie Ansona i Hawka, Howa i Rodneya, Duncana, Saint Vincent i Nilsona imie najśmielszego i najzręczniejszego korsarza na trwałe w pamięci ludu liczyłoby nie mogło miejsce. Ale Francya, która w rzędzie wielu niezapruczonych do sławy tytułów najmniej ich posiada z wojen morskich płynącej, mieści zawsze Barta w gronie swoich wielkich ludzi. Na jesień 1692 r. ten przedsiębiorczy korsarz był postrachem angielskich i holenderskich kupców, którzy handel prowadzili z Bałtykiem. Zabierał on i niszczył okręty

¹⁾ Dziennik Evelyn a 25 lipca 1692; Burnet, II 94. 95., i przypisek lorda Dartmouth. Dzieje sprzeczki między Russellem a Nottinghamem najlepiej zbadać można w Dyaryuszach parlamentowych i rozprawach posiedzeń z r. 1693/4.

²⁾ Dyaryusz e g m i n, 19 list. 1692, Burnet, II. 95; G r e y a R o z p r a w y, 21 list. 1692. Gazeta Paryzka sierp. i wrzesień; Dziennik Narcyza Luttrell, wrzesień.

tuż na wschodnich brzegach naszej wyspy. Nawet śmiałek wylądował w Northumberland i spalił niemało domów, nim zdołała go zgromadzona milicya uchwycić. Zdobycze, jakie uwiózł na okrętach do swego rodzinnego portu, oceniano na sto tysięcy prawie funtów ¹⁾. Około tegoż czasu młody awanturnik mający sprostać lub przewyższyć Barta, nazwiskiem Du Guay Trouin miał sobie powierzony niewielki uzbrojony okręt. Nicustraszony chłopak, nie miał bowiem jeszcze lat dwudziestu, zawiął do ujścia rzeki Shannon, splądrował zamek w hrabstwie Clare i odpłynął dopiero na widok zmierzającej ku niemu z Limerick załogi ²⁾.

Kiedy handel nasz i nasze brzegi cierpiały od tych rabusiów, inne klęski, których ludzka przezorność odwrócić nie była w stanie, zajątrzały złe ogółu usposobienie. Straszne i gwałtowne trzęsienie ziemi spustoszyło w niespełna trzy minuty kwitnącą Jamajki osadę. Całe plantacje zmieniły swe miejsca. Całe wsie się zapadły. Port Royal, najpiękniejsze i najbogatsze miasto, które Anglicy zbudowali na Nowym lądzie, słynące swemi nadbrzeżnemi ulicami, magazynami i wspaniałemi ulicami, współzawodniczące, jak mówiono, z Cheap-side, w zwaliska się zamieniło. Półtora tysiąca mieszkańców znalazło groby pod gruzami swych mieszkań. Skutek tego zniszczenia głęboko uczuł niejeden z wielkich handlowych domów z Londynu i Brystolu ³⁾.

Cięższą klęską był nieurodzaj. Lato na całym zachodzie Europy było mokre. Te ustawiczne deszcze, co przeszkodziły robotom Francuzom około wałów Namuru, stały się klęską dla żniwa. Starzy ludzie od 1648 r. takiego nie pamiętali lata. Żaden owoc nie dojrzał. Cena ćwierci pszenicy podniosła się podwójnie. Klęskę czynił uciążliwszą stan monety srebrnej, która w skutek ciągłego obrzynania tak zmalała, że słowa funt i szeląg stały przestały mieć wartość. Porównana z Francją, Anglia wprawdzie uważaną być mogła za w stanie kwitnym będącą krainę. Tu ciężary publiczne były ciężkie, ale tam zabijające. Tu wieśniak zmuszony był oszczędnie używać chleba z mąki jęczmiennej, ale tam nierzadko się zdarzało,

1) Zob. Barta nobilitacyą i Gazety Paryzkie z jesieni 1692 r.

2) Pamiętniki Du Guay Trouin.

3) Gazeta Londyńska, 11 sierp. 1692; Dziennik Evelyn, 10 sierpn.; Merkurj miesięczny, wrzesień; Dokładny opis niedawnego, straszego w Port Royal na Jamaice trzęsienia ziemi, za pozwoleniem cenzury, 9 września 1692.

że zubożały wieśniak leżał martwy na ziemi z na wpół przeżytą w ustach trawą. Przodkowie nasi niejako znajdowali pociechę, mniemając, że stopniowo zniszczą siłę potężnego nieprzyjaciela i że źródła jego prędkiej od ich własnych wyschną. Wiele było jednak biedy i szemrania. W niektórych okolicach pospólstwo rzucało się na spichrze. W każdej rodzinie jakiegokolwiek stopnia okazała się potrzeba zaprowadzenia ograniczeń. Nędzny pewien, krotofilny dowcipniś, co pewnie nie myślał, aby jego błazeństwa przytaczano kiedyś dla wyjaśnienia dziejów owego czasu, żalił się, że przestano w tym roku stawiać wino na wielu gościnnych stołach, gdzie je zwykł był widywać i że poncz miejsce to zastąpił ¹⁾.

Znakiem klęsk powszechnych, trwoźniejszym aniżeli zamiana francuzkiego wina na wódkę i cytryny, było wzrastanie zbrodni. W ciągu jesieni 1692 i następnej zimy stolicę w ciągłej utrzymywali trwodze łupieżnicy. Jedna szajka w trzynaście ludzi włamała się do mieszkania księcia Ormond na placu św. Jakóba i o małoco nie wykradła wspaniałego srebra stołowego i kosztowności. Inna szajka napadła pałac Lambeth ²⁾. Jeżeli wspaniałe mieszkania, strzeżone przez liczne sługi, na podobne wystawione były niebezpieczeństwo, łatwo pojąć, że żadnego kramarza mieszek i kaleta bezpiecznemi być nie mogły. Od Bow do Hyde Parku, od ulicy Thames do Bloomsbury nie było parafii, gdzieby kilku spokojnych domów nie splądrowali rabusie ³⁾. Tymczasem gościńce stawały się nieprzebytymi z powodu rozbójników, którzy łączyli się w bandy większe, niż je kiedykolwiek widziano. Było bractwo przysięgłe dwudziestu rabusiów, którzy napadli piwiarnią w Southwark ⁴⁾. Ale najgroźniejszą szajkę łupieżników składał oddział dwudziestu dwu jezdnych ludzi ⁵⁾. Podróż na przestrzeni pięćdziesięciu mil przez najbogatsze i najludniejsze hrabstwa Anglii w tym czasie wydawała się również niebezpieczną, jak podróż przez pustynie Arabii. Pocztową karetę Oxfordzką złupiono wśród białego dnia, po krwawej utarcze ⁶⁾. Wóz

¹⁾ Dziennik Evelyn, 25 czerwca, 1 paźd. 1690; Dziennik Narcyza Luttrell, czerw. 1692, maj 1693; Merkurymiesięczny, kwiecień, maj i czerwiec 1693; Tom Browna Opis życia prowincjonalnego, 1692.

²⁾ Dziennik Narcyza Luttrell, listop. 1692.

³⁾ Zob. na przykład Gazetę Londyńską z 12 stycz. 1693.

⁴⁾ Dziennik Narcyza Luttrell, grudz. 1692.

⁵⁾ Tamże, stycz. 1692.

⁶⁾ Tamże, lip. 1692.

wiozący piętnaście tysięcy funtów skarbowych pieniędzy zatrzymano i złupiono. Sprawa ta czasu nieco wymagała, a nadjechali na to miejsce inni podróżnicy, więc złodzieje będąc zajęci, pochwytali ich i pochowali. Po zabezpieczeniu łupu, jeńcom pozwolono ujść pieszo, ale żeby zapobiedz pogoni, wystrzelali albo okulawili ich konie w liczbie szesnastu czy osmnastu ¹⁾. Poczte z Portsmouth dwakroć złupiła w ciągu tygodnia uzbrojona jezdnych szajka ²⁾. Kilku wesołych szlachty z Essex, polując na zająca, sami upolowani zostali przez dziewięciu lisów odmiennego rodzaju i szczerze się cieszyli, dostawszy się do domu, choć z próżnymi kieszeniami ³⁾.

Przyjaciele rządu zapewniali, że wszyscy rabusie są Jakobici; jakoż pewne istniały pozory, co temu twierdzeniu cechę prawdopodobieństwa nadawały. Piętnastu naprzykład rzeźników, co szli na jarmark do Thame celem zakupienia bydła, napadła silna szajka, zmusiła najprzód oddać sobie trzosi z pieniędzmi a później wódką spełnić zdrowie króla Jakóba ⁴⁾. Złodzieje jednak, trzeba im oddać sprawiedliwość, w pełnieniu swego rzemiosła nie okazywali wyraźnej zychliwości dla jakiegobądź stronnictwa. Kilku z nich spotkało się z Marlboroughiem w pobliżu Saint Albans i nie zważając na znaną jego do dworu nieprzyjaźń i niedawne jego uwięzienie, złupili go na pięć tysięcy gwinei, których zapewne nigdy żałować nie przestał aż do ostatniej chwili swojej długięj drogi powodzenia i sławy ⁵⁾.

Kiedy się Wilhelm po swoim powrocie z łądu stałego dowiedział o stopniu, do jakiego doszły gwałty, wynurzył wielkie oburzenie i oświadczył stały zamiar ukrócenia silną dłońią złoczyńców. Stary rozbójnik zmuszony został dać objaśnienia, złożyć królowi listę hersztów rabusiów i dokładnie opowiedzieć o ich sposobie życia i ulubionych gniazdach. Powiadano, że lista ta około osmdziesiąt nazwisk obejmowała ⁶⁾. Wysłano silne oddziały konnicy na zabezpieczenie gościńców i środek ten zapobiegający, coby w zwykłych okolicznościach głośno wywołał szemranie, zdaje się, powszechnie znalazł uznanie.

¹⁾ Dziennik Evelyn, 20 listop. 1692; Dziennik Narcyza Luttrell; Gazeta Londyńska 24 listop.; Hop do Sekretarza Stanów generalnych 18/28 listop.

²⁾ Gazeta Londyńska, 19 grud. 1692.

³⁾ Dziennik Narcyza Luttrell, grud. 1692.

⁴⁾ Dziennik Narcyza Luttrell, listop. 1692.

⁵⁾ Tamże, sierp. 1692.

⁶⁾ Hop do Sekretarza Stanów generalnych, 23 grud./2 stycz. 1692/3 r. Hollenderskie relacje w tym roku zawierają pełno historyj o rabunkach.

Piękny pułk, dziś zwany drugim pułkiem dragonów gwardyi, który się odznaczył w Irlandyi dzielnością i powodzeniem w regularnej wojnie przeciwko łupieżnikom irlandzkim, przeznaczony został do strzeżenia wielkich ulic stolicy. Blackheath, Barnet, Hounslow zamieniły się na odwachy ¹⁾. W kilka tygodni drogi znów jak poprzednio były bezpiecznymi. Kary śmierci następowały jedna po drugiej, bo król, dopóki by gwałty nie zostały wykorzystane, stanowczo odrzucał wszelkie prośby o ułaskawienie ²⁾. Między temi, co karę śmierci ponieśli, był Jakób Whitney, najgłośniejszy herszt w królestwie. Był on w ciągu kilku miesięcy postrachem wszystkich, co podróż odbywali z Londynu na północ lub zachód, ale nakoniec z trudnością ujęty został po rozpaczliwej utarczce, w której jeden żołnierz padł trupem a kilku zadano rany ³⁾. Gazeta Londyńska ogłosiła, że sławnego rozbójnika ujęto i wzywała wszystkie osoby, co były złupione, aby się udały do Newgate i tożsamość jego potwierdziły. Poznać go nie było rzeczą trudną, gdyż miał szramę na twarzy a stracił był u ręki wielki palec ⁴⁾. Rozbójnik jednak, żeby uprawić w kłopot świadków za koronę zeznających, wydał kilkaset funtów na zakupienie sobie zbytkownego haftu na dzień sądowego śledztwa. Ten dowcipny fortel w niwecz obróciła nieugiętość dozorców więziennych. Stawiono go przed kratkami sądu w zwykłym ubraniu, przekonano i na stracenie skazano ⁵⁾. Przedtem jeszcze starał się on wykupić od śmierci, ofiarując wystawić oddział jazdy z samych rozbójników złożony i służyć wojskowo we Flandryi: odrzucono tę ofiarę ⁶⁾. Ale jeszcze o jednym zapomniał środka. Więc oświadczył, jako wtajemniczony jest w spisek zdradziecki. Kilku lordów jakobickich obiecało mu sowite wynagrodzenie, gdyby zechciał na czele swjej szajki napaść na króla podczas polowania na jelenie w lesie Windsorskim. W opowieści Whitneya nic bezwarunkowo nieprawdopodobnego nie było. Istotnie podobny spisek, jaki on przypisywał malkontentom, uknuli, tylko w trzy lata później, niektórzy z nich i mało co go nie wyko-

¹⁾ Hop do sekretarza Stanów generalnych, 23 grud./2 stycz. 1692/3; Historyczne matrykuły nagród królowej, ogłoszone z upoważnienia zwierzchności; Dziennik Narcyza Luttrell, 15 list.

²⁾ Dziennik Narcyza Luttrell, 22 grudnia.

³⁾ Tamże, grudz. 1692; Hop, 3/13 stycz. Hop nazywa Whitneya „najgłośniejszym rozbójnikiem w Anglii.“

⁴⁾ Gazeta Londyńska, 2 stycz. 1692/3.

⁵⁾ Dziennik Narcyza Luttrell, stycz. 1692/3.

⁶⁾ Tamże, grudz. 1692.

nali. Lepiej atoli było, że kilka złych osób nie ukarano, aniżeli żeby wszyscy uczciwi ludzie mieli żyć w obawie, iż mogą być fałszywie oskarżeni przez rozbójników na szubienicę skazanych. Naczelny sędzia Holt radził królowi dać bieg właściwy prawu. Wilhelm bynajmniej nie skłonny do wierzenia tym różnym pogłoskom o spisach, poszedł za tą radą. Kapitan, jak go zwykle zwano, został powieszony w Smithfield i tak wielce żałośnie skończył ¹⁾).

Tymczasem wśród niezadowolenia, klęsk i gwałtów rozpoczęły się posiedzenia parlamentu dziwnie w wypadki obfitego, posiedzenia, które zagały nową epokę w dziejach skarbowości angielskiej, posiedzenia, na których kilka ważnych pytań w przedmiocie konstytucyi, dotychczas jeszcze zupełnie nie rozwiązanych, po raz pierwszy roztrząsano.

Ubolewać wielce nad tём wypada, że dzieje tych posiedzeń, które złożyć można ze szczupłych a rozrzuconych, dziś dostępnych źródeł, niejedną sprawę w ukryciu pozostawiają. Stosunki parlamentowych stronnictw w ciągu tego roku w dziwny ukształtowały się sposób. Jedną i drugą izbę przedzielały różne linie. Drobniejsze pomijając różnice, wspomnieć należy o wielkiej linii, co dzieliła wigów stronnictwo od stronnictwa torysów, a dalej o wielkiej linii, co dzieliła urzędowych ludzi i ich przyjaciół oraz klientów, nazywanych razem niekiedy stronnictwem dworskiem, od tych, którym niekiedy dawano przezwisko Grumbletonianów (szemrzących), niekiedy zaś zaszczytne miano stronnictwa krajowego. Te zaś linie znów się krzyżowały. Między bowiem sługami korony i ich zwolennikami połowę prawie było wigów a połowę torysów. Trzeba jeszcze nadmienić, że prócz tego toczył się także spór, różny zupełnie od sporu między wigami a torysami, zupełnie różny od sporu między rządzącymi a rządzonymi, spór między lordami jako lordami a gminami jako gminami. Duch izby dziedzicznej i wyborczej zarazem podżegnęty został silnie na poprzednich posiedzeniach w skutek rozpraw w przedmiocie jurydykcyi najwyższego sędziego nadwornego i obie izby spotkały się w nieprzyjaźnem usposobieniu.

Mowa, jaką król zagał posiedzenia, zręcznie była ułożoną dla zjednania sobie obu izb. Udaję się do was, rzekł król, po radę i pomoc. Winszował im następnie zwycięztwa przy La Hogue. Z bo-

¹⁾ Dziennik Narcyza Luttrell, stycz. i luty; Hop 31 stycz. 10 lutego i 3/13 lut. List do sekretarza Trenchard, 1694; Nowe sądowe fortele czyli raczej udane spiski, 1693.

leścią wyznawał, że działania sprzymierzonych wojsk mniej były na lądzie niż na morzu pomyślne, ale z zapałem oświadczał, że tak na lądzie jak na morzu dzielność angielskich jego poddanych świetnie zajaśniała. Klęski narodu, rzekł dalej król, są jego własnymi, jego interes jest od powszechnego nieodłączny; z bólem serca był zmuszony używać ich do czynienia ofiar, ale od ofiar niezbędnych dla całości angielskiego narodu i religii protestanckiej żaden dobry Anglik i żaden dobry protestant się nie usunie ¹⁾).

Gminy w serdecznych słowach dziękowały królowi za jego łaskawą mowę. Ale lordowie w złém byli usposobieniu. Dwaj z ich stanu, Marlborough i Huntingdon, podczas limity parlamentu, kiedy co godzina obawiano się najazdu i powstania, zostali posłani do Toweru i sądowe dać musieli poręki. Gdyby jaki szlachcic lub kupiec był osadzony w więzy i przedstawił poręczenia przed sądem nawet z powodu błaższych niżeli tak ważna sprawa powodów, pewnieby lordowie w to nie wglądali. Ale łatwo ich poruszyła rzecz, co zdawała się im być obrazą niejako ich stanowi wyrządzoną. Ściśle więc nietylko wybadali Arona Smith, prokuratora skarbu, którego charakter wprawdzie do niewielkich dawał mu prawo względów, ale nawet większością trzydziestu pięciu głosów przeciwko dwudziestu ośmiu przeprowadzili ²⁾ wniosek zawierający naganę dla sędziów trybunału nadwornego, mężów zgoła niżej nie stojących pod względem uczciwości a przewyższających swoją prawniczą wiedzą niejednego z parów królestwa. Król uznał za stosowne ugłaskać obrażoną dumę magnatów, polecając znieść dane rękojmie sądowe. Tém się ustępstwem izba zadowolili ku wielkiemu zmartwieniu Jakóbitów, którzy spodziewali się, że sprzeczka do ostatecznych dojdzie granic i którzy, widząc nadzieje swe zawiedzione, zółć swą wylewali przeciwko służalczym, jak głosili, i wyrodnym baronom Anglii ³⁾).

W obu izbach długie i poważne toczyły się rozprawy nad stanem narodu. Król, kiedy się do nich zwrócił o radę, może nie przewidywał, że słowa te pojmowane będą jako wezwanie, aby izby roztrząsały każdą część administracyi i podały wskazówki dotyczące

¹⁾ Dyaryusze lordów i gmin, 4 listop., styczeń 1692.

²⁾ Dyaryusze gmin, 10 listop. 1692.

³⁾ Zob. Dyaryusze lordów od 7 do 18 listop. 1692; Burnet, II, 172. Tindała opowieść zaczerpniętą jest z listów pisanych przez Warra, podsekretarza stanu do Colta, posła hanowerskiego. List do p. sekretarza Trenchard, 1694.

przedmiotów, które w ogóle sejmy zostawiały do załatwienia koronie. Kilku z niezadowolonych parów uczyniło wnioszek o wysadzenie komisji, wybranej częścią przez lordów, częścią przez gminy, dla zbadania całego zarządu spraw publicznych. Obawiano się jednak, aby taki komitet nie zamienił się na drugą a potężniejszą radę tajną, niezależną od korony a nieznaną w obec konstytucyi. Wniosek więc odrzucono czterdziestu ośmiu głosami przeciwko trzydziestu sześciu. Przy tój sposobności, z niewielkim wyjątkiem, ministrowie głosowali z większością. Protest podpisało ośmnastu z mniejszości, między którymi znajdowali się najzaciętsi wigowie i najzaciętsi torysi w całym gronie parów ¹⁾.

Każda z izb oddzielnie zajęła się zbadaniem przyczyn klęsk publicznych. Gminy zawiązały się w wielki komitet celem rozważenia rad przedstawić się mających królowi. Ze szczipłych wyciągów i ułamków, jakie się jeszcze dochowały, wnosząc, zdaje się, że rozprawy w tym komitecie, który dni kilka obradował, rozległe obejmowały pole. Jeden z członków mówił o wzrastających rabunkach, inny znów ubolewał nad sporem między królową i księżną i wnosił, aby się dwóch lub trzech posłów udało na dwór JM Królowej celem załatwienia nieporozumień. Inny znów opisywał knowania Jakóbitów poprzedzającej wiosny. Wiadomo jest, mówił, że poczyniono przygotowania do orężnego powstania, że broń i konie zgromadzono a żaden jeszcze zdrajca w ręce sprawiedliwości oddanym nie został ²⁾.

Wypadki wojenne na lądzie i morzu dostarczyły przedmiotu do kilku poważnych rozpraw. Wielu członków skarżyło się na pierwszeństwo dawane cudzoziemcom przed Anglikami. Na nowo stoczono całą bitwę pod Steinkirk i kilka uwag co do Solmesa zrobiono. „Pozwólcie niech angielskimi żołnierzami tylko angielscy dowodzą generałowie,“ takie było prawie powszechne wołanie. Seymour, który się niegdyś odznaczał swoją nienawiścią do cudzoziemców, ale od czasu jak urzędował w skarbie, zdania swoje całkiem zmienił, pytał, gdzieżby byli angielscy generałowie. „Nie lubię bynajmniej cudzoziemców jako cudzoziemców, ależ wyboru żadnego nie mamy. Ludzie nie rodzą się generałami, owszem ten lub ów może być dzielnym kapitanem lub majorem, ale może nie umieć prowadzić wojska. Tylko doświadczenie stwarza wielkich dowódców. Mało który z naszych rodaków takie posiada doświadczenie i dlatego

¹⁾ Dyaryusze lordów, 7 grudnia; Tindal, z papierów Colta; Burnet, II, 105.

²⁾ Greya Rozprawy, 21 i 23 listop. 1692.

w chwili obecnej cudzoziemców powoływać musimy." Lowther w tym samym przemawiał duchu. „Długiego zażywalimy pokoju, ztąd też dostatecznego nie mamy zasobu oficerów przysposobionych do naczelnego dowództwa. Parki i pola w Hounslow były nędzną istotnie szkołą wojskową w porównaniu z polami bitew i obronnemi szańcami, gdzie się swój sztuki wyuczili wielcy hetmani narodów na lądzie stałym." W odpowiedzi na te dowody inny mówca z przeciwniej strony był tyle niedorzecznym, że oświadczył, jako jest w stanie dziesięciu wskazać Anglików, którzy w służbie francuskiej zostaliby marszałkami. Czterech czy pięciu pułkowników z pod Steinkirk przyjęło udział w rozprawach. Powiadano o nich, że tyleż skromnemi się w mowie pokazali, ile pokazali odwagi w działaniu; z niedokładnych zaś sądząc sprawozdań, jakie nas doszły, w ten sposób wypowiedziana grzeczność, zdaje się, była zupełnie zasłużoną. W głośnym przeciwko Holendrom oburzeniu nie brali oni udziału. Dobrze się owszem odzywali w ogóle o cudzoziemcach oficerach, oddawali zupełną sprawiedliwość ich zachowaniu się i dzielności, z jaką Auverquerque uratował rozbite szczątki dywizyi Mackaya od nieuchronnej, jak się zdawało, zagłady. Na obronę atoli Solmesa ani słowa nie powiedziano. Jego surowość, jego wyniosłość a nadewszystko obojętność, z jaką spoglądał, kiedy Anglicy zalani przemagającą siłą, oko w oko walczyli z gwardyą francuską, uczyniły go tak nienawistnym, że wielu posłów było gotowych podać adres o uwolnienie go od służby a mianowanie na jego miejsce Talmasha, który od czasu niełaski, jaka dotknęła Marlborougha, uchodził powszechnie za najdzielniejszego oficera w wojsku. Ale przyjaciele Talmasha rozsądnie się wdali w tę rozprawę. „Szanuję wielce, rzekł jeden z nich, tego szlachcica i proszę was, abyście mu chcąc grzeczność wyświadczyć, krzywdy nie wyrządzili. Zważcie, że przywłaszczacie sobie to, co króla wyłączne stanowi prawo. Chcecie wyrzucać oficerów a innych znów narzucać." Rozprawy się skończyły i żadnej nie uchwalono nagany dla Solmesa. Wypowiedziano jednak nadzieję w sposobie niezupełnie parlamentowym, aby to co mówiono w komitecie, przedstawionem było królowi i aby JMKról raczył zwrócić uwagę na ogólne żądanie przedstawicieli swego ludu ¹⁾.

Gminy następnie zajęły się zbadaniem stanu administracyi wydziału morskiego i niebawem sprzeczka w tym przedmiocie wszczęła się między niemi a lordami. Że się tam wkradły nadu-

¹⁾ Greya Rozprawy, 21 listop. 1692; Colta papiery u Tindala.

życia, każdemu było wiadomém. Niepodobna było usprawiedliwić ani Russella ani Nottinghama, a każda z izb za swoim obstawała wybrańcem. Gminy przy zagajeniu posiedzeń jednogłośnie uchwałyły złożenie Russellowi podziękowania za dzielne sprawienie się przy La Hogue. Teraz zaś w wielkim komitecie radnym zajęły się zbadaniem niepowodzeń, jakie po bitwie nastąpiły. Uczyniono wniosek tak ogólnikowo ułożony, że zaledwie można było powiedzieć, że ma jakiegokolwiek znaczenie. Jednak chodziło o to, żeby dać naganę Nottinghamowi i dlatego silnie się temu jego przyjaciele opierali. Po zebraniu głosów okazało się, że twierdzących było sto sześćdziesiąt pięć a przeczących sto czterdzieści cztery ¹⁾.

Zaraz następnego dnia Nottingham uczynił do lordów odwołanie. Opowiedział swoją historią z całą zręcznością wytrawnego mówcy i z całą powagą, jaką daje nieposzlakowana uczciwość. Potém położył na stole stos papierów i prosił izbę, aby je przejrzała i rozważyła. Parowie, zdaje się, roztrząsnęli papiery poważnie i pilnie. Wynik tego śledztwa bynajmniej na korzyść nie wypadł Russella. Niestuszném atoli wydało się potępiać go zaocznie a trudném było wynaleźć sposób, w jakiby go lordowie przesłuchać mogli. W końcu uchwalono przesłać papiery do izby gmin i zawiadomić ją, że zdaniem lordów zachodzi tu sprawa przeciwko admirałowi, w której objaśnień jego wysłuchać należy. Wraz z papierami posłano krótki przegląd ich treści.

Orędzia nie przyjęto z należnym poważaniem. Russell w tój chwili zażywał popularności, na którą nie zasłużył, która nas jednak nie zadziwi, jeżeli sobie przypomnimy, że publiczność nic nie wiedziała o jego zdradzie, wiedziała zaś tylko, że to jedyny z żyjących był Anglików, co wielką wygrał bitwę. Treść papierów przeczytał sekretarz izby. Russell przemówił ku ogólnemu zadowoleniu; przyjaciele jego domagali się natychmiastowej uchwały. Sir Krzysztof Musgrave bardzo słusznie zauważył, że niepodobieństwem jest wydać sąd o takim stosie papierów, wprzód ich nie zbadawszy; ale uwagi tój nie przyjęto. Wigowie na oskarżonego patrzyli członka jak na blizkiego ze swoich; niejeden z torysów olśniony był blaskiem jego świeżego zwycięstwa; ani zaś wigowie ani torysowie nie byli usposobieni do okazania jakiegó powolności dla powagi parów. Izba nie przejrawszy papierów, jednomyślnie uchwaliła wyrazić gorące uznanie całego postępowania Russella. Takie było usposobienie zgro-

1) Tindal, Colta papiery; Dyaryusze gmin, 11 stycznia 1693/4.

madzenia, że kilku gwałtownych wigów sądziło, iż nadeszła pora uczynienia wniosku o udzielenie nagany imiennie Nottinghamowi. Zamiany atoli spełżyły na niczém. „Jestem gotów, rzekł Lowther, a wyrażał niewątpliwie to, co czuł, jestem gotów głosować za wnioskiem, któryby uczcił admirała, ale napadać na ministra wojny nie myślę, sądzę bowiem, że Król JMość nie ma gorliwszego, pracowitszego i wierniejszego sługi nad lorda Nottinghama.” Finch używał całej swój miodopłynnej wymowy na obronę swego brata i starał się, nie stawając wręcz przeciw górującemu usposobieniu, dać do zrozumienia, że zachowanie się Russella nie jest wolne od usterków. O uchwaleniu nagany dla Nottinghama nie naglono. Wotum, uznające Russella postępowanie godnem wszelkiej pochwały, przesłano lordom i bez dalszych formalności zwrócono udzielone poprzednio papiery ¹⁾. Lordowie wielce urażeni domagali się swobodnej narady. Na to przystano i naczelnicy obu izb zagaili posiedzenie w malowanym pokoju. Rochester w imieniu swych braci prosił o objaśnienie zasady, na jakiej admirała wolnym od wszelkich zarzutów być uznano. Na to wezwanie szlachcic, co z drugiej stał strony stołu, odpowiedział tylko, że nie jest upoważniony do dawania objaśnień, doniesie jedynie tym co go przysłali, co tu powiedzianem było ²⁾.

Tymczasem gminy już sobie uprzykrzyły roztrząsanie w przedmiocie prowadzenia wojny. Posłów powoli zgrzyźliwe odstąpiło usposobienie, które ze sobą na ławy przywiezli, w skutek wypowiedzenia tego, co im na sercu leżało. Burnet napomyka, że tych forteli, w których mistrzami skończonemi byli Caermarthen i Trevor, użyto w celu przytłumienia głosów, któreby w kłopot były rząd wprawiły. Lubo możliwém jest, że kilku wrzekomym głośnym patryotom zatkano gardło dobrym datkiem, niedorzecznie byłoby jednak przypuszczać, że podobne środki na całą izbę wpłynęły. Ktokolwiek widział kiedybądź podobne zgromadzenia, nie obcém mu jest, że prędko duch, z jakim do długich przystępują badań ulatnia się, i że gorące usposobienie, skoro go nie podtrzymuje niesłusznna opozycja, stygnie szybko. W krótkim czasie wszystkim się już uprzykrzył wielki komitet radny. Rozprawy były nudne

¹⁾ W przedmiocie zachowania się izby gmin w tym dniu zob. Dyaryusze 20 grudnia, list Roberta Wilmot, posła z Derby do kolegi jego Anchitela Grey w Greya Rozprawach.

²⁾ Dyaryusze gmin, 4 stycznia 1693/4.

i rozwlekłe. Uchwały w nim zapadłe po większej części były dziecinne. Miano królowi uniżenie radzić, aby powołał ludzi zdolnych i uczciwych. Miano mu uniżenie radzić, aby powołał ludzi wiernie z nim przeciwko Jakóbowi trzymających. Długimi rozprawami, które się kończyły ogłoszeniem głośniebrzmiających komunałów, jak wyżej przytoczone, nadużywano cierpliwości izby. Wreszcie wybuch nastąpił. Jeden z niezadowolonych posłów, zwróciwszy uwagę wielkiego komitetu na krzyczącą okoliczność, mianowicie że dwóch Holendrów służyło w urzędzie artyleryjnym, uczynił wniosek, aby królowi uniżoną podano radę o uwolnienie podobnych osób. Wniosek wywołał pogardliwe szyderstwo. Zauważono, że wojskowi odznaczali się, przed innemi, głośnie mi potępienia wyrazami. „Czyż poważnie myślimy pójść do króla i powiedzieć mu, skoro raczył nas w tém chwilowém przesileniu o radę pytać, że uniżenie radzimy mu wypędzić z Toweru magazyniera Holendra. Jeżeli istotnie ważniejszej do tronu nie mamy ponieść rady, idźmy lepiej sobie każdy na obiad.” Członkowie w ogóle tegoż samego byli zdania. Zawezwano marszałka by zasiadł na krześle, nie upoważniając go do ogłoszenia dalszych posiedzeń. Wielki komitet przestał istnieć. Uchwały, jakie w nim zapadły, formalnie izbie przedstawiono. Jedna z nich była odrzuconą, inne same upadły a gminy po kilkotygodniowych rozprawach nad tém, coby radzić winny królowi, skończyły tak, że ostatecznie żadnej mu nie przedstawiły rady ¹⁾.

Różne było lordów usposobienie. Z kilku okoliczności widać, że nigdzie w owym czasie tak głęboka ku Holendrom nie panowała nienawiść jak w izbie wyższej. Niechęć, z jaką Anglik średniego stanu spoglądał na przyjaciół króla, cudzoziemców, była czysto narodową; ale niechęć, z jaką wyższa szlachta na nich spojierała, była li osobistą. Stali oni między nią a majestatem. Zabierali dla siebie promienie względów królewskich. Pierwszeństwo im dawane krzywdziło ich widoki i bodło zarazem dumę. Możliwość dostania orderu Podwiązki była mniejszą od chwili, kiedy Holendrzy stanęli jako współzawodnicy. Można było zostać koniuszym gdyby nie Auverquerque, szatnym, gdyby nie Zulestein, szambelanem gdyby nie Bentinck ²⁾. Zgryźliwe arystokracji usposobienie podniecił Marl-

¹⁾ Colta papiery u Tindala; Dyaryusze izb 16 grudnia 1692; 11 stycznia 1693/4; Burnet, II. 104.

²⁾ O szczególniejszej angielskiej szlachty wyższej niechęci do Holendrów, ulubieńców króla, jest wzmianka w wielce ciekawej uwadze skreślonej przez Renau-

borough, który w tym czasie udawał patryotę prześladowanego za powstawanie przeciwko Holendrom w obronie interesów ojczystego kraju i który nie przewidywał, że przyjdzie dzień, kiedy oskarżonym zostanie o poświęcanie interesów ojczystego kraju na korzyść właśnie tychże Holendrów. Parowie postanowili podać adres z żądaniem, aby Wilhelm angielskich wojsk dowództwa nie oddawał cudzoziemskiemu hetmanowi. Z całą powagą podnieśli oni sprawę, przez izbę gmin ku pośmiewisku poruszoną i uroczyście radzili monarsze swemu, aby nie mianował cudzoziemców na dozorców magazynów. Na skutek podszeptów Marlborougha nalegali na króla, aby najmłodszy generał angielski stał wyżej od najstarszego generała będącego w służbie Stanów generalnych. Ubliża to, mówili, godności korony, aby oficer piastujący godność z ramienia JKMości podlegał rozkazom oficera piastującego swą godność z ramienia rzeczypospolitej. Na tę radę, oczywiście płynącą z nieszlachetnej do Holandyi niechęci, Wilhelm, mało troszczący się o zdanie izby wyższej, nie podtrzymał przez niższą, dał krótką i suchą odpowiedź ¹⁾.

Podczas kiedy sprawa prowadzenia wojny w zawieszeniu zostawała, gminy ponownie przystąpiły do rozbioru ważnego przedmiotu, który więcej ich uwagi pochłaniał co poprzedniego roku. Znowu wprowadzono wniosek w przedmiocie uporządkowania procesów o zdradę stanu, ale silne przeciwko niemu powstały głosy urzędników, wigów zarazem jak i torysów. Somers, obecnie prokurator generalny silnie zalecał zwłokę. Że prawo obowiązujące ważnym ulegało zarzutom, temu nie zaprzeczano; ale właśnie utrzymywano, że zamierzona naprawa w owym danym czasie więcej złego niż dobrego sprawi. Niktby nie utrzymywał, że pod istniejącym rządem życiu niewinnych osób grozi jakiegobądź niebezpieczeństwo. Niktby nie zaprzeczał, że samemu rządowi grozi wielkie niebezpieczeństwo. Cóżby za myśl była rozumnego człowieka — zwiększać niebezpieczeństwa tam, gdzie ich jest już dosyć, dlatego, żeby zbyt znacznie zabezpieczyć miejsce aż nadto bezpieczne. Tym, co tak przemawiali, zarzucano niestałość i pytano ich, dlaczegoż się nie sprzeciwiali wnioskowi na przeszłorocznych posiedzeniach? Odpowiadali na to trafnie, że wypadki zaszły w ciągu feryj parlamentu

dot w 1698, zachowanej w papierach archiwum francuzkiego ministryum spraw zagranicznych.

¹⁾ Colta papiery u Tindala; Dyaryusz gmin, 28 i 29 list. 1692, 18 i 24 lutego 1693/4.

dały ważną tym wszystkim naukę, co są w stanie czegoś się nauczyć. Kraj był zagrożony odrazu najazdem i powstaniem. Żaden rozsądny człowiek nie wątpił, iż kilku zdrajców poczyniło przygotowania dla połączenia się z Francuzami, zgromadziło broń, zapasy wojenne i konie w tym celu. — A jednak, lubo nie brakło moralnych dowodów przeciwko tym wrogom kraju, niepodobna było przecież wynaleźć prawnego choćby przeciwko jednemu z nich dowodu. Prawo o zdradzie może w teorii istotnie jest surowe i było niewątpliwie grubo nadużywaném; ale statysta, co się mniej troszczy o teorią jak o praktykę, i mniej o czasy ubiegłe jak o chwilę obecną, nie nazwie tego prawa surowém, owszem zbyt nieokreśloném i nie zgodzi się na dalsze jego podtrzymywanie, kiedy się państwo w największym znajduje niebezpieczeństwie. Wbrew jednak wszelkiej opozycji zasada wniosku uznana została, większością stu siedemdziesięciu jeden głosów przeciwko stu pięćdziesięciu dwóm. Ale w komitecie uczyniono i przeprowadzono wniosek, aby zasad nowego postępowania nie wprowadzano w życie przed ukończeniem wojny z Francją. Kiedy w izbie poprawkę przedstawiono, podzieliły się głosy, z których większość stu czterdziestu pięciu uchwaliła takowy przeciwko mniejszości stu dwudziestu pięciu. Wniosek więc odłożono ¹⁾. Gdyby był parom przedstawiony, niewątpliwie byłby przepadł i inny jeszcze spór między izbami wywołał. Parowie bowiem stanowczo byli za tém, aby podobnego nie przepuszczać wniosku, któryby nie zawierał zastrzeżenia zmieniającego układ sądu najwyższego sędzi nadwornego, a podobna zmiana sądu najwyższego sędzi nadwornego nigdyby u izby gmin poparcia nie znalazła. W ciągu téż tych posiedzeń zaszedł wypadek, który pokazał, że możnych a wielkich aż nadto dobrze zasłaniało istniejące prawo i który zupełnie zasługuje na wzmiankę jako wyborne objaśnienie stanu zwyczajów i obyczajów owego wieku.

Ze wszystkich aktorów na angielskiej ukazujących się naówczas scenie, najulubieńszym był Wilhelm Mountford. Natura pod względem ciała najzupełniej go do powołania przysposobiła, dając mu szlachetną postawę, twarz przyjemną i głos dźwięczny. Trudno było powiedzieć, gdzie był wyższym: czy w bohaterskich czy w komicznych rolach. Twierdzono powszechnie, że był najlepszym Aleksandrem i najlepszym Sir Courtly Nice, jakich kiedykolwiek na scenie widziano. Królowa Marya, której wiedza była bardzo powierzchowna

¹⁾ Rozprawy Greya 18 list. 1692; Dyaryusze gmin 18 list., 1 grud. 1692.

wną, ale która posiadała od natury dar bystrego pojmowania tego, co było wybornem w dziedzinie sztuki, podziwiała go niepomiernie. Był on zarazem autorem scenicznym i aktorem i pozostawił po sobie komedią, która nie jest bez zalet ¹⁾.

Najulubieńszą tego czasu aktorką była Anna Bracegirdle. Ukazywały się na scenie inne kobiety nierównież piękniejsze, ale żadna—k którójby rysy i zachowanie były w stanie tak czarować zmysły i serca mężczyzn. Blask jęj wielkich czarnych oczu i jęj nadobnej śniadęj twarzy wystarczał, żeby najgłębszą publiczność w dobre wprawić usposobienie. Mówiono, że w tłumnym teatrze miewała tyle kochanków, co widzów płci męzkij. Żaden jednak z wielbicieli, choć najbogatszy, z najwyższą godnością nie mógł się poszczycić, iżby jego była kochanką; ci zaś co byli obeznani z rolami, które zwykle grywała i z epilogami, które jęj wyłącznie poruczano, z trudnością wierzyli w jęj nadzwyczajną cnotę lub tkliwe usposobienie. Była to, zdaje się, zimna, prózna i na zyski licząca zalotnica, która dobrze rozumiała, o ile podniesie wpływ jęj wdzięków sława surowej cnoty, w jaką się jęj tak łatwo było stroić i która mogła śmiało pomiatać tłumem wielbicieli w słusznej ufności, że żaden przezeń wzniecony płomień nie zdoła stopić jęj własnego lodu ²⁾. W liczbie tych, co ją swą szaloną prześladowali żądzą, był występny kapitan w wojsku, niejaki Hill. Z Hillem ściśle się łączył w nieustannęj rozpuście i gwałtach Karol lord Mohun, młody magnat, którego życie było ciąglem ucztowaniem i hałasowaniem. Hill w przekonaniu, że czarnooka piękność jest niezwykłą, wyobraził sobie, że nim pogardza, oddawszy się innemu współzawodnikowi, i że tym współzawodnikiem był świetny Mountford. Zazdrosny zalotnik przysięgł przy kieliszku w gospodzie, że zgładzi ze świata nędznika. „A ja, rzekł Mohun, pomagać będę mojemu przyjacielowi.” Z gospody obaj wyszli, wzięwszy kilku przez Hilla najętych żołnierzy i udali się do Drury Lane, gdzie sławna piękność mieszkała. Jakiś czas czekali na jęj spotkanie. Skoro się tylko na ulicy ukazała, pochwycili ją i unieśli do karety. Anna zawołała: „gwałtu!”, matka rzuciła się jęj na szyję, wszystka ludność z sąsiedztwa zerwała się i Anna ocalała. Hill i Mohun uszli, zemstę ślubując. Z bronią w ręku junaczyli się przez dwie godziny po ulicach w pobliżu mieszkania

¹⁾ Zob. Cibbera Apologią i Mountforda Park w Greenwich.

²⁾ Zob. Cibbera Apologią, Tom Browna Dzieła a nawet dzieła każdego człowieka dowcipnego a uciechom oddanego z owego czasu.

Mountforda. Straż zażądała od nich złożenia broni. Ale kiedy młody lord oświadczył, jako jest parem i prosił drabantów policyi, by go się dotknęli, jeśli śmieć będą, dali mu pokój. Tak silnym był przywilej a tak słabem prawo. Posłano do Mountforda z ostrzeżeniem, że mu grozi niebezpieczeństwo, lecz wiadomość go minęła. Nadszedł. Wszczęła się krótka między nim a lordem Mohun kłótnia: podczas tej zwady Hill powalił o ziemię nieszczęsnego aktora i umknął.

Sąd przysięgłych w Middlesex, składający się ze znakomitszej szlachty, wytoczył sprawę o morderstwo przeciwko Hillowi i Mohunowi. Hill zbiegł. Mohuna ujęto. Matka jego rzuciła się do nóg Wilhelmwowi, ale daremnie. „Był to czyn okrutny, rzekł król, muszę prawu swobodny bieg zostawić.” Sprawa wszczęła się przed trybunałem najwyższego sędzi dworskiego a ponieważ właśnie odbywały się posiedzenia parlamentu, obwiniony miał tę korzyść, że sędziami jego zostali parowie. W całej izbie wyższej nie było prawnika. Z konieczności więc wypadało, poraz pierwszy od czasu kiedy Buckhurst wyrokował o Essexu i Southamptonie, że miał przewodniczyć w tym wielkim trybunale par, który nigdy wyłącznie prawnictwu się nie oddawał. Caermarthen, który jako lord prezydent przodował między panami, mianowany został najwyższym sędzią. Zpełne z całego postępowania sprawozdanie doszło naszych czasów. Nikt, co starannie przejrzy akty i zwróci baczenie na zdanie jednomyślnie wypowiedziane w odpowiedzi na pytanie poruszone przez Nottinghama i gdzie wszystkie okoliczności są udowodnione i stwierdzone dokładnie a jasno, nikt wątpić nie może, że zbrodnia morderstwa najzupełniej winowajcy dowiedziona została. Takie zdanie miał król, który podczas procesu był obecnym i takiego zdania prawie jednomyślnie była cała publiczność. Gdyby w tej sprawie orzekł Holt i dwunastu uczciwych ludzi w sądzie Old Barley, wątpić nie należy, że byliby obwinionego winnym uznali. Parowie atoli sześćdziesięciu dziewięcią głosami przeciwko czternastu oskarżonego brata z pod zarzutu uwolnili. Jeden z wielkich panów grubiańsko i głupio się odezwał. „Zresztą toć przecież był tylko kome-dyant, a komedyanci to łajdaki.” Wszystkie dzienniki, wszyscy mówcy kawiarniani, skarżyli się, że pan bezkarnie przelał krew bię-daka. Dowcipnisie zauważyli, że najpiękniejszą z całego procesu rzeczą był widok pań na galeryach. Listy i dzienniki dotąd się jeszcze zachowały, gdzie wszelkich odcieni ludzie, wigowie, torysowie, dys-

sydenci potępiali stronność trybunału. Nie można było się spodziewać, kiedy jeszcze pamięć tego zgorszenia żyła świeżo w umysłach publiczności, aby gminy chciały nową korzyść parom zapewnić ¹⁾.

Gminy tymczasem wzięły pod rozwagę inny ważny przedmiot, stan handlu z Indjami. Pod koniec przeszłorocznych posiedzeń prosiły króla, aby rozwiązał dawną kompanią i nowe ustanowił towarzystwo na warunkach, jakieby za właściwe uznał: król obiecał życzenie wziąć pod rozwagę. Teraz przesłał orędzie, zawiadamiając, że przechodzi granice jego mocy uczynić, czego gminy żądały. Ustawę dawniej kompanii dał do rozpatrzenia sędziom a sędziowie oświadczyli, że zaskaniana tą ustawą kompania może być rozwiązana tylko po trzyletniem uprzedniem o tém zawiadomieniu i że w ciągu tych trzech lat musi zachować wyłączny przywilej handlu z Indjami wschodniemi. Dodał król, że szczerze pragnąc zadość uczynić gminom, a nie widząc możności spełnienia ich życzeń, usiłował skłonić kompanią do przystania na dobrowolny układ, ale towarzystwo uporczywie obstaje przy swoich wyjątkowych prawach i jego usiłowania okazały się płonnemi ²⁾.

Orędzie to wznowiło całą sprawę. Dwa stronnictwa, co dzieliły stare miasto Londynu, natychmiast stanęły bacznie naprzeciw siebie. Rozprawy w izbie były długie i gorące. Prośby przeciwko starej kompanii złożono na stole. Uszczypliwe piśmko przeciwko nowej kompanii rozdawano w przedsionku. Nareszcie po długich rozprawach postanowiono podać adres domagający się, aby król przedstawił objaśnienia, które co do ustawy, podali sędziowie. Król obiecał sprawę tę mieć na oku i wedle możności jak najpilniej popierać interes królestwa. Tą odpowiedzią zadowolili się izba i już do przyszłych posiedzeń przedmiotu tego nie poruszano.

Rozprawy gmin nad prowadzeniem wojny, nad prawem o zdradach stanu i nad handlem z Indjami zajęły dużo czasu, ważniejszego nie sprawiwszy skutku. Tymczasem zaś poważnie zajmo-

1) Najważniejszym źródłem w tej sprawie jest sprawozdanie z procesu, które znaleźć można w Howella Zbiorze. Zob. *Dziennik Evelyn* a 4 lut. 1693/4. Kilka okoliczności zacerpnałem z dziennika Narcyza Luttrell, z listu do Sancrofta znajdującego się między Tannerowskiemi rękopismami w bibliotece Bodlejańskiej i z dwóch listów pisanych przez Brewera do Whartona, które się także znajdują w bibliotece Bodlejańskiej.

2) *Dyaryusze gmin* 14 list. 1692.

wano się sprawami w komitecie zasiłków i w komitecie sposobów i środków. W komitecie zasiłków szybko przeszedł budżet. Kilku członków oświadczyło, że ich zdaniem, Anglia powinna wojską swoje ściągnąć z lądu stałego, wyteńczyć swe usiłowania w walce na morzu i tylko taką utrzymywać armią, która wystarcza dla odparcia wroga, coby umiał zmylić czujność floty. Taka wszakże doktryna, która prędko stała się i długo była godłem jednego z wielkich stronnictw w kraju, obecnie miała swych wyznawców tylko w szczupłej mniejszości, która nie ośmieliła się żądać szczegółowego głosowania ¹⁾.

W komitecie środków i sposobów postanowiono pokryć znaczną część ciężarów za pomocą podatku, który, lubo stary co do treści, nowym był co do swęj formy. Od dość dawnego czasu do połowy XVII stulecia nasze parlamenty na nadzwyczajne potrzeby rządu uchwałyły zasiłki. Zasiłki zbierano za pomocą opodatkowania ludności królestwa ze względu na ich przypuszczalne posiadłości. Ziemska własność stanowiła główny przedmiot opodatkowania, do którego brano za zasadę cztery szylingi od funta. Opodatkowanie odbywało się jednak w taki sposób, że nie rosło ono w stosunku do wzrostu wartości ziemi albo do zmniejszania się wartości drogiego kruszcu, ale ciągle stopa podatkowa się zmniejszała, tak iż w końcu wynosiła istotnie nie więcej nad dwa pensy od funta. Za czasów Karola I podatek czterech szylingów od funta w ziemi byłby prawdopodobnie dał dochodu około półtora miliona, tymczasem zasiłek mało co mniej nad pięćdziesiąt tysięcy funtów wynosił ²⁾.

Finansiści długiego parlamentu wynaleźli daleko skuteczniejszy środek opodatkowania posiadłości. Oznaczono z góry sumę, jaką zebrać wypadało i rozkładano ją na hrabstwa w stosunku do przypuszczalnego bogactwa a następnie wybierano w każdym hrabstwie w pewnych ratach. Dochód z podobnego opodatkowania za czasów Rzeczypospolitej wynosił od trzydziestu pięciu do stu dwudziestu tysięcy funtów miesięcznie.

Po restauracyi prawodawcza władza zdawała się w rzeczach skarbowości oraz innych powracać do dawnych porządków. Zasiłki

¹⁾ Dyaryusze gmin, 10 grudnia; Tindal, Colta papiery.

²⁾ Zob. Cooke ustawy, część IV. rozdz. I. W 1566 r. zasiłek wynosił 120,000 f., w 1598, 78,000 f., kiedy Cooke pisał swoje ustawy pod koniec panowania Jakóba I, 70,000 f.. Clarendon powiada nam, że w 1640 dwanaście zasiłków oceniono mniej więcej na 600,000 f.

dwa czy trzy razy uchwalono dla Karola II. Ale niebawem okazało się, że dawny porządek o wiele mniej niż nowy odpowiadał. Kawalerowie raczyli wtedy skorzystać ze sztuki nakładania podatków od głów okrągłych i w czasie między restauracją a rewolucją nadzwyczajne pobory wybierano kilka razy drogą opodatkowania, jakiego używano za rzeczypospolitą. Po rewolucyi, wojna z Francją czyniła niezbędnem uciekanie się rok rocznie do tego obfitego źródła dochodu. W 1689, w 1690 i 1691 r. wybrano z posiadłości znaczne sumy. Wreszcie w 1692 postanowiono ziemię opodatkować w większym niż kiedykolwiek rozmiarze. Gminy uchwały, aby dokonano nowego i dokładniejszego oszacowania posiadłości w całym królestwie i aby na zasadzie ustanowionego w ten sposób dochodu płacono podatek od funta szterl.

Taki był początek istniejącego dziś podatku ziemskiego. Oszacowanie dokonane w 1692 w niezmiennym kształcie do naszych pozostało czasów. Na zasadzie tego oszacowania, jeden szyling od funta dochodu w królestwie przynosił, w okrągłych liczbach, pół miliona. W ciągu stu sześciu lat corocznie przedstawiano parlamentowi wnioski w przedmiocie poboru podatku ziemskiego i corocznie go uchwalano, lubo nie zawsze bez szemrania ze strony szlachty powiatowej. Podczas wojny stopa podatkowa wynosiła cztery szylingi od funta. W czasie pokoju przed panowaniem Jerzego III zwykle uchwalano tylko dwa lub trzy szylingi a przez krótki czas za rozsądnego i łagodnego zarządu Walpola władza na jednym tylko poprzestawała szylingu. Ale po owym pełnym zniszczenia roku, kiedy Anglia do była oręża przeciwko osadom amerykańskim, już stopa podatkowa zawsze cztery wynosiła szylingi. Wreszcie w 1798 parlament sam się zwolnił od kłopotu stanowienia każdej wiosny nowej uchwały. Podatek ziemski, cztery szylingi od funta, zamieniono na stały i tym co byli zobowiązani uiszczać takowy, pozwolono go skupić. W znacznej części skupiono podatek i dziś mało więcej jak pięćdziesiąta część zwykłego dochodu, w czasie pokoju wymaganego, wpływa z tego podatku, który niegdyś za najobfitsze w kraju źródło uważano ¹⁾.

Podatek ziemski na rok 1693 oznaczono na cztery szylingi od funta i w ten sposób zgromadzono do skarbcza około dwu milionów. Suma ta, choć szczupłą wyda się w oczach pokolenia, które wydało

¹⁾ Zob. akta do dawnego podatku ziemskiego się odnoszące i rozprawy nad wnioskiem w przedmiocie skupu tegoż podatku z r. 1798.

sto dwadzieścia milionów w ciągu dwunastu miesięcy, była jednak tak znaczną, że w tej wysokości nigdy jej poprzednio z bezpośrednio nie zebrano opodatowania. Wydała się ona ogromną Anglikom zarówno jak i cudzoziemcom. Ludwik, co nie zdołał za pomocą okrutnych poborów z żebraczego wieśniactwa Francji zebrać środków na utrzymanie największej armii i najzbytekowniejszego dworu, jaki kiedykolwiek od czasu upadku państwa rzymskiego widziano, podobno z gniewnem zawołał zdziwieniem, dowiedziawszy się, że gminy Anglii z obawy i nienawiści do jego potęgi, jednomyślnie uchwałyli wziąć na siebie w roku nieurodzajnym i pełnym kłopotów handlowych ciężar, jaki oni nigdy ani ich ojcowie na siebie nie nakładali. „Mój kuzynek z Oranii, powiedział, zdaje się mocno siedzi.“ Później zaś dodał: „Fraszka, ostatni dukat wygrywa.” Było to jednak zapatrywanie, któreby mu wielkić nie dało pociechy, gdyby się na gruntowniejszej znajomości środków Anglii opierało. Kensington było zapewne chatą w porównaniu z przepysznym jego Wersalem. Wystawa drogich kamieni, piór i koronek, wierzchowce, złożone karety, które go codzień otaczały, znacznie przewyższały blask, jaki nawet z powodu wielkich publicznych uroczystości nasi książęta zwykli byli roztaczać. Ale położenie większości narodu angielskiego było bez zaprzeczenia tego rodzaju, że większość narodu francuzkiego szczerzeby zazdrościła. Jakoż istotnie, co u nas wielką nazywano biedą, tamby za bezprzykładną uchodziło pomyślność.

Nałożenie podatku ziemskiego nie obeszło się bez sporu między izbami. Gminy wyznały komisarzy do rozłożenia podatku. Komisarzami była znakomitsza w każdym hrabstwie szlachta, imiennie we wniosku oznaczona. Lordowie uważali to za uwłaczające godności parostwa. Dodali więc od siebie zastrzeżenie, z mocy którego posiadłości ich miały być szacowane przez dwudziestu z ich grona mężów. Izba niższa z oburzeniem odrzuciła tę poprawkę i natychmiastowego domagała się porozumienia. Po niejakić zwłóce, która złe usposobienie gmin pogorszyła, przysłała do skutku żądana narada. Wniosek zwrócono parom, z krótkim a wyniosłym ostrzeżeniem, aby się nie wazyli zmieniać praw w przedmiocie skarbowości. Silne między lordami stronnictwo stale się opierało. Mulgrave miał długą mowę przeciwko uroszczeniom gminu. Braciom swoim mówił, że ustępując, zrzekliby się powagi, jaka się należy baronostwu Anglii od początku założenia monarchii, i że nicby im się już nie zostało z dawniej wielkości prócz koron i sobolów. Burnet powiada, że to była naj-

piękniejsza mowa, jaką kiedykolwiek słyszał w parlamencie a Burnet był niewątpliwie dobrym w rzeczach krasomówna sędzią i nie był przytem stronnikiem Mulgrava ani przyjacielem przywilejów arystokracji. Mówca jednak, lubo zniewalał serca słuchaczy, nie zniewolił sobie ich przekonań. Większa część obawiała się starcia, gdzieby mieli przeciwko sobie połączone jako jeden mąż gminy i króla, który w razie konieczności byłby raczej pięćdziesięciu nowych mianował parów, niżeli dopuścić odrzucenia wniosku w przedmiocie podatku ziemskiego. Dwa atoli silne protesty, jeden podpisany przez dwudziestu siedmiu z członków opozycji, drugi przez dwudziestu jeden, pokazują, z jakim uporem liczni panowie gotowi byli ślepo bronić godności swojej kasty. Odbyto drugą naradę i Rochester oznajmił, że lordowie dla bezpieczeństwa sprawy ogółu odstępują od tego, co z tém wszystkiem za swe niezbite prawo uważać powinni i że poprawki popierać nadal nie myślą ¹⁾. Wniosek przeszedł a do niego dodano inne jeszcze wnioski w przedmiocie oclenia towarów zagranicznych i opodatkowania towarzystw akcyjnych.

Mimo to wszystko jednak, dochód oszacowany nie równał się wydatkom przewidywanym. Rok 1692 przekazał następnemu 1693 znaczny niedobór; prawdopodobnym było, że rozchody na rok 1693 przewyższać będą wydatki r. 1692 o jakie pięćkroć stotysięcy funtów. Z górą dwa miliony uchwalono na wojsko i artylerję, około dwóch milionów na marynarkę ²⁾. Przed ośmią tylko laty milion czterekroć stotysięcy funtów pokryło całoroczne rządu potrzeby; teraz zaś więcej jak cztery razy tyle potrzebowano. Opodatkowanie pośrednie i bezpośrednie doprowadzono do nieznanéj dawniej wysokości a dochód jednak państwa był mniejszy jeszcze od rozchodu o cały prawie milion. Trzeba było coś wymyślić. Jakoż wymyślono coś, co w skutkach swych czuć się daje do dziś dnia w każdej części kuli ziemskiej.

Środek ten, do którego się rząd uciekł, nie był ani dziwną ani tajemniczą rzeczą. Był to środek znany od dwu wieków finansistom

¹⁾ Dyaryusze lordów, 16, 17, 18, 19, 20, stycznia; Dyaryusze gmin, 17, 18, 20, 1692; Tindal, z papierów Colta; Burnet, II. 104, 105. Burnet użył niepoprawnego wyrażenia, które Tindal, Ralph i inni powtórzyli. Powiada, jakoby o to szło, czy lordowie mają się sami szacować. Lordowie nie domagali się prawa, któreby zmieniało wysokość podatku nałożonego na nich przez wnioski do nich przysłany, żądali tylko, aby ich posiadłości nie szacowali zwykli komisarze, ale komisarze przez nich z wyższych kół wyznaczeni.

²⁾ Dyaryusze gmin, 2/12 grudnia 1692.

lądu stałego i łatwo mógł się nasunąć angielskiemu statystycie, kiedy pustki widział w skarbcu a rynki pieniężne zalane monetą.

W ciągu czasu między restauracją a rewolucją bogactwa narodu wzmożyły się gwałtownie. Tysiące ludzi zabiegłych przekonywało się pod koniec każdego roku, że po pokryciu kosztów na utrzymanie roczne domu z dochodu całorocznego przewyżka pozostawała, a jak i na co tę przewyżkę obrócić — było to pytaniem dość trudnym. W naszym czasie taką oszczędność wypożyczyć niekiedy na procent wyższy nad trzy od sta z zupełnym bezpieczeństwem, jakie kiedykolwiek na świecie znano, jest dziełem kilku minut; w XVII jednak wieku prawnik, lekarz, korzenny kupiec, który zaoszczędził kilka tysięcy i chciał je bezpiecznie i korzystnie umieścić, często w wielkim znajdowali się zakłopotaniu. Trzema pokoleniami wcześniej człowiek, co zbił na rzemiośle pieniądze, zwykle kupował posiadłość ziemską albo na zastaw dawał swoje oszczędności; ale liczba morgów w państwie się nie zmieniała a wartość tych morgów, lubo się znacznie podniosła, nie podnosiła się bynajmniej tak szybko jak ilość kapitału, który szukał lokacyi. Wielu życzyło sobie umieścić pieniądze tak, aby je najdalej za godzinę po zażądaniu znów mieć mogli i oglądali się za tego rodzaju własnością, którąby można prędkiej przenosić jak dom lub pole. Kapitalista mógł wprawdzie pożyczyć pieniądze, biorąc w zastaw okręt, lub za poręczeniem osobistym, ale w danym wypadku narażał się na stratę procentu i kapitału. Było kilka towarzystw akcyjnych, między niemi pierwsze zajmowała miejsce kompania wschodnio-indyjska, ale liczba żądanych akcji zawsze była większą od liczby, jaką dostać było można. Istotnie wołanie o nową kompanię wschodnio-indyjską pochodziło głównie od osób, które miały trudności w umieszczeniu swych oszczędności na dobry a pewny procent. Tak wielką była trudność, że zwyczaj przechowywania skarbów stawał się powszechnym. Powiadają, że ojciec Popego, poety, który się usuwał od spraw handlowych w Starém mieście Londynu w czasie około rewolucyi, osiadł gdzieś w zakątku na prowincyi i ukrył ogromną skrzynię zawierającą blisko dwadzieścia tysięcy funtów i od czasu do czasu wyjmował, co mu na wydatki bieżące było potrzebnem: wielce jest prawdopodobnem, że to nie był szczególny wypadek. Dziś ilość monety przechowywanéj przez osoby prywatne jest tak szczupłą, że gdyby ją na jaw wydobyto, niewielkiby stanowiła przyczynek do monety w obiegu będącój. W pierwszych jednak czasach panowania Wilhelma III, wszyscy najwięksi pisarze w przedmiocie

skarbowości byli zdania, że znaczna ilość złota i srebra kryje się w skrzyniach i za obiciami ścian w domach.

W prostém następstwie takiego stanu tłum przedsiębiorców rozumnych i niedorzecznych, uczciwych i nieuczciwych narzucał się jako doradcy przy wskazywaniu sposobów umieszczenia zbytującego kapitału. Było to w r. 1688, kiedy po raz pierwszy w Londynie usłyszano wyraz stockjobber czyli spekulant giełdowy. W krótkim przeciągu czterech lat czasu powstała nieprzeliczona liczba towarzystw, a każde niechybną swym współnikom dawało nadzieję niezmiernych zysków: towarzystwo ubezpieczeń, towarzystwo papierowe, towarzystwo strun do grania, towarzystwo łowienia pereł, towarzystwo wyrobu butelek szklanych, towarzystwo ałunowe, towarzystwo węglowe, towarzystwo brzeszczotowe ¹⁾. Było nadto towarzystwo gobelinowe, co miało dostarczać gotowe portiery dla wszystkich saloników klas średnich i dla sypialnych pokojów całej arystokracji. Było towarzystwo miedziane, które zamierzało kopać kruszce w Anglii i zapewniało, że również obfite mieć będzie jak w Potosi kopalnie. Było towarzystwo nurkowe, które przedsiębrało dobywać kosztowne rzeczy z wody, utracone przez rozbite okręty i które ogłaszało, że ma już przygotowany zapas cudownych maszyn podobnych do zupełnego uzbrojenia. Na czele szyszaku mieściło się ogromne szklane oko niby oko cyklopa a od szczytu szła rurka, przez którą miało przechodzić powietrze. Cały przyrząd był wystawiony na widok na Tamizie. Wielkich panów i piękne panie zapraszano na to widowisko, podejmowano gościnnie, pokazywano nurków w pełném uzbrojeniu nurzających się i wydobywających z wody stare żelastwo i liny okrętowe. Było towarzystwo rybaków grenlandzkich, które zamierzało skierować holenderski połów wielorybów i śledzi na Ocean Północny. Było towarzystwo garbarskie, co obiecywało dostarczać skór lepszych jak sprowadzane z Turcyi lub Rossyi. Było towarzystwo, co przyjmowało na się obowiązek kształcenia szlachty w krótkim przeciągu czasu i przybrało głośną nazwę towarzystwa akademij królewskich. W szumném ogłoszeniu zawiadamiano, że dyrektorowie towarzystwa królewskich akademii zamówili najlepszych mistrzów w każdej gałęzi wiedzy ludzkiej i zamierzają wypuścić dwadzieścia tysięcy akcji, po dwadzieścia szylingów. Miał to być

¹⁾ Nóż bez okładzin, szablę bez oprawy zowią brzeszczotem.

(Przyp. tłum).

rodzaj loteryi, wygranych było dwa tysiące; szczęśliwy posiadacz wygranej miał być kosztem towarzystwa kształcony w języku łacińskim, greckim, hebrajskim, francuzkim, hiszpańskim, w sekcjach konicznych, w trygonometryi, heraldyce, sztuce wyrabiania polewy do porcelany, fortyfikacyi, buchalteryi i sztuce grania na cytrze. Wiele z tych towarzystw zajmowało obszerne mieszkania i ogłoszenia swe drukowało złotem literami. Inne, mniej okazałe, poprzestawały na atramencie i zgromadzały się w kawiarniach w pobliżu Giełdy. Zakłady noszące nazwy Jonatana i Garawaya roiły się machlerzami, kupującymi, sprzedającymi. Ciągłe w nich schadzki dyrektorów i schadzki właścicieli. Niebawem weszły w zwyczaj kupna na termin (time bargains) ¹⁾. Obszerne tworzone kombinacje, rozpuszczano potworne bajki celem wpłynięcia na podwyższenie lub obniżenie ceny akcyj. Nasz kraj był pierwszy raz świadkiem tych zjawisk, z którymi go później długie oswoiło doświadczenie. Szał, którego oznaki były w istocie swęj te same co szału z r. 1720, szału z r. 1828 i szału z 1845 r. ogarnął umysły ogółu. Gorączka z bogacenia się, wzgardzenie temi powolnemi lecz pewnemi zyskami, które są właściwą zabiegłych, cierpliwych i oszczędnych ludzi nagrodą, w całym zapanowały społeczeństwie. Duch kosterstwa z Whitefrars opętał poważnych senatorów z City, starszych zgromadzenia kupieckiego, deputatów i rajców. Było łatwiej i korzystniej wypuścić ogłoszenie o nowych akcyach, wytłumaczyć ciemnemu gminowi, że dywidenda najmniej dwadzieścia za sto wyniesie, spłacić pięćdziesiąt tysięcy z tego urojonego bogactwa za rzeczywistych dziesięć tysięcy gwinei, aniżeli naładować okręt dobranym towarem do Wirginii lub Lewantu. Co dzień jakaś nowa powstała bańka, wzrastała szybko, błyszczała świetnie, pękała i zapadała w przepaść zapomnienia ²⁾.

1) Time bargain czyli *marché de terme* oznacza kupno na pewien z góry oznaczony termin. Z tego właściwie wyrodziła się gra giełdowa w różnicę czyli koryzstanie z obniżki lub przewyżki w kursie papierów publicznych.

(Przyp. tłum).

2) Opowieść o powstaniu spekulacyi giełdowej w Starém mieście Londynu głównie zawdzięczam wielce ciekawemu peryodycznemu pismu p. t. „Zbiór do polepszenia gospodarstwa i handlu przez J. Houghton, członka towarzystwa królewskiego.” Jest to właściwie tygodniowa historia handlowych spekulacyj tego czasu. Przejrzałem ciąg kilku lat. W numerze 33, z 17 marca 1692/3 Houghton powiada: „Kupowanie i sprzedawanie akcyj jest dziś największym handlem w użyciu będącym. Znajduję wielu, co tego nie rozumieją”. Trzynastego i dwudziestego drugiego czerwca 1694, opisuje cały postępek w spekulacyi giełdowej, pod 13 lipca tegoż

Nowy kształt, jaki chciwość przybrała, dostarczył krotofilnym poetom i satyrykom wybornego przedmiotu, a tém więcej pożądanym to dla nich był przedmiot, ile że najmniej na moralność baczącymi i najszcześliwszemi w tym nowym rodzaju graczyami byli ludzie w sukniach o ciemnej barwie i o długich włosach, ludzie, co zwali karty księgami sztatana, ludzie, co za grzech i zgorzenie uważali wygrać lub przegrać dwa pensy w grę kostkową (backgammon ¹⁾). W ostatnim Shadwella dramacie po raz pierwszy na pośmiewisko ogólne podano świętoszkostwo i oszustwo tego rodzaju graczy. Shadwell umarł w listopadzie w 1692, wkrótce przed wystawieniem na scenie jego „Giełdowiczów” (Stockjobbers) a epilog wypowiedział aktor w żałobne odziany szaty. Najlepsza jest scena, kiedy czterech czy pięciu surowych dysydentów, ubranych najzupełniej w strój Purytanów, po roztrząśnieniu ogłoszeń Towarzystwa mysz ołowów i Towarzystwa tępienia pcheł, zastanawia się nad pytaniem, czyli pobożnemu godzi się wziąć akcye towarzystwa, mającego na celu sprowadzenie chińskich linoskoków. „Znakomici ludzie mają akcye, powiada jedna poważna osoba o strzyżonych włosach, ale, co prawda, nie umiałbym sam powiedzieć, czy się to godzi czyli nie.“ Powątpiewania te usuwa stary, dzielny pułkownik z liczby głów okrągłych, który się bił pod Marston Moor i który braci swęj zwraca uwagę, że święci mogą sami nie widzieć linoskoków, że prawdopodobnie żadnych sztuk łamanych nie będzie. „To się da zrobić, powiada; udziały sprzedadzą się dobrze, a wtedy cóż nas obchodzi, czy przybędą czy nie — linoskoki”. Należy tu zauważyć, że scenę tę przedstawiano ku wielkiemu zadowoleniu, kiedy jeszcze ani szeląga długi narodowego nie zaciągnięto. Tak źle byli powiadomieni liczni pisarze, którzy w późniejszym czasie przypisywali długowi narodowemu powstanie handlu papierami publicznymi i wszelkiego złego, co się do gry giełdowej przyplątało. Istotnie zaś, społeczeństwo samo w naturalnym swym wzroście doszło do stopnia, gdzie w nieunikniony sposób ten handel papierami publicznymi powstać musiał, czyby dług narodowy był lub nie był, a nieuniknionem było i to, iż

roku, po raz pierwszy wspomina o grze giełdowej. Kto się więcej chce dowiedzieć o towarzystwach wzmiankowanych wyżej, niech zajrzy do Zbioru Houghtona i do pamfletu pod napisem: *Angliae Tutamen*, ogłoszonego w 1695 r.

¹⁾ Backgammon jest gra we dwie osoby na deseczce z kubkiem i kostkami. (Przyp. tłum).

skoro długa i kosztowna ciągnęła się wojna, powstać musiał także dług narodowy.

Bo jakimże sposobem nie zaciągnąć długu narodowego, jeżeli jedną stronę podniecały najsilniejsze pobudki do wypożyczania a drugą również silne do pożyczania? Nadeszła chwila, gdzie okazało się dla rządu niemożliwem, nie wzbudzając najgwałtowniejszego niezadowolenia, zebrać za pomocą opodatkowania zasiłki niezbędne ku obronie wolności i niezależności narodu a w tój właśnie chwili kapitaliści daremnie się oglądali, gdzieby mogli na dobry procent umieścić swoje oszczędności. Żadnego zaś nie znajdując sposobu, gotowi byli ukryć swoje pieniądze lub je zmarnować w niedorzecznych przedsięwzięciach. Bogactwa, co wystarczyły na wystawienie floty i uwolnienie oceanu Niemieckiego i Atlantyckiego od korsarzy francuzkich, bogactwa, co by wystarczyły na utrzymanie wojska dla odebrania Namuru i powetowania klęski pod Steinkirk, leżały bezużytecznie albo przechodziły z rąk właścicieli do rąk akcyonaryuszów. Mąż stanu łatwo mógł powziąć myśl, aby ściągnąć do skarbu dla korzyści właściciela opodatkowanego oraz państwa, choć część tego bogactwa, które codziennie chowano lub marnotrawiono. Dlaczegoż dla pokrycia nadzwyczajnych rozchodów podczas wojny pozbawiać nieszczęśliwe rodziny stołków, stołów i łózek, zmuszać jednego właściciela ziemskiego do przedwczesnego ścinania drzewa, drugiego do zapuszczenia chat na swoim gruncie, innego znów do odebrania pełnego nadziei syna z uniwersytetu, skoro okolice giełdy roiły się ludem, który niewiedział co robić z pieniędzmi i rad był je wypożyczyć?

Często w późniejszym czasie twierdzili torysowie, którzy ze wszystkich rzeczy najsilniej nienawidzili długu narodowego i którzy ze wszystkich ludzi najsilniej nienawidzili Burneta, że Burnet był pierwszy, co poradził rządowi zaciągnąć dług narodowy. Twierdzenia tego nie popiera żadne wiarogodne świadectwo, a wręcz mu zaprzecza milczenie biskupa. Był to człowiek niewątpliwie najmniej z ludzi zdolnym do tego, by utaić okoliczność, co by świadczyła, iż ważny przewrót finansowy właśnie jego był dziełem. Dodajmy, że komisya skarbowa naówczas bynajmniej takiego nie miała składu, aby potrzebowała rady duchownej osoby. W komisyi skarbowej zasiadał Godolphin, najrozsądniejszy i najdoświadczniejszy finansista oraz Montague, najśmielszy i w najwyższym stopniu pomysłowy. Żadnemu z tych znakomitych ludzi nie było obcém, że u sąsiednich państw dawno było we zwyczaju rozkładać na lat kilka pokoju nadmierne po-

datki, które w ciągu jednego roku podczas wojny wybrać należało. We Włoszech już od kilku pokoleń utrzymywał się ten sposób. Francya w czasie wojny, co się zaczęła w 1672 a skończyła w 1679 r., zaciągnęła nie mniej jak trzydzieści milionów, na nasz pieniądź, długu. Sir Wilhelm Temple, w zajmującym dziele o związku batarskim, swoim rodakom mówił, że kiedy był posłem w Hadze, sama tylko Holandya rządzona przez oszczędnego i rozsądnego De Witt, miała długu około pięciu milionów szterlingów, za które procent cztery od sta zawsze płaciła na dzień oznaczony i że kiedy część kapitału została spłaconą, wierzyciel publiczny odbierał swoje pieniądze ze łzami, wiedząc dobrze, że nigdzie również pewnej nie znajdzie lokacyi. Nie dziw bynajmniej więc, że Anglia poszła ostatecznie za przykładem wskazanym jej przez jej wrogów zarówno jak i sprzymierzeńców, ale temu dziwić się należy, że dopiero w czwartym roku ciężkiej i wyczerpującej wojny przeciwko Ludwikowi chwyciła się tego skutecznego środka, który się sam narzucał.

Piętnastego grudnia 1692 r. izba gmin zawiązała się w komitet środków i sposobów. Somers zajął krzesło. Montague był zdania, żeby drogą pożyczki zgromadzić jeden milion; zdanie uznano za słuszne i uchwalono wygotować w tej mierze wnioski. Szczegóły projektu roztrząsano pod wielu względami i zmieniano, ale w zasadzie wszystkie stronnictwa się godziły. Kapitałiści byli zadowoleni, że mają sposobność umieszczenia nagromadzonych oszczędności. Właściciele ziemscy obarczeni brzemieniem podatku, chętnie przystawali na środek dla zyskania chwilowej ulgi. Żaden członek nie śmiał domagać się szczegółowego głosowania. Dwudziestego stycznia wnioski po raz trzeci przeczytano, przesłano przez Somersa lordom, którzy go przyjęli bez żadnej poprawki ¹⁾.

Pamiętne to prawo nakładało nowe podatki na piwo i inne napoje. Pobór ten miał być od innych poborów oddzielnie złożonym do skarbu dla utworzenia funduszu, na poczet którego miano zebrać milion przez renty dożywotnie. W miarę umierania dożywotników, dożycia miały być dzielone między pozostałemi przy życiu, dopóki ich liczba nie dojdzie aż do siedmiu. Po upływie tego czasu wszystko, cokolwiek wpłynie, ma iść na korzyść publiczną. To więc było pewnym, że niejeden lat dziesiątek z XVIII upłynie stulecia, nim ostatecznie dług ten umorzonym zostanie. Stopę procentową oznaczono dziesięć od sta aż do 1700 r., a następnie siedm od sta. Korzyści

¹⁾ Dyaryusz gmin, stat. 4 W. i M. c. 3.

Dzieje Anglii. Tom VIII.

ofiarowane przez ten projekt wierzycielom publicznym mogły się wydawać znacznymi, ale bynajmniej nie wystarczały dla zrównoważenia niebezpieczeństwa, na jakie kapitał był narażony. Można się było spodziewać nowego przewrotu a w takim razie, gdyby nowy przewrót nastąpił, wątpliwości najmniejszej nie ulegało, że ci co pożyczili Wilhelmowi pieniądze, straciliby procent i kapitał zarazem.

Takim był początek długu, który odtąd stał się strasznym widmem, co trwożyło przeczność i bodło dumę statystów i filozofów. Za każdym wzrostem tego długu, naród wydawał ten sam okrzyk trwogi i rozpacz. Za każdym wzrostem tego długu, poważnie zapewniali ludzie mądrzy, że bankructwo i ruina są bliskie. Dług jednak wzrastał ciągle a bankructwo i ruina były jak zawsze dalekimi. Kiedy wielka z Ludwikiem XIV walka zakończyła się pokojem w Utrechcie, naród miał długu około pięćdziesięciu milionów i dług ten nietylko tłum nieoświecony, nietylko szlachta powiatowa i mówcy kawiarniani, ale bystrzy i głębcy myśliciele uważali za hamulec, co na zawsze obezwładni organizm polityczny. Z tém wszystkim handel kwitnął, zamożność wzrastała a naród coraz bogatszym się stawał. Nadeszła wojna o następstwo tronu austriackiego i dług urósł do ośmdziesięciu milionów. Pamfleściści, historycy i mówcy wyrzekli, że nasza sprawa jest stanowczo w rozpaczliwym stanie. Atoli znaki wzrastającej zamożności, których podrobieć ani ukryć nie było podobna, musiały z konieczności przekonać uważnych i zastanawiających się ludzi, że dług ośmdziesięciu milionów mniejszym był ciężarem dla Anglii rządzonej przez Pelhama niż dług pięćdziesięciu milionów dla Anglii rządzonej przez Oxford. Niebawem znów wojna wybuchła a pod dzielnym i rozrzutnym rządem pierwszego Wilhelma Pitt, dług gwałtownie urósł do stu czterdziestu milionów. Skoro pierwsze po zwycięztwie upojenie minęło, teoretycy i praktycy prawie jednogłośnie wyrzekli, że nieszczęsny dla nas dzień istotnie już nadszedł. Jedyń zaś statysta, praktyk czy teoretyk, co ogólnemu nie uległ złudzeniu, był Edmund Burke. Dawid Hume, niewątpliwie jeden z najgłębszych ekonomistów swego czasu, powiedział, że nasze szaleństwo przeszło szaleństwo krzyżowców. Ryszard Lwie Serce i Ludwik św. na arytmetyczne obliczenia nie zwracali uwagi. Nie podobna było liczbami dowieść, że droga do raju nie prowadzi przez Ziemię św., ale można było liczbami dowieść, że droga do ruiny narodowej prowadzi przez dług narodowy. Daremnie teraz jednak było mówić o drodze. Jużemy drogę przebyli, stanęliśmy u kresu;

wszystko stracone, wszystkie dochody na wyspie na północ od Trentu i na zachód od Reading były już w zastaw poszły. Lepiejby dla nas było, gdyby nas Prusy lub Austria pobiły, niż dźwigać ciężar długu stu czterdziestu milionów ¹⁾. A jednak ten wielki filozof — był nim bowiem istotnie — gdyby tylko oczy otworzył, ujrzałby w około siebie postęp, miasta wzrastające, szerzącą się uprawę, targi za szczupłe na pomieszczenie tłumów kupców i sprzedających, przystanie nie będące w stanie objąć okrętów, sztuczne rzeki łączące główne wewnętrzne ogniska przemysłu z głównymi portami morskimi, ulice lepiej oświetlone, domy lepiej urządzone, bogatsze towary wyłożone w wystawniejszych sklepach i szybsze wozy toczące się po gładzyszych ulicach. Trzeba mu było tylko porównać Edynburg, jakim był za jego młodości z Edynburgiem, jakim był pod koniec jego życia. Przepowiednie Hume'a służyć dla potomnych jako pamiętny dowód słabości, od jakich nie są wolne najsilniejsze umysły. Adam Smith widział niedaleko, ale zawsze nieco dalej. Zgadzał się on na to, że jakkolwiek ciężar jest ogromny, naród znosił go i kwitnął nawet w sposób, którego nikt nie mógł przewidzieć. Ale napominał swych rodaków, by tego śmiałego doświadczenia nie powtarzali. Już kres się zbliżył. Najmniejszy krok naprzód może się stać nieszczęsnym ²⁾. Nie mniej ponuro spoglądał Jerzy Grenville, minister w najwyższej mierze pilny i praktyczny, na nasze położenie finansowe. Naród musi upaść, powiadał, pod brzemieniem stu czterdziestu milionów; chyba że część ciężaru poniosą kolonie amerykańskie. Zamiar złożenia w części brzemienia na osady amerykańskie wywołał inną wojnę. Wojna dodała nam długu nowych sto milionów a odjęła nam osady, których pomoc za niezbędną uważano. Znow Anglią za straconą miano i znow ten dziwny chory coraz więcej się wzmacniał i bujniej kwitnął wbrew wszystkim diagnozom i prognozom lekarzy państwa. Jak wzrastała pomyślność, kiedy Anglia miała sto czterdzięści milionów długu więcej, niż kiedy go miała tylko pięćdziesiąt milionów, tak też najwidoczniej rosła jęj pomyślność stopniowo więcej, kiedy miała dwieście czterdzięści milionów, niż kiedy tylko sto czterdzięści milionów na nią ciążyło długu. Niebawem jednak wojny, które się wywiązały z rewolucyi francuzkiej i które pod względem kosztów wszelkie, jakie kiedykolwiek świat widział, przeszły wojny, wyteżyły w najwyższej mierze siły kredytu publicznego. Kiedy się świat znow

¹⁾ Zob. wielce uwagi godny przypisek w Huma Historji Anglii, Dodatek III.

²⁾ Bogactwo narodów, ks. V. rozdz. III.

uspokoił, dług publiczny Anglii urósł do ośmiuset milionów. Gdyby najświetlejszy człowiek powiedział w 1792 roku, że w 1815 roku procent od ośmiuset milionów będzie ściśle zapłacony w banku na dzień oznaczony, danoby mu było tak mało wiary, jak gdyby powiedział, że rząd angielski będzie w posiadaniu lampy Aladyna lub kiesy Fortunata. Był to istotnie olbrzymi, bajeczny dług i ani się temu dziwić można, że krzyk rozpaczony odezwał się głośnieję niż kiedykolwiek. Ale znów krzyk ten okazał się jak dawniej również bezzasadnym. Po kilku latach wyczerpania Anglia znów przyszła do siebie. Jednak, jako Adissona chory, który ciągle się żalił, że umiera z braku sił a tymczasem takięj nabrał tuszy, że ze wstydu już mówić nie mógł; podobnież Anglia żaliła się, że już wpadła w ubóstwo, dopóki jęj bogactwo nie wykazało znaków, które jęj skargi śmiesznemi czyniły. Zubożałe, pieniądze zrujnowane społeczeństwo zdolnęm się okazało nietylko do zadość uczynienia wszystkim zobowiązaniom, ale nawet, tym zobowiązaniom czynięć zadość, wzrastało w bogactwa tak szybko, iż wzrok ledwie był w stanie wzrost ten objąć. W każdęj stronie kraju widziałeś pustkowia zamienione na ogrody, w każdęm mieście ujrzależ ulice, place i rynki, oświetlanie lepsze, obfitsze zasoby wody; w okolicach każdęgo wielkiego siedliska przemysłu widziałeś wille bystro się mnożące, każdą wśród małego, rozkosznego raju lilij i róż. Kiedy pływcy politycy powtarzali, że brzemię publicznych ciężarów złamało żywotną siłę ludności, pierwszą odbyto podróż koleją żelazną. Wkrótce pokryła się wyspa siecią kolei. Sumę, przechodzącą cały dług publiczny pod koniec wojny amerykańskiej, dobrowolnie wydał ten zrujnowany naród na wiadukty, tunele, groble, mosty, stacye i lokomotywy. Tymczasem ciężar opodatkowania ciągle prawie stawał się lżejszym a jednak skarb był pełny. Można teraz śmiało twierdzić bez obawy zarzutu, że nam również łatwo płacić procent od ośmiuset milionów jak naszym przodkom łatwo było, sto lat temu, płacić od osmdziesięciu milionów.

Ani wątpić można, że na wielkięm złudzeniu opierać się musiały wiadomości tych, co wypowiadali i wierzyli temu długiemu szeregowi niezawodnych przepowiedni, tak oczywiście zbitych przez długie szeregi niezaprzeczonych faktów. Wykazać to złudzenie jest raczej ekonomistów niż historyków obowiązkiem. Tu dość będzie powiedzieć, że ci co złę przepowiadali następstwo, dwojakiemu ulegali złudzeniu. Błędnie wyobrażali sobie, jakoby ściśle zachodziło podobieństwo między upadkiem osoby, zadłużonęj u drugięj a upadkiem

społeczeństwa zadłużonego u części tegoż społeczeństwa. Podobieństwo to prowadziło ich do tych nieskończonych błędnych wniosków o skutkach, jakie przypisywali systematowi zaciągania i spłacania długu narodowego. W niemniejszym pozostawali błędzie, co się tyczy zasobów kraju. Nie brali na uwagę skutku, jaki wydaje nieustanny postęp każdej nauki na doświadczeniu opartej i nieustanne wysiłki każdego człowieka postępowania naprzód w życiu. Widzieli, że dług rośnie, a zapominali, że inne rzeczy także wraz z długiem rosły.

Długie doświadczenie pozwala nam wierzyć, że Anglia w XX wieku do zniesienia ciężaru tysiąca sześciuset milionów zdolniejszą będzie jak dziś do zniesienia obecnego brzemienia pożyczki. Cokolwiek jednak, ci co przepowiadali, że Anglia musi runąć, najprzód pod ciężarem długu pięćdziesięciu milionów, następnie osmdziesięciu milionów, potem stu czterdziestu milionów, potem dwustu czterdziestu milionów a w końcu pod ciężarem długu ośmiuset milionów, popełnili niewątpliwie podwójny błąd. Najprzód przeceniali ucisk ciężaru, następnie zbyt lekceważyli siły, co brzemię dźwigać miały.

Właściwem będzie dodać tu słów kilka co do sposobu, w jaki system długu publicznego dotknął interesa całej wielkiej społeczności narodów. Jeżeli prawdą jest, że cokolwiek zapewnia umysłowości przewagę nad brutalną siłą a uczciwości przewagę nad nieuczciwością, popiera zarazem szczęśliwość i dzielność moralną naszego rodzaju, to zaprzeczyć temu niepodobna, że patrząc ze stanowiska ogólniejszego, skutki tego systematu okazały się zbawiennymi. Wiadomo bowiem, że wszelki kredyt od dwóch zależy rzeczy: od możności dłużnika płacenia długu i od jego chęci uiszczania należności. Możliwość społeczeństwa spłacania długu ma się w stosunku do postępu, jaki społeczeństwo uczyniło w dziedzinie przemysłu, handlu i tych wszystkich sztuk i nauk, które kwitną pod zbawiennym wpływem wolności i równości w obliczu prawa. Usposobienie społeczeństwa do płacenia długu ma się w stosunku do stopnia, w jakim to społeczeństwo dotrzymuje zobowiązań z danego słowa płynących. Siły, jaka polega na rozległości przestrzeni i liczbie wojska, surowy despota, co innych praw po za swym kaprysem i namiętnościami nie uznaje, lub socjalistów zgromadzenie, które wszelką własność kradzieżą nazywa; siły takiej, powiadam, mieć mogą więcej niż w udziale dostaje rząd najlepszy i najrozsądniejszy. Ale siły, co płynie z zaufania kapitalistów, taki despota, takie zgromadzenie nigdy nie posiadają. Ta siła, a jestto siła, co rozstrzygała o nie-

jednej wielkiej walce, stroni z natury swęj od barbarzyństwa i zdrady, od tyranii i anarchii, a idzie w ślad za cywilizacją i dzielnością moralną, za wolnością i porządkiem.

Podczas kiedy wniosek, co po raz pierwszy ustanawiał dług publiczny Anglii, z ogólném uznaniem przechodził wszystkie prawem przepisane stopnie, obie izby rozprawiały także po raz pierwszy nad wielką sprawą reformy parlamentu.

Nadmienić trzeba, że prawodawcy tego pokolenia przy przekształceniu parlamentu mieli na uwadze jedynie uczynić ciało poselskie wierniejszym przedstawicielem usposobienia ciał wyborczych. Zdaje się, że żadnemu z nich nie przyszło do głowy, że same ciała wyborcze mogą być niewiernym tłumaczem usposobień narodu. Wprawdzie te niewłaściwe kształty w ustroju ciał wyborczych, które wreszcie za naszych dni wywołały oburzenie publiczne o nieprzepatęj gwałtowności, znacznie mniej były liczne i mniej raziły w XVII stuleciu, jak w XIX wieku. Większa część małych miasteczek w 1832 r. pozbawionych swych praw politycznych, stanowiła jeśli nie bezwzględnie to przynajmniej względnie ważniejsze siedliska za Wilhelma III, jak za panowania Wilhelma IV. Z ludnych i bogatych miast przemysłowych, portowych i przystanków wodnych, którym nadano przywileje za rządów Wilhelma III, niektóre zamieniły się za czasów Wilhelma IV na drobne osady, gdzie kilku wieśniaków lub rybaków mieszkało pod słomianymi strzechami, inne zamieniły się na żyzne pola, inne na bagna, gdzie się głuszce gnieździły. Z wyjątkiem Leeds i Manchester nie było w czasie rewolucyi ani jednego miasta z ludnością pięciu tysięcy, któreby nie wysyłało dwóch posłów do izby gmin. Jednakże nawet wtedy nie brakło rażących anomalij. Love wschodnie i zachodnie, które połowy nie miało ludności i bogactwa najmniejszej ze stu parafij Londynu, wysyłało tyluż co Londyn posłów ¹⁾. Old Sarom, leżące w zapuszczonych gruzach, do których podróżnik nie zbliżał się w nocy z obawy, aby się nie spotkał z czatującymi tam rozbójnikami, tyleż w prawodawstwie znaczyło, co hrabstwa Devon i York ²⁾. Kilka znakomitszych z obu stron osób, Clarendon np. między torysami i Pollexfen między wigami, potępiało ten system. Oba jednak stronnictwa dla różnych powodów niezbyt chętne były jakiegokolwiek w tęg mierze zmianie. Stan istniejący podtrzymywały przesady jednej strony

¹⁾ Wesleya uderzyła ta anomalia w 1745 r. Zob. jego Dziennik.

²⁾ Pepys, 10 czerw. 1658.

a pożytki drugiej. Nic się nie sprzeciwiało duchowi toryzmu więcej, jak myśl zburzenia całkowicie instytucyj, które przetrwały wieki, celem wystawienia czegoś kształtniejszego na ich gruzach. Wigowie z drugiej strony widzieli to dobrze, że raczej tracą niż wygrają na zmianie w tej części naszego układu politycznego. Byłby to błąd wielki wyobrażać sobie, że prawo zlewające władzę polityczną z mniejszych na większe ciała wyborcze byłoby w r. 1692 takie same jak w 1832 r. wydało skutki. W roku 1832 szło o wzmocnienie wpływu ludności miejskiej. W 1692 przekształcenie byłoby dało niepomierną siłę ludności wiejskiej. Z liczby stu czterdziestu dwu miejsc poselskich, których małe miasteczka w 1832 r. pozbawione zostały, więcej niż połowę dano wielkim i kwitnącym miastom. Ale w 1692 r., wątpię, czy było jedno większe i kwitnące miasto, któreby mogło niejako zasadnie domagać się więcej miejsc. Prawie wszystko więc, coby małym miastom odjęte zostało, przeszłoby na wiejskie okręgi; nie ulega zaś wątpliwości, że cokolwiek zmierzano do wzmocnienia żywiołu wiejskiego a osłabienia miejskiego, w ogóle zmierzało do wzmocnienia torysów a osłabienia wigów. Od czasu naszych rozruchów domowych miasta były po stronie wolności i postępu, a szlachta wiejska i duchowieństwo wiejskie po stronie powagi i przedawnienia. Gdyby więc wniosek o przekształcenie, pozbawiający przywilejów mniejsze ciała wyborcze a pomnażający w większych ciałach wyborczych liczbę posłów, był prawną zyskał uchwałę zaraz po rewolucyi, wątpliwości nie podpada, że stanowtwa większość izby gmin składałaby się z wiejskich baronetów i szlachty, episkopalistów, ultra-torysów i pół-Jakobitów. Przy takim składzie izby gmin prawie pewnym jest, że wszczęłoby się prześladowanie dysydentów; nie łatwo też pojąć, jakby to przyszła do skutku unia ze Szkocją a wielce prawdopodobnym jest, że przyszłoby do przywrócenia Stuartów. Te więc części naszego układu politycznego, które w nowszych czasach politycy wolnomyślniej szkoły w ogóle jako skrzywione uważali, były przed pięcią pokoleniami przedmiotem upodobania mężów, co największą pałali miłością ku politycznej i cywilnej swobodzie. Ale kiedy wigowie i torysowie jednem tchnęli życzeniem utrzymania istniejących praw wyborczych, wigowie zarówno jak torysowie zniewoleni byli przyznać, że stosunek między wyborcami a posłami nie był takim, jakim być powinien. Aż do wojen domowych izby gmin używały najzupełniejszego zaufania narodu. Izba gmin pozbawiona zaufania, wzgardzona, znieawidzona przez gminy, była rzeczą nieznaną. Takie słowa Sir Piotrowi Wentworth lub Sir

Edwardowi Coke byłyby się wydały sprzecznością w samej nazwie. Ale stopniowo zaszła zmiana. Parlament wybrany w r. 1661, w ciągu tego napadu radości i czułości, który nastąpił po powrocie rodziny królewskiej, przedstawiał nie rozważne usposobienie, lecz chwilowy kaprys narodu. Wielu było członków tego rodzaju, że kilką miesiącami wcześniej albo później nigdyby nie mieli żadnego widoku zasiadania na krzesłach poselskich, ludzie materyalnie i moralnie zrujnowani, ludzie, których zaufaniu publicznemu zalecała jedynie gwałtowna nienawiść, jaką żywili ku buntownikom i purytanom. Naród, jak tylko wytrzeźwiał, spostrzegł ku swemu niezadowoleniu, jakiemu zgromadzeniu w czasie swego upojenia powierzył pieczę nad swoją własnością, swoją wolnością i swoją religią. A wybór, uczyniony w chwili gorączkowego szału, mógł się stać wyborem dożywotnim. W myśl praw ówczesnych, od króla jedynie zależało, czy w ciągu panowania mogła się wyborcom nadarzyć sposobność naprawienia błędu. Ośmnaście lat minęło. Nowe nastąpiło pokolenie. Po gorącym zapale, z jakim w Dover witano Karola powracającego, nastąpiło niezadowolenie i niechęć. Ogólny dawał się słyszeć głos, że królestwo źle jest rządzone, poniżone, wydane na łup niegodziwym mężom i niegodziwszym jeszcze kobietom, że nasza flota okazała się niezdolną do walki z Holandją, że naszą niepodległość za złoto Francji sprzedano, że naszym sumieniom grozi niebezpieczeństwo, iż znów mogą być przez Rzym ujarzmione. Naród zamienił się w głosy okrągłe, ale ciało, co jedynie miało prawo przemawiać w imieniu narodu, zamieniło się na rodzaj nowych kawalerów. Wprawdzie nawet król niekiedy z tą samą izbą nie umiał sobie dać rady. Pierwiastkowo obejmowała ona w sobie niemało prawdziwych Anglików: inni, weszli w miarę jak się miejsca w skutek śmierci opróżniały, a większość właśnie, jakkolwiek była dworskim ożywiona duchem, nie mogła jednak przytłumić w sobie życzliwego dla narodu usposobienia. Powstało więc krajowe stronnictwo i wzmogło się znacznie. Ale stronnictwa tego zabiegi obzewładniało przekupstwo systematyczne. Że pewni członkowie ciała prawodawczego brali wprost posuły, o to ich podejrzrywano nie bez słuszności, lubo tego dowieść nie było można. Że powagi korony używano w rozległej mierze celem zjednywania sobie głosów, było rzeczą jawną. Znaczną część tego, co dawał ktoś jako zasiłek pieniężny dla rządu, znów w części to odbierał w kształcie jurgieltu a w ten sposób utworzył

się najemny zastęp, na którym dwór mógł w każdej ostateczności z całym zaufaniem polegać.

Służalcy duch tego parlamentu sprawił głębokie wrażenie na umysłach ogółu. Powszechnie było zdanie, iż należy Anglią bronić od niebezpieczeństwa, aby znów w ciągu lat długich jej przedstawicielami nie byli ludzie, którzy stracili zaufanie, i którzy, będąc jurgielnikami, głosowali przeciwko jej życzeniom i pożytkom. Przedmiot ten poruszano na konwencyi; nawet kilku znalazło się posłów, co chcieli podczas wakującego tronu zająć się tą sprawą. Domaganie się reformy od tego czasu coraz głośniejszemu się stawało. Lud silnie przez podatki uciskany, oczywiście nie zbyt chętnie spoglądał na tych, co z podatków tych żyli. Wojna, tak powszechnie mówiono, była słuszną i konieczną, a wojna nie obejdzie się bez znacznych zasiłków. Ale im znaczniejsze były zasiłki, wymagane na obronę narodu, tem niezbędniejszemu było, aby się nie dopuszczano marnotrawstwa. Niezmierne pensye urzędników budziły zazdrość i oburzenie. Tu ktoś brał pieniądze za to, że nic nie robił. Tam znów kilku brało pieniądze za to, co daleko lepiej byłby jeden zrobił. Oczywiście na karę, liberye, koronkowe krawaty i brylantowe sprzączki urzędników krzywem okiem spoglądali ci, co wcześniej wstawiali a późno spać się kładli, aby zaopatrywać ich w środki dla opływania w blasku i zbytku. Takie nadużycia naprawić, głównem było izby gmin zadaniem. Cóżże zrobiła obecna izba gmin w przedmiocie naprawy? Stanowczo nic. W roku 1691 wprawdzie, kiedy ustanawiano listę cywilną, dały się słyszeć ostre mowy. W 1691, kiedy obradowano nad sposobami i środkami, przeszedł wniosek tak nedorzecznie ułożony, że spełzył na niczém. Kto mógł się spodziewać wiernego i czujnego stróżowania po stróżach, co widzieli swój pożytek w podsycaniu marnotrawstwa, które z urzędu mieli powstrzymywać? Izba roiała się tłumem urzędników wszelkiego rodzaju. Byli tam lordowie skarbu, lordowie admiralicyi, komisarze celni, komisarze akcyzni, komisarze do szafunku zdobyczą morską, rachmistrze, rewizorzy, poborcy, płatnicy, urzędnicy mennicy, urzędnicy pałacowi, pułkownicy wojskowi, kapitanowie okrętów wojennych, naczelnicy warowni. Posyłamy do Westminsteru, powiadano, jednego z naszych sąsiadów, człowieka, niezależnego, w głębokiém przekonaniu, że jego poglądy i widoki najzupełniej z naszymi się zgadzają. Mamy nadzieję, że on nas uwolni od wszelkich ciężarów z wyjątkiem tych, bez których służba publiczna istniećby nie mogła i które, jakkolwiek są uciążliwe, cierpliwie

i z poddaniem się konieczności znosimy. Ale jeszcze się na sejmie nie dał słyszeć, a już się dowiadujemy, że został pisarzem sądu marszałkowskiego czy też szatnym ze znaczną pensją. Co gorsza, słyszemy niekiedy, że otrzymał miejsce w skarbie, gdzie dochody rosną i maleją w miarę podatków, które płacimy. Dziwném byłoby zaiste, gdyby nasze sprawy nie ucierpiały, gdy są w rękę człowieka, którego pensja składa się z dochodu od strat naszych. Złe byłoby znacznie mniejszém, gdybyśmy mieli sposobność częstą rozważania, czyli pełnomocnictwo naszego posła nadal zatwierdzić lub odwołać. Ale przy obecnych prawach łatwo stać się może, że z takiego pełnomocnictwa dwadzieścia lub trzydzieści lat korzystać będzie. Dopóki poseł taki żyje i dopóki żyje król lub królowa, nie ma nadziei, abyśmy znów korzystali z naszych praw wyborczych, chyba że wyniknie jakiś spór między dworem a parlamentem. Im parlament jest hojniejszym i uleglejszym, tém mniej prawdopodobieństwa, aby mógł sobie dwór narazić. Im zatem gorsi są nasi posłowie, tém widocznie dłużej nas trapić będą.

Krzyki były głośne. Nienawistne przezwiska dawano parlamentowi. Niekiedy nazywano go parlamentem urzędniczym, niekiedy znów parlamentem nieustającym, mieniąc go szkodliwszym nawet od stałego wojska.

Dwa lekarstwa na niemoc państwa usilnie zalecano: obadwa głos ogółu różnie sądził. Pierwszém z nich było prawo wyłączające urzędników z izby gmin, drugiem zaś prawo ograniczające czas trwania parlamentu okresem lat trzech. W ogóle reformatorowie torysowcy byli za wnioskiem urzędniczym, a reformatorowie wigowscy za wnioskiem trzyletnim; ale nie mało gorliwych było z obu stronnictw, co obu lekarstw doświadczyć radzili.

Przed Bożem Narodzeniem złożono wniosek urzędniczy na stole gmin. Wniosek ten niepomiernie wystawiali pisarze, którzy go nigdy nie widzieli i którzy się domyślali tylko, co w sobie zawiera. Ale kto się weźmie do zbadania pergaminu oryginalnego, który pokryty kurzem lat stu sześćdziesięciu spoczywa w archiwum izby lordów, do takich pochwał żadnego nie znajdzie powodu.

Co do sposobu, w jaki ułożyćby wypadało wniosek podobny w naszych czasach, niewielka okazałaby się różnica w zdaniach między światłemi Anglikami. Zgodziliby się bez wątpienia na to, że byłoby wielce zgubném izbę gmin uczynić przystępną dla wszystkich urzędników a niemniej także zgubném zamknąć ją przed wszystkie-

mi urzędnikami. Poprowadzić dokładną granicę między temi, którychby przypuścić a temi, którychby wyłączyć należało, byłaby to praca wymagająca dużo czasu, zastanowienia oraz znajomości szczegółów. Ogólne atoli zasady, któreby ustanowić wypadało, same się nastęrczają. Cały tłum podwładnych urzędników należałoby wyłączyć, kilku zaś urzędników, stojących na czele lub tuż obok w wielkich wydziałach zarządu, wypadałoby do izby przypuścić.

Niżsi urzędnicy powinni być wyłączeni, gdyż przypuszczenie ich od razu uszczupliłoby powagę parlamentu i zniosło działalność publicznych urzędów. Dziś są oni wyłączeni a ztąd też państwo posiada szacowne ciało urzędników, co się nie zmieniają przy każdej zmianie gabinetu, którzy objaśniają każdego nowo wstępującego ministra i u których najświętszy stanowi punkt honoru — dawać dokładne wskazówki, szczere rady i czynną danemu zwierzchnikowi nieść pomoc. Doświadczeniu, biegłości i wierności tej klasy ludzi przypisać należy łątwość i bezpieczeństwo, z jakim za naszej pamięci naczelny zarząd spraw przenoszono z torysów na wigów, z wigów na torysów. Taki jednak nie istniałby zastęp, gdyby wolno było bez ograniczenia żadnego pobierającym od korony pensye zasiadać w izbie gmin. Takie urzędy jak komisarzy, pomocników sekretarzy, głównych pisarzy, dziś piastowane całe życie przez osoby, nie biorące udziału w sporach stronnictw, powierzaliby członkom parlamentu, którzyby się rządowi przydać mogli jako zręczni mówcy lub niezachwiani wyborcy. Za każdą zmianą całego zarządu naczelnego pozbawionoby miejsc ten zastęp sług, a natomiast członkowie parlamentu mianowałiby innych, którychby znów z kolei wyrzucono, nimby się nawpół spraw swych wyuczyli. Służalczność i przekupstwo w izbie prawodawczej, nieznanomość rzeczy i nieudolność we wszystkich gałęziach wykonawczego zarządu musiałyby być nieuniknioném takiego systematu następstwem.

Szkodliwszym jeszcze w danym razie byłby co do swych skutków system, według któregoby wszyscy urzędnicy koronni bez wyjątków byli wyłączeni z izby gmin. Napomina nas Arystoteles w traktacie swoim o polityce, jedném może z najrozumniejszych i najwięcej ze wszystkich jego pism nauczającym, abyśmy się strzegli pewnego rodzaju praw, zręcznie ułożonych dla omamienia pospólstwa, demokratycznych na pozór, ale w zasadzie oligarchicznych ¹⁾. Gdyby był miał sposobność poznania się z dziejami angielskiej kon-

¹⁾ Zob. Politykę IV. 13.

stytucyi, byłby mógł łatwo pomnożyć liczbę podobnych praw. Że urzędnicy, co pobierają pensye od rządu, nie powinni zasiadać w zgromadzeniu, mającém obowiązek bronienia praw i pożytków narodu od wszelkich ze strony rządu ograniczeń, jestto dość powszechnie znany i przyjęty pogląd. Tymczasem nie ulega wątpliwości, że gdyby ci, co takie, pięć pokoleń temu, wyznawali zasady, mogli byli zmienić konstytucyą wedle swych życzeń, niewątpliwie byłoby nastąpiło przytłumienie téj gałęzi prawodawczej, która od narodu pochodzi i przed nim jest odpowiedzialną, gwoli wzmacnianiu monarchicznych i arystokratycznych naszego państwa żywiołów. Rząd całkowicie znajdowałby się w rękach patrycyuszów. Izba lordów, ustawicznie przyciągając ku sobie pierwsze w królestwie zdolności, stałaby się najpoważniejszym senatem, podczas gdy izba gmin zstąpiłaby do rzędu zwykłego zgromadzenia wiejskiego. Od czasu do czasu, bez wątpienia, ludzie z wielkim gieniuszem i ambitni byliby się ukazywali między przedstawicielami wsi i miasteczek. Ale każdy taki człowiek byłby uważał izbę poselską tylko jako przedsiomek, przez który do izby dziedzicznej przejść należy. Pierwszym jego ambicyi przedmiotem stałaby się ta korona lordowska, bez której nie mógłby być wielowładnym w państwie. Skoroby tylko spostrzegł, że może być groźnym wrogiem i szacownym przyjacielem rządu, pospieszyłby zaraz zamienić to, czémby pod każdym względem mogła być izba niższa, na to, czémby pod każdym względem izba wyższa być mogła. Spór między Walpolem i Pulteneyem, spór między Pittem i Foxem byłby z gruntu ludowego przeniesiony na grunt arystokratyczny ciała prawodawczego. W każdej wielkiej sprawie, zagranicznej, domowej lub osadniczej, rozprawy panów niecierpliwie byłby wyczekiwane i chciwie pochłaniane. Sprawozdanie z obrad zgromadzenia, gdzieby żadnej nie było osoby mającej prawo w imieniu rządu przemawiać, żadnej osoby kiedykolwiek wyższym szaczonej urzędem, odrzuconoby z pogardą. Nawet kontrola nad skarbem narodu musiałaby nietylko co do formy, ale co do istoty przejść do tego ciała, gdzie każdy byłby uważany za zdolnego do ułożenia budżetu i objaśnienia w nim oddzielnych pozycji. Kraj byłby przez parów rządzony a główném izby gmin byłoby zadaniem — spierać się w przedmiocie wniosków dotyczących osuszenia bagien lub oświecenia miast.

Tych względów nie miano na uwadze w r. 1692. Nikt nie myślał o poprowadzeniu granicy między nielicznymi urzędnikami,

którymby pozwolić należało zasiadać w izbie gmin a tłumem urzędników, którychby wyłączyć należało. Jedyna granica, jaką prawodawcy owego czasu poprowadzić się starali, była miedza dzieląca ich od ich następców. Własnego interesu strzegli z zabiegłością, której, że się nie wstydzili, dziwną się zdaje. Każdemu z nich wolno było zatrzymać miejsce już zajmowane i uzyskać inne, ileby ich tylko mieć mógł przed najbliższem rozwiązaniem parlamentu, a wypadek ten mógł się za kilka lat zdarzyć. Ale poseł, coby był po pierwszym lutego 1693 r. wybranym, nie miał mieć prawa ubiegania się o jakiegokolwiek miejsce.

W izbie gmin wniosek prędko i bez żadnego podziału przeszedł wszystkie prawem przepisane stopnie. Lecz w izbie lordów spór wszczął się ostry i zawzięty. Kilka poprawek zawniosowano w komitecie, wszystkie jednak odrzucono. Zdanie za podtrzymaniem wniosku podał Mulgrave w żywej a ostrzej mowie, dotychczas zachowanej, która świadczy, że słusznie sobie zjednał miano krasomówcy. Lordowie, co w przeciwnym przemawiali "duchu nie śmieli, zdaje się, zaprzeczać temu, że w rzeczy samej złe istnieje, któremu zaradzić należy, ale utrzymywali, że zalecane lekarstwo tylko złe pogorszy. Patryotyczni posłowie ludu radzą przystąpić do przekształcenia, które może następne pokolenia błogosławić będą, ale dla siebie starannie zachowali prawo wyzyskiwania pokolenia obecnego. Jeżeliby ten wniosek przeszedł, jasnym było, że podczas trwania obecnego parlamentu liczba urzędników w izbie gmin małoby się w ogóle zmniejszyła, a również, gdyby wniosek przeszedł, prawdopodobnym było, że obecny parlament trwać będzie, dopóki by nie umarł i król Wilhelm i królowa Marya. Z mocy bowiem uchwalonego wniosku, król i królowa byłiby w stanie wywierać większy wpływ na obecny parlament, aniżeli na jaki następny: odkładaliby więc oczywiście jak najdłużej wszelkie rozwiązanie. Skarżyli się wyborcy Anglii w 1692 r., że nie mają odpowiedniego przedstawicielstwa. Nie było to zarządzeniem złemu, owszem szyderstwem, kiedy im mówiono, że ich dzieci w 1710 lub 1720 r. właściwszą mieć będą izbę poselską. Środki zaradcze trzeba by przedsięwziąć natychmiast, a do takich należało określenie trwania parlamentu i zastosowanie tego prawa do obecnego parlamentu, który, zdaniem kraju, już za długo swą władzę piastował.

Siły tak się równoważyły, że nieznaczny wypadek mógł szaleńce przechylić. Kiedy się sprawa toczyła o uchwalenie wniosku, ośm-

dziesięciu dwóch parów było obecnych. Z tych czterdziestu dwóch było za, czterdziestu przeciwko wnioskowi. Zażądano pełnomocnictw. Tylko dwa głosy na mocy pełnomocnictwa oświadczyły się za wnioskiem a siedm przeciwko, ale z tych siedmiu trzy podano w wątpliwość i z trudnością dopuszczono. W ostatecznym wypadku wniosek przepadł większością trzech głosów.

Większość, zdaje się, stanowili umiarkowani wigowie i umiarkowani torysowie. Dwudziestu z mniejszości wystąpiło z protestem a między nimi byli najgwałtowniejsi i najmniej tolerancyjni członkowie z obu stronnictw, tacy jak Warrington, który ledwie uszedł śmierci z rąk kata za spiskowanie przeciwko Jakóbowi i Aylesbury, który później ledwie że uszedł podobnej śmierci za spiskowanie przeciwko Wilhelmowi. Marlborough, który od czasu uwięzienia zapamiętałe przeciwko rządowi występował, nietylko sam się podpisał na proteście, ale nawet skłonił do podpisania się księcia duńskiego, który zupełnie nie był w stanie zrozumieć, o co właściwie chodziło.

Godną jest uwagi ta okoliczność, że ani Caermarthen, pierwszy pod względem wpływu i zdolności między torysowskimi ministrami, ani Shrewsbury, najznamienitszy między wigami, co w niedobrych z dworem zostawali stosunkach, nie byli przy tej sprawie obecni. Nieobecność ich najprawdopodobniej była z góry obmyślona, gdyż obaj znajdowali się w izbie na krótki czas przed i niebawem po głosowaniu.

W kilka dni później złożył Shrewsbury na stole lordów wniosek w przedmiocie określenia trwania parlamentu. W myśl tego wniosku stanowiono, aby obradujący wówczas sejm rozwiązał się z dniem pierwszym stycznia 1694 i aby żaden na przyszłość parlament dłużej nad trzy lata nie trwał.

Między lordami istniała, zdaje się, najzupełniejsza co do tego przedmiotu zgoda. Wilhelm daremnie skłonić się starał parów, w których największe pokładał zaufanie, do popierania jego wyłącznego prawa. Niektórzy uważali projektowaną zmianę za zbawienną, inni spodziewali się uspokoić umysły ogółu ustępstwem liberalnym a inni, kiedy się sprzeciwiali wnioskowi urzędniczemu, przemawiali w takim duchu, że teraz, chcąc postępować zgodnie z zasadami swemi, wnioskowi trzyletniemu opierać się nie mogli. Cała izba nadto żywiła ku drugiej niechęć i z przyjemnością drugą izbę wprawiała w niemiły kłopot. Burnet, Pembroke, nawet Caer-

marthen, którego zgoła nie było zwyczajem z ludem łączyć się przeciw tronowi, popierał Shrewsburyego. „Milordzie, rzekł król do Caermarthena, z gorzkim niezadowoleniem, załować będziesz stanowiska, jakie względem tego przedmiotu zająłeś ¹⁾.” Ostrzeżenia tego nie usłuchano i wniosek, przeszedłszy u lordów gładko i prędko, wielce uroczyście przez dwóch sędziów do izby gmin zaniesiony został.

Co w izbie gmin zaszło, o tém szczupłe nas doszły wiadomości; ale ze sprawozdań tych okazuje się, że wigowie w ogóle wniosek popierali, opozycją zaś głównie kierowali torysowie. Stary Tytus, polityk jeszcze z czasów rzeczypospolitéj, przemawiał w izbie w stylu, jaki był onego czasu we zwyczaju. Parlamenty, mówił, podobne są do manny, którą Bóg zesłał wybranemu ludowi. Póki świeże, są doskonałe, ale trzymane zbyt długo, psują się łatwo a brzydkie robactwo zalęgło się w skutek psucia się tego, co słodsze było od miodu. Littleton i inni celniejsi wigowie w tym samym przemawiali duchu. Seymour, Finch i Tredenham, zagorzali torysowie, gwałtownie przeciwko wnioskowi powstawali; nawet Sir John Lowther w tym względzie różnego był zdania od swego przyjaciela i orędownika Caermarthena. Kilku torysowskich mówców odwołało się do uczucia, które było silne w izbie, i które od czasu rewolucyi już niejedno w zarodku prawo stłumiło. Cokolwiek, mówili, przychodzi od parów, podejrzliwie przyjmowanem być winno, a wniosek obecny takiego jest rodzaju, że gdyby nawet w zasadzie był dobry, trzeba by go odrzucić natychmiast, choćby jedynie dlatego, że z izby wyższej pochodzi. Gdyby lordowie nam przysłali najrozsądniejszy wniosek pieniężny, czyżbyśmy go nie odrzucili z oburzeniem? A coś podobnego byłoby może mniejszą obelgą, jak przysłanie właśnie tego wniosku. Powzięli oni pierwszą myśl, którą, wedle wszelkich zasad parlamentowej grzeczności, nam byli zostawić powinni. Przywłaszczyli sobie prawo sądenia nas, oskarżyli, skazali na rozwiązanie i wyznaczili dzień pierwszy stycznia jako czas wykonania wyroku. Mamyż się poddać takiemu uwłaczającemu nam orzeczeniu, orzeczeniu wydanemu przez ludzi, którzy bynajmniej swoim postępowaniem nie nabyli prawa sądenia innych? Czyż oni kiedykolwiek poświęcili swoje widoki, swoją godność dobru pospolitemu? Czyliż

¹⁾ Wstęp do Odpisów i wyciągów z kilku listów pisanych do hrabiego i przez hrabiego Danby, obecnie księcia Leeds, ogłoszony z rozkazu Jego Księżęcej Mości. 1710.

wnioski wyborne nie przepadły, dlatego żeśmy się nie zgodzili na poprawki dające panom nowe przywileje? A teraz, że się Ichmość lordowie usadzili na zyskanie popularności, czyliż tego dopiąć pragną, ustępując choćby najmniejszego ze swych, uciążliwych dla nas przywilejów? Bynajmniej: ofiarują swemu krajowi to, co ich nic nie kosztuje, ale nas drogo kosztować będzie i koronę. W takich okolicznościach naszym jest obowiązkiem odeprzeć wymierzoną przeciwko nam obelgę i tym sposobem przywrócić zgodną z prawem prerogatywę króla.

Podobnego rodzaju mowy mogły istotnie rozplomienić namiętności izby gmin. Blizki widok rozwiązania przyjemnym być nie musiał dla posła, którego powtórny wybór mógł być wątpliwym. Czekają go wszystkie kłopoty ubiegania się o głosy, ściskania rąk całego tłumu wolnych zagrodników, pytania się o ich żony i dzieci, najmowania wozów dla głosujących: musiał piwiarnie pootwierać, zaopatrzyć się w stopy mięsa, otworzyć upusty piwa i po tylu trudach i wydatkach wyśmiany, wyszydzony, odepchnięty mógł się znaleźć na końcu listy, mógł ujrzeć swego przeciwnika, zwyciężającego i w końcu na wpół zrujnowany mógł runąć w przepaść zapomnienia. Te wszystkie uciążliwości stawiać mu sobie kazali przed oczy mężowie, którzy mieli w ciele prawodawczém dziedziczne kszesła, którzy nie poświęcali ani godności ani spokoju, ani władzy ani pieniędzy, ale zyskiwali miano patryotów, skłaniając go do zrzeczenia się wysokiego stanowiska, poddania się moralnej pracy i utraپeniom, oddania w zastaw swych pól i wycięcia swego lasu. Było ztąd oczywiście niemało do zgryźliwości powodów, więcej prawdopodobnie niż się to przy głosowaniu objawiło. Wyborcy bowiem po większej części byli zadowoleni z wniosku, a ci co nie radzi z niego byli, nie śmieli jawnie się sprzeciwiać. Izba ustąpiła przed głosem ogółu, lubo nie bez bólu i walki. Zdaje się, że rozprawy w komitecie były dość ostre. Tak ostre słowa zamienili z sobą Seymour i jeden z grona wigów, że trzeba było powołać marszałka na krzesło i złożyć laskę na stole dla przywrócenia porządku. Uczyniono jedną poprawkę. Kres trwania, jaki lordowie przyznali obecnemu parlamentowi, przedłużyli od pierwszego stycznia do święta Zwiastowania N. Maryi Panny, aby jeszcze swobodny dla drugiego posiedzenia czas pozostał. Przy trzecim czytaniu większość wystąpiła w liczbie dwustu głosów przeciw stu sześćdziesięciu jeden. Lordowie uznali wniosek jako poprawiony i teraz tylko królewskiego brak było po-

twierdzenia. Czy nastąpi lub nie nastąpi zatwierdzenie, było to pytanie, które zostawało w zawieszeniu do ostatniego dnia posiedzeń ¹⁾.

Jedna sprzeczność w postępowaniu reformatorów tego pokolenia zasługuje na uwagę. Żadnemu, co tak żarliwie obstawali za wnioskiem trzyletnim, nie przyszło na myśl, że każdy dowód, jaki przytoczyć było można na korzyść wniosku, stanowił dowód przeciwko zasadom ustanowionym w dawnych czasach celem utrzymania rozpraw parlamentowych i głosowania w ścisłej tajemnicy. Jestto wielce naturalnym, że rząd, który odmawia narodowi politycznych przywilejów, nie daje także objaśnień w przedmiotach dotyczących polityki. Nic jednak nie masz nierozsądniejszego, jak dawać władzę, a nie dawać wiadomości, bez których obawiać się należy nadużyć władzy. Cóż może być niedorzeczniejszego, jak zwoływać często wyborców, aby rozstrzygnęli, czy ich posłowie spełnili poruczony obowiązek a jednak nie pozwalając im dowiedzieć się ze źródła, co było mówionem i jak głosowano? Nierozeczność ta atoli, zdaje się, nie zwróciła na siebie uwagi. Wielce prawdopodobnym jest, że między dwustu członkami izby gmin, którzy głosowali za trzecim czytaniem, nie było ani jednego, coby się wahał do Newgate posłać kogokolwiek za ogłoszenie rozpraw nad tym wnioskiem lub spisu głosów przychylnych albo przeciwnych. Okazuje się, że nieogłaszanie rozpraw parlamentowych, nieogłaszanie, któreby dziś za więcej uciążliwe jak podatek okrętowy lub izbę gwiazdzistą uważano, wtedy nieoddzielnie łączyło się w najuczciwszych i najoświecieńszych umysłach z konstytucyjną wolnością. Byli starzy ludzie co pamiętali czasy, kiedy szlachcic za ostre słówko przeciwko jakiejś faworytce dworu mógł się dostać przed radę tajną lub do Toweru. Te czasy minęły i już nie wrócą. Że król prześladować będzie członków ciała prawodawczego, nie należało się obawiać, ale raczej tego, że prawodawcze ciało uciskać będzie naród. Z tém wszystkiem słowa „przywilej parlamentu,” te słowa, które surowi senatorowie poprzedniego pokolenia szeptali sobie, kiedy tyran swą gwardyą do ich izby wprowadził, te słowa, któremi go sto tysięcy Londyńczyków powitało, kiedy po raz ostatni wtargnąc się ośmielił do ich miasta, zachowały jeszcze wpływ czarodziejski na wszystkich co wolność miłowali. Długi czas upłynął, nim najświatlejsi ludzie zrozumieli, że co

¹⁾ Dyaryusze gmin. Rozprawy Greya. Wniosek znajduje się w archiwum izby lordów.

pierwotnie służyło jako środek do osłonięcia patryotów od niechęci dworu, teraz służyło jedynie dla osłaniania pochlebców od niezadowolenia narodu.

Zauważyć także należy, że nie wielu z tych, co wówczas tak gorliwie zdawali się pragnąć wzmocnienia politycznej władzy narodu, gotowi byli uwolnić prasę od nadzoru rządu. Edykt cenzuralny, jako rzecz naturalna w r. 1685, kończył w 1693 r. swój kres trwania i został ponowiony, jakkolwiek nie bez oporu, który, lubo słaby w porównaniu z ważnością spornego przedmiotu, dowodził jednak, że ogół zaczął powoli pojmować, jak ściśle obywatelska wolność i wolność sumienia są powiązane z wolnością rozpraw.

Nad dziejami edyktu cenzuralnego żaden z poprzednich dziejopisarzy nie uważał za stosowne się trudzić. A jednak skutki, co doprowadziły do ustanowienia wolności prasy w Anglii i we wszystkich krajach zamieszkałych przez ludność angielską, niewątpliwie większe obudzają zajęcie w obecnym pokoleniu, niżeli wszystkie bitwy i oblężenia, o których najdrobniejsze szczegóły pamięci potomności przekazano.

W ciągu pierwszych trzech lat panowania Wilhelma, prawie żaden głos, zdaje się, nie odezwał przeciwko ograniczeniom, jakimi prawo krępowało literaturę. Te ograniczenia były w najzupełniejszej zgodzie z zasadami rządu dzierżonego przez torysów, a w wykonaniu nie stawały się uciążliwymi dla wigów. Roger Lestrangle, który był cenzorem za ostatnich dwóch królów z domu Stuartów, który mało okazywał względów ekluzyjonistom i prezbyteryanom bądź jako cenzor, bądź jako redaktor *D o s t r z e g a c z a*, z nadejściem rewolucyi pozbawiony został swego urzędu a miejsce jego zajął Szkot, który z powodu swój namiętności do rzadkich książek oraz nałogu uczęszczania na każdą sprzedaż bibliotek, zwany był w sklepach i kawiarniach w pobliżu św. Pawła pod nazwą Fraser Katalog. Fraser był zagorzałym wigiem. Wigowscy autorowie i nakładcy chwalili go jako prawego i ludzkiego człowieka. Postępowanie, co zjednało sobie ich uznanie, ściągnęło na się gniew torysów i niezbyt się podobało urzędowemu zwierzchnikowi, Nottinghamowi ¹⁾. Żadne jednak, zdaje się, poważniejsze nie wynikło nieporozumienie w 1692 r. W tym roku pocziwy, stary ksiądz,

¹⁾ Duntona *Życie i błędy*. Autobiografia Edmunda Bohun, prywatnie drukowana w 1853 r. Ta autobiografia jest wielce ciekawa i zajmująca.

nazwiskiem Walker, który za czasów rzeczypospolitej był u Gaudena wikarym, napisał książkę, w której przekonywał każdego rozsądnego a namiętnością nieuniesionego czytelnika, że Gauden a nie Karol I był autorem książeczki *Icon Basilike*. Książkę tę Fraser pozwoił drukować. Gdyby był upoważnił do druku dzieło, gdzieby wystawiono jako podejrzaną ewangelią Ś. Jana albo list do Rzymian, ledwieby większém być mogło oburzenie górnokościelnego stronnictwa. Nie była to sprawa literacka, ale religijna. Powątpiewanie stawało się bezbożnością. Książka *Icon* istotnie dla niejednego gorliwego rojalisty była dodatkowém objawieniem. Jeden z nich posunął się nawet tak daleko, że wnosił o czytowanie w kościołach wyjątków z tej książeczki ¹⁾. Fraser był zmuszonym zrzec się swego miejsca, na które Nottingham zamianował szlachcica dobrej krwi a szczerzłej fortuny, niejakiego Edmunda Bohun. Zmiana ta osób spowodowała bezpośrednią i całkowitą zmianę systematu, gdyż Bohun był tak surowym torysem, jak tylko być może człowiek, co przysięgę złożył. Odznaczał się on jako prześladowca dysydentów i jako silny poplecznik nauki o bierném posłuszeństwie. Wydał Filmera niedorzeczny traktat o powstaniu rządu i napisał odpowiedź na objaśnienia, jakie Algernon Sidney na piśmie wręczył szeryfom na Tower Hill. Nie przyznawał też Bohun tego, aby złożywszy przysięgę na wierność Wilhelmowi i Maryi, czynił coś niezgodnego z dawnymi swymi zasadami, udało mu się bowiem wmówić w siebie, że prawo to panowania nowych władców płynęło ze zdobycia i że obowiązkiem jest Anglika, służyć również wiernie jak Daniel służył Daryuszowi, lub jak Nehemiasz służył Artakserksesowi. Nauka taka, lubo mogła sumienie uspokoić, u żadnego ze stronnictw wielkiego nie miała miru. Wigowie brzydzili się nią jako służalczą; Jakobici brzydzili się jako rewolucyjną. Torysowie w znacznej liczbie poddali się Wilhelmowi na tej zasadzie, że rzeczywiście, prawnie czy nieprawnie, władzę w swym ręku dzierżył; ale niewielu było, coby skłonni byli przyznać, że posiadanie władzy ze zdobycia płynęło. Jakoż wykręt, który zaspokoił słaby i ciasny Bohuna umysł, był najzupełniej zmyśleniem; w danym zaś razie, będąc prawdą, byłby prawdą, którejby Anglik nie mógł wyznać bez śmiertelnego wstydu i udręczenia ²⁾. On zaś

1) *Vox Cleri*, 1689.

2) Bohun był autorem *Historji Zbiegostwa*, ogłoszonej niebawem tuż po rewolucji. W dziele tém swoją ulubioną wykladał teorią. „Co do mnie, mówił, dziwię się, kiedy widzę, że ludzie się poddać królowi obecnemu wahają, gdyż

trzymał się swego ulubionego dziwactwa z wytrwaniem, które ogólnie potępiający głos powszechny tylko więcej umacniał. Dawni jego przyjaciele, zagorzali stronnicy nietykalnego prawa dziedzicznego, zimną zaczęli dlań okazywać obojętność. Prosząc Sancrofta o błogosławieństwo, zyskał tylko ostre słowo i ponure spojrzenie. Prosił Kena o błogosławieństwo i Ken, lubo nie zwykł był przekraczać przepisów chrześcijańskiej miłości i uprzejmości, mruknął coś o bazarzu. Przez jedno stronnictwo w ten sposób odrzucony, Bohun do drugiego również przyjęty nie został. Stanowił on istotnie sam oddzielny rodzaj, będąc jednocześnie gorliwym Filmerytą i gorliwym Wilhelmitą. Był zdania, że prawdziwa władza monarchiczna, żadnem prawem lub umową nie skrępowana, była kształtem rządu od Boga ustanowionym. Utrzymywał więc, że Wilhelm był obecnie nieograniczonym władzcą, który może odwołać wielką kartę swobód, znieść sąd przysięgłych lub przez rozkaz swój nałożyć podatki, nie pozbawiając się przez to bynajmniej u chrześcian prawa bezwzględnego dla siebie posłuszeństwa. Był zresztą Bohun człowiek z pewną nauką; miał niewielkie zdolności a obojętnie niezbyt zniewalające. Objął swój urząd wtedy, kiedy cała Paternoster ulica i Mała Brytania ¹⁾ w stanie wzburzenia się znajdowały. Wigowie pod zarządem Frasera cieszyli się swobodą taką, jak gdyby zupełnie cenzura nie istniała. Teraz zaś tak surowo z niemi się obchodzono jak za dni Lesrange'a. Miały być ogłoszone „Dzieje krwawych roków,” o których spodziewano się, że również ogromne mieć będą powodzenie jak podróz Pątnika. (Pilgrim's Progress). Nowy atoli cenzor odmówił swego zezwolenia. Książka, twierdził, wyobraża rokoszan i dysydentów jako bohaterów i męczenników, a takiej książki nie puściłby nawet za równe jej wadze złoto. Instrukcja przez lorda Warrington dla wielkiego sądu przysięgłych w Cheshire nie została puszczoną, gdyż Lord Jmość mówił z lekceważeniem o boskiem prawie i biernem posłuszeństwie. Julian Johnson zauważył, że gdyby chciał ogłosić swoje myśli o rządzie, znów musiałby się uciec, jak za złych czasów króla Jakóba, do tajemnej prasy ²⁾. Takie ograniczenia, zaprowa-

jeśli komu, to jemu niewątpliwie służy prawo wojenne a z prawa wojennego płynie prawo do rzeczy tą drogą zdobytej. Król oddalając i rozpuszczając swe wojsko, oddał mu tron; a jeżeli ten natychmiast na opróżniony tron wstąpił, uczynił tylko to, co w podobnych okolicznościach wszyscy czynią książęta.“

¹⁾ Dzielnice, gdzie księgarze mieszkali.

(Obj. tłum).

²⁾ Charakter Edmunda Bohun, 1692.

dzone po kilku latach niekrępowanej niczém swobody, musiały oczywiście gwałtowne wywołać oburzenie. Niektórzy wigowie zaczęli mniemać, że sama cenzura przez się jest uciążliwością, wszyscy zaś wigowie w tém zgodnie wypowiedzieli zdanie, że cenzor obecny jest nieodpowiednim i gotowi byli połączyć swoje usiłowania celem wyrzucenia go z miejsca.

Cały bieg sprawy, która skończyła się uwolnieniem ze służby Bohuna i która wywołała pierwszą w parlamencie walkę o wolność prasy, znajdziemy w opisie samego Bohuna oraz innych pisarzy; słusznie jednak utrzymywać można, że z żadnego z tych pism całkowitej nie dowiemy się prawdy. Kto wie, czyby się nawet, mimo takiej znacznej czasu odległości, nie dało zebrać rozproszonych ułamków i zestawić w sposób, coby odtworzył istotną opowieść, któraby w zdumienie może nawet samego cenzora wprawiła.

Był wtedy w mieście człowiek z dobrej pochodzący rodziny, z pewną nauką, nie zbyt wielkim talentem literackim, niejaki Karol Blount ¹⁾. Pod względem zasad politycznych należał do krańcowych wigów. Za czasów wniosku w przedmiocie wyłączenia był w liczbie zagorzałych Shaftesburyego popleczników i pod nazwą Juniusza Brutusa wynosił cnoty i zasługi publiczne Tytusa Oatesa i podniecał protestantów, aby się krwawo zemścili na papistach za spalenie Londynu i zamordowanie Godfrey'a ²⁾. W sporach teologicznych, jakie wrzały między protestantami i papistami, Blount zupełnie bezstronne zachował stanowisko. Należał do niewierzących i stał na czele niewielkiej szkoły ateuszów, partych chorobliwą żądzą nawracania innych. Przetłumaczył z przekładu łacińskiego część życia Apoloniusza z Tyany i dodał do tego uwagi, których bezbożność płynnie wypowiedziana wywołała ostrą krytykę ze strony niewierzącego, zupełnie innego rodzaju, ze strony znakomitego Bayla ³⁾. Blount więc napał na chrześcijaństwo w kilku oryginalnych rozprawach, albo raczej w kilku rozprawach chcących uchodzić za oryginalne; należał on bowiem do najśmielszych złodziei literackich i przepisywał, nie przy-

¹⁾ Dryden w swoim Życiu Lucyana zbyt wysoko wynosi Blounta zdolności. Ale Drydena sąd w tym razie był stronny, bo pierwszym Blounta dziełem był pamflet w obronie zdobycia Grenady.

²⁾ Zob. jego G ł o s k r a j u d o m i a s t a (starego Londynu) dla zachowania osoby JKMości, wolności, własności i religii protestanckiej.

³⁾ Zob. w Bayla Słowniku artykuł o Apoloniuszu. Twierdzą, że Blount dokonał przekładu z łaciny, gdyż w dziele jego liczne znajdują wskazówki świadczące, że nie był w stanie tłumaczyć z greckiego.

znając się do tego, całe strony z autorów, którzy przed nim żyli. Największą jego było rozkoszą pastwić się nad księżmi, pytając ich, jakież światło istniało przed stworzeniem słońca, jak mogły granice raju stanowić rzeki Pison, Gihon, Chydekel i Eufrat ¹⁾, jak się poruszały węże, nim je skazano na czołganie się na brzuchu i z kąd wzięła Ewa nici dla splecenia liści figowych. Rozumowaniom swoim w tych przedmiotach dał szumną nazwę Wyroczeni Rozumu: jakoż istotnie cokolwiek powiedział lub napisał, za wyrocznię to uczniowie jego uważali. Z tych uczniów najgłośniejszym stał się nędzny pismak, niejaki Gildon, który żył, aby trapić następne pokolenie swoją nędzą moralną i swoją hańbą i o którym przechowały pamięć nie jego tomowe dzieła ale dwa czy trzy wiersze, w których Pope wspomniał z lekceważeniem jego głupotę i przedajność ²⁾.

Lubo mało na uwagę zasługiwać się zdaje Blounta umysłowy i moralny charakter, w wielkiej jednak mierze jemu wyzwolenie prasy angielskiej przypisać należy. Między nim a cenzorami oddawna toczyła się walka. Przed rewolucją jedna z jego kacerskich rozpraw strasznie została pokiereszowana przez Lestrangea a w końcu zupełnie wstrzymaną z rozkazu zwierzchnika Lestrangea, biskupa londyńskiego ³⁾. Bohun mniej surowym był od Lestrangea krytykiem. Bohun więc rozpoczął wojnę z cenzurą i z cenzorem. Nieprzyjazne kroki rozpoczęły się od traktatu, który wyszedł bez zezwolenia cenzury i który nosił następujący tytuł: *Słuszn a obrona nauki i wolności prasy przez Filopatra* ⁴⁾. Ktokolwiek czyta tę książkę, a nie wie, że Blount był jednym z najbezczelniejszych plagiatorów, jacy kiedykolwiek żyli, zdziwi się niepomału, kiedy spotka w tłumie nędznych myśli i nędznych słów trzeciorzędnego pamflicisty, ustępy tak wzniosłe pod względem uczucia i stylu, że byłyby godne największych na polu piśmienniczém nazwisk. *Słuszn a obrona* składa się przeważnie z wybranych ustępów z Areopagityki Milтона. Ta szlachetna rozprawa zaniedbaną była przez pokolenie, do którego się odnosiła, poszła w zapomnienie i została na łasce każdego rzezimieszka. Literacka praca Blounta po-

1) Zob. Genesis II. w. 10—14, gdzie jest mowa o czterech rzekach wychodzących z Edenu. (Przyp. tłum.)

2) Zob. Gildona wydanie dzieł Blounta, 1695.

3) Wooda *Athenae Oxonienses*, pod nazwą Henryka Blount (ojca Henryka Blount); Lestrangea *Dostrzegacz*, Nr. 290.

4) Ten traktat wydrukował powtórnie Gildon w 1695 r. w Blounta dziełach.

dobną była do budowniczej pracy tych barbarzyńców, którzy z Kolizeum i teatru Pompejusza brali kamienie do powszedniej budowy, którzy stawiali sobie chaty z gźemsów jońskich i na słupach lazulitowych wznosili stajnie. Blount przyszedł podobnie jak Milton do wniosku, zalecając, aby każda książka bez cenzury ukazywać się mogła, z zastrzeżeniem jednak, iżby się na niej nazwisko autora lub wydawcy znajdowało ¹⁾. „S ł u s z n a o b r o n a” została dobrze przyjętą. Niebawem cios stanowczy nastąpił. Były jeszcze w Areopagityce piękne ustępy, z których Blount nie skorzystał w pierwszym swoim pamflecie. Z tych ustępów złożył drugi pamflet pod napisem: *Z a s a d y w o l n o ś c i d r u k o w a n i a b e z p o z w o l e n i a c e n z u r y* ²⁾. Do tych Zasad dodał postscriptum noszące napis: *P r a w d z i w y i w i e r n y w i z e r u n e k E d m u n d a B o h u n*. Wizerunek ten skreślony został z niepomierną goryczą. Przytaczano ustępy z pism cenzora dla okazania, że wyznawał zasady nieopierania się oraz biernego posłuszeństwa. Oskarżono go, że systematycznie używał swęj władzy celem popierania nieprzyjaciół a zamykania ust przyjaciołom króla i królowęj, których chłéb jadł. Utrzymywano wreszcie, że był przyjacielem i wychowañcem poprzednika swego Sir Rogera.

Wizerunku Bohuna przez Blounta skreślonego nie można było publicznie sprzedawać; z tēm wszystkiēm Wizerunek bardzo się rozpowszechnił. Podczas kiedy tak z rąk do rąk przechodził i kiedy wszędzie wigowie głośno powstawali przeciwko nowemu cenzorowi jako drugiemu Lestrangle'owi, zażądano odeń, żeby pozwolił ogłósić bezimienne dzieło pod napisem: *K r ó l W i l h e l m i k r ó l o w a M a r y a , z d o b y w c y* ³⁾. Pozwolenie dał chętnie i rzeczywiście

1) Że tylko niewielu ze spółczesnych Blounta plagiatorstwo wykryło, nie dziwi nas. Ale dziwném jest, że w Biografii Brytańskiej znajduje się szumna pochwała „S ł u s z n e j o b r o n y” a przytém żadnego choćby najlżejszego napomknienia, że cokolwiek jest tam dobrego, jest kradzione. Areopagityka nie stanowi bynajmniej jedynege dzieła, które Blount przy tēj sposobności okradał. Wziął on także piękny ustęp z Bakona, nie przyznając się zgoła do tej pożyczki.

2) Nie waham się pamfletu tego przypisać Blountowi, lubo przez Gildona w zbiorze pism jego oddrukowanym nie był. Jeżeli go istotnie sam Blount nie pisał, to niewątpliwie wpływał bezpośrednio na autora pamfletu. Uwierzyć temu trudno, aby dwaj pisarze, bez porozumienia się wzajemnego, napisali w krótkim bardzo czasie dwie rozprawy, jednę osnutą na jedneć połowie Areopagityki a drugą na drugiej jej połowie. Dlaczego Gildon drugiego nie przedrukował pamfletu, okaże się niżej.

3) Autobiografia Bohuna.

pospiesznie. Między zasadami, jakie sam wyznał a zasadami głoszonymi w tej rozprawie, istotnie tak ścisła zachodziła zgoda, że niejeden mniemał, iż on sam jest jej autorem a podejrzania tego bynajmniej nie osłabiał ustęp, gdzie się pochlebna znajdowała wzmianka o jego politycznych pismach. Rzeczywiście, autorem był tenże Blount, który w tym samym czasie starał się podżęgać publiczność przeciwko edyktowi cenzuralnemu i cenzorowi. Łatwo się domyśleć pobudek, jakie Blountem kierowały. Własne jego zdania wręcz były przeciwne zdaniom, jakie z tego powodu w sposób najbardziej drażniący wygłaszał. Żadnej nie ulega wątpliwości, że jego celem było usidlić i zgubić Bohuna. Był to więc niski i podły zamysł. Przyznać jednak trzeba, że siła były nader zręcznie zastawione. Republikanowi udało się zgrywać rolę zagorzałego torysa a ateuszowi rolę stronnika górnokościelnego. Pamflet kończył się gorącą modlitwą, aby Bóg dla światła i miłości otworzył umysły i pokierował wołą Anglików tak, iżby ujrzeć mogli to, co się do ich spokoju odnosiło. Cenzor był zachwycony. Na każdej stronnicy znajdował swoje własne myśli tak dobitnie wystawione, jakby ich sam nigdy nie wypowiedział. Nigdy jeszcze, zdaniem jego, istotne Ich Królewskich Mości prawo do żądania posłuszeństwa tak jasno nie było stwierdzone. Każdy Jakobita, co przeczyta tę podziwu godną rozprawę, musi się nawrócić. Nieprzysięgli tłumnie zaczęli składać przysięgę. Naród tak długo rozdwojony nareszcie się zjednoczył. Z tych marzeń rozkosznych zbudziła Bohuna wiadomość, w kilka godzin po ukazaniu się dzieła, którym się tak zachwycał, że sam już napis rozniecił w całym Londynie istny pożar, że nienawistne słowa: „król Wilhelm i królowa Marya, zdobywcy,” wywołały oburzenie ogromnego tłumu tych, co już tytuł tylko książki przeczytali. Już piątego dnia po jej ukazaniu się słyszał, że się izba gmin tą sprawą zajęła i że herold izby, ponieważ autor jest nieznan, cenzora poszukuje ¹⁾. Bohuna umysł nigdy się nie celował; to też teraz przeraziła go okropnie gwałtowna a niespodziewana burza, co nań uderzała. Stawił się w izbie. Większa część posłów, z którymi się spotkał w przedsiódkach i ustępowych salach, marszcząc brwi, nań spojerali. Kiedy stanął u kratki i kiedy po trzykrotnym niskim ukłonie ośmielił się podnieść głowę i spojrzeć odkoła, już wyrok swój mógł czytać w gniewnych i pogardliwych spojrzeniach, zewsząd ku niemu zwróconych. Zaciął się w mowie, po-

¹⁾ Bohuna Autobiografia; Dyaryusze gmin, 20 stycznia 1693/4 r.

płatał w sprzecznościach, nazwał marszałka izby mylordem i swoją gmatwaniną słów i myśli stał się powodem głośnego śmiechu, co go jeszcze więcej zmieszało. Jak tylko ustąpił, jednomyślnie uchwalono oddać na spalenie na Palace Yard zwykłemu katowi, to potępienia godne dzieło. Nadto bez szczegółowego głosowania postanowiono prosić króla o złożenie Bohuna z urzędu cenzora. Biedaka umierającego niemal ze wstydu i strachu odprowadziła straż policyjna izby do miejsca zamknięcia ¹⁾).

Zaledwie osadzono Bohuna w więzieniu, aliści ogromna liczba posłów domagać się zaczęła głośno ważniejszej ofiary. Burnet, wkrótce po objęciu godności biskupa w Salisbury, napisał do duchowieństwa swojej dyecezyi list pasterski, namawiający do złożenia przysięgi. W jednym ustępie tego listu biskup przemawiał w sposób podobny do tego, za jaki pamflet właścnieco był na stos skazany. Były tam istotnie różnice, którychby się był dopatrzył sąd sprawiedliwy a bezstronny. Ale sąd, przed który Burneta pozwano, nie był ani sprawiedliwym ani bezstronnym. Wady jego wielu mu narobiły nieprzyjaciół, a cnoty jeszcze więcej. Niezadowoleni wigowie skarżyli się, że się nachyla ku dworowi; stronnicy górnego kościoła, że się skłania ku dysydemtom. Jakoż przypuścić niepodobna, aby człowiek tak śmiały a tak mało taktu mający, człowiek tak nieogłędnie otwarty i tak niezmordowanie czynny przeszedł życie całe, nie pokrzyżowawszy planów, nie zraniwszy uczuć niektórych ludzi, których zdania z jego własnymi się zgadzały. Szczególniejszą pałał ku niemu niechęcią Howe. Howe nigdy, nawet w urzędowaniu będąc, nie zwykł był hamować swego cierpkiego i gwałtownego języka; teraz zaś został złożony z urzędu w sposób, który go w nieposkromioną wściekłość wprawił. Nie są dokładnie znane dzieje jego uwolnienia; to jednak pewna, że zajść musiały jakieś okoliczności, które do takiej cierpkości doprowadziły jego usposobienie. Wieść niesie, nie wiadomo, o ile wiarogodna, jakoby sobie wyobraził, że Marya w nim jest zakochaną, że skorzystał pewnego razu ze sposobności, kiedy pełnił obowiązki wice-szambelana i ośmielił się uczynić krok naprzód, który słuszne wywołał w królowej oburzenie. Wkrótce po uwolnieniu prześladowano go sądowo za to, że w przystępie gniewu obił okrutnie swego służącego w obrębie nawet pałacu. Przyznał się do winy i otrzymał przebaczenie, ale od tej chwili okazywał przy każdej sposobności najgwałtowniejszą osobistą nienawiść ku królo-

¹⁾ Bohuna Autobiografia; Dyaryusze gmin, 20 stycznia 1693/4 r.

wój, jej małżonkowi oraz wszystkim, którzy ich względów doznawali. Wiadomém było, że królowa często radziła się Burneta, Howe zaś był przekonania, że całą jej surowość wpływowi Burneta przypisać należy ¹⁾. Teraz nadszedł czas zemsty. W długiej i starannej mowie ten wig złośliwy, gdyż za wiga zawsze się wydawał, przedstawił Burneta jako torysa najgorszego rodzaju. „Trzebaby, mówił, ustanowić prawo, któreby karało duchownych za mieszanie polityki do kazań. Dawniej starali się księża ujarzmić nas, głosząc boskie i przedawnieniu nieulegające prawo dziedziczne książęcia. Dziś pragną dojść do tego samego, wmawiając w nas, że jesteśmy podbitym narodem.” Wniesiono o oskarżenie biskupa; ale przeciwko temu wnioskowi walczył niepokonany zarzut, z którym marszałek wystąpił. List pasterski był napisany w 1689 r. i podlegał tym sposobem działaniu aktu ułaskawienia z 1690 r. Jeden z posłów nie wstydził się powiedzieć: „A co to szkodzi! Oskarżmy go: niech się do aktu ułaskawienia odwołuje.” Nie wielu jednak było, coby chcieli wejść na drogę tak niegodną izby gmin. Jakiś jowialny poseł zawołał: „Spalić go (list), spalić!” a ta złośliwa igraszka słów obiegła wszystkie ławki i powszechny śmiech wzbudziła ²⁾. Wniesiono o spalenie listu pasterskiego ręką kata. Wszczęły się długie i gwałtowne rozprawy. Burnet bowiem miał przyjaciół szczerych i nieprzyjaciół gwałtownych. Większa część wigów z nim trzymała, pocziwa zaś jego natura i szlachetność zjednały mu życzliwych nawet między torysami. Spory dwa dni trwały. Montague i Finch, ludzie wprost przeciwnych przekonań, zdaje się byli w rządzie najgorliwszych obrońców biskupa. Nie udało się załatwić sprawy tej przez poruszenie przedwstępnych pytań. Nakoniec zasadniczą kwestyą poddano pod głosowanie i list pasterski nieznaczną większością w licznie zgromadzonej izbie został na ogień skazany. Głosów za spaleniem było sto sześćdziesiąt dwa a głosów przeciwnych sto pięćdziesiąt pięć ³⁾. Głos publiczny, przynajmniej w stolicy, zdaje się ganił zbyt ostre postąpienie względem Burneta ⁴⁾.

1) Oldmixon; Dziennik Narcyza Luttrell, list. i grud. 1692; Burnet, II. 334; Bohuna Autobiografia.

2) Burn it, burn it, wołał jeden, co znaczyło spalić go, a w wymawianiu podobnym było do Burnet, Burnet. (Przyp. tłum).

3) Greya Rozprawy; Dyaryusz gmin, 21, 23 stycznia 1692/3; Bohuna Autobiografia; Kenneta Życie i panowanie króla Wilhelma oraz królowej Maryi.

4) „Po większej części żalowano biskupa.” Bohuna Autobiografia.

Nie był Burnet z przyrodzenia swego człowiekiem delikatnych uczuć; życie zaś jakie prowadził, do udelikatnienia tych uczuć przyczynić się nie mogło. W ciągu lat wielu był celem niechęci teologicznych i politycznych. Poważni doktorowie klątwy nań rzucali; nędzni rymotwórcy pisali nań paszkwile; książęta i ministrowie zastawiali sidła na jego życie; był długi czas tułaczem i wygnańcem i w ciągłym niebezpieczeństwie, że lada chwila może być schwytany, wsadzony na tortury, powieszony i ćwiertowany. Wszystko to jednak, zdaje się, go nie poruszyło. Zarozumiałość nie doprowadziła go do śmieszności, a nieustraszony charakter nie doprowadził do niebezpieczeństwa. Teraz atoli, zdaje się, odwaga go opuściła. Widzieć, jak ludowa gałąź ciała prawodawczego wytyka go jako apostoła zasad tak służalczych, że te się nawet torysom nie podobają, widzieć, jak go na równi potępiają z wydawcą Filmera, było już dłań zanadto. Jak tém głębiej Burnet był dotkniętym, okazuje się w kilka lat później, kiedy po jego śmierci wyszła na świat historia jego życia i czasu. W dziele tém w ogóle odznacza się wielomównością nawet w drobiazgach, dotyczących własnej osoby i niekiedy z zabawną otwartością mówi o swoich własnych bąkach i surowych sądach, jakie przez nie na siebie ściągnął. Ale co do haniebnego wyroku wydanego przez izbę gmin w sprawie jego listu pasterskiego zachował wiece znaczące milczenie ¹⁾.

Knowanie, które zgubiło Bohuna, jakkolwiek tym, co je wszczęli, zaszczytu nie przynosi, wydało ważne i zbawienne owoce. Nim parlament wziął pod rozwagę postępowanie nieszczęśliwego cenzora, gminy bez szczegółowego głosowania a nawet, zdaje się, bez wszelkich rozpraw postanowiły przedłużyć jeszcze ustawę poddającą literaturę dozorowi cenzury. Sprawa jednak przybrała teraz kształt inny i przedłużenie edyktu cenzuralnego nie uważano już jako rzecz, któraby się sama przez się rozumiała. Już się objawiać zaczynało usposobienie na korzyść wolności druku; wprawdzie uczucie to

¹⁾ Wspomniany jest wyrok gmin z uczuciem drażliwości w pamiętnikach pisanych przez Burneta w owych czasach: „Zdawało się, mówił, nieco dziwnem, że ja, który byłem największym apostołem wolności, od czasu mojego wystąpienia, ze wszystkich pisarzy ówczesnych, tak surowo potępiony zostałem jako jej nieprzyjaciel. Istotnie zaś, torysowie mnie nie lubili a wigowie nienawidzili, gdyż nie podzielałem ich zapatrywań i namiętności. To jednak, nawet gorsze zresztą rzeczy, któreby mi się przytrafić mogły, nie odstraszą mię, sądzę, od umiarkowanych zasad i słusznego bronienia wolności rodu ludzkiego.“ Burnet rękop. Harlen. 6584.

pierwiastkowo nie celowało ani rozległością ani siłą natężenia. System obecny, mówiono, szkodzi zarówno handlowi jak i nauce. Czyż można przypuszczać, że się znajdzie kapitalista, który naprzód wydawać będzie nakład potrzebny na wielkie przedsięwzięcie literackie, albo, że literat poświęci całe lata pracy i poszukiwań dla podobnego przedsięwzięcia, skoro w ostatniej chwili wszystkie zamiary udaremnić może widzimisię, złośliwość lub głupota jednego człowieka? Jestże to pewnym, że prawo, co tak dotkliwie ograniczyło wolność handlu i swobodę myśli, istotnie przyczyniło się do utrwalenia bezpieczeństwa kraju? Nie dowiodłóż świeże doświadczenie, że sam cenzor może być nieprzyjacielem Ich Kr. Mości, albo co gorsza, niedorzecznym i przewrotnym przyjacielem; że cenzor może powstrzymać książkę, którą każda rodzina w kraju posiadaćby powinna a natomiast chętnie upoważni do druku pisemko, któreby dążyło do obudzenia nienawiści w narodzie ku Ich Kr. Mościom i które zasługiwałyoby na podarcie i spalenie, ręką kata? Zyskałże rząd dużo, ustanawiając policją w rzeczach literackich, która zapobiegła temu, że Anglikom nie dostała się do rąk historia krwawych roków, ale natomiast dozwoliła czytać im rozprawki, które wystawiają króla Wilhelma i królowę Maryą jako zdobywców?

W owym wieku, osoby, których bezpośrednio nie dotyczył ten lub ów wniosek publiczny, nie podawały próśb do parlamentu za lub przeciwko niemu. Ztąd też jedynie księgarze, intrologatorzy i drukarze wystąpili z prośbami do obu izb przeciwko cenzurze ¹⁾. Nie w tych jednak tylko klasach panowała niechęć ku cenzurze.

Prawo, będące na schyłku, ośm lat panowało. Przedłużono je jeszcze na lat dwa. Z intytlucyi w dyaryuszu gmin, który, niestety, w całości się nie dochował, okazuje się, iż w izbie głosowano po szczególe w przedmiocie jednej poprawki, co do istoty której żadnej nie posiadamy wiadomości. Głosy podzieliły się tak, iż dziewięćdziesiąt dziewięć stanęło przeciwko ośmdziesięciu. W izbie lordów uczyniono wniosek, w duchu myśli, podanej przed pięćdziesięciu laty przez Milтона a wykradzionej przez Blunta, o uwolnienie od cenzury wszelkiej książki, na którejby wymienionem było nazwisko autora lub wydawcy. Poprawkę tę odrzucono i wniosek przeszedł, lubo z protestem: na piśmie wystąpiło jedenastu parów, którzy

¹⁾ Dyaryusze gmin, 27 lut. 1692/3. Dyaryusze lordów, 4 marca.

oświadczyli, że nie uważają dla ogółu za pożyteczne, aby każdą naukę i prawdziwe objaśnienia oddawano pod sąd dowolny najemnego a niekiedy ograniczonego cenzora. W liczbie protestujących był Halifax, Shrewsbury i Mulgrave, trzej panowie należący do różnych stronnictw politycznych, ale zarówno znani ze swych literackich zdolności i usposobień. Żałować wypada, że brak na proteście podpisów Tillotsona, Burneta, którzy obaj dnia tego na posiedzeniu byli obecni. Dorseta nie było w sali obrad ¹⁾.

Blount, którego zabiegom i knowaniom opozycya przeciwko cenzurze swój początek winna, nie dożył chwili, kiedy opozycya tryumfowała. Jakkolwiek nie młody już człowiek, powziął był szaloną skłonność ku siostrze zmarłej swej żony. Długi czas daremnie pracując nad tē, by przekonać swą ukochaną, aby w prawne z nim weszła związki, czyto sprzykrzywszy sobie życie, czyli tēż w nadziei poruszenia twardego serca, zadał sobie ranę, z której po dłuższej chorobie umarł. Często wspomniano o nim jako o bluźniercy i samobójcy, ale zapomniano prawie o ważnej usłudze, jaką, lubo za pomocą środków niewątpliwie wielce niemoralnych i niegodziwych, wyświadczył swemu krajowi ²⁾.

Pod koniec tych czynnych wielce posiedzeń uwagę izby zajął stan Irlandyi. Rząd tego królestwa w ciągu sześciu miesięcy, po poddaniu się Limericku, znajdował się w stanie rozprzężenia. Dopiero po odpłynięciu wojsk irlandzkich, które przystały do Sarsfielda i po rozpuszczeniu żołnierzy irlandzkich, którzy w kraju pozostać woleli, Wilhelm wydał odezwę, uroczyscie obwieszczając, że się woj-

1) Dyaryusz lordów, 8 marca 1692/3 r.

2) W artykule o Blouncie w Biographia Britannica wysławiany jest znakomity udział, który wrzekomo miał w wyzwoleniu prasy. Autor widocznie nie zna dokładnie stanu rzeczy.

Dziwna, że okoliczności śmierci Blounta tak są nie pewne. Wątpliwości nie ulega, że umarł z rany, jaką sam sobie zadał, oraz że długo chorował. Pospolicie mówiono, że się zastżelił i nawet w tym duchu wzmiankę w swym dzienniku uczynił Narcyz Luttrell. Z drugiej zaś strony Pope, który posiadał wszelkie środki dowiedzenia się istotnej prawdy, twierdzi, że Blount, „zakochany w swojej krewnej i wzgardzony od niej, uderzył się nożem w piersi, jakby się chciał zabić i w skutek tego później umarł.“—Uwaga w epilogu do satyr, Dyalog I. Warburton, który żył z początku z bohaterami Duncyady a później z najznakomitszemi literatami swego czasu, powinien był znać całą sprawę; milczenie zaś jego zdaje się słowa Popego potwierdzać. Gildona rapsod o śmierci jego przyjaciela może zarówno do jednej i drugiej stosować się historyi.

na domowa skończyła. Żadnych kroków nieprzyjaznych, z wyjątkiem chyba okolicznościowych rabunków lub morderstw, obawiać się nie należało ze strony krajowej ludności pozbawionej obecnie dowódców, wojska i organizacji. Ale zaledwie przycichł odgłos wojenny Irlandczyków, aliści pierwsze słyszeć się dały szemrania Anglików. Coningsby stał na czele administracji w ciągu kilku miesięcy. W krótkim bardzo czasie znienawidziła go kasta panująca. Był to człowiek z wszelkich zasad wyzuty: chciwy niezmiernie bogactw a znajdował się w położeniu, gdzie człowiekowi bez zasad nie trudno zrobić fortunę ogromną. Nieprzeliczone pieniądze, niezmierne zapasy wojenne przysłało z Anglii. W Irlandyi ogromnych dopuszczano się konfiskacyj. Chciwy wielkorządca miał codzień sposobność popełniania zdzierstw i z tej sposobności korzystał bez żadnego wstydu i skrupułu. Nie to jednak w oczach osadników stanowiło jego największą zbrodnię. Byliby mu przebaczyli jego chciwość, ale przebaczyć nie mogli względności, jaką okazywał podbitym i ujarzmionym nieprzyjaciołom. Względność jego na tém polegała, że więcej lubił pieniądze aniżeli nienawidził papistów i że chętnie sprzedawał za wysoką cenę skromną miarkę sprawiedliwości niektórym ludziom z ujarzmionego narodu. Na nieszczęście w oczach panującej mniejszości zajątrzonej w skutek ostatniego starcia, upojonej świeżem zwycięstwem, podbita większość była stadem bydła albo raczej stadem wilków. Człowiek nie przyznaje niższym zwierzętom praw, które się sprzeciwiają jego własnym pożytkom, a jak człowiek podobny postępuje ze zwierzętami, tak Cromwelista sądził mieć prawo do postępowania z katolikami irlandzkiemi. Coningsby więc ściągnął na siebie większą burzę kilku dobrymi czynkami aniżeli wielu niegodnymi postępkami. Taki gwałtowny krzyk przeciwko niemu powstał, że trzeba go było usunąć i posłano Sidneya z pełną władzą, godnością lorda namiestnika dla złożenia parlamentu w Dublinie ¹⁾.

¹⁾ Zarzuty czynione Coningsbyemu znaleźć można w dyaryuszach obu izb parlamentu angielskiego. Zarzuty te po upływie ćwierci stulecia ułożył w wiersze Prior, z którym Coningsby postąpił surowo i brutalnie. Przytoczę tu kilka zwrotek. Czytelnik się przekona, że poeta starał się naśladować styl ballad ulicznych.

„O Neronie, tyranie, króliku,
Który kiedyś panował
W sławnej Irlandyi, śpiewać pragnę,
Śpiewać chcę piosenkę.

Ale łagodne usposobienie i gładkie obejście Sidneya nie były w stanie pogodzić umysłów. Zdaje się że Sidney nie dążył do nieprawych zysków; nie umiał jednak dość silną ręką powstrzymywać całego tłumu podwładnych urzędników, którzy za przykładem Coningsbyego i pod jego opieką łupili ludność i sprzedawali stronom swoje usługi. Nadto nowy wicekról nie okazywał szczególniejszej surowości względem nielicznych resztek krajowej arystokracji. Prędko więc stał się przedmiotem podejrzeń i niechęci ze strony anglosaskońskich osadników. Pierwszém jego było dziełem rozpisanie ogólnych wyborów. Katolików wyłączono od wszelkich korporacyj municypalnych, ale żadne prawo dotychczas nie pozbawiało ich głosu wyborczego w hrabstwach. Z tém wszystkiém jednak prawdo-

„Artykuły zapisane są
Przeciwko temu jednemu parowi,
Szukajcie ich w archiwach kraju,
Znajdziecie je tam bez wątpienia.“

Historya Gaffneya jest też opowiedziana. Coningsbyego spekulacye tak są opisane:

„Ogromne kazał zapasy
Zgromadzać i kraść.
Do królewskich dobrał się zapasów
I zmieniał je na pieniądź.“

„Tak oszukiwał stany
Prawdziwie i osobiście,
Z zapasami się uwinął.
Śmiały Cerber wszystko capnął.“

Ostatni zarzut dotyczy względów okazywanych katolikom.

„Neron z całą swobodą
Papistów wszelkiego czasu
Popierał a na ich rabunki
Patrzył jak na blahe zbrodnie.

„Protestanci, których rabowali
W ciągu jego rządów,
Jako Job cierpliwie musieli
Z tego być zadowoleni.

„Gdyż im stanowczo
Wszelkiej odmawiał obrony
A katolików złodziejstwa
Zręcznie ukrywał i bronił.“

podobnie ani jeden wolny osadnik katolicki nie ośmielił się przystąpić do stołu wyborczego. Wybrani posłowie z niewielkim wyjątkiem byli ludzie ożywieni duchem mieszkańców Enniskillenu i Londonderry, duchem, który istotnie bohaterskim był w czasach zagłady i niebezpieczeństw, lecz był też okrutnym i rozkazującym w chwilach powodzenia i potęgi. Nienawidzili oni cywilnej umowy z Limerickiem i oburzyli się na wiadomość, jakoby lord namiestnik spodziewał się po nich, że w parlamencie swym zatwierdzą tę nienawistną umowę, umowę, która pozwalała tłumom oddawać się bałwochwalstwu a nie dozwalała dobrym protestantom niszczyć sąsiadów papistów przez wnoszenie skarg cywilnych o krzywdy wyrażone podczas wojny ¹⁾.

Dnia piątego października 1692 roku parlament zebrał się w Dublinie w Chichester House. Był on wielce różnym pod względem swego składu od zgromadzenia, które tę samą nosiło nazwę w 1689 roku. Ledwieś jednego para ujrzał, a członków izby gmin żadnego, co kiedyś w King's Inns zasiadał. Miejsca owych O' i owych Mac, potomków dawnych książąt wyspy, zajęli ludzie, których nazwiska wskazywały saksońskie pochodzenie. Jeden tylko O', odstępca wiary swych ojców i trzech Mac'ów, widocznie wychodźców ze Szkocji i prawdopodobnie prezbiterańskiego wyznania, zasiadało w tém ciele prawodawczém.

Parlament, w ten sposób złożony, miał mniej wtedy władzy aniżeli zgromadzenie w Jamajce lub zgromadzenie w Wirginii. Nietylko sejm obradujący w Dublinie podlegał bezwzględnej zwierzchności parlamentu, który sejmował w Westminster, ale prawo, uchwalone w XV wieku podczas rządów lorda deputata Poyninga i pod jego nazwiskiem znane, stanowiło, iż żaden wniosek, bez uprzedniego przyzwolenia ze strony tajnej rady angielskiej nie mógł być wykonanym w żadnej z izb irlandzkich, i że wniosek rozpatrzony i zatwierdzony w ten sposób, musiał być albo przyjętym bez poprawek albo zupełnie odrzuconym ²⁾.

Posiedzenie zagajono uroczystém przyznaniem zwierzchności kraju macierzystego. Gminy kazały sekretarzowi swemu przeczytać uchwałę angielską, żądającą od nich złożenia przysięgi na zwierzchność

¹⁾ Opis posiedzeń parlamentu w Irlandyi, 1692, Londyn 1693.

²⁾ Uchwała Poyninga 10 H., 7. c. 4. Objaśnia ją inna uchwała 3 i 4 P. i M. c. 4.

ność kościelną i podpisania deklaracji przeciwko transsubstancjacji. Po wysłuchaniu uchwały, gminy natychmiast przystąpiły do jej wykonania. Uchwalono adresy, które wyrażały najgorętszą wdzięczność i przywiązanie do króla. Dwóch posłów, którzy w czasie zamieszek przeniewierzyli się sprawie protestanckiej i interesom angielskim, wydalono z izby. Spiesznie uchwalono zasiłki, hojne istotnie, zwłaszcza ze względu na zasoby kraju zniszczonego w skutek kilkoletniej drapieżnej wojny. Ale wniosek o zatwierdzenie ustawy osadniczej, ponieważ zbyt łagodnym się zdawał względem krajowej ludności a poprawki dodać nie było można, został bez dalszych korowodów odrzuconym. Izba cała, w komitet zawiązana, wydała uchwałę ogłaszającą, iż nieusprawiedliwiona względność, z jaką się z Irlandczykami obchodzono od bitwy nad Boynem, stała się jedną z głównych przyczyn klęsk królestwa. Komitet skarg codziennie zasiadał do jedenastej wieczorem a całe postępowanie tej komisji; śledczej mocno niepokoiło zamek. Wykryto liczne przykłady grubego przekupstwa i oszustw ze strony wysoko położonych osób oraz liczne przykłady tego, co wtedy za zbrodniczą pobłażliwość względem podbitego ludu miano. Temu papieżcie pozwolono wstąpić do wojska, tamtemu trzymać broń w domu; inny miał zbyt dobrego konia, tamtego znów broniono, nie pozwalając protestantowi skarżyć go za krzywdy wyrządzone w czasie rozruchów i zamieszek. Lord namiestnik, dostawszy mniej więcej tyle pieniędzy, ile ich się w tym razie mógł spodziewać, postanowił położyć koniec tym nieprzyjemnym dochodzeniom. Wiedział jednak, że gdyby spierał się z parlamentem za zbyt surowe postępowanie z papistami lub łapownikami, nie mógłby na poparcie liczyć w Anglii. Szukał więc innego pozoru i był tyle szczęśliwy, że go znalazł. Gminy uchwały wniosek, który z niejakiem do prawdy podobieństwem można było przedstawić jako niezgodny z Poyninga's statutem. Cokolwiek mogło się wydać pogwałceniem tego zasadniczego prawa było w stanie wywołać silne oburzenie po drugiej stronie kanału 5-go Jerzego. Wicekról spostrzegł, gdzie dlań kryje się pożytek i z niego skorzystać nie omieszkał. Udał się do izby lordów w Chichester House, zawezwał przed siebie gminy, zgromił je w ostrych wyrazach, zarzucił, że w niegodny i niewdzięczny sposób przywłaszczają sobie prawa kraju macierzystego i zamknął posiedzenia parlamentu ¹⁾.

¹⁾ Historją tego posiedzenia wziętem z dyaryuszów irlandzkich lordów, gmin, z opisów przedstawionych na piśmie angielskim lordom i gminom przez Dzieje Anglii. Tom VIII.

Ci do których w ten sposób przemówił, rozeszli się oburzeni. Zarzut im uczyniony był niesłuszny. Kochali oni szczerze i szanowali swój kraj, z którego pochodzili i z otuchą spoglądali na odwet ze strony najwyższego parlamentu. Kilku z posłów udało się do Londynu celem usprawiedliwienia siebie samych i oskarżenia lorda namiestnika. Lordowie i gminy wysłuchali uważnie ich długie mowy i prosili, aby piśmiennie rzecz swoją wyłożyli. Pokorny język ich prośby, ich oświadczenia, że nigdy nie zamierzali naruszać statutu Poyninga albo zaprzeczać Anglii przynależnej zwierzchności, zatarły wrażenie wywołane Sidneya oskarżeniami. Obie izby przedstawiły królowi adres w sprawie stanu Irlandyi. Nikogo imiennie nie oskarżały, ale wypowiadały swe zdanie, jako się tam zły zakradł zarząd, jako ogół jest przedmiotem łupienia i katolicy doznają nieusprawiedliwionych względów. Wilhelm w odpowiedzi obiecał, że złemu zaradzi w miarę potrzeby. Przyjaciel jego Sidney został niebawem odwołany i za utratę wicekrólewskiej godności pocieszony zyskownem miejscem generała naczelnego artyleryi. Zarząd Irlandyi czasowo powierzono lordom sędziom, między którymi pierwsze zajmował miejsce Sir Henryk Capel, żarliwy wig, nie bardzo usposobiony do okazywania względów papistom.

Zbliżała się chwila odroczenia parlamentu a los wniosku trzechletniego ciągle był jeszcze w zawieszeniu. Niektórzy najzdolniejsi ministrowie wniosek za użyteczny uważali a gdyby nawet przeciwnego byli zdania, byliby prawdopodobnie odradzali swemu panu, żeby go nie odrzucał. Niepodobna jednak było w królu przytłumić obawy, jakiej ulegał, aby ustępstwo jakiegokolwiek w tym względzie nie przyniosło ujmy jego powadze. Nie polegając na zdaniu swoich zwykłych doradców, posłał Wilhelm Portlanda, aby się zapytał o zdanie Sir Wilhelma Temple. Temple usunął się był do zacisza w miejscu zwanem Moor Park w pobliżu Farnham. Przyległa okolica przedstawiła widok niemal pustyni. Całą jego przy-

członków parlamentu irlandzkiego i z pamfletu, noszącego napis: *K r ó t k i o p i s p o s i e d z e n i a p a r l a m e n t u w I r l a n d y i 1692, Londyn 1693 r.* Burnet, zdaniem mojem, trafnie pochwycił cały spór. II, 118. „Anglicy w Irlandyi mniemali, że rząd zanadto pobiłza Irlandczykom; jedni mówili, że to skutek przekupstwa, podczas gdy drudzy twierdzili, że trzeba ich było bronić od prześladowania Anglików, którzy ich nienawidzili i przeciwko nim byli rozjątrzeni. . . Były tam także niemale skargi na złą administracyą, zwłaszcza co dotyczyło dochodu, wypłat wojskowych i kradzieży zapasów magazynowych.”

jemnością w ciągu lat kilku było stworzyć z tego pustkowiec coś, co burmistrze holenderscy, między którymi spędził kilka najpiękniejszych lat swego życia, byliby rajem nazwali. Jego ermitaż dostąpił po kilkakroć szczytu, że go odwiedził król, który od chłopięcia znał i szanował twórcę potrójnego przymierza, który z przyjemnością odnajdywał wśród wrzosu i jałowcu dzikięj Surreyu okolice jakiegoś miejsca, co zdawało się być częścią Holandii, w prostą linię wyciągnięty kanał, taras, ale z drzew równo obciętych i prostokątne grzędy kwiatów ogrodowych i doniczkowych.

Do takiego odludnego pustkowiec udał się Portland, aby się radzić wyrocni. Temple był stanowczo tego zdania, że wniosek przejść powinien. Obawiał się, czy zasady, które taką w nim wyrobiły opinią, całkowicie i dokładnie będą przedstawione królowi przez Portlanda, który wprawdzie był najdzielniejszym żołnierzem i najwierniejszym przyjacielem, jaki kiedykolwiek żył na świecie, posiadał niepospolite zdolności wrodzone i w pewnych sprawach miał doświadczenie ogromne, ale nie znał dokładnie historii i konstytucji angielskiej. Stan zdrowia Sir Wilhelma nie pozwalał mu osobiście stanąć w Kensington, postanowił więc Temple posłać swojego sekretarza. Sekretarzem tym był biedny szkolarz lat dwudziestu czterech lub pięciu, pod którego niepozorną powierzchownością i niezgrabnym zachowaniem kryły się najkosztowniejsze dary, jakie kiedykolwiek śmiertelnikowi dostały się w udziale: rzadki dar spostrzegawczy, świetny dowcip, wyobraźnia zdolna tworzyć śmieszne postacie, humor najpoważniejszego zakresu a jednak dziwnie wytworny, wymowa nadzwyczaj prosta, jędrna i zrozumiała. Młody ten człowiek nazywał się Jonatan Swift. Rodził się w Irlandii, lecz uważały za obelgę, gdyby go kto Irlandczykiem nazwał. Był czystej krwi angielskiej i przez całe życie uważał krajową ludność wyspy, gdzie światło dzienne ujrzał, jako kastę cudzoziemską i służebną. Podczas ostatniego panowania słuchał nauk w Uniwersytecie Dublińskim, gdzie się odznaczył jedynie swojemi wybrykami i ledwie stopień uzyskał. W czasie rewolucji podobnie jak tysiące innych braci osadników uciekł przed gwałtami Tyrconnela do kraju macierzystego i czuł się szczęśliwym, znalazłszy przytułek w Moor Park ¹⁾. Schronienie to jednak drogo go kosztowało. Uważano, iż dostateczne miał za swe usługi wynagrodzenie, pobierając, prócz

¹⁾ Co do rodziny i młodości Swifta zob. jego własne anegdoty.

mieszkania, dwadzieścia funtów rocznie. Jadał obiady przy drugim stole. Niekiedy wprawdzie, gdy lepszego nie było towarzystwa, zapraszał go pan na karty do siebie i był tyle uprzejmy, że mu zwykle na dobry początek dawał trochę grosza ¹⁾. Biedny student nie śmiałby być oczu podnieść na pannę z wyższego towarzystwa, ale kiedy został księdzem, zaczął zwyczajem księży ówczesnych umizgać się do pięknej panny respektowój, która stanowiła główną ozdobę izby czeladnej i której imię ściśle związanem jest z jego własnem w smutnej i tajemniczój historii.

Swift w kilka lat później opowiedział trochę z tego, co czuł, kiedy się na dwór króla udawał. Umysł jego był pogiębiony a nawet złamany pod ciężarem nieszczęść i upokorzeń różnych. Język, w jakim zwykł był przemawiać do swego pana, o ile ze szczątków pozostałych dziś sądzić możemy, był językiem lokaja albo raczej żebraka ²⁾. Ostre słówko lub zimne spojrzenie pana robiły sługę nieszczęśliwym na dni kilka ³⁾. Ale ta służalczość była tego rodzaju, jak służalczość tygrysa w klatce osadzonego i zgłodniałego, który się poddaje swemu panu, kiedy ten żywność przynosi. Ten nędzny sługa należał do ludzi z najwynioślejszém sercem, do najambitniejszych, najmściwszych, najdespotyczniejszych ludzi. I teraz nareszcie odstąpiły się przed nim wielkie, bez granic widoki. Wilhelmo wi już był nieco znany. W Moor Park niekiedy, gdy gospodarza przykuwała do krzesła podagra, sekretarz towarzyszył królowi na spacerach. JM Król raczył uczyć swego towarzysza holenderskiego sposobu ścinania i jedzenia szparagów i łaskawie zapytał, czyby pan Swift nie zechciał przyjąć nominacyi na kapitana w pułku jazdy. Teraz atoli miał młody człowiek po raz pierwszy stanąć w obliczu króla jako doradzca. Wprowadzono go do gabinetu, tam wręczył list od Templa, i wyłuszczył zasady zawarte w liście zwięzłe, ale istotnie jasno i zręcznie. Niemasz, mówił, żadnego powodu przypuszczać, aby krótkotrwały parlament mógł łatwiej aniżeli długotrwały nadwężyć słuszne prerogatywy korony. Wszak parlament, który za poprzedniego pokolenia prowadził wojnę z królem, wziął go do niewoli, wtrącił do więzienia, stawiał przed kratki, wyprowadził pod miecz katowski, znanym był w naszych rocznikach głównie

¹⁾ Dziennik do Stella, list IV.

²⁾ Zob. Swifta list do Templa z 6 paźdz. 1694.

³⁾ Dziennik do Stella, list XIX.

pod nazwą długiego parlamentu. Nigdyby podobna klęska nie dotknęła monarchii, gdyby nie prawo, które zabezpieczało to zgromadzenie od rozwiązania ¹⁾. W tém rozumowaniu, przyznać trzeba, tkwił błąd, któryby odkrył nawet mniej niż Wilhelm bystry człowiek. Że jedno ograniczenie prerogatywy królewskiej było zgubnym, nie dowodziło to bynajmniej, aby inne ograniczenie było zbawiennym. Że jeden monarcha nie był w stanie pozbyć się nieprzyjaznego parlamentu, bynajmniej ztąd nie płynęło, że drugi monarcha zupełnie nie zginie, jeśli zmuszony będzie rozstać się z przyjaznym parlamentem. Ku wielkiemu zmartwieniu posła, dowodzenie to nie było w stanie zmienić postanowienia króla. Czternastego marca gminy zawezwano do izby wyższej; przeczytano tytuł trzechletniego wniosku i oznajmiono, wedle dawnego zwyczaju, że król i królowa przedmiot wezmą pod rozwagę. Po czém parlament został odroczoney.

Niebawem po odroczeniu parlamentu udał się Wilhelm na ląd stały. Trzeba było przed wyjazdem pewne ważne zaprowadzić zmiany. Postanowił był nie uwalniać Nottinghama, na którego prawości, cencie, rzadkiej między angielskimi statystami, wielce polegał. Ale jeżeliby zatrzymał Nottinghama jako sekretarza stanu, niepodobna było Russella użyć na morzu. Russell, lubo mocno zmartwiony, zgodził się wreszcie przyjąć posażne miejsce w zarządzie domowym króla; dwaj zaś oficerowie marynarki, wielką posiadający biegłość w swoim zawodzie, Killebrew i Delaval stanęli na czele zarządu admiralicy i objęli dowództwo floty na kanale ²⁾. Te zmiany wywołały szemranie między wigami, gdyż Killebrew i Delaval byli niewątpliwie torysami i posądzano ich nawet o jakobickie sympatye. Inne jednak zmiany zasze w tym samym czasie świadczyły, że król pragnął zachować równowagę między spierającymi się stronnictwami. Nottingham sam w ciągu całego roku pełnił obowiązki sekretarza stanu. Teraz miał towarzysza, który mu nie był na rękę, w osobie Jana Trenchard. Trenchard należał do krańcowego stronnictwa wigów. Pochodził on z Taunton i ożywiony był duchem, którym się w ciągu dwu pokoleń Taunton odznaczało. Za czasu palenia w obrazie papieży i za czasu cepów protestanckich należał on do klubu zielonej wstążki, był czynnym członkiem kilku burzliwych parlamentów, uczynił pierwszy wniosek ekluzyjny, był

¹⁾ Swifta anegdoty.

²⁾ Gazeta Londyńska 27 marca 1693 r.

głęboko zaplątany w spiskach uknutych przez naczelników opozycji, uciekł był na łód stały, długi czas żył na wygnaniu i imiennie był wyłączony z listy amnestyjnej z roku 1686. Lubo życie jego było burzliwe, usposobienie jednak miał z gruntu spokojne; ale w ścisłych żył związkach z klasą ludzi, których namiętności gwałtowniejsze aniżeli jego własne były. Ożenił się z siostrą Hugh Speka, jednego z najpodstępniejszych i najzłośliwszych pamflicistów, którzy podali w pogardę sprawę wolności konstytucyjnej. Aaron Smith, prokurator skarbu, człowiek, w którym się dziwnie łączył fanatyk z pokątnym doradcą, wywierał silny wpływ na nowego sekretarza, z którym przed dziesięciu laty wspólnie układali plany powstania „pod różą.“ Trudno powiedzieć, dlaczego z pominięciem wielu innych wyższych dostojestwem i zdolnościami osób na to miejsce tak znaczne i ważne został wybrany Trenchard. Zdaje się atoli, że lubo nosił tytuł i pobierał pensją sekretarza, nie powierzano mu jednak ważniejszych tajemnic politycznych i że ostatecznie mało co był więcej nad dyrektora policji, który śledził drukarzy ksiązek zabronionych, księży zborów nieprzysięgłych i stałych gości podziemnych kawiarni, gdzie się knuły przeciw rządowi spiski ¹⁾.

Inny wig nierównie wznioślejszego charakteru powołany został w tym samym czasie na wyższe miejsce w zarządzie. Już cztery ubiegały lata, jak wielka pieczęć była w ręku komissarza. Od usunięcia się Maynarda skład trybunału kancelaryi mało wzbudzał szacunku. Trevorowi, który był pierwszym komissarzem, nie schodziło ani na zdolnościach ani na nauce, ale słusznie go pomawiano o brak prawości; obowiązki zaś, jakie pełnił w charakterze marszałka izby gmin w ciągu czterech czy pięciu najczynniejszych w każdym roku miesięcy, nie pozwalały mu należycie wywiązywać się z obowiązków sędziego. Strony skarżyły się, że często nadzwyczaj długo czekać muszą na wyrok i że kiedy nareszcie uzyskają go, od wyroku odwołać się nie mogą. Tymczasem prawdziwie ministra sprawiedliwości nie było, wyższego urzędnika, któryby objaśniał króla w sprawach mianowania sędziów, radców koronnych, sędziów pokoju ²⁾. Wiedzieli o tém wszyscy, że się Wilhelmowi ten stan rzeczy nie podobał i w ciągu kilku miesięcy obiegały ciągle pogłoski,

¹⁾ Burnet, II, 108; i Marszałka Onslow przypisek; Sprata wierny opis strasznego spisku; List do Trencharda 1694.

²⁾ Burnet, II, 107.

że niebawem mianowany będzie lord pieczętarz albo lord kanclerz ¹⁾. Najczęściej pogłoska wspominała nazwisko Nottinghama. Powody jednak, które nie pozwoliły mu przyjąć wielkiej pieczęci w 1689 r., raczej zyskały na sile niż osłabły. Wilhelma wybór padł nareszcie na Somersa.

Somers liczył dopiero czterdziesty drugi rok życia i jeszcze pięć lat nie upłynęło od owego wielkiego procesu biskupów, kiedy poraz pierwszy świat poznał jego zdolności. Od tego czasu sława jego gwałtownie z dniem każdym wzrastała. W sądowej ani sejmowej wymowie nikt mu nie sprostał. Stałość w postępowaniu publicznem zjednała mu całkowite wigów zaufanie a torysów kupił sobie gładkością swojego obejścia. Nie bez wielkiego żalu zgodził się porzucić zgromadzenie, nad którym panował w sposób nieograniczony dla nowego zebrania, gdzie z konieczności wypadało mu milczeć. Dopiero co właśnie zaczęła się powiększać jego klientela. Dochodów miał jeszcze nie wiele. Nie posiadając środków dla podtrzymania dziedzicznego tytułu, musiałby w razie przyjęcia ofiarowanego sobie wysokiego dostojęństwa, kilka lat przewodniczyć w izbie wyższej, nie przyjmując udziału w rozprawach. Inni jednak byli tego zdania, że Somers byłby pożyteczniejszym jako naczelnik sprawiedliwości, aniżeli jako głowa stronnictwa wigów w izbie gmin. Zawezwano go do Kensington i wprowadzono do sali narad. Caermarthen mówił w imieniu króla. „Sir Janie, rzekł, potrzeba dla dobra służby publicznej, abyś przyjął ten urząd i mam sobie od JM Króla poleconém oświadczyć, iż się żadnego usprawiedliwiania nie przyjmuje.“ Somers się poddał. Wręczono mu pieczęć wraz z nominacją, zapewniającą mu pensją roczną dwu tysięcy funtów od chwili ustąpienia z urzędu. Złożył też natychmiast przysięgę jako radzca tajny i lord pieczętarz ²⁾.

Gazeta, która donosiła o tych zmianach, jednocześnie doniosła o wyjeździe króla, który wyruszył do Holandyi dnia dwudziestego czwartego marca.

Zostawił król polecenie zgromadzenia stanów szkockich po pół-trzecieletniej przerwie. Hamilton, który żył kilka miesięcy na ustroiniu, znów się dał pogodzić z dworem od czasu upadku Melvilla,

1) Po kilkakroć wzmianka jest o tych pogłoskach w dzienniku Narcyza Luttrell.

2) Gazeta Londyńska 27 marca 1693; Dziennik Narcyza Luttrell.

przystał na to, żeby porzucić bezczynność i zająć Holyrood House w charakterze lorda wielkiego komisarza. Potrzeba było, aby jeden ze sekretarzy stanu do spraw Szkocji znajdował się w otoczeniu blizkiem króla. Pan Stairu udał się więc na ląd stały. Towarzysz jego Johnstone kierował głównie sprawami korony w Edynburgu i miał obowiązek regularnie znosić się z Carstairssem, który nigdy nie opuszczał Wilhelma ¹⁾).

Można się było spodziewać burzliwych posiedzeń. Był to ten sam parlament, który w 1689 r. stanowczą większością głosów przeprowadził wszystkie najgwałtowniejsze uchwały, jakie był w stanie przygotować Montgomery i klub jego, który odmówił zasiłków, który ścigał ministra korony, który zamknął trybunały sprawiedliwości, który zdawał się chcieć przekształcić Szkocję na oligarchiczną rzeczpospolitą. W 1690 r. stany były w lepszym usposobieniu. A jednak nawet w 1690 r., kiedy roztrząsano kościelny układ królestwa, stany nie chciały mieć baczenia na to, co jak wiedziano, było życzeniem króla. Zniosły patronat, pochwaliły zrabowanie duchowieństwa biskupiego i nie dopuściły uchwały tolerancyjnej. Zdawało się prawdopodobnym, że w tym samym duchu działać będą w sprawach dotyczących religii a tymczasem z konieczności wypadało takie sprawy poruszyć. Wilhelm podczas limity parlamentu starał się nakłonić Zgromadzenie generalne, aby przyjęło do wspólności takich z dawnych księży, którzyby podpisali wyznanie wiary i poddali się zarządowi synodów. Usiłowanie nie udało się, zgromadzenie w skutek tego zostało rozwiązane przez lorda komisarza. Na nieszczyćcie, uchwała, ustanawiająca prezbiterański kształt rządu, nie określiła rozciągłości władzy, jaką monarcha miał mieć nad sądami duchownymi. Podobnie rozwiązanie natychmiast nie ogłoszono, kiedy „moderator“ prosił o głos. Powiedziano mu, że jest tylko prywatną osobą. Jako zwykła osoba domagał się głosu i protestował w imieniu braci przeciwko królewskiemu mandatowi. Prawo, powiedział, jakie mają studzy kościoła zgromadzania się i naradzania w sprawach własnych, pochodzi od naczelnika Boskiego i nie zależy od dobrej woli świeckiej władzy. Bracia jego powstali i szemraniem przyzwalającym dali znać, że się na słowa swego prezesa zgadzają. Przed rozjeściem się wyznaczono ściśle dzień przyszłego zgromadzenia ²⁾).

1) Burnet, II. 123; Carstairsa papiery.

2) R e g e s t r a k t ó w i postępowania zgromadzenia generalnego kościoła szkockiego, odbytego w Edynburgu 15 styczn. 1692, zebrany i wydany z ak-

Dzień to był bardzo odległy a kiedy nadszedł, nie stawili się ani księża ani zwierzchnicy; najśmielsi nawet członkowie wzdrygnęli się na myśl stanowczego zerwania z władzą cywilną. Lubo przeto otwartej nie było wojny między kościołem a rządem, panowały jednak między nimi nieporozumienie, wzajemna zawiść i wzajemne obawy. Na drodze pojednania żadnego nie zrobiono postępu w chwili, kiedy się stany zgromadziły, a w jakim kierunku pójdą stany, o tém wątpić należało.

Zachowanie się tego dziwnego parlamentu na każdym niemal z jego posiedzeń zadawało kłam wszelkim polityków przepowiedniom. Był to niegdyś jeden z najoporniejszych senatów. Teraz należał do najposłuszniejszych. A jednak dawni ludzie w dawniej sali obrad zasiadali. Znalazłeś tam wszystkich najgłośniejszych agitatorów klubu, z wyjątkiem Montgomery, który z biedy umierał, ze złamaném sercem pod strzechą daleko od rodzinnego kraju. Miałeś tam świętoszka Rossa i wiarołomnego Annandala. Miałeś i Sir Patrika Hume, niedawno mianowanego parem i odtąd zwać się mającego lordem Polwarth, zawsze tak wymownego jak wtedy, gdy swemi nieskończonemi deklamacyami i rozprawami zgubił wyprawę Argyla. Ale duch całego zgromadzenia uległ całkowitej zmianie. Członkowie z głębokim uszanowaniem słuchali listu królewskiego i odpowiedzieli w słowach pełnych szacunku i przywiązania. Nadzwyczajny zasiłek uchwalono dla korony w ilości stu czterestu tysięcy funtów szterl. Wydano surowe prawa na Jakobitów. Uchwały w rzeczach kościelnych takim tchnęły duchem erastyńskim, jak gdyby je sam Wilhelm układał. Zapadła uchwała, żądająca od wszystkich księży urzędowego kościoła, aby złożyli przysięgę na wierność Ich Królewskim Mościom i polecająca Zgromadzeniu generalnemu przyjąć do wspólności tych księży episkopalnych, jeszcze nie złożonych z urzędu, którzyby oświadczyli, że się zastosują do prezbiterańskiej nauki i karności ¹⁾. Stany posunęły się w swęj uległości tak daleko, iż w pokornej prośbie błagały króla, aby zechciał szkockie parostwo ofiarować swemu ulubieńcowi Portlandowi. Była to ich najgłośniejsza prośba. Nie domagali się uchylenia żadnych uciążliwości. Poprzeształy na tém, że w ogólnych wyrazach napomknęli o nadużyciach,

tów przez sekretarza tegoż zgromadzenia. Ten ciekawy dokument pierwszy raz ogłoszony został w 1852 r.

1) Czynności parlam. szkockiego; 12 czerwca 1693 r.

zostawiając królowi powziąć bliższe wiadomości w tym względzie od własnych ministrów, lorda wielkiego komisarza i sekretarza stanu ¹⁾).

Był jeden przedmiot, co do którego dziwném zdawać się musi, że nawet najusłużniejszy parlament zachował zupełne milczenie. Rok z górą już upływał od czasu rzezi w Glencoe. Należało się spodziewać, że całe zgromadzenie, parowie, komisarze hrabstw, komisarze miast jednogłośnie domagać się będą ścisłego śledztwa w sprawie tej wielkiej zbrodni. Tymczasem, jak wiadomo, żadnego w tej mierze nie uczyniono wniosku. Wprawdzie stan klanów gaelickich wzięto pod rozwagę. Uchwalono prawo dla skuteczniejszego przytłumienia łupiestw i gwałtów popełnianych na Wzgórzu szkockiem a w prawie tém pomieszczono wyraźne zastrzeżenie na korzyść dziedzicznej władzy sądowej Mac Cullum Mora. Ale ani z publicznych aktów czynności sejmujących stanów, ani z prywatnych listów, w których Johnstone donosił Carstairsowi o zaszłych na sejmie wypadkach, nie widać, aby ktokolwiek choć słówkiem napomknął o straszonym losie Mac Jana i jego współtowarzyszy ²⁾. Jedyném objaśnieniem tego nadzwyczajnego milczenia może być ta okoliczność, że zebrani w stolicy mężowie publiczni mało co wiedzieli albo mało co dbali o los złodziejskiego klanu celtyckiego. Sponiewierany klan, wystraszony wszechwładzą Campbellów i nieprzyzwyczajony do uciekania się pod osłonę ustanowionych władz królestwa, z żadną prośbą nie wystąpił przed stanami. Dzieje rzezi opowiadano sobie w kawiarniach, ale opowiadano w rozmaity sposób. Niedawno co wyszła była z tajemnych drukarń Londynu jedna czy dwie książki, gdzie wypadki w całej nagości były przedstawione. Książek tych jednak publicznie nie sprzedawano. Nie było na nich nazwisk odpowiedzialnych autorów. Jakobicy pisarze byli w ogóle w wysokim sto-

¹⁾ Czynności parlam. szkockiego, 15 czerwca 1693 r.

²⁾ Wydawca Carstairsa papierów widocznie starał się z jakichś powodów skrzywić tę oczywistą a jasną prawdę. Ztąd też na czele kilku listów Johnstonea dodaje nagłówki, które mogą w błąd wprowadzić mniej uważnego czytelnika. Tak naprzykład pisze Johnstone do Carstairsa pod dniem 18 kwietnia, kiedy jeszcze nie było wiadomém, czy posiedzenie będzie tak spokojnem: „Wszystkich fortelów użyto i nadal używać będą, aby zagmatwać sprawę.“ Wydawca zaś w ten sposób podaje treść tego listu: „Fortele użyte celem zagmatwania spraw dotyczących wypadków w Glencoe.“ Innym razem, w kilka tygodni później, pisząc list, skarży się Johnstone, że wolnomyślność i uległość stanów nie dość należycie zostały ocenione. „Nic, powiada, nie stało się dla zadośćuczynienia parlamentowi. Mniemam, że należało dać jakieś zadośćuczynienie.“ Wydawca zaś tak streszcza list: „Skarży się, że parlamentowi nie stało się zadość przez wysłedenie rzezi w Glencoe.“

pnium złośliwi, a baczenia szczególniejszego na prawdę nie dawali. Od czasu jak Macdonaldowie się nie skarżyli, żaden rozsądny człowiek oczywiście nie chciał sobie narażać króla, ministrów i najmniejszych rodzin w Szkocyi i występować z oskarżeniem opartem tylko na gołosłownych pogłoskach albo na pamfletach nieupoważnionych przez cenzurę, na których autor nie położył swego nazwiska i których księgarze w swych oknach wystawiać nie śmieli. Cokolwiek jednak bądź, czy to jest zgodne z prawdą rozwiązanie zagadki, czy niemi jest, to tylko pewna, że stany rozeszły się spokojnie po dwumiesięcznych posiedzeniach, w ciągu których, o ile dziś wyśleźć można, słowa Glencoe w parlamencie ani razu nie wymówiono.

The first part of the book is devoted to a general history of the United States from its discovery to the present time. It is divided into three volumes, the first of which contains the history of the discovery and settlement of the continent, the second the history of the colonies, and the third the history of the United States from its independence to the present time.

The second part of the book is devoted to a general history of the world from its creation to the present time. It is divided into three volumes, the first of which contains the history of the world from its creation to the discovery of America, the second the history of the world from the discovery of America to the present time, and the third the history of the world from the present time to the end of the world.

The third part of the book is devoted to a general history of the United States from its discovery to the present time. It is divided into three volumes, the first of which contains the history of the discovery and settlement of the continent, the second the history of the colonies, and the third the history of the United States from its independence to the present time.

The fourth part of the book is devoted to a general history of the world from its creation to the present time. It is divided into three volumes, the first of which contains the history of the world from its creation to the discovery of America, the second the history of the world from the discovery of America to the present time, and the third the history of the world from the present time to the end of the world.

The fifth part of the book is devoted to a general history of the United States from its discovery to the present time. It is divided into three volumes, the first of which contains the history of the discovery and settlement of the continent, the second the history of the colonies, and the third the history of the United States from its independence to the present time.

The sixth part of the book is devoted to a general history of the world from its creation to the present time. It is divided into three volumes, the first of which contains the history of the world from its creation to the discovery of America, the second the history of the world from the discovery of America to the present time, and the third the history of the world from the present time to the end of the world.

The seventh part of the book is devoted to a general history of the United States from its discovery to the present time. It is divided into three volumes, the first of which contains the history of the discovery and settlement of the continent, the second the history of the colonies, and the third the history of the United States from its independence to the present time.

The eighth part of the book is devoted to a general history of the world from its creation to the present time. It is divided into three volumes, the first of which contains the history of the world from its creation to the discovery of America, the second the history of the world from the discovery of America to the present time, and the third the history of the world from the present time to the end of the world.

The ninth part of the book is devoted to a general history of the United States from its discovery to the present time. It is divided into three volumes, the first of which contains the history of the discovery and settlement of the continent, the second the history of the colonies, and the third the history of the United States from its independence to the present time.

The tenth part of the book is devoted to a general history of the world from its creation to the present time. It is divided into three volumes, the first of which contains the history of the world from its creation to the discovery of America, the second the history of the world from the discovery of America to the present time, and the third the history of the world from the present time to the end of the world.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY.

WILHELM I MARYA.

TREŚĆ.

Stan dworu Saint Germain. — Usposobienie Jakobitów. Restauranci umiarkowani. — Restauranci krańcowi. — Zmiana ministeryum w Saint Germain; Middleton. — Nowa odezwa wydana przez Jakóba. — Skutek nowej odezwy — Przygotowania wojenne we Francyi. — Ustanowienie orderu św. Ludwika. — Middletona przyjęcie w Wersalu. — Przygotowania wojenne Wilhelma. — Ludwik wyrusza w pole. — Ludwik wraca do Wersalu. — Obroty Luxemburga. — Bitwa nad rz. Landen. — Rozproszenie floty smyrneńskiej. — Wzburzenie w Londynie. — Broszury Jakobitów. Wilhelm Anderton. — Pisma i przebiegi Jakobitów. — Postępowanie Caermarthena. — Nowy przywilej dany kompanii wschodnio-indyjskiej. — Powrót Wilhelma do Anglii. Powodzenie wojenne Francyi. — Klęski Francyi. — Konieczność ministeryum dla rządu parlamentowego. — Pierwsze ministeryum stopniowo utworzone. — Sunderland radzi królowi dać pierwszeństwo wigom. — Zasady pierwszeństwa wigów. — Naczelnicy stronnictwa wigów: Russell. — Somers. — Montague. — Wharton. — Naczelnicy stronnictwa torysów: Harley. — Foley. — Howe. — Posiedzenie parlamentu. — Rozprawy w przedmiocie niepowodzenia na morzu. — Russell pierwszym lordem admiralicyi. — Ustąpienie Nottinghama. — Shrewsbury składa swój urząd. — Rozprawy w przedmiocie handlu indyjskiego. — Wniosek w przedmiocie urzędzenia procesu o zbrodnię stanu. — Wniosek trzechletni. — Wniosek urzędniczy. — Wniosek w rzeczy naturalizowania protestantów cudzoziemców. — Zasiłki. — Środki i sposoby. — Pożyczka loteryjna. — Bank angielski. — Odroczenie parlamentu. — Zmiany ministeryalne. — Shrewsbury sekretarzem stanu. — Rozdanie nowych tytułów. — Plan wojny rządu francuzkiego. — Plan wojny rządu angielskiego. — Wyprawa na m. Brest. — Działania na m. Śródziemnem. — Wojna na łądzie. — Skargi na zarząd Trencharda. — Prześladowanie w Lancashire. — Posiedzenia parlamentu. — Śmierć Tillotsona. — Tenison arcybiskupem w Canterbury. — Rozprawy w przedmiocie prześladowań w Lancashire. — Wniosek urzędniczy. — Wniosek w przedmiocie urzędzenia procesu o zbrodnię stanu. — Wniosek trzechletni uchwalony. — Śmierć Maryi. — Pogrzeb Maryi. — Założenie szpitalu w Greenwich.

Czas już opowiedzieć wypadki, jakie od bitwy przy La Hogue zaszły w Saint Germain.

Jakób, ujrawszy spaloną i zniszczoną flotę, która go miała na stracony tron przywrócić, w złém usposobieniu wrócił do swego pomieszkania w pobliżu Paryża. Nieszczęścia zwykle czyniły go pobożnym, pobożnym na własny sposób: Jakób takim oddał się cielesnym umartwieniom, że się w to nawet wdać musieli duchowni jego przewodnicy.

Trudno sobie wyobrazić miejsce smutniejsze od Saint Germain, kiedy Jakób tam stawał dworem swoim; a jednak możebyś nie znalazł w całej Europie rezydencji przyjemniejszej od tej, którą wspaniałomyślny Ludwik swoim gościom wyznaczył. Drzewa były wspaniałe, powietrze zdrowe i świeże, widoki rozległe i miłe. Żadnego powabu wiejskiego życia tam nie brakło a w odległości widziałeś szczyty najwspanialszego na lądzie stałym miasta. Królewskie komnaty bogato były strojne w obicia i meble, w srebrne wazy i lustra o złotych ramach. Roczną pensją, z górą czterdzieści tysięcy funtów, płacono Jakóbowi ze skarbu francuzkiego. Miał król wygnany straż honorową, złożoną z kilku najpiękniejszych w Europie żołnierzy. Jeżeli się chciał zabawić w polowanie, miał na swoje rozkazy przyrządy zbytkowniejsze od tych, jakimi rozporządzał, kiedy stał u steru wielkiego królestwa, całe wojsko łowczych i naganiaczy, cały arsenał strzelb, oszczepów, rogów i namiotów, niezmierzone siecie, ogary, jamniki, charty, klatki na zwierzyne, klatki na wilki, sokoły na czaple, sokoły na dzikie kaczki. Sala jego gościnna i przedpokoje lśniły blaskiem zupełnie jak w Whitehall. Niebieskie wstęgi (dostojnicy) i białe wyłogi (służba) w ciągłym znajdowały się otoczeniu króla. Ale nad całym pałacem, nad całym miejscem panowała usta-

wiczna ponurość — skutek — po części gorzkich wyrzutów i zawiedzionych nadziei, lecz głównie tego wstrętnego przesądu, który całkowicie opanował umysł króla i który naśladowali wszyscy, co się o jego względy ubiegali. Pałac jego miał pozór klasztoru. W obrębie obszernej dziedziny miałeś trzy kaplice pałacowe. W pałacu mieściło się trzydziestu czy czterdziestu księży; na ich komnaty z zazdrością spoglądali panowie i szlachta, którzy dzielili los swego monarchy i skarżyli się słusznie, że kiedy tyle jeszcze w pałacu było miejsca, sami musieli się mieścić pod strzechami sąsiedniego miasta. Między niezadowolonymi znajdował się znakomity Antoni Hamilton. Pozostawił on nam rys życia w Saint Germain, pobieżny rys wprawdzie, ale godny artysty, któremu zawdzięczamy skończony w wysokim stopniu i żywo nakreślony obraz dworu angielskiego w czasach, kiedy największa wesołość na dworze angielskim panowała. Skarży się autor, że życie w Saint Germain jest nieprzerwanym pasmem praktyk religijnych, że aby żyć spokojnie, trzeba było pół dnia spędzić na nabożnych ćwiczeniach albo przynajmniej pozorować ludzi, że jeżeli chciał smutne rozpędzić myśli i odetchnąć świeżym powietrzem na tym pięknym tarasie, co spogląda na dolinę Sekwany, niebawem płoszył go głos jezuitę, który pochwycił jakiego nieszczęśliwego protestanta prawowitego z Anglii i dowodził mu, że żaden kacerz nie dostanie się do nieba. Wiadomo, powiada Hamilton, że nieszczęścia wspólne ludzi do siebie zbliżają i czynią ich wzajemnie dla siebie usługniami. Tak jednak nie było w Saint Germain. Tu panowały niesnaski, zazdrość, cierpkość. Złośliwość kryła się pod płaszczem przyjaźni i współczucia. Wszyscy święci z królewskiego dworu wzajemnie za siebie się modlili, ale darli się jeden z drugim od rana do nocy. Tu i owdzie w tłumie świętoszków dostrzegłeś człowieka, co był zbyt dumnym, aby miał udawać. Ale taki człowiek, chociażby gdzieindziej dał się być poznać z jak najlepszej strony, mógł być pewnym, że tu pogardliwie z nim obchodzić się będą mieszkańcy tej ponurzej dziedziny ¹⁾).

Takim był dwór Jakóba, jak go katolik opisał. Jeżeli jednak dwór ten mógł być wielce nieprzyjemnym katolikowi, o ileż nieprzyjemniejszym być musiał dla protestanta. Protestant bowiem, prócz przykrości, na jakie się katolik skarżył, musiał jeszcze znosić ciągłą uciążliwość, od których katolik był wolny. Gdziekolwiek ubiegał

¹⁾ Hamiltona Zeneida.

się protestant współ z katolikiem, zawsze pierwszeństwo dawano katolikowi. Kiedy się spierał protestant z katolikiem, zawsze przypuszczano, że katolik ma słuszność. Gdy ambitny protestant płonne wyczekiwał wywyższenia swego, gdy weselszy protestant płonne szukał rozrywki — poważny protestant płonne oglądał się za duchowną nauką i pociechą. Jakób byłby niewątpliwie bez trudności pozwolił niektórym członkom kościoła anglikańskiego, którzy dlań wszystko poświęcili, zgromadzać się prywatnie w jakimś skromnym domu modlitwy i przyjmować chleb i wino w komunii z rąk własnego ich księdza; ale nie życzył sobie, aby te bezbożne obrządki jego rezydencją kalały. Doktor Dennis Granville, który porzucił najbogatszą dziekanią, najbogatszą archidyakonią i najbogatsze probostwo w Anglii dlatego, aby nie składać przysięgi, dał powód do śmiertelnej obrazy, prosząc o pozwolenie czytania modlitw dla współwyznawców wygnańców. Odrzucono prośbę a Jakóba kapelani i ich czeladź tak go dotkliwie znieważyli, że zmuszony był Saint Germain opuścić. Aby inny jaki doktor anglikański również naprzykrzonym nie był, napisał Jakób do swych agentów w Anglii, żeby mu nadal protestanckich księży nie przysyłali ¹⁾. Duchowieństwo nieprzysięgłe istotnie na tyleż było wystawione różnych przykrości na jego dworze co i na dworze jego kuzyna. Jeżeli kto miał prawo być z szczytnie wspomnianym w Saint Germain to niewątpliwie Sancroft. Tymczasem mówiono, że zebrani tam świętoszkowie z oburzeniem i z pogardą o nim się odzywali. Poświęcenie pierwszego w kościele miejsca, pierwszego miejsca w parostwie, pałacu w Lambeth i dworu w Croydon, ogromnego patronostwa i dochodu z górą rocznie pięciu tysięcy funtów, to wszystko uważano za zbyt skromne okupienie wielkiej zbrodni, co polegała na tém, że kiedyś Sancroft skromne czynił uwagi w przedmiocie przeciwnego prawu edyktu indulgencyjnego. O Sancrofcie mówiono, że jest takim samym zdracjak jak Judasz Iskariot i że podobnie jak Judasz pokutuje. Stary hypokryta, powiadano, kłamiąc szacunek i miłość dla swego pana, dał fatalny znak nieprzyjaciółom swego pana. Kiedy czyn haniebny spełniony

¹⁾ Widok dworu St. Germain od 1690 do 1695 r., 1696; *Ratio Ultima* 1697. W Nairna Papierach znachodzi się list, w którym poleconém jest nieprzyjętym biskupom, aby księdza protestanckiego przystali do Saint Germain. Po tym liście spiesznie wysłano inny z odwołaniem poprzedniego. Oba listy znajdzie czytelnik w Macphersona zbiorze. Oba noszą datę 16 paźdź. 1693. Przypuszczam, że pierwszy list był datowany wedle nowego a drugi wedle starego stylu.

został i nie można go było już powetować, sumienie zaczęło dręczyć grzesznika. Sam się zbłądził jako ów Judasz i sam później żałował. Jako Judasz rzucił swoje bogactwo do nóg tym, których był narzędziem. Teraz, co najlepszego może zrobić — to chyba za przykładem tegoż Judasza się obwiesić ¹⁾).

Zdaje się, jak gdyby Jakób sądził, iż najsilniejszy da dowód dobroci względem tych, którzy gwoli niemu poświęcili bogactwa, kraj, rodzinę, jeżeli dozwoli im umierać wśród tłumu swych księży, oblegających ich łoża śmiertelne. Jeżeli jaki schorzały człowiek, na umyśle osłabiony, oszołomiony wykrętną logiką i przewrotną retoryką, dozwolił nareszcie do ust sobie włożyć hostyą, głoszone z tryumfem na dworze, że się spełnił wielki akt łaski i nowonawróconego chowano z ogromną okazałością religijną. Ale jeżeli rojalista wysokiego znaczenia i nieskalanego charakteru umarł, wyznając stałe do kościoła anglikańskiego przywiązanie, kopano dlań dół w polu i za nadejściem nocy wrzucano go do jamy i przysypywano jako zwierzę nieczyste. Takim był pogrzeb hrabiego Dunfermline, który z narażeniem życia i majątku służył domowi Stuartów, który bił się pod Killiecrankie i który po zwycięztwie uniósł z pola jeszcze żyjącego Dundee. Za życia obchodzono się z nim lekceważąco. Szkoccy oficerowie, którzy długo pod nim służyli, prosili daremnie, zostawszy zgromadzeni w jedną kompanią, aby nadal ich naczelnikiem pozostał. Wyznanie jego uważano za nieprzewyższoną przeskodę. Niegodziwemu jakiemuś przybłądzie, którego zaleta na tém jedynie polegała, że był papistą — dano pierwszeństwo. Dunfermline przez krótki jeszcze czas ukazywał się w kółku, co otaczało księżęcia, któremu tyle usług wyświadczył; ale to wszystko było daremne. Świętoszkowie rządzący dworem odmówili wygnanemu i zrujnowanemu lordowi protestanckiemu środków utrzymania: więc umarł ze złamaném sercem, a ci mu grobu odmówili ²⁾).

Obelgi codziennie wyrządzane w Saint Germain protestantom sprawiły silne wrażenie w Anglii. Pytali wigowie z tryumfem, ażali widoczném nie jest, że stary tyran nadal tyranem pozostał a niejeden z nieprzysięgłych patrzył na postępowanie Jakóba ze wstydem, nie-

¹⁾ *R a t i o U l t i m a*, 1697. Dzieje ostatniego parlamentu, 1699.

²⁾ Widok dworu St. Germain od 1690 — 1695 r. Że z Dunfermlinem obchodzono się niegodziwie, okazuje się z Pamiętników Dundee, 1714.

chęcią i oburzeniem ¹⁾. Stronnictwo Jakóba już od samego początku dzieliło się na dwa oddziały, które w trzy czy cztery lata po rewolucji znane były pod nazwą Restauratorów umiarkowanych i Restauratorów krańcowych. (Compounders and Noncompounders) ²⁾. Restauranci umiarkowani życzyli sobie restauracyi z ogólną amnestyą i z rękojmiami, zabezpieczającemi świecką i cywilną wolność królestwa. Restauranci zaś krańcowi uważali to za istny wigizm, za czysty rokosz — korzystać z nieszczęśliwego położenia JM Króla i narzucać mu jakieś warunki. Obowiązkiem, mówili, poddanego jest — przywrócić na tron wygnanego króla. Których zdrajców zechce ukarać, a którym przebaczyć, jakich praw trzymać się zechce a jakie odrzuci, są to pytania, które sam król rozstrzygnie. Jeżeli źle rozstrzygnie, odpowiadać będzie przed Panem Bogiem a nie przed swoim narodem.

Większa część angielskich Jakobitów składała się z restauratorów umiarkowanych. Krańcowych znajdował się tylko między katolikami, którzy oczywiście nie dbali o zabezpieczenie religii, uważając ją za dziedziczną, albo wolności politycznej, z której dobrodziejstw nie korzystali. Było między nimi i kilku protestantów nieprzysięgłych, takich jak Kettlewell i Hickes, którzy na oślep szli aż do ostateczności, wyznając zasady Filmera. Ale jakkolwiek Kettlewell starał się przekonać swych rodaków, że rząd monarchiczny został ustanowiony od Boga nie jako środek uszczęśliwienia ludzkości ale jako krzyż, który z obowiązku przyjęć i znosić należy w nadziei nagrody przyszłej za cierpienia i jakkolwiek Hickes zapewniał ich, że w całym legionie tebańskim nie było ani jednego restauranta umiarkowanego, mało jednak znalazło się duchownych, którzyby gotowi byli poświęcić życie dla przywrócenia najwyższej komisyi lub nieograniczonej władzy.

¹⁾ Już od 1690 r. jacobicy naczelnicy, którzy dawali Prestonowi swoje instrukcye, dosadne przedstawienia robili w tej mierze Jakóbowi. „Preston powinien zapanować nad świętoszkostwem w Saint Germain i przygotować ich umysły, aby się zastanawiali nad sposobami łatwiejszego zjednania sobie narodu, gdyż dzieją się tam co dzień głupstwa, o których wieści dochodzą do nas, które odraczają to, czego sami tak namiętnie pragną.“ Zob. także Krótki a treściwy opis intryg w kraju i zagranicą prowadzonych celem przywrócenia na tron ostatniego króla Jakóba, 1694 r.

²⁾ Właściwie Compounder znaczy: przystającego na jakąś umowę pod pewnemi warunkami. Dalsze zaś znaczenie objaśnione jest wyżej w tekście. Na tej też zasadzie użyliśmy nazw, które rzecz wyraźniej określają. (Przyp. tłum.).

Restauranci umiarkowani składali główną siłę jakobickiego stronnictwa w Anglii, ale krańcowi dotychczas panowali bezwzględnie w Saint Germain. Żaden protestant, żaden umiarkowany katolik, żaden człowiek, coby śmiał napomknąć, że jakiegokolwiek prawo może ograniczać prerogatywę królewską, nie mógł się spodziewać choćby najmniejszej oznaki względów ze strony wygnanego króla. Księża i odstępcą Melfort, zaprzysiężyli wróg religii protestanckiej i wolności politycznej, parlamentów, sądów przysięgłych i ustawy Habeas Corpus, panowali bezwzględnie nad królem. Herbert, mianowany kanclerzem, szedł przed innymi dostojnikami świeccymi w czarnej sukni lamowanej złotem i piastował pieczęć; ale należał on do kościoła katolickiego, dlatego też nie dopuszczano go do tajnej rady ¹⁾.

Okazuje się z tego, że w Jakóbie wady głowy i serca były niepoprawne. Zdaniem jego, między nim a jego poddanymi żadna nie istniała wzajemność zobowiązań. Ich było obowiązkiem narażać własność, wolność, życie celem przywrócenia go na tron a następnie znieść cierpliwie to, czemby ich sam obdarować raczył. Nie mogli większych mieć uroszczeń do zasług przed nim jak przed Bogiem. Jeżeliby wszystko już zrobili, jeszcze byłiby nieużytecznymi sługami. Najwyższą pochwałą dla rojalisty, który przelał swą krew na polu bitwy lub na stosie za monarchią dziedziczną, było po prostu to, że nie był zdrajcą. Po tej ciężkiej szkole, jaką przebył z tronu złożony król, ciągle jeszcze pragnął łupić i poniżać kościół anglikański, zupełnie tak jak owego dnia, kiedy członkom kolegium św. Magdaleny w Oksford kazał klęczeć przed sobą, skoroby go tylko zobaczyli lub dnia owego, kiedy biskupów w Towerze zamknął. Zwykł był oświadczać, że wolałby raczej umrzeć, nie ujrzawszy znów Anglii, jak umawiać się z temi, którym z prawa rozkazywać powinien ²⁾. W odezwie z kwietnia 1692 odbija się cały człowiek w najwierniejszym kształcie, pełen swoich urojonych praw, niepojmujący jak ktokolwiek prócz niego może mieć jakiegokolwiek prawa, zaślepiony,

1) Widok dworu w Saint Germain. Opis dany w tym Widoku potwierdza ciekawy dokument, znaleziony między rękop. Nairna. Niektórzy naczelnicy jakobicy w Anglii czynią przedstawienia Jakóbowi, gdzie czytamy, co następuje: „Proszą JMKróla, aby raczył kanclerza Anglii przyjąć do swęj rady. Nieprzyjaciele JKMości z tego korzystają.“ Jakób na to odpowiada wykrętnie: „Król przy każdej sposobności gotów wyrazić szacunek, jaki ma dla swego lorda kanclerza.“

2) Krótki i prawdziwy opis intryg, 1694.

uparty i okrutny. Inny akt przezeń w tymże czasie wydany pokazuje może nawet dosadniej, jak mało skorzystał z ciężkich nauk. W akcie tym kreśli plan swojego rządu po przywróceniu na tron. Za zasadę kładzie, że jeden z komisarzy skarbu, jeden z sekretarzy stanu, sekretarz wojny, większość wielkich urzędników dworskich, większość szambelanów, większa część oficerów wojskowych muszą być katolikami ¹⁾.

Nadaremnie najznakomitsi restauranci umiarkowani wysyłałi z Londynu list za listem ze słusznemi radami i poważnemi prośbami. Daremnie przekładali w otwarty zupełnie sposób, że jest niepodobieństwem zaprowadzać panowanie papiestwa w kraju, gdzie ostatecznie czterdzieści dziewięć pięćdziesiątych ludności a może nawet więcej jak czterdzieści dziewięć pięćdziesiątych bogactwa i inteligencji stanowią protestanci. Daremnie uwiadamiali swego pana, że odezwę kwietniową z 1692 z wielką radością czytali jego wrogowie a z głębokim smutkiem przyjaciele, że ją przedrukować kazali i rozpowszechniali przywłaszczyciele; że w skutek niej więcej, niżeli w skutek wszystkich broszur wigów, pobudzoną została nienawiść ludu przeciwko niemu, że ci oficerowie marynarki, którzy mu pomoc obiecali, znaleźli w niej dostateczny pozór do złamania wiary i zniszczenia floty, która miała go na tron przywrócić. Głuchym pozostał na te wszystkie przekładania swych najlepszych przyjaciół w Anglii, aż nareszcie przekładania te znalazły odgłos w Wersalu. Wszystkie wiadomości, jakie Ludwik i ministrowie jego zebrać byli w stanie co do położenia naszej wyspy, przekonały ich, że Jakób nigdy nie będzie mógł odzyskać utraconej korony, jeżeli nie da się skłonić do zrobienia ważnych ustępstw na korzyść swych poddanych. Dano mu przeto do zrozumienia w sposób uprzejmy i greczny ale poważny, że powinien zmienić swoje postępowanie i swoich doradców. Francya nie może prowadzić dalej wojny, żeby gwałtem narzucać króla ludowi, który go nie chce. Francya jęczy pod brzemieniem ciężarów publicznych. Przemysł jej i handel upadają. Urodzaje na zboże i wino nie dopisały. Włościanie na głód narzekają. Dają się słyszeć szemrania stanów prowincjonalnych. Jest ostatecznie miara poświęceń, jakich najsamowładniejszy książę od swych poddanych wymagać może. Jakkolwiek arcychrześcijański

¹⁾ Zob. ten akt pod napisem: „Dla mego syna, księcia Walii. 1692.“ Wydrukowany pod koniec Życia Jakóba.

król pragnąłby popierać sprawę monarchii dziedzicznej i czystej religii na całej kuli ziemskiej, najbliższe jednak ma obowiązki względem swego królestwa i jeżeli prędko jakiś nie wybuchnie przewrót na korzyść Jakóba w Anglii, obowiązek względem własnego państwa postawi go w tej nieodzownej konieczności, że będzie musiał rozpocząć układy z księciem Oranii. Rozsądnie więc Jakób postąpi, jeżeli bezzwłocznie uczyni to, co mu honor i sumienie uczynić pozwoli dla odzyskania serca swego narodu.

Pod takim naciskiem Jakób, lubo niechętnie, ustąpił. Zgodził się wyznaczyć pewien udział w kierownictwie swoich spraw jednemu z najznakomitszych restauratorów umiarkowanych, Karolowi hrabiemu Middleton.

Middletona rodzina i parostwo jego były szkockie. Ale łączyły go ściśle węzły z pierwszemi domami szlacheckimi w Anglii, długi czas przebywał w tym kraju, Karol II mianował go jednym z angielskich sekretarzy stanu a Jakób poruczył mu kierownictwo rozpraw w izbie gmin. Zdolności jego i wiadomości były niezmierne, a charakteru był łagodnego i wspaniałomyślnego. Obejście jego jednało mu serca pospólstwa, postępowanie zaś nacechowane było ~~jednostajnością~~ i uczciwością. Kiedy papieństwo dosięgło najwyższego wpływu, Middleton stanowczo oświadczył, że się nie dopuści odstępstwa religijnego dla zjednania sobie względów królewskich. Posłano doń dla nawrócenia go księży katolickich i miasto ubawiło się niemało zręcznością, z jaką świecki człowiek zbił z toru tęologów. Jakiś ksiądz postanowił wyłożyć mu naukę o transsubstancjacji i przygotował w zwykły sposób swoje podjazdy. „Wierzy JPan w Trójcę Św.” „A kto to JMości powiedział?” odrzekł Middleton. „Jakto, nie wierzyć w Trójcę Św!” zawołał ksiądz zdziwiony. „Tak jest,” rzecze Middleton; „dowiedz JMość, że twoja religia jest prawdziwą a nie badaj mię co do mojej.” Ponieważ się okazało, że sekretarz nie należy do liczby dysputantów, których łatwo pokonać, spór więc natychmiast się skończył ¹⁾. Kiedy się losy zmieniły, Middleton bronił sprawy monarchii dziedzicznej ze stałością, która tém szacowniejszą była, ile że nic dlań nie było łatwiejszego, jak z nowym rządem pokój zawrzeć. Zasady i uczucia jego tak były znane powszechnie, że kiedy kraj cały miotany był obawą powstania i niazdu, przytrzymano go i osadzono w Tower, ale żadnego dowodu

¹⁾ Burnet, I. 683.

stałością

nie znalezione, któryby go mógł o zdradę przekonać. Kiedy zaś minęło niebezpieczeństwo, wypuszczono go na wolność. Nie zdaje się, aby w ciągu trzech lat, które nastąpiły po rewolucyi, czynnym był spiskowcem. Widział że restauracya mogłaby przyjść do skutku tylko za ogólną zgodą narodu i że naród nigdyby się na restauracyą nie zgodził bez uzyskania rękojmi przeciwko papiestwu i nieograniczonej władzy. Zrozumiał więc, że skoro wygnany jego pan nie myśli bynajmniej o daniu takiej rękojmi, byłoby więcej niż nierozsądnem przeciwko istniejącemu rządowi spiskować.

Takim był człowiek, którego Jakób na skutek silnych nalegań ze strony Wersalu, zavezwał do siebie do Francyi. Z radością dowiedzieli się umiarkowani restauranci, że nareszcie będą mieli swego przedstawiciela w radzie w Saint Germain w osobie jednego ze swych ulubionych przywódców. Niektórzy panowie i szlachta, którzy lubo nie pochwalali złożenia z tronu Jakóba, tak byli oburzeni jego przewrotnem i niedorzecznem postępowaniem, że zerwali oddawna wszelkie z nim stosunki, teraz zaczęli mieć nadzieję, że król może błąd swój uznać. Z Melfortem nie chcieli mieć nic do czynienia, ale otwarcie zawiązali stosunki z Middletonem. Nowy minister znosił się także z czterema zdrajcami, których zdradę uczyniły głośniejszą ich stanowiska, zdolności i ich wielkie usługi publiczne: z Godolphinem, którego wielki cel życia stanowiło utrzymanie względów obu królów jednocześnie oraz zachowanie w całości, mimo rewolucye i przeciwrewolucye, swojej głowy, majątności i swego miejsca w zarządzie skarbu; ze Shrewsburym, który się niegdyś w nieszczęsnej chwili zaplątał był w sprawie kryminalne i nieuczciwe a teraz nie miał odwagi zerwać z niemi; z Marlboroughiem, który ustawicznie powtarzał swój żal za przeszłe czyny a najlepsze na przyszłość czynił obietnice; i z Russellem, który oświadczał, że pozostał nadal tym, czem był przed bitwą przy La Hogue i ponawiał przyrzeczenie, że uczyni to, co Monk zrobił, z warunkiem, aby ogólne przebaczenie zapewniono za wszystkie przestępstwa polityczne i aby władza królewska uległa ograniczeniu konstytucyjnych przepisów.

Nim Middleton Anglią opuścił, postarał się wybać zdania wszystkich naczelnych restaurantów umiarkowanych. Byli oni przekonani, że jeden jest tylko środek, któryby mógł pogodzić zwaśnione stronnictwa domowe i poprowadzić do śpiesznego uspokojenia Europy. Środkiem tym miało być zrzeczenie się przez Jakóba korony na rzecz księcia Walii i wychowanie tegoż księcia w zasadach

wiary protestanckiej. Jeżeliby JM Król, co więcej niż prawdopodobnem było, na ten wniosek się nie zgodził, należałoby przynajmniej, aby przystał na wydanie odezwy, któraby zatarła przykre wrażenie, sprawione przez odezwę minionej wiosny wydaną. Wygotowano starannie tego rodzaju akt, któryby ogłosić wypadało i po długich rozprawach ogólnie go przyjęto.

Z początkiem 1693 roku Middleton, zbadawszy usposobienie i poglądy głównych Jakobitów w Anglii, przepłynął kanał i stanął na dworze Jakóba. Było tam na tym dworze dość oszczerców i przewrotnych ludzi, których złośliwość była tém niebezpieczniejszą, ile że przybierała na się pozory słodyczy i poświęcenia. Middleton przybywszy, przekonał się niebawem, że już obiegały liczne kłamstwa, rozpuszczone przez księży, którzy go się bali i nienawidzili. Prócz tego kilku restauratorów krańcowych z Londynu napisało, że Middleton w gruncie jest prezbiteryaninem i republikaninem. Przyjęto go jednak łaskawie i mianowano sekretarzem stanu wspólnie z Melfortem ¹⁾.

Wkrótce się okazało, że Jakób nie myślał ani zrzec się korony, ani pozwolić na wychowanie księcia Walii w zasadach protestantyzmu, a długi czas zdawało się wątpliwém, czyli jakiegokolwiek dowody lnb próśby zdołają go skłonić do podpisania odezwy, którą jego przyjaciele w Anglii przygotowali. Był to istotnie akt, różny od tych, które dotychczas z jego pieczęcią wychodziły na świat. Kazano mu przyrzec zupełne przebaczenie wszystkim poddanym, którzy opierać mu się nie będą, skoro na wyspę wyląduje; że jak tylko na tron przywróconym zostanie, zwoła parlament; że potwierdzi wszystkie prawa, uchwalone podczas uzurpacji, jakie mu do potwierdzenia izby przedstawia; że się zrzecze prawa do wybierania podymnego; że osłaniać i bronić będzie kościoła urzędowego, jego posiadłości i przywilejów; że na przyszłość nie będzie naruszał ustawy probierczej; że ciału prawodawczemu pozostawi oznaczenie granic prerogatywy królewskiej i że zachowa ustawę osadniczą w Irlandyi.

¹⁾ Co do tej zmiany ministryum w Saint Germain zob. istotnie bardzo ciekawe lubo poplątane opowiadanie w *Życiu Jakóba*, II 498—515; Burnet, II 219; *Pamiętniki Saint Simona*; *Zdobycz francuzka* ani pożądana ani praktyczna, 1693, i *Listy z Nairna* rękop. drukowane przez Macphersona.

Jakób walczył długo i zawzięcie. Powoływał się na sumienie swoje. Czyż może syn świętego rzymsko-katolickiego i apostołskiego kościoła uroczyście przyrzekać, że osłaniać i bronić będzie kacerskiej nauki i stosować prawo, które wyłącza od urzędu prawowiernych członków? Niektórzy z księży, znajdujących się tłumnie na jego dworze, mówili mu, że bez grzechu nie może dawać zobowiązania, jakiego odeń żądają jego poddani. Zdanie Middletona, który był protestantem, żadnej nie mogło mieć w tym względzie wagi. Ale Middleton znalazł sprzymierzeńca w tym, którego dotychczas za swego współzawodnika i nieprzyjaciela uważał. Melfort, przerażony ogólną nienawiścią, której, o tém sam wiedział, był przedmiotem i obawiając się, aby go w Anglii i we Francji nie czyniono odpowiedzialnym za upór zaślepiiony swego pana, oddał sprawę pod rozstrzygnięcie kilku znakomitych doktorów w Sorbonie. Ci uczeni kazuiści oświadczyli, że ze stanowiska religijnego odezwa jest bez zarzutu. Wielki Bossuet, biskup z Meaux, którego galikański kościół na równi prawie uważał z Cypryanem św. i Augustynem, wykazywał, opierając się na dowodach zarówno teologicznych jak politycznych, że wątpliwości, jakimi się trapi Jakób, są zupełnie tego rodzaju, przeciwko którym zabezpieczał świat daleko rozumniejszy król słowami: „Nie bądźcie zbyt sprawiedliwemi“ ¹⁾. Powagę teologów francuzkich wspierała powaga rządu francuzkiego. Takim silnym językiem przemawiał dwór wersalski, że Jakób obawiać się zaczął. A nuż Ludwik obrazi się istotnie, nuż nie dość wzajemności widzieć będzie za swoją gościnność, nuż zawrze pokój z uzurpatorami i każe swym nieszczęśliwym gościom szukać innego schronienia? Trzeba było się poddać. Dnia siedmnastego kwietnia podpisano i przypieczętowano odezwę. Końcowe zdanie było rodzajem modlitwy: „Przybывamy odzyskać nasze prawa i ustalić swobody ludu, niech nam Bóg pozwoli tak szczęśliwie dokonać je-

¹⁾ Życie Jakóba, II 509. Burneta zdanie znachodzi się w dodatku do historii Mazure'a. Biskup tak swoje dowody zbiera w całość: „Powień katolikom otwarcie, jeśli jest między nimi jaki, coby się nie zgadzał na odezwę w mowie będącą: *Noli esse justus multum, neque plus sapias, quam necesse est, ne obstupescas.* (Nie chciej być zbyt sprawiedliwym, ani chciej więcej nad potrzebę wiedzieć, abys w oskupienie nie był wprawionym). W życiu Jakóba znajduje się twierdzenie, jakoby doktorowie francuzcy zmienili swe zdanie i że Bossuet, lubo dłużej niżeli inni obstawał, przekonał się, że był w błędzie, ale formalnie zdania swego nie cofnął. Mam zbyt pochlebne zdanie o Bossueta rozumie, abym temu wierzył.

dnego, jak szczerze pragniemy utwierdzić drugie!“¹⁾ Modlitwę wysłuchano. Powodzenie Jakóba ściśle było takie, jak jego szczerść. Jaka była jego szczerść, na to dość mamy stanowczych dowodów. Tylko co przywoływał niebo na świadki prawdziwości swych zapewnień, aliści już polecił Melfortowi przesać odezwę do Rzymu z objaśnieniem, któreby mogło zadowolić papieża. Melforta list tak się kończy: „Ostatecznie odezwa nasza zmierza do tego, byśmy do Anglii wrócić mogli a daleko lepiej załatwić jest sprawę katolików w Whitehall jak w Saint Germain“²⁾.

Tymczasem dokument, po którym się tyle spodziewano, wydrukowano do Londynu. Wydrukowano go tam w tajemnej drukarni w domu jednego kwakra, gdyż między kwakrami było stronnictwo, nie wielkie co do liczby, ale gorliwe i czynne, przejęte zasadami politycznymi Williama Penn³⁾. Rozpowszechnienie takiego pisma przedstawiało pewne niebezpieczeństwo, ale znaleźli się agenci. Kilka osób przytrzymano rozdających egzemplarze na ulicach miasta. Ze sto posyłek przeznaczonych na flotę zabrano jednego dnia z urzędu pocztowego. Ale po krótkim czasie rząd rozsądnie zaprzestał starać się o przytłumienie tego, czego przytłumić nie było można i sam w całości ogłosił odezwę, dodając bardzo ostre objaśnienia⁴⁾.

Objaśnienia te nie były bynajmniej zbyteczne. Odezwa nie wywarła wrażenia, jakiego się po niej Middleton spodziewał. Bo też zasięgnięto jego rady dopiero wtedy, kiedy ta rada już była rzeczą obojętną. Gdyby był Jakób wydał taką odezwę w styczniu 1689 roku, prawdopodobnie tron nie byłby ogłoszony opróżnionym. Gdyby był wydał odezwę podobną, kiedy stał na brzegu Normandyi na czele wojska, byłby zjednał znaczną część narodu, a może nawet znaczna część floty byłaby doń przystała. Ale zarówno w 1689 jak i 1692 r. przemawiał językiem nieprześląganego tyrana; teraz zaś było zapóźno z czułością serca występować i z uszanowaniem dla konstytucji królestwa. Różnica między nową a poprzednią odezwą

1) *Życie Jakóba*, II 505.

2) „Enfin celle cy — j' entends la déclaration — n' est que pour rentrer; et on peut beaucoup mieux disputer des affaires des Catholiques à Whythall qu'à Saint Germain.“ Mazure, Appendix.

3) Baden do Stanów generalnych, 2/12 czerwca 1693 r. Cztery tysiące egzemplarzy znaleziono w tym domu zupełnie świeżych.

4) Badena listy do Stanów generalnych z maja i czerwca 1693; Odpowiedź na b. króla odezwę wydaną w Saint Germain 1693.

budziła, nie bez zasady, ogólne podejrzenie i pogardę. Jakąż ufność pokładać było można w słowach książećcia tak niestałego, książećcia, który się rzucał z jednej ostateczności w drugą? W 1692 roku dla zaspokojenia swej zemsty żądał głów i członków setek biednych rolników, rybaków, którzy przed kilku laty dopuścili się względem niego grubych żartów, z jakichby się Henryk IV dziad jego był śmiał serdecznie. W 1693 roku miały pójść w zapomnienie najnikczemniejsze zdrady.

Caermarthen wyraził usposobienie ogółu. „Nie pojmuję, rzekł, tego wszystkiego. W kwietniu przeszłego roku miałem wisieć. W kwietniu tego roku mam uzyskać zupełne przebaczenie. Nie umiem sobie wyobrazić, com uczynił takiego, zem sobie na podobną łaskę zasłużył.“ Powszechne było mniemanie, że podstęp jakiś ukrywa się w tej niezwykłej łaskawości, w tym niezwykłym uszanowaniu dla prawa. Odezwa, mówiono, jest wyborna, ale wyborna jest także przysięga koronacyjna. Każdy wiedział, jak król Jakób dochował przysięgi koronacyjnej; każdy więc mógł się domyśleć, jak odezwa dotrzymaną będzie. Tak rozprawiali poważni ludzie, ale krotofilni wigowie nie szczędzili żartobliwych uwag. Z drugieǳ znów strony niektórzy restauranci krańcowi z głośnym słyszeć się dali szemraniem. Król znajduje się, tak mówili, w złych rękach, w rękach ludzi, którzy nienawidzą monarchii. Łaska jego jest okrucieństwem najgorszego rodzaju. Ogólne przebaczenie, jakie swym nieprzyjaciołom zapewnił, staje się istotnie ogólną dla jego przyjaciół proskrypcją. Dotychczas sędziowie mianowani przez uzurpatora, lubo w niedostatecznie ścisłych, zawsze jednak w pewnych trzymani byli karbach. Wiedzieli, że dzień sądu może nadejść i dlatego w ogóle dość względniemi okazywali się dla prześladowanych stronników prawego króla. Dziś JM Król wprowadził rozprzężenie. Powiedział Holtowi i Trebyemu, że dopóki nie wysiądzie na ląd stały Anglii, mogą wieszać rojalistów, nie obawiając się jakiegokolwiek za to odpowiedzialności ¹⁾.

Żadna warstwa ludności nie czytała odezwy z takim uczuciem wstrętu i oburzenia jak arystokracja irlandzka. Otóż to nagroda za jej wierność. Otóż to wiara królewska. Kiedy Anglia wyгнаła Jakóba, kiedy go Szkocya odrzuciła, Irlandczycy dochowali mu wiary a on w zamian za to potwierdził prawo, które wracało im obszerne

¹⁾ Jakób, II, 514. Nie chce mi się wierzyć, aby Ken był w liczbie tych, którzy zbytnią łagodność odezwy z 1693 roku ganili.

panowanie, z którego byli wyrzuci. Od tego czasu nic nie zaszło, co-by mogło umniejszyć ich prawa do jego względów. Bronili oni do ostatka jego sprawy, bili się za niego długi czas po jego ucieczce; wielu z nich, nie będąc w stanie dłużej walczyć z przemagającą siłą, poszło za nim na wygnanie, a teraz zdawało się, że chce zawrzeć pokój ze śmiertelnymi swemi wrogami kosztem swych najwierniejszych przyjaciół. Silne niezadowolenie panowało w pułkach irlandzkich, które rozrzucone były po Niderlandach i wzdłuż granic Włoch i Niemiec. Nawet wigowie przyznawali, że teraz owi O i Mac mają słuszność i chętnie pytali, czyli spodziewać się można aby dotrzymał wiary swym nieprzyjacielom książę, który ją złamał względem swych sług oddanych? ¹⁾

Podczas gdy odezwa stanowiła przedmiot ogólnej rozmowy w Anglii, wojenne przygotowania rozpoczęły się na lądzie stałym. Przygotowania ze strony Francji czynione były tego rodzaju, że zdjęły podziwem nawet tych, co bardzo wysoko oceniali jej źródła i zdolności jej rządzców. Rolnictwo jej i handel znajdowały się w stanie upadku. Winnice Burgundyi i niezmierzone pola Beauce (nad rz. Loarą) niedopisały całkiem, tkackie warsztaty w Lugdunie ucichły zupełnie a kupieckie okręty gniły w przystani marsylskiej. Tymczasem monarchia wystąpiła naprzeciw nieprzyjaciela dumniej i groźniej niż kiedykolwiek. Ludwik postanowił być żadnego nie uczy-

¹⁾ Między papierami Nairna znajduje się list pisany przez Middletona z tego powodu do Macarthy, który służył wtedy w Niemczech. Middleton stara się zwięźić Macarthy i skłonić Macarthyego do zwodzenia innych. Nigdy żaden minister stanu nie pisał więcej podstęp nego pisma. „Król, powiada sekretarz, obiecuje w rzeczonyj odezwie wznowić ustawę osadniczą, ale oświadcza zarazem, że wynagrodzi odpowiednio każdego, coby na tém mógł uciepieć.“ Tymczasem Jakób nie oświadczał, iż chce kogokolwiek wynagrodzić, tylko że chce się porozumieć ze swym parlamentem w tej mierze. Przyrzekał, że się porozumieć ze swym parlamentem, żeby wynagrodzić nie tych, coby mogli uciepieć w skutek powyższego środka, ale tych, co mu do ostatka wierni pozostali. Ostatecznie, co do odpowiedniej indemnizacyi nic nie powiedział. Prawdę powiedziawszy, myśl indemnizacyi dla tych, co uciepieć mogli od ustawy osadniczej, innemi słowy, indemnizacyi za zwykłą własność połowy ziemi w Irlandyi, myśl taka była niedorzecznością. Middletona list znajduje się w Macphersona zbiorze. Podam tu próbkę języka, jakim przemawiali z tego powodu wigowie. „Katolicy irlandzcy, powiada jeden z pisarzy, mają różne od nas zdania i interesy, ale trzeba przyznać, że jeżeli nam źle zrobili, dobrze się zasłużyli byłemu królowi; opuścić zaś ich i wyłączyć jest dowodem niewdzięczności tak bezczelnej, że protestanci nie mają żadnego powodu trzymać z księżciem, który zdradza własne stronnictwo i ludzi, którzy wierni mu pozostali aż do ostatka.“ Krótka a prawdziwy opis intryg, 1694.

nić kroku ku pojednaniu się z nowym rządem angielskim, dopóki by raz jeszcze z nowym wysiłkiem nie wyczerpał wszystkich zasobów swojego królestwa. Był to wysiłek istotnie wielki, ale zbyt wyczerpujący, aby się mógł raz jeszcze powtórzyć. Jednocześnie ogromne wojsko wystąpiło w Pireneach i Alpach, nad Renem i Mozą, na Atlantyku i morzu Śródziemnym. Aby nic nie brakło, co by mogło podniecić zapał wojenny wojowniczego narodu, Ludwik ustanowił na kilka dni przed wyruszeniem do obozu nowy order wojskowy i oddał go pod opiekę swego świętego dziada i patrona. Nowy krzyż św. Ludwika błyszczał na piersiach tych, co się odznaczyli na wałach Mons i Namuru, na polach Fleurus i Steinkirk a widok podobny obudzał szlachetne współzawodnictwo między temi, którzy mieli sobie na świetne imie w sztuce wojennej zasłużyć ¹⁾.

Tego tygodnia, kiedy ten sławny order ustanowiono, Middleton przedstawił się w Wersalu. List, w którym swoim przyjaciołom w Anglii dał opis przyjęcia, doszedł do naszych czasów ²⁾. Przedstawiono go Ludwikowi, który go przyjął wielce łaskawie. Middleton zdjęty podziwem, przepełniony był wdzięcznością. Ze wszystkich cudów dworu, pisze, król sam jest największym. Blask wielkiej osobistej króla zasługi w cieniu zostawia nawet jego szczęście. Co Jego wielce chrześcijańska Mość mówi o sprawach politycznych Anglii, było w ogóle bardzo zadowalającym. W jednym jednak względzie ten biegły książę i jego zręczni a doświadczeni ministrowie się mylili. Byli oni tego niedorzecznego zdania, że książę Oranii jest wielkim człowiekiem. Nie szczędził Middleton starania, żeby ich z błędu wyprowadzić, ale niepodobna ich było przekonać, że ulegli złudzeniu. Patrzyli oni przez tak silne szkła powiększające, że pijawka wydała im się lewianatem. Middletonowi musiało się zdawać, że nie ich ale jego własny wzrok uległ złudzeniu. Ludwik i otaczający go radcy bynajmniej nie pałali miłością ku Wilhelmowi, lecz też nie tchnęli tą nienawiścią, jaką żywili w swych piersiach jego nieprzyjaciele — Anglicy. Middleton należał do najrozsądniejszych i najumiarkowańszych Jakobitów. Tymczasem nawet sąd Middletona mąciła stronniczość, która w tym względzie wiodła do niedorzecznych zdań, niegodnych jego zdolności. Wraz z całym swym stronnictwem widział

1) Edykt ustanowienia orderu został zapisany do ksiąg przez parlament paryżski dnia 10 kwietnia 1693 r.

2) List nosi datę dnia 19 kwietnia 1693 r. Znajduje się w rękop. Nairna a był drukowany przez Macphersona.

w przywłaszczyteliu tylko strony ciemne i na wzgardę zasługujące, widział w nim serce nędznika, umysł ograniczony i tępy, obyczaje szorstkie, grube, chłopa holenderskiego, który zwykle zachowywał ponure milczenie a jeśli zmuszony był przemówić, dawał krótkie a gburowate odpowiedzi w niepoprawnym angielskim języku. Francuzcy zaś mężowie stanu opierali sąd swój o zdolnościach Wilhelma na dokładnej znajomości sposobu, w jaki w ciągu lat dwudziestu kierował sprawami wielce trudnymi i ważnymi. Od roku 1673 grał z nimi w grę nader złożoną z różnym szczęściem i zręcznością, gdzie szło o stawkę bardzo cenną. Byli oni dumni, nie bez powodu, ze zręczności, jaką w tej grze rozwinęli; nie taili jednak przed sobą, że znaleźli w nim godnego sobie przeciwnika. Z początku tego długiego współzawodnictwa wszystkie korzyści były na ich stronie. Na swe rozkazy mieli wszystkie środki największego w Europie królestwa; on zaś był tylko sługą rzeczypospolitęj, która co do rozległości mniejszą była od Normandyi lub Gwienny. Stanął przeciwko niemu szereg znakomitych dowódców i dyplomatów. Silne stronnictwo w rodzinnym kraju uporczywie krzyżowało jego zamysły. Poniósł klęski na polu bitwy i w wielkoradzie, ale jego rozsądek i wytrwałość obróciły klęski w zwycięstwa. Mimo wszystkie zabiegi około pobicia go zupełnego, wpływ jego i sława ustawicznie wzrastały. Najważniejsze i najtrudniejsze zadanie w dziejach nowożytnęj Europy on sam ułożył i sam najpomysłniej do pożądanego przywiódł celu. Najrozleglejszą koalicją, jaką kiedykolwiek od wieków świat widział, on stworzył i utrzymywał w całości swoim nieustannym staraniem. Zręcznością swoją zyskał dwa królestwa a zdobył trzecie i ciągle się jeszcze utrzymuje w posiadaniu tych trzech państw, mimo działania postronnych i domowych wrogów. Że podobne rzeczy mógł zdziałać człowiek ze zwykłą zdolnością, każdy nędznik, podobne zdanie znajdowało wprawdzie wiarę między nieprzysiężnemi księżmi, co odwiedzali kawiarnię Sama, ale do śmiechu głośnego pobudzało osiwiatych statystów wersalskich.

Kiedy Middleton daremnie starał się przekonać Francuzów, że Wilhelma przeceniali, Wilhelm, który oddawał słusność Middletona zaśladze, wielce się zaniepokoił na wiadomość o tém, że dwór w Saint Germain powołał do rady tak biegłego męża stanu ¹⁾. Był to tylko

¹⁾ „Nie podoba mi się zupełnie, że Middleton udał się do Francyi. Nie jest to człowiek, coby się bezpotrzebnie na podobny krok odważył. Musi być coś ułożonego, nad czém się zastanawiam, a moje zdanie w tej mierze wypowiem po szczęśliwym pana powrocie.“ Wilhelm do Portlanda z Loo, 18/28 kwietnia 1693 r.

jednak jeden z tysiąca powodów niepokoju, który téj wiosny trafił umysł króla. Przygotowywał się on do rozpoczęcia kampanii, błagał związkowych, aby na czas w pole ruszyli, pobudzał opieszających, wyzyskiwał chciwość, godził zwaśnionych, załatwiał sprawy w przedmiocie pierwszeństwa. Należało mu skłonić gabinet wiedeński do spiesznego posłania posiłków do Piemontu. Musiał mieć baczne oko na mocarstwa północne, które zamierzały utworzyć trzecie stronnictwo w Europie. Musiał być opiekunem elektora Bawarskiego w Niderlandach. Musiał myśleć o obronie Liege, gdyż władze tego miasta zimno oświadczyły, że to nie ich jest rzeczą ale sprawą Anglii i Holandyi. Musiał zapobiegać, aby dom Brunświk-Wolfenbutelski nie rozpoczął wojny z domem Brunświk-Luneburskim; musiał załatwić spór między księciem Badeńskim a elektorem Saskim, z których jeden chciał objąć naczelne dowództwo nad wojskiem nad Renem i musiał wreszcie z landgrafem Heskim załatwić sprawę, który nie stanął ze swoim kontyngensem a domagał się naczelnego dowództwa nad siłami, wystawionemi przez innych książąt ¹⁾.

Czas działania już się zbliżał. Ośmnastego maja Ludwik opuścił Wersal: na początku czerwca już stanął pod murami Namuru. Księżne, które mu towarzyszyły, stanęły dworem w twierdzy. Ludwik wziął pod swoje dowództwo armią Boufflersa, który obozował w Gembloux. W odległości niespełna mili stał Luxemburg ze swoim wojskiem. Liczba żołnierzy w sąsiedztwie zgromadzonych pod godłem lilij francuzkich wynosiła co najmniej sto dwadzieścia tysięcy. Ludwik pochlebiał sobie, że uda mu się w 1693 ten sam forteł, którym 1691 twierdzy Mons a 1692 r. Namuru dobył i postanowił, że Liege albo Bruksela staną się jego łupem. Ale Wilhelmowi udało się w tym roku dość wcześnie zgromadzić siły, pod względem liczby wprawdzie mniejsze, ale zawsze dość poważne. Z temi siłami stanął obozem opodal Louvain na drodze między dwoma zagrożonymi miastami i czuwał nad każdym ruchem nieprzyjaciela.

Ludwik był z toru zbity. Przyszedł do przekonania, że niepodobna będzie zadość uczynić własnej próżności w tak bezpieczny i łatwy sposób jak w dwóch poprzednich latach, oblegać wielkie miasto, wejść przez bramy z tryumfem i odebrać klucze, nie wystawiając się na większe niebezpieczeństwo niż przy polowaniu na sarny w Fointainebleau. Nimby mógł przystąpić do oblężenia Liege lub

¹⁾ Najlepszy obraz zabiegów i niepokoju Wilhelma w tym czasie znajduje się w listach jego do Heinsiusza, a szczególnie listy z 1, 9 i 30 maja 1693 r.

Brukseli, trzeba by stoczyć i wygrać bitwę. Wprawdzie wszelkie na jego korzyść przemawiało prawdopodobieństwo, gdyż miał liczniejsze wojsko, zaopatrzone w lepszych oficerów i w większej utrzymane karności aniżeli wojska sprzymierzonych. Luxemburg silnie nalegał, aby król szedł na spotkanie Wilhelma. Arystokracja francuzka już się naprzód cieszyła, że nadejdzie dzień krwi i chwały, poczem się posypią bez liku krzyże nowego orderu. Wilhelm zupełnie był świadom swego niebezpieczeństwa i gotował się spotkać z nim z zimną ale ponurą odwagą ¹⁾. Właśnie w takim rzeczy położeniu Ludwik objawił swój zamiar wrócenia natychmiast do Wersalu i wysłania delfina i Boufflersa z częścią armii stojącej pod Namurem dla połączenia się z marszałkiem Lorges, który dowodził w Palatynacie. Luxemburg osłupiał. Zaczął czynić przełożenia śmiało i poważnie. Nigdy, mówił, nie puszczono mimo takiej sposobności. Gdyby JK. Mość zechciał iść przeciwko księciu Oranii, zwycięstwo było prawie niewątpliwem. Jaka korzyść, którąby odnieść można nad Renem, dałaby się porównać ze zwycięstwem odniesionem w sercu Brabantu nad główną armią i głównym dowódcą koalicji? Marszałek rozumował, błagał, padł na kolana — ale daremnie: w ciężkiej rozpaczycy opuścił króla. Ludwik w tydzień po przybyciu porzucił obóz i odtąd już nigdy osobiście w wojnie nie przyjmował udziału.

Wielkie było zdumienie w całej armii. Mimo uszanowanie, jakie król wzbudzał, starzy jego generałowie szemrali i spoglądali ponuro, młodzież arystokratyczna zdjęta żalem miotła przekleństwa, niekiedy szyderstwa a nawet prosty żołnierz z lekceważącym słowem dał się słyszeć około ognisk obozowych. Nieprzyjaciele jego rozradowali się mściwą i szyderczą radością. Czyż to nie jest dziwnem, pytali, że ten wielki książę przybył z całą okazałością na pole walki i w tydzień później znów wraca z tą całą okazałością? Po cóż cały ten nudny orszak księżnych, dam honorowych i garderobianych, pachółków i lokajów, kucharzy, cukierników i muzykantów, ten długi szereg wozów, koni wierzchowych i jucznych mułów, skrzyń ze srebrem, całych pak dywanów; po co czterysta mil to wszystko prowadzić, jedynie dlatego, aby Jego Wielce Chrześcijańska Mość mógł spojrzeć na swych żołnierzy i znów wrócić? Sromotna prawda była zbyt

¹⁾ W liście jego z dnia 30 maja do Heinsiusza znać brak odwagi. Saint Simon powiada: „później wiadomem było, że książę Oranii kilka razy pisał do księcia Vaudmont, swego blizkiego przyjaciela, że czeka go zguba i że tylko cudem ocalić może.“

jawną, żeby ją można było ukryć. Udał się wielki król do Niderlandów w nadziei, że znów zdoła zyskać sławę wojenną bez narażania się na niebezpieczeństwo, tymczasem spiesznie wracał, nie chcąc wystawiać się na los walki w otwartém polu ¹⁾. Nie pierwszy to raz Jego Wielce Chrześcijańska Mość ten rodzaj roztropności okazała. Przed siedmnastu latami pod murami Bouchain ten sam stawał przeciwno niemu przeciwnik. Wilhelm, zagrzany duchem młodego dowódcy, bardzo nierozsądnie ofiarował bitwę. Najzdolniejsi generałowie byli zdania, że jeżeliby Ludwik korzystał ze sposobności, wojna jednego dnia się skończy. Wojsko francuzkie głośno się domagało, żeby je prowadzić na nieprzyjaciela. Król zwołał swych oficerów i pytał o zdanie. Kilku z nich, kierując się uprzejmością, skoro im dano do zrozumienia, jakie jest życzenie króla, głosowali, lubo nieśmiało i zawstydzeni, przeciwko przyjmowaniu bitwy. Daremnie zaś śmielsi i uczciwsi wojacy, którzy wyżej swój honor niżeli życie cenili, dowodzili mu, że wedle wszelkich zasad sztuki wojennej powinien przyjąć wyzwanie. JM Król wyraził poważnie żal swój, że nie może pogodzić swych obowiązków publicznych z gwałtowném wzburzeniem krwi swojej, zawrócił i w pełnym biegu ruszył do głównego obozu ²⁾. Nie byłoż bolesném pomyśleć sobie, ile przelano potoków najlepszej krwi Francyi, Hiszpanii, Niemiec i Anglii i ile jeszcze przelać miano dla zadośćuczynienia człowiekowi, któremu brakło pospolitej odwagi, jaką tchnął najnędrniejszy szeregowiec ze setek tysięcy ludzi, poświęconych jego próżnej dumie?

Lubo armia francuzka w Niderlandach pod względem siły poniosła stratę przez oderwanie od niej wojsk zostających pod sprawą Delfina i Boufflersa i lubo co dzień przybywające świeże posiłki wzmacniały armią sprzymierzeńców, Luxemburg atoli górował a przewagę zwiększył jeszcze zręcznym fortelem. Ruszył na Liege, udając, że zamierza to miasto oblegać. Wilhelm się zaniepokoił, zaniepokoił tém więcej, ile że wiedział, iż między mieszkańcami było stronnictwo francuzkie. Porzucił więc swoje stanowisko około Louvain, posunął się ku Nether Hesperen i stanął obozem, mając w tyle za sobą rzekę Gette. W drodze dowiedział się, że miasto Huy otworzyło swe bramy Francuzom. Wiadomość ta pomnożyła obawy o Liege i sprawiła, że Wilhelm posłał do tegoż miasta korpus

1) Saint Simon; Merkurj miesięczny, czerwiec 1693; Burnet, II, 111.

2) Pamiętniki Saint Simon; Burnet, I, 404.

wojska, któryby był w stanie trzymać na wodzy niezadowoloną część mieszkańców a w danym razie napad odeprzeć ¹⁾. Tego się właśnie Luxemburg spodziewał i tego też pragnął. Podstęp mu się udał zupełnie. Odstąpił od twierdzy, której napozór chciał dobyć i spiesznie zwrócił się ku rzece Gette. Wilhelm, który wystawszy dwadzieścia tysięcy ludzi do Liege, zatrzymał przy sobie tylko pięćdziesięcio-tysięczny korpus, przeraził się niemało, kiedy mu przednie poczty dnia ósmnastego lipca doniosły, że generał francuzki w ośmdziesiąt tysięcy tuż obok stoi.

Król był jeszcze w stanie przerzucić się w spiesznym odwrocie na drugą stronę rzeki, tak iżby Getty nie szerokie lecz głębokie wody, które w skutek deszczów wezbrały, stanowiły granicę między jego armią a nieprzyjacielem. Brzeg jednak przezeń zajmowany przedstawiał stanowisko silne, które jeszcze więcej można było wzmocnić. Wszystkich swoich żołnierzy zavezwał do robót. Kopano rowy, sypano szańce, wbijano częstokoły w ziemię. W kilka już godzin całe miejsce przedstawiało inny widok i król miał tę nadzieję, że zdoła odeprzeć napad siły przemagającej jego własną. Nie bez wielkich pozorów słuszności powziął takie zaufanie. Kiedy zaświtał poranek dnia dziewiętnastego lipca, dzielni żołnierze z armii Ludwika ponuro i z obawą spojerali na twierdzę, która nagle z ziemi wyrosła dla powstrzymania ich pomyślnych zapędów. Sprzymierzeńców zastaniał przedpiersień. Tu i owdzie wzdłuż szanów wznosiły się małe reduty i półkiężyce. Sto dział broniło wałów. Na lewém skrzydle leżała tuż nad rzeczką Landen wioseczka Romsdorff, od której Anglicy tę krwawą bitwę nazwali. Po stronie prawego skrzydła leżała wieś Neerwinden. Zwyczajem niderlandzkim obie wsie otoczone były rowami i płotami a w obrębie tego okolenia niewielki obszar ziemi zajmowały różne rodziny, oddzielone od siebie błotnistymi murami, mającemi pięć stóp wysokości a jedną grubości. Wszystkie te barykady Wilhelm naprawił i wzmocnił, Saint Simon, który po bitwie zwiedził to miejsce zaledwie, jak sam donosi, był w stanie uwierzyć, że tak rozległe a obronne roboty mogły być z takim pośpiechem wykonane.

Luxemburg tém niemniej postanowił przekonać się, czyli Wilhelm zdoła utrzymać to stanowisko w obec przemagającej siły i wypróbowanej dzielności swoich żołnierzy. Już zaraz o wschodzie

¹⁾ Wilhelm do Heinsiusza, 7/17 lipca 1693 r.

słońca dał się słyszeć huk armat. Wilhelma baterye rozpoczęły straszliwy ogień, nim jeszcze francuzka artylerya zdołała zająć miejsca takie, z kądem można było dzielnie odpowiadać. O godzinie ósmej wszczął się bój ręczny. Wieś Neerwinden uważali obaj dowódcy jako punkt, od którego wszystko zależało. Wtedy Francuzi uderzyli lewem skrzydłem pod sprawą Montchevreuila, głośnej sławy starego oficera oraz Berwicka, który mimo swą młodość, szybko wysokie zajął miejsce między dowódcami swego czasu. Berwick kierował napadem, wtargnął do wsi, ale niebawem wyparowanym został śród strasznej rzezi. Ci co szli za nim, rozbiegli się albo poginęli. Kiedy się dowódzca starał zgromadzić rozproszonych i przekleństwa na nich miotał za to, że swego obowiązku nie spełnili, oskoczyli go nieprzyjaciele. Ukrywszy swoją białą kokardę sądził, że zdoła przy pomocy swego rodzinnego języka wydać się za oficera z armii angielskiej. Ale poznał go z twarzy jeden z braci jego matki, Jerzy Churchill, który w tym dniu dowodził brygadą. Obaj krewniacy uściskali się serdecznie; poczem wuj zaprowadził siostrzeńca do Wilhelma, który, dopóki wszystko szło dobrze, trzymał się w tyle swego wojska. Spotkanie króla i jeńca, związanych tak blizkimi węzłami domowemi, a rozdzielonych tyłu nieprzebaczalnemi krzywdami, przedstawiało dziwny widok. Obaj zachowali się, jak na nich przystało. Wilhelm, uchylwszy kapelusza, w kilku grzecznych słowach przemówił do swego jeńca. Berwicka jedyną na to odpowiedzią był uroczysty ukłon. Król włożył swój kapelusz na głowę; toż samo uczynił książe i kuzyni rozstali się — na zawsze.

Tymczasem Francuzi wyparowani z Neerwinden, wzmocnieni dywizyą pod dowództwem księcia Bourbon, znów śmiało ruszyli do ataku. Wilhelm, pojmując znaczenie tego stanowiska, kazał ściągnąć tu wojska z innych części linii bojowej. Ta druga walka była długa i krwawa. Nieprzyjaciel znów przemocą wtargnął do wsi i znów wyparowany został wśród strasznej rzezi, tak iż nie okazywał już chęci ponowienia napadu.

Kiedy się to działo, gorący bój wrzał wszędzie wzdłuż szanów związkowej armii. Od czasu do czasu Luxemburg prowadził swe wojska pod przedpiersiem na odległość strzału pistoletowego, ale bliżej podstąpić nie mógł. I znów ochłonęli jego żołnierze z gorącego ognia, jaki ich prażył z przodu i na skrzydłach. Zdawało się, że już wszystko stracone. Luxemburg ustąpił na miejsce odległe na wystrzał armatni i złożył naradę z niektórymi z wyższych ofice-

rów. Czas jakiś rozmawiali z sobą a ożywione ich ruchy śledzili z silnym zajęciem ci wszyscy, którzy ich dostrzedz mogli.

Nareszcie Luxemburg uczynił postanowienie. Trzeba raz jeszcze pokusić się o zdobycie wsi Neerwinden: niezwyczęzona gwardya, zwycięzcy z pod Steinkirk — mieli torować drogę.

Gwardya sprawiła się w sposób, godny jej dawniej a strasznej sławy. Po raz trzeci dobyto Neerwinden. Po raz trzeci starał się Wilhelm wieś odzyskać. Na czele kilku angielskich pułków uderzył na gwardyę Ludwika tak gwałtownie, że ta po raz pierwszy, jak pamiętają najstarsi wojacy, ustąpić musiała ¹⁾. Tylko dzięki usilnym zabiegom Luxemburga, księcia Chartres i księcia Bourbon zdołano zebrać rozproszone szeregi. Ale tymczasem środek i lewe skrzydło armii sprzymierzonych tak były zdziesiątkowane, podtrzymując bój o Neerwinden, że na innych punktach nie można było bronić szanśców. Wkrótce po godzinie czwartej z południa już cała linia ustąpiła. Wszędzie nieład i zamieszanie panowało. Solmes, śmiertelnie ranny, wpadł jeszcze przy życiu w ręce nieprzyjaciół. Angielscy żołnierze, którym imię jego było nienawistnym, oskarżyli go, że w swoich cierpieniach okazał brak serca niegodny wojownika. Książę Ormond padł na ziemię, wywrócony wśród ciżby. W każdym innym razie byłby życie postradał, gdyby nie bogaty brylant na palcu, który uderzył wzrok jednego z gwardyi francuzkiéj. Ślusznik przypuszczając, że właściciel takiej kosztowności musi być znakomitą osobą, darował księciu życie. Wydano go w zamian za Berwicka. Ruvigny, zapalony nienawistcą istnie emigrancką tego kraju, który go wyrzucił, schwytany został z bronią w ręku, tam gdzie wrzał bój najzawziętszy. Ci w których ręce wpadł, znali go dobrze i wiedzieli, że przyprowadzony do obozu, przypląciłby głową za zdradę, do której go popchnęło prześladowanie. Godną podziwienia wspaniałomyślnością tknięci, udali, że go nie znają i pozwolili mu umknąć wśród zgiełku i zamieszania.

W takich to okolicznościach właśnie w całej wielkości ukazywał się charakter Wilhelma. Wśród nieładu i zamętu, kiedy żołnierze broń i chorągwie rzucali i kiedy się tłumnie tłoczyli na mostach lub w brodach rzeki Gette albo w wodach jej tonęli, król, poruczywszy Talmashowi kierować odwrotem, stanął sam na czele kil-

¹⁾ Saint Simona słowa godne są uwagi. „Ich jazda, powiada, zmusiła do ustąpienia gwardyę dotychczas niezwyczęzoną.“ Dodaje zaś: „Gwardya księcia Oranii, księcia de Vaudemont i dwa pułki angielskie najświetniej się popisały.

ku dzielnych pułków i rozpaczliwym wysiłkiem zdołał powstrzymać następującego nieprzyjaciela. Narazał się on na większe niż kto inny niebezpieczeństwo. Nie można go bowiem było namówić albo do ulżenia sobie przez zdjęcie pancerza albo do ukrycia oznaków Podwiązki. Mawiał, że gwiazda na jego piersi dobrym jest znakiem dla żołnierzy chcących się gromadzić i uśmiechał się, kiedy mu czyniono uwagę, że to przeciwnie tylko dobry znak dla nieprzyjaciela. Niejeden legł trupem to z prawej to z lewej jego strony. Dwa wierzchowce, które zawsze tuż za nim na wojnie postępowały, padły od kul działowych. Jedna kula muszkietowa przeleciała przez loki jego peruki, druga przez suknię, trzecia obtarła mu bok i rozerwała na kawałki jego wstęgę niebieską. W kilka lat później osiwiali starzy inwalidzi, którzy na kulach przechadzali się pod arkadami i chodnikami szpitalu Chelsea, zwykle sobie opowiadali, jak Wilhelm nacierał na gwardyą na czele jazdy Galwaya, jak cztery razy zsiadał z konia, żeby zagrzać piechotę, jak jeden oddział, który już ustępował, znów natchnął odwagę. „Tak się nie biją, panowie. Trzeba zblizka nacierać na nieprzyjaciela. Tak, panowie, tak.“ „Trzeba go było wam widzieć, pisze świadek naoczny w cztery tylko dni po bitwie, z mieczem w ręku, jak się rzucał na nieprzyjaciela. Wiadomą jest rzeczą, że na czele dwóch pułków angielskich walczył przeciwko siedmiu w obec całej armii i pędził je przed sobą całą ćwierć godziny. Dzięki Bogu, że ocalał.“ Nieprzyjaciel tak natarczywie następował, że Wilhelm w końcu ledwie przedostał się na drugi brzeg rzeki Gette. Nieliczny poczet dzielnych żołnierzy, którzy do ostatka dzielili z nim niebezpieczeństwo, zdołał, acz nie bez wysiłku, powstrzymać ścigającego wroga, kiedy Wilhelm most przebywał ¹⁾.

1) Berwick; Saint Simon; Burnet, I. 112, 113; Feuquières; Gazeta Londyńska, 27, 31 lipca, 3 sierpn. 1693; Urzędowe sprawozdanie francuzkie; Sprawozdanie przez króla W. Brytanii przesłane wysokim mocarstwom z sierpnia 1693; Wyciąg z listu adjutanta dragonów gwardyi JM Króla Anglii i sierp.; Dykvelta list do Stanów generalnych z dnia 30 lipca w południe. Ostatnie cztery papiery, znachodzą się w Merkurjach miesięcznych z lipca i sierpnia 1693. Zob. także Dzieje ostatniej kampanii w Niderlandach hiszpańskich przez Edwarda D'Auvergne, przypisane księciu Ormond 1693. Francuz oddaje sprawiedliwość Wilhelmowi. „Książę Oranii, pisze Rasyń do Boileau, dokonawszy cudów, o mało co nie dostał się do niewoli.“ Zob. także ożywiony opis Sterna, który niewątpliwie często słyszał opowieści o bitwie od starych żołnierzy. To przy tej właśnie sposobności kapral Trim został ranny na polu bitwy i pielęgnowany był przez Beduinkę.

Nigdy może zmiana, jaką postęp cywilizacji sprowadził w sztuce wojennej, nie uwydatniła się wyraźniej jak w tej bitwie. Ajax, wywracający trojańskiego wodza skałą, którąby dwóch ludzi zaledwie podnieść umiało, Horacyusz broniący mostu przeciwko całemu wojsku, Ryszard Lwie-Serce daremnie szukający przeciwnika na całej linii Saraceńskiej, coby z nim chciał stanąć do walki, Robert Bruce jednem cięciem przecinający hełm i głowę Sir Henryka Bohun w obec całej armii angielskiej i szkockiej, tacy byli bohaterowie nieokrzesanych wieków. W takim wieku siła cielesna stanowi najważniejszy przymiot wojownika. W bitwie nad rz. Landen dwie węższe istoty, którychby w grubym stanie społeczeństwa do uczestniczenia w walce nie przypuszczono, były duszą dwu wielkich armij. W niektórych gorących strefach, dziećmi jeszcze, byłiby przez rodziców wyrzuceni. W epoce chrześcijaństwa, przed sześciuset laty, byłiby zmuszeni wstąpić do jakiego spokojnego klasztoru. Ale los ich przypadł w czasie, kiedy ludzie spostrzegli, że siła mięśni tyle nie znaczy, co potęga rozumu. Wielce jest prawdopodobnem, że w liczbie stu dwudziestu tysięcy żołnierzy zgromadzonych przy Neerwinden pod porościami zachodniej Europy, najwęższego ciała byli garbaty karzeł, który śmiało prowadził naprzód do napadu francuzkie wojska i astmatyczny kościotrup, który zasłaniał odwrót powolny wojsk angielskich.

Francuzi byli górą, ale drogo okupili swoje zwycięstwo. Z górą dwadzieścia tysięcy legło najlepszego żołnierza Ludwika. Neerwinden przedstawiało widok, który najstarszych wojaków w osłupienie wprawiał. Ulice jeżyły się stosami trupów. Między zabitemi było kilku wielkich panów i kilku sławnych waleczników. Był tam także Montchevreuil i tam też były oszpecone ranami zwłoki księcia Uzes, pierwszego w rządzie całej arystokracji francuzkiej. Sarsfielda, ciężko rannego, włożono na mary, z których już nigdy nie powstał. Dwór Saint Germain ozdobił go czczym tytułem księcia de Lucan, ale historia zna go pod nazwiskiem, które zawsze jest jeszcze drogiem najnieszcześniejszemu z narodów. Okolica, głośna w dziejach jako pole bitwy w ciągu wielu wieków najwaleczniejszych narodów Europy, tylko dwie krwawsze widziała bitwy, bitwę pod Malplaquet i bitwę pod Waterloo. Przez kilka jeszcze miesięcy pole pokryte było czaszkami i kośćmi ludzi i koni, kawałkami kapeluszy i obuwia, siodła i olstrzy. Następnego lata ziemia, użyziona ciałami dwudziestu tysięcy poległych, zakwitła milionem makówek. Podróżnik, co na drodze od Saint Tron do Tirlemont widział tę rozległą powłokę

jaskrawo szkarłatną, ciągnącą się od Landen do Neerwinden, mógł sobie wyobrazić, że się spełniła dosłownie przepowiednia proroka żydowskiego, kiedy ten wołał, iż ziemia swą krew wyrzuci a ciało zmarłych nie przyjmie ¹⁾).

Nieprzyjaciel nie ścigał rozproszonego wojska, chociaż jeszcze słońce wysoko stało na niebie, kiedy Wilhelm rzekę Gette przebywał. Zwycięzcy tak byli znużeni pochodem i walką, że się zaledwie ruszali a konie jeszcze w gorszym były stanie jak sami jezdni. Wódz ich uważał za stosowne dać czas na wytchnienie i spoczynek. Francuzcy panowie, rozkiełznawszy konie, pozdejmowali z nich ciężary, zasiedli do wesołej uczty i wśród stosów trupów wzajemnie dodawali sobie otuchy z kielichami szampana w rękę, a kiedy noc zapadła, całe brygady w uzbrojeniu chętnie rzuciły się w objęcie snu na polu bitwy. Bezczynność Luxemburga nie uszła ostrych przygan. Nikt temu zaprzeczyć nie mógł, że w krwawym czynie okazał wielką zręczność i siłę. Ale jedni zarzucali mu brak cierpliwości i wytrwania, inni znów przebąkiwali, że Luxemburg nie myśli doprowadzić do końca wojny, która go czyni potrzebnym dla dworu, u którego w czasie pokoju nie znajduje ani względów ani sprawiedliwości ²⁾). Ludwik, który przy takiej sposobności nie był wolny od pewnych wzuszeń za zdrości, starał się, jak powiadają, do pochwał oddawanych swemu wodzowi dołączyć i przyganę, która, lubo delikatnie wyrażona, zawsze jednak była zupełnie wyraźną. „W bitwie, powiedział, książę Luxemburg spisał się jak Kondeusz, ale po bitwie książę Oranii sprawił się jak Tureniusz.“

Jakoż zręczność i siła, z jaką Wilhelm powetował straszną swą klęskę, słusznie na podziw zasługuje. „Pod jednym względem, powiedział admirał Coligny, wyższym się nazwać mogę od Aleksandra, Scypiona lub Cezara. Odnieśli oni wielkie zwycięstwa, to prawda. Ja zaś przegrałem cztery wielkie bitwy, a jednak stawiam nieprzyjacielowi czoło ze strasniejszą niż kiedykolwiek siłą.“ Krew Colignyego płynęła w żyłach Wilhelma a ze krwią odziedziczył on tego ducha niezwykłego, który zdołał z klęski odnieść tyle chwały, ile mu powodzenia zawdzięczali najszczęśliwsi dowódcy. Klęska przy Landen była istotnie ciężkim ciosem. Gdyby Luxemburg był ścigał

¹⁾ List lorda Perth do siostry, 17 czerwca 1694 r.

²⁾ Saint Simon wzmiankuje o zarzutach czynionych marszałkowi. Feuquières, trafny sędzia, powiada nam, że Luxemburga niesłusznie ganiono i że armia francuzka tak była znużoną, że nie mogła korzystać ze swego zwycięstwa.

rozproszone wojsko, wszystkoby przepadło. Louvain byłoby się poddało i Mecheln i Neuport i Ostenda. Granica batawska byłaby zagrożoną. Domaganie się pokoju w całej Holandyi byłoby tak głośném, że nie byłby w stanie mu się oprzeć ani Sztatuder ani Stany generalne ¹⁾. Ale w działaniu Luxemburga nastąpiła mała zwłoka, a Wilhelmowi tego też tylko było potrzeba. Z pola bitwy przerznął się przez tłumy uciekających w okolice Louvain i tu zaczął zbierać rozproszone siły. Obawa i niepokój, które w tej chwili, najniebezpieczniejszej w całym życiu, trapiły go z powodu dwóch najdroższych osób, nic nie zmieniły jego charakteru. Kiedy się już czuł bezpiecznym, napisał natychmiast do swój żony, donosząc jej, że wyszedł obronną ręką z bitwy ²⁾. W zamęcie ucieczki stracił był z widoku Portlanda, który wtedy silnie niedomagał i dlatego na większe niż kto inny był wystawiony niebezpieczeństwo. Krótki liścik, jaki w kilka godzin król napisał do swego przyjaciela, jeszcze się dochował ³⁾. „Lubo się spodziewam ujrzeć Was dziś wieczorem, nie mogę jednak przenieść na siebie, żeby nie wyrazić Wam, jak się cieszę z waszego ocalenia. Daj Boże, abyście jak najprędzej wasze zdrowie odzyskali. Ciężkie próby Bóg raczył zesłać na mnie w prędkim po sobie następstwie. Staram się poddać bez szemrania Jego wyrokom i nadal nie ściągać na siebie kary boskiej.“

Wojska jego prędko się zebrały. Znaczne oddziały, które może nierozsądnie odłączył od siebie, obawiając się napadu na Liege, znów się z nim spieszenie złączyły. W trzy tygodnie po swój klęsce odbył przegląd o kilka mil od Brukseli. Wojska pod względem liczby miał teraz więcej jak nazajutrz po krwawej bitwie Landeńskiej: pozór miało wojowniczy a duch zdawał się niezłamanym. Wilhelm wtedy pisze do Heinsiusza, że najgorszy czas już minął. Chwila przełomu, powiadał, była straszna. Dzięki Bogu, że się tak skończyła. Nie uważał jednak za stosowne raz jeszcze doświadczać losu w bitwie na otwartym polu. Dozwolił więc Francuzom oblegać i wziąć Charleroy. To też była jedyna korzyść, jaką odnieśli Francuzi z najkrwawszej bitwy stoczonej w Europie w XVII-ém stuleciu.

¹⁾ Przedstawienie tego, coby zaszło, gdyby Luxemburg był w stanie i chciał być korzystać ze zwycięstwa, wziętem z mowy, jaką miał Talmash w izbie gmin 11 grudnia, z mowy pełnej siły i zdrowego rozsądku. Zob. Greya Rozprawy.

²⁾ Wilhelm do Heinsiusza, 20/30 lipca 1693 r.

³⁾ Wilhelm do Portlanda, 21/31 lipca 1693 r.

Smutne wiadomości o klęsce przy Landen zastały Anglią przeżoną wiadomościami niemniej smutnemi, które z innych stron nadeszły. W ciągu kilku miesięcy ustał z powodu wojny prawie zupełnie handel z morzem Śródziemnym. Trudno było bez konwoju kupcowi z Londynu lub Amszterdamu dostać się do słupów Herkulesa, żeby nie był napadniętym przez korsarza francuzkiego a konwoju zbrojnych okrętów nie łatwo było można dostać. W ciągu 1692 roku ogromne floty, które miały odpływać z towarami do portów handlowych Hiszpanii, Włoch i Turcyi, stały na kotwicy na Tamizie i przy wysepce Texel. W lutym 1693 r. około czterystu okrętów było gotowych do odpłynięcia. Wartość towarów naładowanych wynosiła kilka milionów sterl. Te galiony (statki hiszpańskie), które długo były dziwem i zazdrością świata, nigdy nie przewożyły tak kosztownego ładunku z Indyj Zachodnich do Sewilli. Rząd angielski, porozumiawszy się z rządem holenderskim, postanowił osłaniać przez drogę okręty, które niosły tak ogromne bogactwa; rząd francuzki zaś postanowił bogactwa te zabrać.

Sprzymierzeni ułożyli się w ten sposób, że siedmdziesiąt okrętów liniowych i około trzydziestu fregat i jednomostowych statków miało się zebrać na kanale pod dowództwem Killebrew i Delavala, dwóch nowych lordów admiralicyi angielskiej i pod swą osłoną poprowadzić flotę smyrneńską, jak ją pospolicie nazywano, aż do miejsca, gdzieby już żadne nie groziło niebezpieczeństwo ze strony brestskiej eskadry. Większa część okrętów miała znów wrócić dla strzeżenia kanału a tymczasem Rooke z dwudziestą okrętami miał towarzyszyć statkom kupieckim i bronić od napadu eskadry, stojącej w Toulonie. Francuzki zaś rząd ułożył tak, że eskadra z Brestu pod Tourvillem i eskadra z Toulonu pod Estreesem miały się spotkać w pobliżu cieśniny Gibraltarskiej i tam wyczekiwać swojego łupu.

Który pomysł lepiej był ułożony, o tém można pywąpiwać; ale który z nich był lepiej wykonany, jestto rzecz nie ulegająca wątpieniu. Całą marynarkę francuzką, zarówno na Atlantyku jak i na morzu Śródziemnym, poruszała jedna wola. Flota zaś angielska i flota Prowincyj zjednoczonych podlegały różnym władzom i zarówno w Anglii jak i w zjednoczonych Prowincyach władza była tak podzieloną, że na żadnej pojedynczej osobie nie ciążyła surowa odpowiedzialność. Nadeszła wiosna. Kupcy głośno się skarżyli, że więcj mieli straty w skutek mitręgi, jakby się spodziewać mogli

zysku po najpomyślniejszej podróży a tymczasem okręty wojenne jeszcze nawet na wpół nie były obsadzone i w żywność zaopatrzone. Amszterdamska eskadra przybyła na nasze brzegi dopiero pod koniec kwietnia a eskadra zelandzka w połowie maja ¹⁾. Nie wcześniej jak w czerwcu ogromna flota z czterystu złożona prawie okrętów straciła z oczu urwiste skały Anglii.

Tourville już był na morzu i zdążył na południe. Ale Killegrew i Delaval tak byli niedbali czy też nieszczęśliwi, że nie mieli żadnej wiadomości o tych ruchach. Z początku byli tego przekonania, że Tourville stoi ciągle jeszcze na kotwicy w Brest. Później słyszeli, jakoby kilka okrętów widziano płynących w kierunku północnym; przypuszczali ztąd, że Francuzi, korzystając z ich nieobecności, chcą zaniepokoić brzegi hrabstwa Devon. Nigdy im nie przyszła myśl do głowy, że Tourville mógł się połączyć z eskadrą toulońską i niecierpliwie wyczekiwać swój zdobyczy w bliskości Gibraltaru. Szóstego więc czerwca, kiedy za Ushand około dwustu mil bez żadnego niebezpieczeństwa przepłynęli wraz z flotą smyrneńską, oświadczyli swój zamiar, że się chcą z Rooke'm rozłączyć. Rooke się opierał, ale daremnie. Trzeba się było poddać i pożeglować z dwudziestą okrętami wojennymi na morze Śródziemne a tymczasem naczelni wodzowie z pozostałą flotą wrócili do kanału la Manche.

W Anglii wiedziano już, że Tourville wypłynął z Brestu i spieszył się połączyć z Estreesem. Powrót więc Killegrew i Delavala wielkiego popłochu stał się powodem. Wyprawiono natychmiast pospieszny statek, aby ostrzedz Rooka o niebezpieczeństwie, ale wiadomość go nie doszła. Rooke pędzony pomyślnym wiatrem dopłynął do przylądka 6-go Wincentego i tu się dowiedział, że kilka francuzkich okrętów zarzuciło kotwice w bliskości zatoki Lagos. Pierwsza wieść otrzymana skłoniła go do przypuszczania, że liczba ich nie jest wielka. Francuzi tak zręcznie ukryli swoje siły, że się tuż obok znajdowali a Rooke nie przypuszczał nawet, że stoi przed nim cała potęga morska wielkiego państwa. Byłoby szaleństwem walczyć przeciwko czterokrotnie większej sile. Wiele istotnie dokazał, kiedy zdołał uchronić swoją eskadrę od zupełnej zagłady. Rozwinął całą swą zręczność. Dwa czy trzy wojenne okręty holenderskie, co w tylniej znajdowały się straży, odważnie poświęciły się dla ocalenia floty. Z pozostałą częścią zbrojnej floty i sześćdziesiącią

¹⁾ G a z e t a L o n d y Ń s k a, 24 kwietnia/15 maja 1693 r.

blisko okrętami kupieckimi Rooke szczęśliwie dopłynął do Madery a ztąd do Corku. Ale zgórą trzysta statków, które osłaniał, rozproszyło się po oceanie. Kilka z nich zdołało ujsć do Irlandyi, kilka do Corunny, kilka do Lizbony, kilka do Kadyksu, kilka schwytano i zniszczono. Innych kilka, które szukały schronienia pod osłoną skał Gibraltaru i które ścigał nieprzyjaciel, zatopiono, kiedy już nie było żadnej nadziei obrony. Inne znów w podobny sposób zginęły pod baterjami Malagi. Zyski Francuzów, zdaje się, nie były wielkie, ale straty Anglii i Holandyi były niezmierne ¹⁾.

Nigdy za ludzkiej pamięci nie widziano w Starém Mieście Londynu takiego smutku i wzruszenia, jak dnia owego, kiedy nadeszły wiadomości o utarczce w zatoce Lagos. Kupcy, powiada naoczny świadek, wychodzili z giełdy o tak bladych twarzach, jak gdyby ich dotknął wyrok śmierci. Deputacya kupców, którzy w skutek tój klęski straty ponieśli, udała się do królowej ze skargą. Królowa przyjęła ich w izbie rady, gdzie właśnie przewodniczyła na zgromadzeniu ministrów. Kazała im odpowiedzieć w swoim imieniu Somersowi, który wystąpił do nich z mową, zdolną ukoić ich żale. JM Królowa, rzekł, czuje głęboko ich nieszczęście i już wyznaczyła z rady tajnej komitet celem wyśledzenia przyczyny ostatniej klęski i wyszukania środków dla uniknienia podobnych nieszczęść na przyszłość ²⁾. Odpowiedź ta sprawiła takie zadowolenie, że lord-major przybył do pałacu podziękować królowej za jej dobre serce, zapewnić ją że, mimo wszystkiego nieszczęścia, Londyn pozostanie jej wiernym i jej małżonkowi, oraz zawiadomić ją, że jakkolwiek niejedyn wielki dom handlowy dotkliwie uczuł ostatnią stratę, rada miejska jednomyślnie postanowiła we wszystkiem przyjść w pomoc, co tylko się okaże potrzebnym rządowi ³⁾.

1) Burchetta pamiętniki czynności morskich; Burnet, II 114, 115, 116; Gazeta Londyńska, 17 lipca 1693; Merkurj miesięczny z lipca; Listy z Kadyksu z dnia 4 lipca.

2) Dziennik Narcyza Luttrell; Baden do Stanów generalnych 14/24 lipca, 25 lipca/4 sierpnia. Między rękopismami Tannera w Bibliotece Bodlejańskiej są listy opisujące wzburzenie w Londynie. „Pragnę, powiada jeden z korespondentów jakobickich Sancofta, aby nam to oczy otworzyło i rozumu nauczyło. Ale z opisów, jakie widziałem, wiem, że kompania turecka wyszła od królowej i z rady zadowolona zupełnie i w dobrém usposobieniu.“

3) Gazeta Londyńska, 21 sierpnia 1693; L'Hermitage do Stanów generalnych 28 lipca/7 sierpnia. Ponieważ w tym i następnym rozdziale wiele korzystać będę z depezy L'Hermitage'a, uważam za stosowne kilka słów o nim po-

Złe usposobienie, wywołane przez klęski publiczne, podniecano różnemi sztucznemi sposobami w duchu stronnicy. Nigdy jakobicy pamphleciści do takiej dzikiej nie doszli zuchwałości, jak w ciągu tego nieszczęśliwego lata. Policya przeto więcej niż kiedykolwiek krzątała się około wykrycia kryjówek, z kąd wychodziły nikczemne pisemka. Z wielką trudnością i po długich poszukiwaniach wykryto nareszcie najważniejszą z podziemnych drukarni. Drukarnia ta należała do Jakobity, niejakiego Wilhelma Andertona, którego śmiałość i fanatyzm wskazywały, że mógł być zdolnym do sprawowania usług, od którychby się ze wstrętem odsunął każdy rozsądny i uczciwy człowiek. W ciągu dwu lat pilnie go strzegli agenci rządowi, ale gdzieby swoje rzemiosło prowadził, zostawało to niedocieczoną tajemnicą. Nareszcie wysłedzono go w domu opodal ulicy 5-go Jakóba, gdzie był znanym pod przybranem nazwiskiem i uchodził za jubilera. Urzędnik z prasy udał się tam z kilku pomocnikami i zastał na czatach przy drzwiach Andertona żonę i matkę. Kobiety poznały urzędnika, rzuciły się nań, schwyciły za włosy i krzyczały: złodziej, morderca. Tym sposobem ostrzegły Andertona. Schował więc przyrządy swojego rzemiosła, wyszedł z postawą i wyrazem twarzy zupełnie spokojnym i hardo się stawił urzędnikowi, cenzorowi, sekretarzowi i wszystkim agentom rządowym. Po małej utarczce został ujęty. Przeszukano jego mieszkanie i na pierwszy rzut oka nie dostrzeżono żadnego dowodu winy. Ale poza łóżkiem

wiedzieć. Był on wychodźcem francuzkim (refugie) i rezydował w Londynie jako agent Waldeńczyków. Jednym z jego obowiązków było przesyłanie wiadomości Heinsiuszowi. Kilka ciekawych wyjątków z tych nowin znachodzi się w dziele barona Sirtemy de Grovestins. Prawdopodobnie na skutek zalecenia wielkiego pensyonariusza, Stany generalne, na mocy uchwały z dnia 24 lipca/3 sierpnia 1693 r., prosiły L'Hermitage'a o zbieranie i przysyłanie wiadomości o tém, co się działo w Anglii. Listy jego obfitują w ciekawe i ważne objaśnienia, których gdzieindziej nie znajdzie. Sprawozdania jego z posiedzeń parlamentu odznaczają się szczególniejszą wartością i tak je też, zdaje się, uważali ci, którzy z nich korzystali.

Kopie depesz L'Hermitage'a albo raczej depesz wszystkich ministrów i agentów używanych przez Stany generalne w Anglii od czasów Elżbiety aż do naszych dni, posiada lub wkrótce posiadać będzie Muzeum brytańskie. Ten cenny przyrządek do skarbów tej wielkiej narodowej instytucji winien kraj głównie lordowi Palmerston. Sprawiedliwość jednak wymaga dodać, że jego instrukcje przyprowadzał do skutku z wielką gorliwością Sir Edward Disbrowe za serdecznem współdziałaniem świątłych mężów, którym powierzona jest piecza nad pięknymi zbiorami archiwów w Hadze.

wykryto drzwi, które do ciemnej izby prowadziły. W izbie znaleziono drukarnię, czcionki i kawałki nowo wydrukowanych broszur. Jedna z tych broszur, nosząca napis: „Uwagi nad obecną konfederacją i ostatnią rewolucją,“ należy może do najgwałtowniejszych pamfletów jakobickich. W broszurze tej autor ciężko obwinia księcia Oranii, że kazał żywcem spalić pięćdziesięciu rannych Anglików. Przewodniczącą jego zasadą, powiedziano w pamflecie, nie jest zarozumiałość albo pycha lub chciwość, ale śmiertelna nienawiść ku Anglikom i chęć uczynienia ich nieszczęśliwymi. Autor zaklina gwałtownie naród, strasząc groźbą najsurowszych kar, żeby powstał i uwolnił się od tej plagi, klątwy, tego tyrana, którego nikczemność nie pozwala wierzyć, żeby go ludzka zrodziła istota. Znaleziono także egzemplarze inne broszury, nieco mniej gwałtownej ale może niebezpieczniejszej, noszącej nazwę: „Zdobycie francuzkie, ani pożądanę, ani możliwe.“ W tej broszurze także autor wzywa naród do powstania, zapewniając, że znaczna część wojska stanie po stronie ludu. Siły księcia Oranii prędko się rozproszą: książę będzie rad, jeżeli wyjdzie obronną ręką; łaskawą także zrobiono mu nadzieję, że żadną inną karą nie potrzeba go będzie dotknąć, tylko odesłać do Loo, gdzie będzie mógł żyć wśród zbytku, za który Anglicy tak drogo zapłacili.

Rząd pobudzony i zatrwożony nikczemnością jakobickich pamflecistów, postanowił słuszną karą dotknąć Andertona. Oskarżono go o zdradę stanu i stawiono przed kratki sądu Old Baley. Treby, naówczas prezes trybunału cywilnego i Powell, który się zaszczytnie odznaczył w czasie procesu biskupów, zasiadali na ławie sędziowskiej. Żałować trzeba, że nie doszedł nas żaden opis szczegółowy procesu i że zmuszeni jesteśmy poprzestać na urywkowych wskazówkach, jakie znajdujemy w sprzecznych opowieściach widocznie stronnych, nieumiarkowanych a nieuczciwych pisarzy. Akt oskarżenia jednak się zachował, a czyny w nim wymienione, zarzucane więźniowi, stanowczo okazują się być zbrodnią stanu ¹⁾. Namawiać poddanych do powstania i do złożenia króla przemocą, i do tej groźby dodać wyrażenie, oczywiście ironiczne, nadziei, że potrzeba będzie dotknąć go tylko wygnaniem, jest niewątpliwie zbrodnią, którąby każdy prawnik stanowczo uznał jako przewidzianą przez statut Edwarda III-go.

¹⁾ Dziwna, że aktu oskarżenia nie znajdujemy wydrukowanego w Howella *Processach politycznych*. Kopia, z której korzystałem, była sporządzona dla Jakóba Mackintosha.

Pod tym względem też, zdaje się, żadnej nie było wątpliwości ani w ciągu procesu ani później.

Więzień zaprzeczał temu, iżby jakkolwiek drukował broszurę. W tym razie, skoro żadnego nie mamy obecnie przed sobą dowodu, słusznie dać możemy wiarę sędziom oraz sądowi przysięgłych, którzy świadków przesłuchali.

Jeden argument, który doradcy Andertonowi podsunęli i który jako niezbity przedstawiają pamflicieści jakobicy owego czasu, opierał się na tém, że ponieważ druk nie był znanym za panowania Edwarda III, więc też zbrodnią stanu przestępstwa prasowego nie mogła nazwać uchwała prawna z owjej epoki. Sędziowie na ten dowód obrony nie zwracali uwagi. I słusznie bardzo. Na tym bowiem opierając się dowodzie, możnaby wniosek wyprowadzić, że zbrodnią stanu nie jest ścięcie królowi głowy na gilotynie lub zabicie go z karabinu Minie'go.

Na korzyść Andertona przytaczano jeszcze jedną okoliczność, okoliczność więcej niż wyżej przytoczone dowody zasługującą na uwagę, a mianowicie, iż rozróżniać należy autora pisemka przestępnego od tego, który je drukuje. Sam autor nie mógł się tém zaślaniać, że nie rozumiał znaczenia słów, których sam dobierał. Ale drukarz mógł ich nie rozumieć. Przenośnie, aluzye, sarkazmy mogły być dlań niepojęte i kiedy ręce składały czcionki, myśli jego mogły być zajęte przedmiotem, który z rękopismem żadnego nie miał związku. Nie ulega istotnie wątpieniu, że nieraz nie jest zbrodnią pisać to, co czynić jest wielką zbrodnią. Stanowi to jednak przedmiot, pod względem którego trudno ustanowić ogólne prawidło. Czy Anderton jako robotnik prosty przyczynił się do rozpowszechnienia dzieła, którego dążności nie pojmował, czy też świadomie przyłożył rękę do zamierzonego powstania, pytanie to było rzeczą sądu przysięgłych a sąd przysięgłych mógł słusznie brać na uwagę zmianę nazwiska, tajemny sposób pracowania, pilne czuwanie matki i jego żony, gwałtowność, z jaką będąc nawet w ręku urzędników, występował przeciwko rządowi i ztąd wniesć, że Anderton nie był ślepem narzędziem, ale rozumnym i gorliwym pomocnikiem zdrajców. Dwunastu sędziów po dłuższych rozprawach zawiadomiło sąd, iż jeden między nimi powziął pewne wątpiwości. Wątpiwości te usunął swemi dowodami Treby oraz Powell i wyrok wątpienia zapadł.

Los więźnia długi czas pozostawał w zawieszeniu. Ministrowie mieli nadzieję, że może postara się ocalić swoją głowę kosztem życia tych pamflecistów którzy go używali. Ale odwagę jego wrodzoną podtrzymywały bodźce duchowe, któremi tak zreżcznie umieli kierować księża dysydentów. Anderton poniósł śmierć swoją odważnie i do ostatniej chwili nie przestawał lżyć rządu. Jakobici głośno powstawali na surowość sędziów, którzy go sądzili i na królowę, która pozwoliła go stracić; lecz w dziwniej sprzeczności raz go wystawiali jako biednego, ograniczonego robotnika, co nie znał doniosłości czynu, za który został ukarany, to znów jako męczennika, który bohatercko położył głowę za wygnanego króla i prześladowany kościół ¹⁾.

Bardzo się mylili ministrowie, przypuszczając, że los Andertona odstraszy innych od naśladowania jego przykładu. Kara przeciwko niemu wymierzona wywołała kilka pamfletów, mało co mniej gwałtownych od tych, które stały się jego śmierci przyczyną. Collier, w tak zwanych Uwagach nad Gazetą Londyńską, wydawał straszne okrzyki radości z powodu krwawej rzezi nad rz. Landen i ogromnego zniszczenia własności angielskiej na brzegach Hiszpanii ²⁾. Inni pisarze wszelkich dokładali starań dla wywołania buntów między ludnością roboczą. Jakobici bowiem trzymali się zasady, że jakiegokolwiek lub gdziekolwiek wybuchnie powstanie, zawsze się ono skończy na restauracyi. Zdanie, które bez objaśnienia wydać się może niedorzecznością, ale które istotnie miało głębokie znaczenie, często w tym czasie było przez nich powtarzanem i służyło za hasło, po którym się członkowie stronnictwa poznawali: „Bij na ślepo: wróci on do mego ojca.“ Słowa tego szwargotu miały znaczyć: „Wtrącić kraj w przepaść zamieszania: ostatecznie trzeba będzie powrócić do Jakóba ³⁾.“ Handel upadł zupełnie a wielu pracowitych ludzi zostawało bez zajęcia. Niezadowoleni uliczni poeci składali piosenki dla ludności w ten sposób zubożałej. W domu kwakra, który drukował odezwę Jakóba, znaleziono liczne egzemplarze balady, podzęgającej tkaczy do powstania przeciwko rządowi ⁴⁾. Użyto wszelkich sposobów dla wzbudzenia niezadowolenia między najgroźniejszą klasą ludzi—marynarzami, a na nieszczęście, zły zarząd morski nastreczał nie-

1) Najwięcej wskazówek, jakie dochowały się w przedmiocie sprawy Andertona, znaleźć można w Howella *Procesach politycznych*.

2) Uwagi te, do dziś dnia zachowane, zastępują na odczytanie.

3) *Dziennik Narcyza Luttrella*.

4) *Dziennik N. Luttrella*.

przyjaciołom państwa nie mało zapalnych materyałów. Kilku marynarzy zbiegło, inni się zbuntowali. Nastąpiły kary śmierci, poczem się ukazały nowe balady i świstki przedstawiające te kary jako barbarzyńskie morderstwa. Puszczono pogłoskę, że rząd postanowił obrońców swoich pozbawić dobrze zasłużonego żołdu a pogłoska ta znalazłszy prędko wiarę, sprawiła, że ogromny tłum kobiet z Wapping i Rotherhithe zaczął oblegać Whitehall, domagając się wynagrodzenia swoich mężów. Marya była tyle rozsądną i dobrą, że kazała do siebie przywołać do sali, gdzie się odbywała rada ministrów, cztery z tych gwałtownych kobiet. Wysłuchawszy ich skarg, sama zapewniała, że złośliwa pogłoska, która ich tak przeraziła, pozbawiona jest wszelkiej zasady ¹⁾. Tymczasem zbliżał się dzień św. Bartłomieja i wielki doroczny jarmark, ów czas uciechy dla próżniaczych terminatorów a oburzenia dla rajców purytańskich, rozpoczął się na Smithfield ze zwykłą wystawą karłów, olbrzymów i psów tańczących, człowieka, co ogień połykał i słonia co nabijał i z muszkietu strzelał. Ale ze wszystkich widowisk największą siłę czarującą posiadała sztuka dramatyczna, która, co do pomysłu jeśli nie co do wykonania, zdaje się, wielkie miała podobieństwo do owych nieśmiertelnych arcydzieł humoru, z jakim Arystofanes na pośmiewisko wystawiał Kleona i Lamacha. Dwóch komedyantów przedstawiało Killgrewa i Delavala. Admirałowie uciekają z całą flotą przed kilkoma francuzkami korsarzami i chronią się pod osłonę dział Toweru. Rolę chórów spełniał pajaco, który otwarcie zupełnie wypowiadał swoje zdanie o zarządzie morskim. Nieprzeliczony tłum cisnął się, żeby się przysłuchać tej dziwacznej farsie. Oklaski były grzmiące, przyjęcie bardzo życzliwe. Komedyanci, którzy odważyli się z początku napadać tylko na nieszczęśliwą i nielubioną admiralicyą, ośmieleni bezkarnością i powodzeniem a prawdopodobnie zachęceni i wynagrodzeni przez osoby wyżej od nich stojące, zaczęli występować z uwagami nad innemi wydziałami zarządu. Ten zamiar wskrzeszenia swobody, jaka

¹⁾ Dochowal się jeszcze świstek, zaaddressowany do Wszystkich Panów Marynarzy, którym się życie sprzykrzyło, oraz balada, oskarżająca króla o zbytnią surowość względem majtków.

Zbójcom, złodziejom i zdrajcom

Codzień dają przebaczenie;

Tylko marynarzom biednym, co jedynie

Utrzymują ich na ojców tronie,

Żadnych nie okazują względów.

Narcyz Luttrell przedstawia scenę, jaka miała miejsce w Whitehall.

panowała na scenie attyckiej, upadł natychmiast na widok silnego oddziału konstablów, którzy aktorów do więzienia zaprowadzili. Tymczasem co noc ukazywały się na domach ulic Londynu buntownicze plakaty. Po wszystkich gospodach widziałeś zapalonych stronników prawa dziedzicznego, jak się przechadzali, upadając na jedną nogę i jak trzymali w ręku szklanki wina lub ponczu. Moda ta właśnie dopiero co powstała. Ci, co nie byli wtajemniczeni, dziwili się wielce, zkąd się odrazu wzięło takie mnóstwo kulejących paniczów. Ale wtajemniczeni wiedzieli, że słowo *Limp* (kuleć) było słowem niejako świętym, że każda z liter wchodzących w skład tego wyrazu oznaczała początkową literę imienia książąt, że wierni poddani, kulejący, kiedy pili, pili zdrowie Ludwika, Jakóba, Maryi i Księcia ¹⁾.

Nietylko jednak w stołeczném mieście Jakobici w tym czasie popisywali się ze swoim dowcipem. Licznie zgromadzeni w Bath, gdzie lord prezes Caermarthen chciał nadwątlone pokrzepić zdrowie, co wieczór zbierali się, aby, mówiąc ich słowami, serenadę sprawić margrabiemu. Właściwie zaś zgromadzali się pod oknami chorego człowieka i śpiewali mu rozmaite złośliwe wierszydła ²⁾.

Godną jest uwagi okoliczność, że kiedy lorda prezesa przesładowano w Bath jako stronnika Wilhelma, jednocześnie uważano go w Saint Germain jako wiernego Jakobitę. Jakim sposobem powstało nieporozumienie w tój mierze, trudno jest rozstrzygnąć. Niektórzy pisarze są zdania, że Caermarthen na wzór Shrewsbury, Russella, Godolphina i Marlborougha przyjmował zobowiązania względem jednego króla, podczas gdy jadł chleb drugiego. Zdanie to wszakże nie ma dostatecznej podstawy. Co do zdrady Shrewsbury, Russella, Godolphina i Marlborougha istnieje cały szereg dowodów, pochodzących z różnych źródeł i do kilku lat się odnoszących. Ale cała wiadomość, jaką posiadamy we względzie stosunków Caermarthena z Jakóbem, zawiera się w jednej jedynej krótkiej wzmiance, pisanéj przez Melforta, szesnastego października 1693 r. Z tego ustępu najdowodniej przekonać się można, że wygnanego króla i jego ministrów do-

1) Dziennik Narcyza Luttrell.

2) Dziennik Narcyza Luttrell. W pamflecie wydanym w tym czasie i noszącym napis: „Rozmowa między wigiem a torysem,“ wig przypomina „owe publiczne głupstwa, jakich się Jakobici dopuszczali w Bath z powodu ostatniej kłeski we Flandryi.“ Tory odpowiada: „Nie wiem, co robić lub gadać mogło kilku zagorzalców pijanych w Bath lub gdzieindziej.“ W zbiorze in-folio Traktatów publicznych powiedziano błędnie, że ta rozmowa drukowaną była około listopada 1692 r.

szyły wiadomości, które pozwoliły im Caermarthena uważać za przyjaciela; ale nic nie dowodzi, iżby go za takiego mieli przed tym dniem lub po tym dniu ¹⁾. W ogóle najprawdopodobniejszym objaśnieniem tajemnicy jest to, że Caermarthen wypytywany przez kilku mniej od niego zręcznych emisaryuszów jakobickich zapewniał ich, w celu zbadania nowęj polityki Middletona, że jest dobrze usposobiony dla sprawy wygnanego króla, że w skutek tego posłano o tém, co zaszło, wiadomości przesadzone do Saint Germain i że na dworze Jakóba panowała wielka radość z nawrócenia, które, jak się okazało niebawem, było zmyśloném. Dziwném się wydaje, jak można było choć na chwilę uwierzyć w nawrócenie się szczerze Caermarthena. W widoku Caermarthena najzupełniej leżało pozostać wiernym swoim władzcom koronowanym. Był on ich naczelnym ministrem. Nie mógł się zupełnie spodziewać, aby pierwszym ministrem został u Jakóba. Wprawdzie przypuszczać nie można, aby starzec chytry, nienasycony w swęj ambycyi i skąpstwie, rządził się pod względem politycznym wyłącznie swojém uczuciem osobistém. Ale jeśli w ogóle była jaka osoba, do której Caermarthen czuł przywiązanie, była nią niewątpliwie Marya. Żeby się taki mąż mógł wdać w spisek celem złożenia jęj z tronu, skoro narażał swą głowę w razie chybień zamiarów, a w pomyślnym wypadku tracił na pewne ogromną władzę i bogactwo, takie niedorzeczne przypuszczenie robić mogli tylko ła-twowierni wygnańcy.

¹⁾ Dokument, na który się powołuję, znajduje się między rękopismami Nairna a można go także znaleźć w zbiorze Macphersona. Znakomity pisarz, Hallam, wpadł pod tym względem w błąd szczególniejszego rodzaju, co mu się tak rzadko trafia. Powiada on, że nazwisko Caermarthena często spotyka się w liczbie tych, których Jakób za swoich przyjaciół uważał. Jestem zdania, że dowody przeciwko Caermarthenowi ograniczają się jedynie na liście Melforta, który wyżej powołałem. Wprawdzie między rękopismami Nairna, które Macpherson drukował, znajduje się bezimienny, żadnej daty nie noszący list, w którym Caermarthen występuje wrzekomo jako przyjaciel Jakóba. Ale list ten nie zasługuje na uwagę. Autor widocznie jest ograniczony zagorzałe jakobicki, który nie zna ani położenia ani charakteru kogobądź z mężów publicznych, o których wspomina. Strzela baki co do Marlborougha, Godolphina, Russella, Shrewsbury i rodziny Beauforta. Istotnie cały list jest nic innego, jeno tkanka niedorzeczności.

Trzeba tu dodać jeszcze uwagę, że w Życiu Jakóba, ułożoném według jego własnych papierów, zapewnienia usług ze strony Marlborougha, Russella, Godolphina, Shrewsbury i innych znakomitszych ludzi wspomniane są bardzo szczegółowo. Ale ani jednego słowa nie masz, coby wskazywało, że podobne zapewnienia odbierano kiedykolwiek od Caermarthena.

Caermarthena wtedy mianowicie szczególniejszego rodzaju silne powody skłaniały do tego, aby był zadowolony z miejsca, jakie zajmował w radzie Wilhelma i Maryi. Nie bez słuszności możemy wierzyć temu, że właśnie wówczas ogromne a nieprawne gromadził zyski z szybkością, która dlań samego dziwną i bezprzykładną była.

Walka między dwiema wschodnio-indyjskimi kompaniami zarwała na jesień 1693 silniej niż kiedykolwiek. Izba gmin, przekonawszy się, że stara kompania stanowczo opiera się wszelkiemu pogodzeniu, żądała na krótko przed zamknięciem ostatnich posiedzeń, aby król ogłosił, zgodnie z brzmieniem przywileju, że się za lat trzy kończy jego prawomocność. Child i jego współpracownicy mocno się teraz niepokoić zaczęli. Lada dzień spodziewali się strasznego zawiadomienia. Co więcej, nie byli pewni, czy im odebranych nie zostanie ich wyłączny przywilej bez żadnego uprzedniego zawiadomienia, gdyż spostrzegli, że przez nieuwagę nie zapłacili podatku nałożonego niedawno co na ich akcye w czasie oznaczonym przez prawo, tak jak tego przywilej wymagał. Jakkolwiek w zwykłym stanie rzeczy, uważanoby za czyn okrutny, gdyby rząd skorzystał z takiego uchybienia, wiedziano jednak, że ogół żądał jak najściślejszego wykonania co do litery wszelkich zastrzeżeń przywileju. Wszystko więc było straconem, gdyby nie uzyskano potwierdzenia przywileju przed zebraniem się parlamentu. Wątpliwości nie ulega, że postępowaniem korporacyi kierował istotnie ciągle jeszcze Child. Ale skoro spostrzegł, że niepopularność jego zaszkodziła mocno sprawom powierzonym jego staraniu, nie chciał już nadal jątrzyć publiczności. Miejsce jego zajął bliski jego krewny, Sir Tomasz Cook, jeden z największych kupców londyńskich i poseł do parlamentu z miasteczka Colchester.

Dyrektorowie oddali Cookowi do nieograniczonego rozporządzenia niezmiernie bogactwa, jakie mieli w swym skarbcu. W krótkim przeciągu czasu wydano blisko sto tysięcy funtów na rozległe przekupstwa. W jakim stosunku rozdzielono te ogromne sumy między wysokie w Whitehallu osoby i ile z nich rozkradli pośrednicy, pozostaje dotychczas niezbadaną tajemnicą. Wiemy jednak dokładnie, że tysiące dostały się Seymourowi i tysiące Caermarthenowi. Posuły te sprawy, że prokurator generalny otrzymał rozkaz wygotowania przywileju odnawiającego dawne prawa stariej kompanii. Żaden jednak minister, po tém, co zaszło w parlamencie, nie mógł radzić koronie, aby wznawiała monopol bez żadnych warunków. Dyrektorowie zrozumiawszy, że wyboru dla nich nie ma, zgodzili się,

chcąc niechcąc, przyjęć nowy przywilej na tych samych prawie warunkach, jakie uchwaliła izba gmin.

Wielce jest prawdopodobnem, że, dwa lata wcześniej, podobna ugoda byłaby załagodziła spór, który wzburzył cały stary Londyn. Ale długa walka, w której nie szczędzono ani satyry ani potwarzy, rozgrzała umysły ludzi. Krzyk z Dowgate przeciwko ulicy Leadenhall głośniejszym był niż kiedykolwiek. Powstała opozycja, podpisywano prośby i w tych prośbach śmiało głoszono zapatrywanie, które dotychczas starannie trzymano na stronie. Ponieważ nie wiadziano, na którą stronę przechyli się prerogatywa królewska, o prerogatywie przeto nic nie wspomniano. Lecz skoro się tylko okazało, że prawdopodobnie stara kompania uzyska potwierdzenie dawnego przywileju pod sankcją wielkiej pieczęci, nowa kompania zaczęła gwałtownie utrzymywać, że monopol może ustanawiać tylko uchwała parlamentu. Rada tajna, w której Caermarthen przewodniczył, wysłuchawszy z obu stron przytaczanych w tym przedmiocie dowodzeń, rozstrzygnęła rzecz na korzyść starej kompanii i kazała przywilej opatrzyć wielką pieczęcią ¹⁾.

Późna tymczasem nastąpiła jesień i wojska w Niderlandach udały się na leże zimowe. Ostatniego dnia w październiku Wilhelm wysiadł na brzeg Anglii. Już się zbliżał czas posiedzeń parlamentu a można się było spodziewać burzliwszego niż ostatnie zgromadzenia. Lud był niezadowolony: nie bez przyczyny. Rok był wszędzie nieszczęsnym dla sprzymierzonych nietylko na morzu i w Niderlandach, ale także w Serbii, Hiszpanii, we Włoszech i w Niemczech. Turcy zmusili generałów cesarstwa do odstąpienia od oblężenia Belgradu. Nowomianowany marszałek Francji, książę de Noailles, zajął Katalonię i zdobył twierdzę Rosas. Inny znów, także świeżo mianowany marszałek, zręczny i dzielny Catinat, przeszedłszy Alpy, wkroczył do Piemontu i odniósł zupełne pod Marsylią zwycięstwo nad wojskami księcia Sabaudyi. Bitwa ta jest pamiętną jako pierwsza z długiego szeregu bitew, w których wojska irlandzkie odzyskały honor utracony w skutek nieszczęść i złego zachowania się w czasie wojen domowych. Niektórzy wychodźcy z Limericku okazali pod sztandarem Francji dzielność, która ich wyróżniła korzystnie z pomiędzy wielu tysięcy żołnierzy. Godnem jest także uwagi, że tego samego dnia batalion prześladowanych i z kraju wygnanych

¹⁾ Dziennik wielu uwagi godnych wypadków odnoszących się do wschodnio-indyjskiego handlu, 1693.

Hugonotów, wśród ogólnego zamieszania stał mężnie przy chorągwi sabaudzkiej i poległ po rozpaczliwój do ostatniego tchu walce.

Książę de Lorges wkroczył do Palatynatu już dwa razy splądrowanego i zauważył, że Turenusz i Duras jeszcze mu nieco do niszczenia zostawili. Heidelberg, właśnie powstający ze zwalisk, znów został złupiony, spokojni mieszkańcy wyróżnieni a żony ich i córki na sromotne gwałty wystawione. Chóry nawet kościołów krwią zostały zbrzyzgane. Kielichy i krzyże z męką Pańską pozabierano z ołtarzy, rozwalono groby dawnych elektorów i po ulicach wleczono ich zwłoki, obdarte z całuna i sukni. Czaszkę ojca księżnej Orleans rozbili na kawałki żołnierze księcia, na którego pysznym dworze księżna pierwsze między kobietami zajmowała miejsce.

Mimo to wszystko, bystre oko łatwo było mogło dostrzedz, że lubo na pozór sprzymierzonym się nie wiodło, wszystkie jednak korzyści były po ich stronie. Walka zarówno wojskowy jak i finansowy miała charakter. Król francuzki przed kilku miesiącami powiedział, że ostatnia sztuka złota odniesie zwycięstwo; teraz zaś sam dotkliwie czuć zaczynał prawdę słów swoich. Anglia wprawdzie jęczała pod brzemieniem ciężarów publicznych, ale się jeszcze ciągle trzymała. Francya tymczasem chyliła się już do upadku. Ostatnie wysiłki przechodziły miarę jej sił i sprowadziły zupełne obezwładnienie. Nigdy jej rządcy nie okazali tyle zdolności w obmyślanu nowych podatków, nigdy tyle srogości w ich wybieraniu; ale żadna zdolność, żadna srogość nie byłyby w stanie zgromadzić środków potrzebnych na drugą taką wyprawę jak wyprawa z r. 1693. W Anglii zbiory były obfite. We Francyi zboże i wino nie dopisały. Naród, jak zwykle, złorzeczył rządowi. Rząd z bezwstydną nieznajomością lub raczej z bezwstydną nieuczciwością starał się skierować oburzenie publiczne przeciwko kupcom zbożowym. Ukazały się dekrety, które zdawały się mieć na celu sprowadzenie, zamiast drożyzny, głodu. Zapewniano w nich naród, że wszelkie obawy nie mają zasady, że zapasów jest nad miarę i że drożyznę spowodowały nieczne przebiegi niegodziwych handlarzy, którzy pozamykali zboże w spichrzach dla ciągnięcia większych zysków. Zamianowano komisarzy dla przejrzenia spichrzów i upoważniono ich do wysyłania na targ wszelkiego zboża, które przechodzić będzie miarę osobistych potrzeb właścicieli. Takie wdanie się rządu oczywiście powiększyło niedolę, zamiast ją uchylić. Wśród ogólnej jednak biedy było jedno uprzywilejowane miejsce, gdzie sztuczna panowała obfitość. Najsamowładniejszy książę

że musi zawsze w pewnej pozostawać obawie, kiedy ma w bliskości swojego pałacu licznie zgromadzoną ludność. Obawy podobne do tych, które skłoniły Cezarów do sprowadzania żywności z Afryki i Egiptu dla motłochu w Rzymie, skłoniły także Ludwika do powiększenia biędzy dwudziestu prowincyj dla utrzymania w spokojności jednego wielkiego miasta. Kazał on rozdawać we wszystkich parafiach stolicy chleb po cenie o połowę niższej niż na targach. Jakobici angielscy w ograniczeniu swoim wynosili mądrość i ludzkość takiego środka. Zbiory, mówili, były dobre w Anglii a liche we Francyi, a jednak chleb był w Paryżu tańszy niż w Londynie. Objaśnienie wydało im się bardzo prostem: Francuzi mieli władzcę, który miał serce francuzkie i który z troskliwością ojca opiekował się swoim ludem, wtedy kiedy losy dały Anglikom tyrana holenderskiego, który ich zboże wysyłał do Holandyi. W istocie zaś tydzień takich ojcowskich rządów jak Ludwika, byłby wywołał w Anglii zbrojne powstanie od Northumberlandu aż do Kornwalii. Dlatego, żeby w Paryżu panowała obfitość, musiał lud w Normandyi i Anjou żywić się pokrzywami. Dla utrzymania spokojności w Paryżu, wieśniactwo musiało się bić z marynarzami i z wojskami wzdłuż Loary i Sekwany. Tłumnie lud uchodził z tych wiejskich okręgów, gdzie chleba funt kosztował pięć su, do tych szczęśliwych miejsc, gdzie za funt tylko dwa su płacono. Trzeba było gwałtem odganiać od rogatek zgłodniałe tłumy i grozić najsurowszemi karami tym wszystkim, którzyby nie powrócili do domów, żeby tam spokojnie umierać ¹⁾).

Ludwik czuł, że zasoby Francyi wyczerpały wysiłki ostatniej kampanii. Gdyby nawet urodzaj na zboże i wino był znaczny, nie mógłby był kraj uczynić w roku 1694 tego, co w 1693 r. uczynił. Francya, dotknięta ogromną klęską, nie była w stanie wyprowadzić na pole bitwy wojska liczniejszego na wszystkich punktach od wojska sprzymierzeńców. Nowych zdobyczy nie należało się spodziewać. Wieleby już dokazano, gdyby kraj znudzony i wycieńczony, ze wszech stron otoczony nieprzyjaciołmi, zdołał bez szwanku wytrzymać wojnę obronną. Taki zdołny polityk jak król francuzki czuł to dobrze, że byłoby dlań wielką korzyścią zagaić rokowania ze sprzymierzeńcami, kiedy jeszcze zostawali pod wrażeniem olbrzymich wysiłków, do jakich się niedawnoco jego królestwo zdolnym okazało

¹⁾ Zob. Merkurych miesięcznych i Gazety Londyńskie z września, października, listopada i grudnia 1693; Dangeau, 5/27 września, 21 paźd., 21 listop. Cena abdykacyi.

i nimby się uwidocznił ogólny upadek, który po tém wysileniu nastąpił.

Już oddawna porozumiewał się Ludwik różnemi drogami z niektórymi z członków koalicji, starając się ich skłonić do odstąpienia od sojuszników. Dotychczas jednak żadnych nie uczynił kroków, któreby do ogólnego zmierzały pogodzenia. Wiedział bowiem, że o ogólném pogodzeniu się mowy być nie mogło, dopóki się nie zgodził porzucić sprawy Jakóba i uznać księcia i księżnę Oranii królem i królową Anglii. To była istotnie oś, około której wszystko się obracało. Coby się stało z temi wielkimi twierdzami, które Ludwik niesłusznie zajął i do swego przyłączył państwa w czasie pokoju, z Luxemburgiem, który panował nad Mozellą, ze Strasburgiem, który panował nad górnym Renem; co by się stało z miastami, które zdobyto ostatnimi czasy w otwartej wojnie, z Filipsburgiem, Mons i Namurem, Huy i Charleroy; jakieby przedmurze dano dla Stanów generalnych; na jakich warunkach odstąpionoby księztwa Lotaryngii dziedzicznym książętom: pytania te niewątpliwie były wielkiej wagi. Ale największej wagi było pytanie, czy Anglia ma nadal być, jak była za Jakóba, lennem państwem od Francji zależnem, czy też, jak była pod Wilhelmem i Maryą, mocarstwem pierwszorzędnem. Jeżeli Ludwik pragnął szczerze pokoju, powinien był wymódz na sobie uznanie monarchami tych, których tak często uzurpatorami nazywał. Byłże w stanie wymódz to na sobie? Sprzeciwiały się temu: jego przesąd, jego duma, jego litość dla nieszczęśliwych wygnańców, którzy siedzieli w Saint Germain, jego osobista niechęć ku nieznużonemu i niezwyciążonemu przeciwnikowi, który ciągle przez lat dwadzieścia krzyżował mu wszystkie zamiary; z drugiej zaś strony przemawiały za tém osobisty i jego narodu interes. Powinien był poznać Ludwik, że nie w jego było mocy ujarzmić Anglików, że ostatecznie będzie im musiał zostawić wolny wybór własnego rządu i że, co trzeba będzie w końcu zrobić, lepiej będzie zrobić wcześniej. Nie był jednak w stanie odrazu przystać na to, co tak wielką dlań przykrość stanowiło. Mimo to wszakże zagał rokowania ze Stanami generalnemi za pośrednictwem Szwecji i Danii i posłał zaufanego agenta, aby się ten w Brukseli tajemnie porozumiał z Dykveltem, który posiadał najzupełniejsze Wilhelma zaufanie. Wiele tam rozprawiano o sprawach drugorzędnych, lecz najważniejsza sprawa pozostała nierozwiązana. W prywatnych rozmowach agent francuzki używał wyrażień, które wskazywały, że

rząd przezeń reprezentowany gotów jest uznać Wilhelma i Maryą, ale żadnego formalnego zapewnienia nie było można na nim wymódz. Właśnie w tej samej chwili król duński zawiadomił sprzymierzeńców, że starał się skłonić Francją, aby przywrócenia Jakóba na tron nie kładła za warunek nieodzowny pokoju; lecz nic nie nadmienił, o ile mu się te starania udały. Tymczasem Avaux, będący wówczas posłem w Sztokholmie, oświadczył królowi szwedzkiemu, że ponieważ godność wszystkich koronowanych głów została obrażoną w osobie Jakóba, JM Król wielce chrześcijański ma nadzieję, że nie tylko neutralne państwa ale i sam cesarz postarają się o wyszukanie środka, któryby mógł usunąć tak ważny powód sporu. Środek, o jakim napomykał Avaux, miał być zapewne ten, żeby się Jakób zrzekł swoich praw, żeby księcia Walii posłano do Anglii, wychowano jako protestanta i żeby go Wilhelm i Marya, przysposiwszy za syna, swoim następcą ogłosili. Przeciwno takiemu sposobowi załatwienia sporu prawdopodobnie Wilhelm nie miałby nic do powiedzenia. Możemy być jednak pewni, że Wilhelm nigdyby na takich warunkach nie zawarł pokoju z Francją. Tylko Anglia mogła rozstrzygnąć sprawę, kto w Anglii miał panować ¹⁾.

Można było przypuszczać, że rokowania w tym sposobie prowadzone miały na celu jedynie podzielić sprzymierzeńców. Wilhelm zrozumiał całą wagę tej okoliczności. Nie miał on może oka wielkiego hetmana dla pochycenia wszystkich zwrotów bitwy, ale miał natomiast nadzwyczaj wprawne oko wielkiego męża stanu, zdolne pochycić wszystkie zwroty wojny. Skoro Francja sama pierwszy doń krok zrobiła w celu pogodzenia się, było to dla niego dowodem, że czuła się osłabioną i wyniszczoną. Że krok ten czyniono z nadzwyczajną niechęcią i chwiejnością, dowodziło, że Francja nie była doprowadzoną jeszcze do tego stanu, w którym można było zawrzeć z nią pokój na dogodnych warunkach. Wilhelm widział, że nieprzyjaciel zaczyna ustępować pola i że nadeszła przeto pora zaczętego działania, następowania i wyprowadzenia do walki wszelkich sił zapasowych. Nie jego to jednak było rzeczą rozstrzygać, czyli należy skorzystać ze sposobności, czyli też ją puścić mimo. Król francuzki mógł wybierać wojska, nakładać podatki dowolnie, będąc ograniczony

¹⁾ Korespondencya Wilhelma i Heinsiusza; Nota duńska z dnia 11/21 grud. 1693. Nota przedstawiona wtedy przez Avaux rządowi szwedzkiemu znajduje się w zbiorze Lambertyego i w Pamiętnikach i rokowaniach o pokój w Ryswicku zawarty.

w swęj despotycznej władzy tylko prawami natury. Ale król angielski bez współdziałania izby gmin nic zrobić nie mógł; izba zaś gmin, lubo dotychczas gorliwie i hojnie go popierała, nie była ciałem, na któreby można było stale liczyć. Izba gmin przeszła bowiem w stan, który niepokoił i trwożył najbystrzejszych polityków owego czasu. Było coś przestraszającego w tém połączeniu władzy bez granic z kaprysami bez granic. Los całego świata cywilizowanego zależał od głosów przedstawicieli narodu angielskiego, nie miałeś zaś tam ani jednego polityka, któryby się odważył z niejaką pewnością powiedzieć, jak w ciągu dwudziestu czterech godzin głosować będą ci przedstawiciele ¹⁾. Wilhelm czuł to z niemałą dla siebie przykrością, że niepodobna jest dokonać wielkich rzeczy książęciu, zależnemu od zgromadzenia, tak gwałtownego w pewnym czasie, to znów w drugim tak obojętnego. To téż, lubo żaden książę tyle nie czynił dla ubezpieczenia i rozszerzenia władzy izby gmin, żaden książę tyle nie lubił izby gmin co Wilhelm. Nic w tém dziwnego: widział bowiem tę izbę w najgorszym jej stanie. Widział ją, kiedy właśnie nabrała potęgi a jeszcze nie nabrała była powagi senatu. W listach swych do Heinsiusza skarży się na gadulstwo bez końca, na rozprawy, tchnące duchem stronniczym, na niestałość, na opieszałość ciała, którego stanowisko nakazywało mu je szanować. Skargi jego nie były bezzasadne, ale Wilhelm nie dopatrzył się przyczyny złego i lekarstwa na nie nie odszukał.

Zmiana, którą rewolucya sprowadziła w położeniu izby gmin, pociągnęła za sobą konieczność innęj zmiany, a ta druga zmiana jeszcze nie nastąpiła. Był rząd parlamentowy, ale nie było żadnego ministerium; rząd zaś parlamentowy tak jak u nas, bez ministerium, nie może się odznaczać stałością i jednostajnością w swoich czynnościach.

Stanowi to istotną część naszych swobód, aby izba gmin miała zwierzchni nadzór nad wszystkimi wydziałami administracyi wykonawczej. Tymczasem jasną jest, że zgromadzenie pięciu czy sześciuset ludzi, gdyby nawet pod względem umysłowym stali wyżej nad średni stan członków najlepszego parlamentu, gdyby każdy

¹⁾ „Sir John Lowther powiada, że nikt jednego dnia wiedzieć nie może, co izba gmin uczyni następnego.“ Te uwagi godne słowa napisał Caermarthen na marginesie aktu zredagowanego przez Rochesterą w sierpniu 1692. Dalrymple, Dodatek do części II, rozdz. 7.

z nich był Burleighem lub Sullym, nie byłoby zdolnym do pełnienia obowiązków wykonawczego zarządu. Powiedział ktoś bardzo słusznie, że każde większe zgromadzenie ludzi, choćby najlepiej wykształconych, skłonnym jest do zniżenia się do rzędu gminu; kraj zaś, gdzie najwyższą radę wykonawczą stanowi gmin podobny, niewątpliwie w niebezpiecznym znajduje się położeniu.

Na szczęście wynaleziono sposób, za pomocą którego izba gmin może wywierać silny wpływ na rząd wykonawczy, nie przyjmując na siebie obowiązków, z których się godnie nie może wywiązać ciało tak liczne i z tak różnych złożone żywiołów. Urządzenie, które nie istniało za czasów Plantagenetów, Tudorów lub Stuartów, urządzenie nieznanie prawu, urządzenie niewspomniane w żadnym statucie, urządzenie, na które nie zwracają uwagi tacy pisarze jak De Lolme i Blackstone, szybko rosnąć zaczęło w powagę, utrwaliło się silnie i stanowi dziś tyleż istotną część naszego układu politycznego co i sam parlament. Tęm urządzeniem jest ministeryum.

Ministeryum, jak wiadomo, jestto poprostu komitet złożony z naczelnich wodzów dwu izb. Mianuje go wprawdzie korona; składa się on jednak wyłącznie z tych mężów, których poglądy w przedmiocie ważnych spraw danęj chwili zgadzają się w zasadzie z poglądami większości izby gmin. Członkowie tego komitetu dzielą między sobą naczelne wydziały zarządu. Każdy minister kieruje sprawami swojego wydziału bez znoszenia się ze swemi współtowarzyszami. Ale sprawy największej wagi a mianowicie takie, które prawdopodobnie mogą być przedmiotem rozpraw w parlamencie, ulegają wspólnemu roztrząsaniu całego ministeryum. W parlamencie ministrowie są zobowiązani działać jako jeden mąż we wszystkich sprawach dotyczących zarządu wykonawczego. Jeżeli ktoś z nich nie podziela poglądu wspólnego w sprawie ważnej, gdzie żadne pogodzenie się miejsca mieć nie może, powinnością jest jego się usunąć. Dopóki ministeryum posiada zaufanie większości w parlamencie, większość parlamentowa popiera je i broni przeciwko opozycji i odrzuca wszelki wniosek, któryby ministrom przyganiał lub ich w zakłopotanie chciał wprowadzić. Jeśli zaś ministeryum straci to zaufanie, jeśli większość parlamentowa jest niezadowoloną ze sposobu, w jaki rozdawany jest patronat kościelny, ze sposobu, w jaki używanem jest prawo łaski, z prowadzenia spraw zagranicznych, z prowadzenia wojny, środek jest wtedy prosty. Nie potrzeba aby gminy same się zajmowały sprawami zarządu, aby wskazywały koro-

nie, kto ma być mianowany biskupem a kto sędzią, któremu z przestępców ma być przebaczonem a który ma być ukarany, jak ma być zawartą jakaś szczegółowa umowa lub gdzie ma być wysłaną jakaś wyprawa wojenna. Dość tylko, aby oświadczyły, że już nie pokładają zaufania w ministeryum i że żądają innego, któremu by zaufały mogły.

Przy pomocy ministeryów w ten sposób złożonych i tym sposobem zmienianych, rząd angielski oddawna kierował sprawami zgodnie z rozważnym zdaniem izby gmin i wolnym pozostał od tych wad, jakie znamionują władzę, sprawowaną przez tłumne, hałaśliwe i między sobą niezgodne zgromadzenia. Kilka znakomitszych osób, dzielących wspólnie ogólne poglądy, są zaufanymi doradcami zarazem króla jak i stanów królestwa. W tajnej radzie przemawiają z powagą ludzi wysoko stojących w mniemaniu przedstawicieli narodu. W parlamencie przemawiają z powagą ludzi biegłych w ważnych sprawach i obeznanych ze wszystkimi tajemnicami stanu. Tym sposobem gabinet ma poniekąd znamie zgromadzenia przedstawicieli narodowych, zgromadzenie zaś przedstawicieli w pewnej części powagę gabinetu.

Niekiedy bywa tego rodzaju stan stronnictw, że żaden skład mężów, który utworzyć można, nie posiada zupełnego zaufania i nie ma stałego poparcia ze strony większości izby gmin. W takim razie ministeryum jest słabem i po niem zwykle następuje cały szereg słabych ministeryów. W podobnych okolicznościach izba gmin zwykle popada w stan, na który spogląda z odrazą każda osoba przyjazna rządowi parlamentowemu, w stan, który dozwoli nam utworzyć sobie słabe pojęcie o stanie tej izby w pierwszych latach panowania Wilhelma. Słabe istotnie da nam pojęcie, gdyż najwątlesze ministeryum zawsze posiada wielką władzę jako kierujące działalnością i czynnościami parlamentu; w pierwszych zaś czasach panowania Wilhelma ministeryum żadnego nie było.

Żaden pisarz dotychczas nie starał się przedstawić postępowego rozwoju tego urzędu, urzędu nieodłącznie spojonego z harmonijnem działaniem innych naszych urzędów. Pierwsze ministeryum było dziełem po części czystego przypadku a po części rozumu, wprawdzie nie tego wysokiego rozumu, który idzie w parze z wielkimi zasadami filozofii politycznej, ale raczej tego więcej poziomego rozumu, który powszednie potrzeby zaspakaja środkami powszedniami. Ani Wilhelm ani najświetlejsi doradcy nie pojowali

całej istoty i wagi spokojnego przewrotu, który przewrotem był istotnie a który rozpoczął się w końcu 1693, a ukończył zaś całkowicie pod koniec 1693 roku. Każdy mógł dostrzedz, że w końcu 1693 r. główne zarządy były dość równomiernie rozdzielone między dwa wielkie stronnictwa, że mężowie, co stali na czele tych zarządów, ustawicznie dołki pod sobą kopali, darli się między sobą, oskarżali wzajemnie i wzajemnie sobie grozili karami, oraz że jednocześnie izba gmin odznaczała się duchem niesfornym, gwałtownym a chwiejnym. Każdy mógł zauważyć, że w końcu 1696 r. wszyscy główniejsi słudzy korony byli wigowie ściśle między sobą spojeni publicznymi i prywatnymi węzłami, gotowi bronić jeden drugiego przeciwko wszelkim napadom, oraz że większość izby gmin stała w należyтым porządku pod sprawą swoich dowódców i nauczyła się jako jeden mąż działać na znak dany z góry. Dzieje rozwoju i stopni, przez jakie ta zmiana przechodziła, są w wysokim stopniu ciekawe i zajmujące.

Mąż stanu, który miał główny udział w utworzeniu pierwszego ministerjum angielskiego, był kiedyś aż nadto znanym, ale długi czas ukrywał się był przed okiem publiczności i tylko niedawnoco wyjrzał z po za osłony zapomnienia, w którém, zdawało się, przepędzi resztki sromotnego a tak nieszczęsnego dla kraju i siebie życia. W ciągu okresu powszechnej trwogi i zamieszania, który nastął po ucieczce Jakóba, Sunderland zniknął zupełnie. Już też był i czas wielki, gdyż ze wszystkich narzędzi upadłego rządu, z wyjątkiem jedynie Jeffreysa, nikogo naród w takięj nie miał nienawiści. Nie wielu o tém wiedziało, że Sunderland potajemnie głosował przeciwko łupieniu kolegium św. Magdaleny i prześladowaniu biskupów; ale wszyscy wiedzieli, że podpisał liczne akta, zwalniające od ustaw, że zasiadał w najwyższej komisji, że przeszedł czy zamierzał przejść na katolika, że w kilka dni po swoim odstępstwie stanął w Whitehall jako świadek przeciwko prześladowanym Ojcom kościoła. Liczne zbrodnie swoje zmył inną zbrodnią, brudniejszą aniżeli wszystkie poprzednie. Skoro tylko spostrzegł, że się zbliża dzień oswobodzenia i odwetu, umiał wyjednać sobie przebaczenie za pomocą zręcznej a bardzo w porę spełnionej zdrady. W ciągu trzech miesięcy, co poprzedziły przybycie floty holenderskiej do Torbay, wyświadczył sprawie wolności i protestanckiej religii usługi, których bądź niecnosci bądź też użyteczności dość ocenić niepodobna. Jemu to głównie zawdzięczać należy, że w najkrytyczniejszej chwili naszych dziejów

armia francuzka nie zagroziła granicom batawskim i że francuzka flota nie trwożyła brzegów angielskich. Wilhelm bez uwłaczania samemu sobie nie mógł odmówić poparcia człowiekowi, którego nie wahał się do swych usług używać. Nie było jednak łatwem zadaniem nawet dla Wilhelma osłonić tę winną głowę przed pierwszym wybuchem wściekłości publicznej, gdyż i krańcowi członkowie obu stronnictw, w każdym innym względzie rozdzieleni między sobą w zdaniach, jednomyślnie pałali zemstą ku odstępcy. Wigowie nienawidzili go jako najpodlejszego ze służalców, któremi się ostatni rząd posługiwał, a Jakobici, jako najpodlejszego ze zdrajców, który rząd ten wywrócił. Gdyby był w Anglii pozostał, byłby niewątpliwie zginął z rąk kata, jeśli nawet kata sam motłoch nie byłby uprzędził. Ale w Holandyi wychodzień polityczny, popierany przez sztatudera, mógł się spodziewać, że żyć będzie spokojnie. Do Holandyi uciekł Sunderland, przebrany, jak powiadają, za kobietę, a żona mu towarzyszyła. W Roterdamie, mieście oddanem domowi książąt Oranii, czuł się bezpiecznym. Władza jednak miejska nie znała wszystkich tajemnic księcia, a tymczasem kilku gorliwych Anglików zapewniało, że JKMOść będzie zadowolony, gdy się dowie, iż przytrzyma psa papistycznego, Judasza, którego ukazania się na Tower Hill (na szubienicy) cały Londyn niecierpliwie wyczekiwał. Sunderlanda wtrącono do więzienia, gdzie przebywał, dopóki rozkaz uwolnienia go nie nadszedł z Whiteballu. Ztąd udał się do Amssterdamu i tu znów zmienił swoje wyznanie. To drugie odstępstwo tyleż zbudowało jego żonę, ile pierwsze zbudowało było jego pana. Księżna pisała, zapewniając swych pobożnych przyjaciół w Anglii, że do serca jęj biédnego, drogiego męża zstąpiła łaska boska i że mimo wszystkie jęj dolegliwości, czuje się pokrzepioną, widząc go tak szczerze nawróconym. Możemy jednak, bez obrazy miłości chrześcijańskiej, podejrzywać, że Sunderland pozostał nadal chytrym i zmiennym, że był tym samym co dawniej Sunderlandem, który przed kilku miesiącami przeraził Bonrepaux, zaprzeczając istnieniu Boga a jednocześnie zjednał sobie serce Jakóba udaną wiarą w transubstancycyą. Niebawem tułacz wydał piśmienną obronę swojego postępowania. W obronie tęg, po jęj ściślejszém zbadaniu, nie znajdziemy nic innego jeno wyznanie, że popełnił szereg zbrodni w celu zjednania sobie względów Jakóba i inny szereg zbrodni celem uniknienia współnictwa w sprowadzeniu upadku Jakóba. Autor kończy tęg, że zapowiada zamiar spędzenia resztek swego życia na pokucie

i modlitwie. Z Amszterdamu niebawem przeniósł się do Utrechtu a w Utrechcie zwrócił na siebie uwagę swoim pilnym i przykładnym słuchaniem kazań księży hugonockich. Jeśli wierzyć jego własnym i żony jego listom, na zawsze, zdaje się zerwał z ambicyą. Wprawdzie tęsknił do kraju, ale nie dlatego, aby sobie znów zjednać względy korony i niemi szafować, nie dlatego, aby przedpokoje jego zalegały codziem tłumy proszących, lecz pragnął tylko ujrzeć jeszcze trawniki, drzewa i portrety rodzinne w swoim dworze rodzinnym. Jedynym jego było pragnieniem, aby mu dozwolono skończyć burzliwe życie w Althorpe i najuroczyściej zapewniał, że odda chętnie swą głowę, gdyby kiedykolwiek przekroczył granice swego parku ¹⁾.

Wtedy gdy izba gmin, która była wybraną podczas opróżnienia tronu, zajmowała się pilnie dziełem poskrypcyjnym, Sunderland nie śmiał się pokazać w Anglii. Ale kiedy się to zgromadzenie rozszło, czuł się bezpiecznym. Wrócił w kilka dni po złożeniu edyktu ułaskawienia na stole lordów. Z dobrodziejstw tego edyktu był imiennie wyłączony; lecz wiedział dobrze, że niema się czego obawiać. Prywatnie przybył do Kensingtonu, został wpuszczony do gabinetu, miał posłuchanie, co trwało dwie godziny i wrócił do swego wiejskiego dworu ²⁾.

W ciągu kilku miesięcy prowadził żywot zamknięty i w Londynie się nie pokazywał. Tylko raz na wiosnę 1691 roku ku wielkiemu zdziwieniu publiczności, ukazał się w kółku dworskim i był łaskawie przyjęty ³⁾. Zdaje się, iż się obawiał, aby go nie spotkała, kiedy znów stanął w parlamencie, jakaś wielka nieprzyjemność. Wymknął się więc bardzo rozsądnie do Westminster, w porze roku obumarłej, w chwili kiedy izby zostały odroczone z rozkazu królewskiego i kiedy się zgromadziły, żeby się odroczyć na nowo. Sunderland znalazł właśnie stosowną do przedstawienia się porę, złożył przysięgę, podpisał deklaracyą przeciwko transsubstancacyi i zajął swoje miejsce. Żaden z obecnych na posiedzeniu parów nie miał sposobności zrobienia jakiegokolwiek uwagi ⁴⁾. Dopiero w 1692 r. zaczął stale uczęszczać na posiedzenia. Milczał, luboć zawsze mil-

1) Zob. Sunderlanda głośną *O p o w i e ś ć*, która była często drukowaną, i jego żony listy, które znachodzą się między papierami Sidneya, ogłoszonymi przez ś. p. Blencowe.

2) *V a n C i t t e r s*, 6/16 maja 1690.

3) *E v e l y n*, 24 Kwietnia 1691.

4) *D y a r y u s z l o r d ó w*, 28 kwietnia 1693 r.

czał w liczniejszych zgromadzeniach, nawet kiedy stał u szczytu władzy. Nie posiadał zdolności publicznego mówcy, ale nikt mu nie dorównywał w sztuce rozmowy towarzyskiej. Jego takt, jego bystre oko w podchwytowaniu słabostek ludzi, jego pieściotliwe obejście, jego potęga insynuacyi a przede wszystkim jego pozorna otwartość niepokonaną dawały mu siłę w poufalej rozmowie. Przy pomocy tych przymiotów rządził Jakóbem i teraz Wilhelmem rządzić zamierzał.

Rządzić Wilhelmem było nie tak łatwo; Sunderlandowi jednak udało się pozyskać względy i wpływ w takim stopniu, że poniekąd zdumienie, poniekąd oburzenie tém wywołał. Zaiste, rzadko który umysł był dość silnym, by się oprzeć czarom jego słowa i obejścia. Każdy człowiek jest skłonny liczyć na wdzięczność i przywiązanie nawet najgorszych osób, którym wielkie wyświadczył dobrodziejstwa. Nie dziw więc, że najrzęczniejszego z pochlebców słuchano łaskawie, kiedy ten ze wszystkimi oznakami silnego wzruszenia błagał o pozwolenie poświęcenia wszystkich swych zdolności na usługi wspaniałomyślnego orędownika, któremu zawdzięczał swoje mienie, wolność, życie. Zbytecznym jest przypuszczać, iżby król był oszukany. Wilhelm mógł być mniemać zupełnie słusznie, że jeśli zbyt wiele ufać nie można oświadczeniom Sunderlanda, więcej położeniu Sunderlanda zaufać należy. Jakoż Sunderland w ogóle okazał się wiernym sługą więć, niżeliby się tego po tak zepsutym człowieku spodziewać wypadało. Wprawdzie w głębokiej tajemnicy wyjawiał kilka myśli, zmierzających ku pogodzeniu się z Jakóbem. Stanowczo jednak twierdzić można, że gdyby nawet myśli te zyskały przychylne przyjęcie, co zupełnie nie było prawdopodobnym, dwa razy nawrócony odstępcza nie byłby wyświadczył żadnej rzeczywistej usługi sprawie Jakóba. Wiedział dobrze, że co poprzednio zbroił, było w przekonaniu dworu Saint Germain zbrodnią nieprzebraną. Wiedział i to także, że był zdrajcą i niewdzięcznikiem. Marlborough wprawdzie także był zdrajcą i niewdzięcznikiem, a jednak mu przebaczone. Ale Marlborough nigdy nie posunął się do bezczelnego udawania, iż się istotnie nawrócił. Marlborough nigdy nie twierdził, iżby uległ dowodzeniom Jezuitów, iżby nań łaska Boska zstąpiła, iżby wzdychał do połączenia się z jedynie prawdziwym kościołem. Marlborough podczas najsilniejszego panowania katolicyzmu nigdy się nie żegnał, nie spowiadał, nie czynił pokuty, nie przyjmował komunii pod jedną postacią, i kiedy się losy zmieniły, nie dopuścił

się znów odstępstwa i nie głosił przed całym światem, że klęcząc u stóp konfesyonału, szydził tylko z króla i księży. Zbrodnia Sunderlanda była tego rodzaju, że jej nigdy Jakób przebaczyć nie mógł, a zbrodnia, której Jakób nigdy przebaczyć nie mógł, była poniekąd zaleceniem w oczach Wilhelma. Dwór czyli raczej rada liczyła w swém gronie nie mało ludzi takich, którzy mogli obiecywać sobie wiele szczęśliwości, gdyby wygnany król na tron wrócił. Sunderland już sobie zagroził wszelką do odwrotu drogę. Wszystkie mosty już spalił za sobą. Tak zmiennym był na jednej stronie, że wiernym musiał być z konieczności dla drugiej. Że ostatecznie był wiernym rządowi, którygo obecnie popierał, najmniejszej nie podpada wątpliwości, a wiernym będąc, mógł być tylko użytecznym. Pod pewnemi względami szczególniejszemi się nadawał do zajęcia w tym czasie stanowiska doradcy korony. Posiadał właśnie zdolności i wiadomości, na których schodziło Wilhelmowi. Obaj razem stanowili niewątpliwie skończonego męża stanu. Pan celował w układaniu i wykonywaniu rozległych pomysłów, ale zaniedbywał te drobne fortele, w których sługa górował. Pan dalej widział, niż każdy inny mąż stanu; ale bliższych rzeczy nikt jaśniej nie widział jak sługa. Pan, lubo najzupełniej biegły w sprawach politycznych wielkiej rodziny narodu, nigdy dokładnie nie znał spraw swojego własnego królestwa. Sługa doskonale znał usposobienie i skład stronnictw angielskich oraz silne i słabe strony charakteru każdego znakomitszego Anglika.

Na początku 1693 krążyła pogłoska, że Sunderland udziela rady we wszystkich ważnych sprawach dotyczących wewnętrznego zarządu królestwa, a ta pogłoska stawała się prawdopodobniejszą, kiedy się dowiedziano, że Sunderland przybył do Londynu jesienią przed zebraniem się parlamentu i że zamieszkał opodal Whitehallu. Politycy kawiarniani zapewniali, że niebawem zajmie wysoki jakiś urząd. Był tyle jednak rozsądnym, że poprzestał na istotnej władzy, innym jej pozory zostawiwszy ¹⁾.

Sunderland był zdania, że dopóki król starać się będzie utrzymywać równowagę między dwoma wielkimi stronnictwami i obdarzać je będzie równomiernie swemi względami, oba będą się za pokrzywdzone uważały i żadne z nich tak szczerze i stale rządu popierać nie będzie, jak tego właśnie wtedy było potrzeba. JKMość po-

¹⁾ L'Hermitage 19/29 września, 2/12 paźdz. 1693 r.

winien postanowić jednemu lub drugiemu dać pierwszeństwo; wiele zaś ważnych względów przemawia za t \acute{e} m, by przenieść wigów nad torysów.

Najprzód, wigowie z zasady przywiązani byli do panującego domu. Rewolucya, ich zdaniem, była nietylko czynem koniecznym, nietylko usprawiedliwionym, ale szczęśliwym i świętym. Był to tryumf ich politycznej teoryi. Kiedy przysięgli na wierność Wilhelmowi, przysięgli bez wątpliwości żadnych i bez ograniczeń, a tak dalecy są od wątpliwości co do jego prawa, że je najlepszym być mieniają. Torysowie zaś ganili po większej części uchwałę konwencyi, która go na tronie posadziła. Niektórzy z nich byli w głębi serca Jakobitami i tylko dlatego przysięgę złożyli, żeby mu t \acute{e} m lepiej mogli szkodzić. Inni znów, chociaż uważali za obowiązek służyć go jako króla w posiadaniu władzy będącego, odmawiali mu prawa a jeśli byli prawowitemi ozywieni uczuciami, ozywienie to było bardzo słabe. Żadnej przeto niepowinnoby ulegać wątpliwości, któremu z dwu stronnictw bezpieczniej będzie zaufać.

Powtóre, co do zamysłów, jakimi się teraz szczerze zajmował, stronnictwo wigów było gotowe popierać je silnie, stronnictwo zaś torysów krzyżować je zamierzało. Umysły ogółu w tym czasie żywo zajmowały się sprawą prowadzenia nadal wojny. W tym względzie oba stronnictwa wielce różne wypowiadały zdania. Dość już dawno ustaliło się między torysami przekonanie, że polityka Anglii nie powinna przekraczać granic wyspy, że powinna obronę Flandryi i Renu zostawić Stanom generalnym, Austryi i książętom cesarstwa; że powinna z całą dzielnością prowadzić wojnę na morzu, ale trzymać tylko armią, zdolną przy pomocy milicyi odeprzeć najazd. Rzeczywiście, po przyjęciu takiej zasady zmniejszyłyby się stanowczo podatki, które tak znaczny dla narodu stanowią ciężar. Wigowie jednak twierdzili, że drogoby trzeba taką ulgę okupić. Kilka tysięcy dzielnych żołnierzy angielskich było obecnie we Flandryi a jednak sprzymierzeńcy nie byli w stanie zapobiedz zajęciu przez Francuzów Monsu w 1691 roku, Namuru w 1692 i Charleroy w 1693 roku. Gdyby wyprowadzono wojska angielskie, wtedy napewne poddadzą się Ostenda, Gandawa, Liege, Bruksela i książęta niemieccy, każdy w swoim imieniu, spiesznie zawrą pokój. Niderlandy hiszpańskie prawdopodobnie przyłączone zostaną do monarchii francuskiej, Prowincjom zjednoczonym podobne jak 1672 r. grozić będzie niebezpieczeństwo, a w takim razie przyjmą warunki, jakie się Ludwikowi

podoba przepisać. Po kilku miesiącach król francuzki, mając rękę, z całą siłą uderzy na naszą wyspę. Wtedy powstanie walka o śmierć lub życie. Spodziewać się można, że będziemy w stanie obronić kraj nasz nawet przeciwko takiemu wodzowi i takiej armii, jak owi dowódcy i żołnierze, co wygrali bitwę przy Landen. Ale walka będzie uporczywa i trudna. Ileżto żyznych hrabstw zamieni się na pustynie, ile miast kwitnących w perzynę obróconych zostanie, nim nieprzyjaciela zdołamy pobić lub wypędzić! Jedną zwyciężką wyprawa w hrabstwach Kent i Middlesex więcej zuboży naród, niż dziesięć nieszczęśliwych wypraw w Brabancie. Godném jest uwagi, że ten spór między dwoma stronnictwami w ciągu lat siedemdziesięciu ustawicznie się wznawiał, jak tylko kraj nasz z Francją wojnę prowadził. Że Anglia nie powinna nigdy wielkimi działaniami wojennymi bawić się na lądzie stałym, było to ciągle zasadniczym artykułem wiary torysów, dopóki rewolucya francuzka nie sprowadziła zupełnej zmiany w ich uczuciach ¹⁾. Ponieważ najgłówniejszém było Wilhelma życzeniem zagaić wyprawę 1694 roku we Flandryi wystawieniem jak największych sił, jasnym więc było dostatecznie, u kogo się mógł poparcia spodziewać.

Po trzecie, wigowie stanowili silniejsze w parlamencie stronnictwo. Ogólne wybory w 1690 roku wprowadziły nie wypadły na ich korzyść. Czas jakiś byli w mniejszości, ale później ciągle wzrastali w liczbę i w powagę. Stanowili teraz połowę izby niższej a siła ich w stosunku do liczby jeszcze była znaczniejszą, gdyż pod względem energii, czynności i karnośći stanowczo górowali nad swojemi przeciwnikami. Organizacya ich nie była wprowadziła jeszcze tak doskonałą jak później, zaczęli się jednak już skupiać około nielicznego grona znakomitych ludzi, którzy następnie utworzyli zgromadzenie, powszechnie znane pod nazwą junty. Podobnego przy-

¹⁾ Zajmującym jest, jak na jaw występuje Johnsona toryzm tam, gdzieby go się najmniej spodziewać należało. Hastings powiada w trzeciej części Henryka VI:

„Ufność położmy w Bogu i morzach,
Któremi nas jak murem otoczył,
I brońmy się tylko przy ich pomocy.“

Było to zdanie, powiada Johnson w przypisku, każdego, kto kiedykolwiek pojmował i popierał korzyści Anglii.”

kładu zapewne ani starożytne ani nowe nie przedstawiają dzieje tej powagi, jaką owa rada w ciągu dwudziestu burzliwych lat wywierała na stronnictwo wigów. Mężowie, co tej powagi nabyli za czasów Wilhelma i Maryi i nadal jej zażywali bez przerwy, w zarządzie i po za zarządem aż do wstąpienia na tron Jerzego I-go.

Jednym z tych mężów był Russell. Dziś posiadamy niezbite dowody, świadczące o jego bezczelnych stosunkach z dworem Saint Germain. Ale świat poznał te dowody dopiero w wiele lat po jego śmierci. Jeśli krążyły za granicą pogłoski o jego zdradzie, były one zwykle chwiejne i niepewne, żadnego nie przedstawiając wiarogodnego świadectwa, tak iż współcześni mogli je łatwo za potwarze jakóbickie uważać. To zaś nie ulegało wątpliwości, że Russell pochodził ze znakomitego domu, który dokonał wielkich rzeczy i wiele cierpiał za wolność i religią protestancką, że podpisał zaproszenie z trzydziestego czerwca, że wylądował z oswobodzicielem w Torbay, że w parlamencie przy każdej sposobności mówił i głosował jako wig żarliwy, że odniósł wielkie zwycięstwo, że wybawił swój kraj od najazdu i że od czasu, jak porzucił admiralicyą, wszystko źle szło. Nie ma się więc czemu dziwić, że tak znaczny wpływ na swoje stronnictwo wywierał.

Ale największym mężem między członkami junty i poniekąd największym mężem swego czasu był lord kanclerz Somers. Zarówno był znakomitym jako prawnik i polityk, jako mówca i pisarz. Mowy jego przebrzmiały, lecz jego pisma urzędowe ocalały i są wzorem gładkiej, świetnej i szlachetnej wymowy. Wielką po sobie zostawił sławę w izbie gmin, gdzie go w ciągu lat czterech z rozkoszą słuchano a członkowie stronnictwa wigów zawsze nań spoglądali jako na swego wodza i zawsze pod jego laską swe narady odbywali. Na wysokim urzędzie, który niedawno co był zajął, tak się zachowywał, że po kilku miesiącach ucichły głosy stronnice i zawiść przestała szemrać na jego wyniesienie. Istotnie łączył on w sobie wszystkie przymioty wielkiego urzędnika, umysł szeroki, bystry i przenikliwy, pilność, prawość, cierpliwość, słodycz. W radzie, spokój rozumu, który posiadał w stopniu rzadkim między ludźmi tak bystrych zdolności i przekonań tak stanowczych, jednały mu powagę wyroczni. Wyższość jego zdolności nie mniej wyraźnie i w prywatnych objawiała się kółkach. Urok jego rozmowy podnosiła otwartość,

z jaką swoje myśli wypowiadał ¹⁾). Jego wesołe usposobienie i dobre wychowanie nigdy go nie opuszczały. Ruchy jego, jego spojrzenie, jego głos, zawsze tchnęły łaskawością. Łagodność jego tém więcej godną jest uwagi, ile że od natury obdarzony był ciałem, z którym się zwykle łączyły usposobienia zgryźliwe. Życie jego było jedną, długą chorobą. Nerwy miał słabe, cerę żółtkłą, twarz przedwcześnie pokrytą zmarszczkami. Tymczasem nieprzyjaciele nie mogliby mu zarzucić, iżby kiedykolwiek, w ciągu długiego i burzliwego życia publicznego, dał się przez wyzwanie z nienacka uwieść i pobudzić do gwałtowności, przeciwniej łagodnej powadze jego charakteru. Tyle tylko twierdzili, że bynajmniej tak słodkim nie jest w obejściu jak świat mniema, że istotnie skłonny jest do gniewu i że niekiedy choć głos był spokojny a słowa słodkie i uprzejme, w wątfiej jego budowie wrzało tłumione wzruszenie. Możliaby sądzić, że ten zarzut stanowi najwyższą pochwałę.

Najznakomitsi owego czasu ludzie twierdzili, że nie było prawie przedmiotu, o którymby Somers nie umiał dać trafnego objaśnienia, wypowiedzianego w sposób ujmujący. Nigdy nie odbywał podróży, a w owym wieku Anglika, co nie podróżował, uważano za niezdolnego do wydania jakiegokolwiek sądu o przedmiotach sztuki. Tymczasem znawcy, obeznani z arcydziełami Watykanu i galerji florenckiej, przypisywali Somersowi smak wyborny w malarstwie i rzeźbie. Filologia była jednym z jego ulubionych przedmiotów. Zmierzył całe, rozległe pole staro- i nowożytniej literatury. Gieniusz i nauka znalazły w nim hojnego opiekuna i zarazem surowego sędziego. Somersowi Locke zawdzięczał dostatek. Addisona

¹⁾ Swift w swoim „Rozbiorze postępowania ostatniego ministra królowej,” wspomina o Somersie jako o mężu wielkich zdolności, który zwykł był z taką otwartością mówić, że się zdawało, iż otwiera zupełnie swoje serce. W „Pamiętnikach dotyczących się zmiany ostatniego ministerjum królowej,” Swift powiada, że Somers jedną jedyną miał wadę w towarzyskiej rozmowie—formalizm. Nie jest bynajmniej łatwym pojąć, jakim sposobem ten sam człowiek może być najotwartzym towarzyszem a jednocześnie grzeszyć formalizmem. Oba jednak opisy mogą się z prawdą zgadzać. Wiadomo, że Swift lubił bardzo swobodnie obcować z ludźmi wyższego stanowiska, twierdząc, że tym sposobem swoją niezależność ocala. Słusznie zganili go za tę wadę dwaj znakomici jego żywocio-pisarze, którzy podobną jak on odznaczali się niezależnością: Samuel Johnson i Walter Scott. Przypuszczam, że Swift chciał obcować z Somersem zbyt poufale i że Somers pragnąc uniknąć jego nieprzyzwoitej śmiałości a nie chcąc mu jej wytykać, bronił się od natarczywości wyszukaną grzecznością, którejby nigdy nie był okazał względem Locka i Addisona.

wyprowadził Somers z ukrycia celi w kolegium. W odległych stronach wspominali imię Somersa wielcy uczeni i poeci, którzy go nigdy na oczy nie widzieli. Był on dobroczyńcą Leclerca i przyjacielem Filicaja. Ani polityczne ani religijne różnice nigdy nie powstrzymywały go od silnego popierania wszelkiej zasługi; Hickes, najgwałtowniejszy i najzarliwszy ze wszystkich nieprzysiężników, uzyskał za wpływem Somersa pozwolenie zajmowania się swobodnie i bezpiecznie starożytnościami germańskimi. Vertue, gorliwy katolik, zawdzięcza szlachetnej opiece Somersa wyniesienie swoje z ubóstwa i zapomnienia do rzędu pierwszych swego wieku rytowników.

Wspaniałomyślność, z jaką Somers względem swych przeciwników postępował, tém jest zaszczytniejszą, że sam nigdy nie był zmiennym w swoich przekonaniach politycznych. Od początku aż do końca swojego zawodu politycznego zawsze był szczerym wigiem. Głos wprawdzie, gdy jego stronnictwo górowało w państwie, podnosił przeciwko gwałtownym radom lub chęci zemsty, ale nigdy swych przyjaciół nie porzucał, nawet gdy bezrozumne wzgardzenie radami stawiało go nad brzegiem przepaści.

Nawet jego oszczercy nie odmawiali mu wielkich zdolności i rozległych wiadomości. Najzjadliwsi torysowie zniewoleni byli przyznać z niechętnym pomrukiwaniem, które jeszcze więcej podnosiło wartość ich pochwał, że Somers posiadał wszystkie zdolności umysłowe znakomitego człowieka i że on tylko z liczby swoich współczesnych świetną wymowę i dowcip łączył ze spokojnym i stałym rozsądkiem, który zapewnia w życiu powodzenie. Godna jest uwagi ta okoliczność, że w najnikczemniejszych paszkwilach, które przeciwko niemu tak licznie pisano, Cyceronem był nazywany. Ponieważ zdolności nikt mu zaprzeczyć nie mógł, zarzucano mu więc bezbożność i niemoralność. Wszyscy plebani wiejscy i szlachta powiatowa, co się głównie polowaniem na lisa trudni, twierdzili jednomyślnie, że był odszczepieńcem, ale co do istoty i rozległości jego odszczepieństwa wiele różnych było zapatrywań. Zdaje się, że Somers należał do dolno-kościelnych ze szkoły Tillotsona, którego zawsze kochał i szanował i jako Tillotsona nazywali go prezbiteryanie arianem, socynianem, deistą i ateuszem.

Złośliwość nie oszczędziła również prywatnego życia tego wielkiego człowieka oraz dostojnika. Opowiadano sobie o jego swawoli

rzeczy, które powiększając się ciągle, doszły do tego, że nawet niedorzeczność stronniczego ducha wierzyć im nie mogła. Już oddawna był skazany na flanelę i kurzy rosołek, kiedy ostatecznie jakaś nędzna zalotnica, co go chyba tylko w łoży teatralnej widywała, zachowując się na niższych piętach zgodnie ze swém powołaniem, ogłosiła paszkwil, gdzie przedstawiła Somersa jako właściciela haremu zbytckowniejszego od haremu wielkiego Turka. Być może jednak, że jakaś cząstka prawdy była w tém mnóstwie różnych zmyśleń i że ten rozsądek i panowanie nad sobą, które nigdy nie opuściły Somersa w senacie, na krześle sędziego, w radzie ministrów lub w towarzystwie uczonych i filozofów, nie umiały się oprzeć pokusom wdzięków kobiecych ¹⁾.

Innym wodzem stronnictwa wigów był Karol Montague. Kiedy się dobił władzy, zaszczytów i bogactw, często ci, co zazdrościli jego powodzeniu, nazywali go dorobkiewiczem. Że go tak nazywali, dziwném wydawać się musi; gdyż niewielu z mężów stanu owego czasu mogłoby się takim jak on pochłubić rodowodem. Pochodził z rodziny, której początek sięga odległych czasów najazdu normandzkiego, miał widoki, że w spadku otrzyma tytuł hrabiego a przez ojca swego spowinowacony był z trzema hrabiami. Był jednak młodszym synem młodszego brata a wyrażenie to od czasów Szekspira i Raleigha, a może nawet dawniej weszło w przysłowie dla oznaczenia osoby biednej, skazanej na najwstrętniejszą niewolę lub gotowej do szukania najrozpaczliwszych przygód.

Karol Montague wcześniej bardzo przeznaczony do służby kościelnej wstąpił do bursy westminsterskiej. Odnaczywszy się zrę-

¹⁾ Pochwały i przygany dotyczące osoby Somersa są niezliczone. Może najlepszym środkiem do wyrobienia sobie o nim trafnego sądu jest zebrać wszystko, cokolwiek o nim Swift i Addison powiedzieli. Byli to dwaj najbystrzejsi postrzegacze swego czasu i obaj znali go doskonale. Trzeba jednak zrobić tu tę uwagę, że dopóki Swift nie zastał torysem, ciągle wynosił Somersa nie tylko jako najświetniejszego ale i najcnotliwszego męża. W przypisaniu *O p o w i e ś c i B e c z k i* takie znajdujemy słowa: „Nie masz cnoty ani w publiczném ani w prywatnym życiu, którejbyś JWPan swemi uczynkami sam nie był dał przykładu.” I dalej znów: „Byłbym mocno dotknięty, gdyby świetne przykłady cnoty JWPana miały ująć oka innych, gwoili ich dobru i mojemu własnemu.” W rozprawie „O sporach i nieporozumieniu w Atenach i Rzymie” Somers jest Arystydesem Sprawiedliwym. Kiedy Swift przeszedł do innego stronnictwa, wystawia Somersa jako człowieka pełnego znakomych przymiotów, z wyjątkiem cnoty.

cznością w układaniu łacińskich wierszy, odesłany został do kolegium św. Trójcy w Cambridge. W Cambridge filozofia Kartezjusza jeszcze panowała w szkołach, ale kilka zdolniejszych umysłów oddzieliło się od tłumu i przystało do nierównie wyższego mistrza ¹⁾. Między młodzieńcami zapowiadającymi wielkie nadzieje, którzy byli dumni z tego, że siedzieli u stóp Newtona, odznaczał się bystry i żwawy Montague. Pod takim kierownictwem młody uczeń czynił znakomite postępy w naukach ścisłych, ale ulubionym jego zajęciem była poezya. I kiedy uniwersytet wzywał swych wychowañców do uczczenia królewskich zaślubin lub pogrzebu, zawsze jego pracę za najlepszą uznawano. Sława jego doszła do Londynu. Literaci, co się w kawiarni Willa schodzili, poznali w nim młodzieńca z wielkimi zdolnościami a jego żywa parodia, jaką napisał pospołu z przyjacielem i współtowarzyszem Priorem, na Łanię i Panterę Drydena, głośno zjednała sobie oklaski.

W tym czasie wszystkie pragnienia Montague zwracały się ku kościołowi. W późniejszym biegu swego życia, kiedy został parem z dochodem rocznym dwunastu tysięcy funtów, kiedy jego dworek letni nad Tamizą uchodził za najrozkoszniejsze ustronie ze wszystkich pozamiejskich; kiedy, jak mówiono, upajał się tokajem z piwnic cesarskich, kiedy zjadał zupy z ptasich gniazd sprowadzonych z oceanu Indyjskiego a każde trzy gwinee kosztowało: nieprzyjaciele lubili przypominać mu owe czasy, kiedy to piórem swoim zarabiał na rok ledwie pięćdziesiąt funtów, kiedy się radował, mając przed sobą baranie kotlety i butelkę piwa z piwnicy kolegiackiej i kiedy prosię w dziesięćcinie było rzadkim zbytkiem, o którym ledwie śmiał marzyć. Nastąpiła rewolucya i cały bieg życia zmieniła. Za wpływem Dorseta, który z szczególniejszą przyjemnością lgnął do obiecującej młodzieży, otrzymał miejsce w izbie gmin. Jeszcze w ciągu kilku miesięcy chudy literat wazył się między teologią a polityką. Ale wkrótce się przekonał, że w nowym porządku rzeczy zdolności parlamentowe przedewszystkiem stanowiąc będą o przyszłości; co zaś do zdolności parlamentowych czuł to dobrze, że mu nikt w tej mierze nie sprostą. Tu się też znalazł na najwłaściwszym dla siebie polu, do czego go tak dziwnie usposobiła natura i w ciągu kilku miesięcy życie jego było rzędem tryumfów.

¹⁾ Zob. Autobiografią Whistona.

O nim, tak samo jak i o kilku z jego współczesnych a mianowicie o Mulgrawie i Spracie powiedzieć można, że słałwie jego zaszkodził szał tych wydawców, którzy aż do naszych czasów zawsze tak uporczywie powtarzali w druku jego rymy między dziełami poetów angielskich. Nie masz roku, żeby nie posyłano do Oxfordu dla uzyskania nagrody Newdigate i do Cambridge dla otrzymania medalu kanclerza, setek wierszy tak dobrych, jak je kiedykolwiek Montague pisał. Umysł jego posiadał wprawdzie wielką żywość i siłę, ale nie tego rodzaju żywość i siłę, które tworzą wielkie dramata i ody; ztąd niesprawiedliwością jest kłaść jego Człowieka honorowego i List z powodu bitwy nad Boynem obok Comusa i Uczty Alexandra ¹⁾. Inni mężowie stanu i mówcy: Walpole, Pulteney, Chatham, Fox lepszych wierszy od niego nie pisali. Ale szczęściem dla nich, nigdy ich płodów rymowanych nie uznano za godne, aby mogły być pomieszczone w jakimkolwiek zbiorze naszych klasyków narodowych.

Dawny to zwyczaj przedstawiania wyobraźni w postaci skrzydła i nazywania po lotem pomyślnych czynności wyobraźni. Jeden poeta jest orłem, drugi łabędziem; inny znów skromnie nazywa się pszczołką. Żaden z tych rodzajów nie dałby się zastosować do Montague. Jego geniusz przyrównać można do tego pióra, które zbyt jest słabe, by się mógł struszyć w lot wzbić o jego siłę, ale pozwala mu na ziemi wyścignąć charta, konia, dromadera. Jeżeli człowiek z tego rodzaju umysłem usiłuje wzbić się na szczyty twórczości poetyckiej, usiłowania jego bezskuteczne podadzą go w pośmiewisko u ogółu. Ale jeśli poprzestanie w kole ziemskim na pracy około spraw codziennych, przekona się, że zdolności, które mu nie pozwolą wznieść się w sfery wyższe, pozwolą mu wyścignąć wszystkich współzawodników na padole. Jako poeta, Montague nigdyby się po nad tłum nie wyniósł. W izbie jednak gmin, która najwyższą w państwie zaczynała być potęgą i na coraz dalsze gałęzie władzy wykonawczej zwierzchni nadzór rozciągała, młody polityk niebawem zupełnie inne zajął miejsce od tego, które w rządzie literatów zajmuje. W trzydziestym siódmym roku życia byłby wszystkie swoje nadzieje oddał za wygodny wikaryat i kapelańską wstęgę. W trzydziestym siódmym był pierwszym lordem skarbu, kanclerzem najwyższego trybunału skarbowego i regentem królestwa a wyniesienie

¹⁾ Pierwsze jest utworem Milтона, drugie Drydena. (Przyp. tłum.).

to winien był, bynajmniej nie względem, lecz jedynie niezaprze-
czonej wyższości swoich zdolności administracyjnych i oratorskich.

Nadzwyczajna biegłość, z jaką na początku 1692 r. prowadził narady w przedmiocie uporządkowania wniosku co do spraw o zdradę stanu, postawiły go odrazu w pierwszym rzędzie mówców parlamentowych. Występował tu przeciwko zastępowi wytrawnych senatorów znanych z wymowy, przeciwko Halifaxowi, Rochesterowi, Nottinghamowi i Mulgravemu i okazał się niebezpiecznym dla nich przeciwnikiem. Bardzo prędko powołano go do skarbu i tu Godolphin z jasną głową a wielkiem doświadczeniem, przekonał się niebawem, że młody jego współtowarzysz mógł być jego mistrzem. Kiedy Somers porzucił izbę gmin, nie miał tam już Montague współzawodnika. Sir Tomasz Littleton, niegdyś odznaczający się między wigami jako najzdolniejszy z mówców w rozprawach oraz najrzęczniejszy w sprawach politycznych, chętnie służył pod młodszym przywódzcą. Dziś jeszcze w niejednej części naszego finansowego i handlowego systematu rozpoznać możemy ślady dzielnego rozumu i śmiałego umysłu Montague. Najzawziętsi nieprzyjaciele musieli przyznać, że niektóre przezeń podane środki wielce zbawieniami okazały się dla narodu. Ale utrzymywano, że nie on wpadł w swych pomysłach na te środki. W licznych pamfletach przedstawiono go jako srokę w pawich piórach. Brał, powiadano, myśli do każdego ze swoich wielkich planów z pism lub rozmów kilku znamienitszych teoretyków. Zarzut taki w istocie żadnego nie ma znaczenia. Naprózno byśmy szukali człowieka, któryby łączył w sobie zdolności niezbędne do czynienia nowych odkryć na polu nauki politycznej ze zdolnościami, które są w stanie swarliwe i zgiełkliwe zgromadzenia do wielkich zagrazać reform praktycznych. Być Adamem Smithem i Pittem zarazem, jest prawie niepodobieństwem. Dość już dla męża stanu zasługi, jeśli umie stosować teorie innych, jeśli wyszuka w liczbie niezliczonych pomysłów właśnie ten, którego potrzeba i który jest praktyczny, jeśli go zastosuje do okoliczności naglących i usposobienia powszechnego, jeśli go przedstawi właśnie w najprzyjaźniejszej dla pomysłu chwili, jeśli go zwycięzko obroni przeciwko zarzutom wszystkich przeciwników i jeśli go wprowadzi w wykonanie rozumnie a gorliwie. Do takiej pochwały żaden z angielskich mężów stanu większego jak Montague nie ma prawa.

Jak Montague doskonale poznał siebie samego, dowodzi ta uwaga godna okoliczność, że od chwili kiedy się zaczął odznaczać

w zawodzie publicznym, przestał być rymotwórcą. Zdaje się, że od czasu jak został lordem skarbu, ani jednego już nie napisał dwuwiersza z wyjątkiem kilku zręcznych rymów okolicznościowych, poświęconych najgłośniejszym owego czasu pięknościom wigowskim. Uważał za rozsądniejsze z poezyi innych wieszczów zbierać sławę, którejby nigdy swojemi własnymi utworami nie zyskał. Jako dwaj jego znakomici przyjaciele, Dorset i Somers, popierał zdolności i naukę. Szczodrość jego w tym względzie wyrówna im zupełnie a lubo ustępował tamtym w wyrobieniu smaku, udało mu się jednak powiązać nierozłącznie ze swoim nazwiskiem niektóre imiona, co przetrwają wraz z naszym językiem.

Trzeba jednak wyznać, że Montague obok niepospolitych zdolności i zasług położonych dla kraju, miał wielkie wady, nieszczęściem, nawet wady mniej szlachetnego rodzaju. Głowa jego była zbyt słabą i uległa zawrotowi z powodu szybkości wyniesienia i wysokiego stanowiska. Zaczął być dumnym i próżnym w sposób obrażający. Zbyt często bywał zimnym względem dawnych przyjaciół i zbyt chętnie występował ze swemi nowemi bogactwami. Nade wszystko zaś niepomiernie łaknął pochwał, które mu się najwięcej podobaly, kiedy na najniezręczniejsze zakrawały pochlebstwo. Ale w 1693 roku te wady mniej niż w kilka lat później raziły.

Z Russellem, Somersem i Montague ściśle był w ciągu ćwierćwieku złączony czwarty wig, który pod względem charakteru mało był do nich podobnym. Był to Tomasz Wharton, najstarszy syn Filipa lorda Wharton. O Tomaszu Wharton kilkakrotnie już była wzmianka w naszym opowiadaniu. Czas teraz bliżej go opisać. Miał wtedy już prawie czterdziesty siódmy rok życia, ale wydawał się młodym jeszcze człowiekiem w postawie, usposobieniu i obejściu. Ci, którzy go nienawidzili najzjadlżej, a nikt zawzięciej nie był nienawidzony, przyznawali mu znakomite zdolności i zarówno biegłym w rozprawach jak i w czynnościach politycznych być go sądzili. Dzieje jego umysłu zasługują na uwagę, gdyż były to dzieje tysiąca innych umysłów. Stanowisko jego i zdolności na tak wydatnem stawiły go miejscu, że na jego charakterze wykazać możemy wyraźnie początek i rozwój moralnego zepsucia, które jako zaraza szerzyła się między współczesnemi mu ludźmi.

Urodzony w epoce uroczystego przymierza (Covenant), należał Wharton do rodziny, która w niem udział przyjęła. Ojciec jego był głośny z gorliwości, z jaką rozdawał małe książeczki kalwińskie

i z opiekowania się księżmi kalwińskimi. Pierwsze lata chłopca upłynęły wśród genewskich wyłogów księży, głów strzyżonych, wywraćcań oczu, psalmów przez nos śpiewanych i trzygodzinnych kazań. Sztuki teatralne i poezya, polowanie i tańce wyłączone były z tej świętej rodziny w skutek przestrzegania surowych przepisów. Wkrótce następstwa takiego wychowania wyszły na jaw, kiedy z ponurego domu purytańskich rodziców gorący i zdolny młodzieniec dostał się do wesołego i rozpustnego Londynu z czasów restauracyi. Rozwiązły, wyemancypowany kalwin wprawiał w zdumienie najrozwiąźlejszych kawalerów. Wcześniej bardzo zjednał sobie i zachował aż do końca sławę największego rozpustnika w Anglii. Wina nigdy nie był ślepym niewolnikiem, używając go jedynie dla zapanowania nad swemi współtowarzyszami. Ale aż do końca długiego jego życia żony i córki najbliższych przyjaciół nie były wolne od jego lubieżnych zabiegów. Zuchwałość jego rozmowy zdumiewała, nawet w owym czasie. W szale swój bezbożności bluźnił przeciwko religii swego kraju tak okropnie, że pióro tego opisać nie może. Jego kłamliwość i bezczelność weszły w przysłowie. Ze wszystkich łgarzy swego czasu nikt jak on nie kłamał tak śmiało, zręcznie i drobiazgowo. Zdaje się, jak gdyby nie znał znaczenia słowa: rumienić się. Wyrzuty najostrzejsze i najzjadliwsze nie dotykały go zupełnie. Znakomici satyrycy, tchnący ku niemu osobiście silnym wstrętem, daremnie siły swoje wyteżali: nic go nie ubodło. Napadali na niego, miotając zuchwałe obelgi; napadali na niego, rzucając pociski zjadliwszego jeszcze szyderstwa; ale ani obelgi ani szyderstwa nie były wstanie nic innego w nim wywołać, jeno lekki uśmiech lub dowcipne przekleństwo. Widząc tę nieczułość przeciwnicy, przestali go smagać biczem swojej satyry. Rzeczą nadzwyczajną wydawać się musi, żeby człowiek z takimi przywarami mógł odegrać ważną rolę w swoim życiu, żeby mógł swoją osobistą popularnością pokonać na wyborach najsilniejszą opozycją, żeby miał licznych w parlamencie stronników i żeby mógł się wynieść na najwyższe w państwie dostojeństwo. Żył on jednak w czasach, kiedy duch stronnictwa doszedł do szaleństwa a posiadał w wysokim stopniu przymioty przywódcy stronnictwa. Jedyne tylko istniał węzeł, który on szanował. Najfałszywszy z ludzi we wszystkich stosunkach towarzyskich, był najwierniejszym wigiem. Wcześniej bardzo odrzucił ze wzgardą religijne zasady swojej rodziny, atoli politycznym preko-

naniom swojej rodziny dotrzymał najzupełniej wiary, mimo wszystkie pokusy i niebezpieczeństwa w ciągu pół wieku. W wielkich i małych rzeczach zawsze jednakowo był oddany swojemu stronnictwu. Posiadał w Anglii najpiękniejsze stado: stanowiło dlań rozkosz, kiedy mógł w wyścigach z torysami wygrywać srebrne tace. Niekiedy, gdy w odległym hrabstwie wszyscy byli pewni, że na wyścigach pierwszym będzie koń jakiegoś szlachcica, stronnika górnego kościoła, przybywa niespodziewanie w chwili rozpoczęcia wyścigów Whartona Careless (koń), który ustąpił ze szranków w Newmarket dla braku współzawodników lub Whartona Gelding, za którego Ludwik daremnie dawał tysiąc pistołów. Człowiek, który się odznaczał zapalczywością w tego rodzaju drobnych zawodach, w poważniejszych zawodach nierównież trudniejszym był do pokonania. Takiego mistrza w kierowaniu wyborami nigdy Anglia nie widziała. Jego wyłączną prowincją było hrabstwo Buckingham, gdzie panował bez współzawodnictwa. Rozciągał jednak swoją opiekę nad interesami wigów i w hrabstwach York, Cumberland, Westmoreland i w Wiltshire. Niekiedy wpływał stanowczo na wybór dwudziestu i trzydziestu posłów do parlamentu. Przy jednaniu głosów wyborczych był niepokonanym. Nigdy nie zapomniał tego, kogo raz widział. Co więcej, w miastach, gdzie załatwiał swoje sprawy publiczne, pamiętał nietylko wyborców ale i ich rodziny. Przeciwników zbijał z toru siłą swojej pamięci i uprzejmością postępowania. Odstępowali oni od współzawodnictwa z wielkim człowiekiem, który szewca nazywał po imieniu, który zapewniał rzeźnika, że jego córka wyrosnie na piękną panienkę, i który się dowiadywał skwapliwie, czy kowala najmłodszy synek już w majteczkach chodzi. Takimi sposobami doszedł do popularności tego rodzaju, że podróż jego na kwartalne posiedzenia sądowe w Buckinghamshire równała się uroczystym pochodom króla. W każdej parafii, przez którą przejeżdżał, brzmiały dzwony a kwiatami drogę zarzucano. Powiadano i wierzono temu, że w ciągu swego życia w sprawach parlamentowych wydał nie mniej jak ośmdziesiąt tysięcy funtów, sumę, która, porównana z watością posiadłości ziemskiej, wynosić mogła na nasze pieniądze z górą trzykroć sto tysięcy funtów.

Najważniejszą jednak usługą, jaką Wharton okazał wigom, było wciąganie do ich koła młodzieży arystokratycznej. Był również zręcznym w jednaniu głosów między sukniami haftowanymi

w Saint James kawiarni jak między fartuchami skórzanymi w Wycombe i Aylesbury. Miał na oku każdego znakomitszego młodziana, który dorastał a dla takiego chłopca nie łatwą było rzeczą oprzeć się fortelom szlachetnego, wymownego i bogatego pochlebcy, który łączył młodzieńczą żywość z głęboką sztuką i długim doświadczeniem w zabawach. Wszystko jedno, co młodzieniec lubił więcej, galanterią czy polowanie, grę czy butelkę. Wharton prędko chwycił główną namiętność, ofiarował się ze swemi sympatjami, radą i pomocą i zdając się być tylko mistrzem zabaw swojego ucznia, stawał się panem głosu swojego ucznia.

Stronnictwo, którego sprawom Wharton tak gorliwie i wiernie poświęcał swój czas, swoje zdolności a nawet przywary, sądziło go oczywiście zbyt pobłażliwie. Znano go powszechnie pod niezastudzoną bynajmniej nazwą: „pocziwego Tomka.” Pobożni ludzie tacy jak Burnet i Addison odwracali swe oczy od zgorzenia, które czynił i nie mówili wprawdzie o nim z poważaniem, ale z niejaką zawsze życzliwością. Znakomity i uczony wig, trzeci hrabia Shaftesbury, autor „Charakterów,” wystawia Whartona jako prawdziwie zagadkowego człowieka, jako dziwną mieszaninę dobrego i złego, prywatnego zepsucia i publicznej cnoty i otwarcie wyznaje, że nie jest w stanie zrozumieć, jakim sposobem człowiek wyzuty ze wszelkich zasad, z wyjątkiem w zawodzie politycznym, mógł być w rzeczach politycznych tak jak stał zahartowanym. Ale co w oczach jednego stronnictwa okupywało wszystkie Whartona przywary, zdawało się w oczach drugiego tém cięższą być winą. Zdanie, jakie o nim mieli torysowie, zawiera się w jednym jedynym wierszu, napisanym po jego śmierci przez najzdolniejszego męża tego stronnictwa: „Był to nędznik najpospolitszy, jakiego kiedykolwiek znałem ¹⁾.” Whartona przeciwnicy polityczni łaknęli krwi jego i kilkakrotnie starali się ją przelać. Gdyby to nie był człowiek z zimną krwią, nieustraszonej odwagi i fehmistrz niezrównany, byłby się tylko bardzo krótkim cieszył życiem. Ale ani gniew, ani niebezpieczeństwo nigdy mu nie odbierały przytomności umysłu. Władał szablą zręcznie jak nikt inny, i miał szczególniejszy sposób rozbrajania przeciwników, który budził zazdrość we wszystkich, co się pojedynkowali owego czasu. Przyjaciele jego twierdzili, że nigdy sam nie wyzywał, lecz też nigdy nie odmawiał zadośćuczynienia, że nikogo w pojedynku

1) Uwaga Swifta nad charakterem Whartona przez Mackaya.

nie zabił, lecz nigdy się nie bił, żeby nie miał w swym ręku życia swego przeciwnika ¹⁾.

Cztery wyżej opisane osoby tak mało były do siebie podobne, że dziwnem wydawać się musi, iż były w stanie razem kiedykolwiek i wspólnie działać. A jednak działały one w najściślejszém między sobą porozumieniu w ciągu wielu lat. Nieraz pospołu dochodzili do władzy i znów pospołu ustępowali. Ale związek ich dopiero śmierć rozerwała. Może nie jeden z nich nie wiele zasłużył na poważanie, żadnemu jednak zarzucić nie można, iżby się współtowarzyszom junty przენiewierzył.

Podczas gdy wielkie stronnictwo wigów pod sprawą takich zdolnych wodzów sprawiało się w szyki na wzór wojska regularnego, torysowie stanowili rodzaj źle wyćwiczonej i źle prowadzonej milicyi. Byli dość liczni i mieli dość zapału dla sprawy, ale prawdę powiedziawszy, nie mieli w owym czasie żadnego wodza w izbie gmin. Imię Seymoura było niegdyś wielkie między niemi i jeszcze zupełnie swojego wpływu nie straciło. Od czasu jednak jak wstąpił do skarbu, naraził ich sobie, broniąc wszystkiego, na co dawniej, nie będąc na urzędzie, napadał. Niegdyś zwrócili byli swoją uwagę na marszałka Trevora; lecz jego chciwość, bezczelność i przedajność tak były obecnie znane, że wszyscy uczciwi ludzie, wszelkich przekonań wstydzieli się, widząc go na krześle marszałkowskiem. Z dawnych członków torysowskiego stronnictwa tylko Sir Krzysztof Musgrave wielką cieszył się powagą. Istotnie prawdziwemi przywódcami stronnictwa byli dwaj czy trzej mężowie wychowani w zasadach wręcz przeciwnych toryzmu, którzy doprowadzili wigizm do granic republikanizmu i których uważano nietylko za stronników dolno-kościelnych ale niejako za wyznawców prezbiterianizmu. W liczbie tych byli najznakomitszemi dwaj wielcy ze szlachty z hrabstwa Hereford—Robert Harley i Paweł Foley.

Miejsce, jakie Robert Harley zajmuje w historii trzech panowań, jego wyniesienie, jego upadek, wpływ, który wywierał w czasie wielkiego przesilenia na sprawy polityczne Europy, blizkie stosunki, w jakich żył z największemi dowcipami i poetami swego czasu i częste wzmianki o nim w dziełach Swifta, Popego, Arbuthnota i Priora, zawsze pociągającym były przedmiotem. Sam zaś człowiek był naj-

¹⁾ Wiadomości o Montague i Whartonie z niezliczonych pozbierałem źródeł. Muszę tu jednak szczególnież wymienić bardzo ciekawe *Życie Whartona*, ogłoszone niebawem po jego śmierci.

mniej ze wszystkich ludzi pociągającym. Istotnie dziwna jakaś sprzeczność zachodzi między jego bardzo zwykłymi przymiotami umysłu a wielce zmiennymi kolejami jego losu.

Pochodził on z rodziny purytańskiej. Jego ojciec, Sir Edward Harley, odznaczył się między patryotami długiego parlamentu, dowodził pułkiem pod Essexem, należał po restauracyi do opozycyi przeciwko dworowi, popierał wniosek w przedmiocie wyłączenia, uczęszczał na kazania różnowierców i do prywatnych ich zborów i tak był znanym rządowi, że w czasie rokoshu na zachodzie został wzięty pod straż a dom jego przetrząśnięto, szukając broni. Kiedy armia holenderska z Torbay szła ku Londynowi, wraz z najstarszym synem Robertem oświadczył się za księciem Oranii i wolnym parlamentem, zebrał znaczny oddział konnicy, zajął Worcester i okazał swoją nienawiść do papizmu, strzaskawszy na kawałki, na ulicy Wielkiej tegoż miasta, jakąś rzeźbę, którą za rodzaj bałwana uważali ci żarliwi purytanie. Wkrótce konwencya zamieniła się na parlament i Robert Harley wysłany został do Westminsteru jako poseł miasteczka Cornish. Zachowanie się jego było takie, jakiego się można było spodziewać po jego urodzeniu i wychowaniu. Był on wigiem i istotnie wigiem krańcowym i mściwym. Tylko ogólna proskrypcya torysów mogła go zadowolić. Nazwisko jego ukazuje się w liczbie tych, którzy głosowali za poprawką Sacheverella a podczas powszechnych wyborów, które się odbywały na wiosnę 1692 r., stronnictwo przezeń prześladowane silne robiło starania, aby go do izby gmin nie dopuścić. Rozgłoszono, że Harleyowie są śmiertelnymi wrogami kościoła a krzyki te sprawiły, że tylko z trudnością wybrano tego lub owego z członków ich rodziny. Takie są początki publicznego życia człowieka, którego imię w ćwierć wieku później w okrzykach jakobickiego motłochu ściśle było powiązane z nazwą górnego kościoła ¹⁾.

Niebawem jednak zauważono, że przy każdym głosowaniu Harley stawał po stronie tych panów, którzy nienawidzili jego przekonań politycznych. I nic w tém dziwnego, gdyż występował w charakterze wiga stariej daty; przed rewolucyą zaś powszechnie uważano wiga jako człowieka, który z zazdrością czuwa nad każdorazowem stosowaniem prerogatywy królewskiej, który niezbyt pochopnie otwie-

¹⁾ Wiele bardzo objaśnień co do Harleyów znalazłem w niedrukowanych pamiętnikach Edwarda Harley, młodszego brata Roberta. Odpis tych pamiętników znachodzi się między rękopismami Mackintosha.

ra zamki skarbu publicznego a przy każdej sposobności wytyka błędy ministrom korony. Takie też zasady Harley jeszcze wyznawał. Nie sądził, aby świeża zmiana dynastji sprowadziła zmianę w obowiązkach przedstawiciela ludu. Zdaniem jego, należało czuwać nad nowym rządem z nieufnością jak nad poprzednim, również surowo dozorować i również oględnie jak poprzedniemu dawać zasiłki. Wyznając takie zasady, z konieczności spotykał się na jednej drodze z ludźmi, których zasady wręcz były przeciwne. Lubił opierać się królowi, ci zaś lubili opierać się przywłaszczycielowi. Poszło ztąd, że ile razy nastęrczyła się sposobność stawania w poprzek żądanjom Wilhelma, Głowa Okrągła pozostawała w izbie lub wychodziła do przysionków w towarzystwie całego grona kawalerów.

Wkrótce Harley zjednał sobie powagę przywódcy między temi, z któremi zwykle, mimo znacznej różnicy przekonań, razem głosował. Wpływ jego w parlamencie był istotnie nierównie większym w stosunku do jego zdolności. Umysłu był niezbyt szerokiego a powolnego. Nie był w stanie ująć przedmiotu z wyższego stanowiska. Nigdy nie nabył sztuki mówienia w zgromadzeniach publicznych jasno i płynnie. Aż do końca życia pozostał zawsze nudnym, plątającym się i zawiłym mówcą ¹⁾. Nie posiadał żadnego zewnętrznego wdzięku mówcy. Rysy twarzy grube, postawa pospolita a nawet niekształtna, ruchy niezgrabne. Słuchano go jednak z uszanowaniem, bo lubo miernego był umysłu, uprawił go starannie. Młodość swą spędził na naukach i zawsze aż do końca lubił książki oraz towarzystwo ludzi naukowych i utalentowanych. Kusząc się nawet o sławę literata i poety, używał niekiedy na pisanie nędznych wierszydeł czasu, który mógł być na nierównie korzystniejszą obrócić pracę ²⁾. Nie zawsze jednak trwonił chwile wolne w podobny sposób. Odznaczał się tego rodzaju pilnością i tego rodzaju ścisłością, że mógł być zostać doskonałym antykwaryuszem lub heraldykiem. Idąc za swoim usposobieniem, oddał się przeglądaniu sta-

¹⁾ Jedynym pisarzem, co chwalił Harleja sposób mówienia, jest, o ile pamiętam, Mackay, który go wymownym nazywa. Swift na marginesie dopisał: „S traszne kłamstwo.“ A Swift zaprawdę był skłonny oddać Harleyowi więcej niż sprawiedliwość. „Ten lord, powiada Pope, tak mówił o sprawach zawile, żeś nie wiedział, o czem prawił. Zawsze o każdym przedmiocie mówił w tym rodzaju jak w eposie: zawsze zaczynał od środka.“ Anekdoty Spence'a.

²⁾ „Zwykł był, powiada Pope, codzień ze dworu posyłać do Scriblerus kłubu liche wiersze i przychodził tam co wieczór, nawet kiedy całe jego stanowisko było zachwiane.“ Kilka próbek poezji Harleja jest drukowanych. Najlepszą

rych dokumentów a w owym wieku tylko przeglądanie starych akt mogło dać dokładne i obszernie wiadomości o dawnych prawach i zwyczajach parlamentu. Mając nie wielu współzawodników w tej mozolnej i niepojętej pracy, zaczął uchodzić za wyrocznię w przedmiotach formy i przywileju. Moralny jego charakter nie mało się przyczynił do podniesienia jego wpływu. Miał on wprowadzić wielkie wady, ale nie były to wady gorszące. Pieniężmi go sobie nie zjednałeś. Życie prywatne prowadził bardzo regularne. Żadnych miłostek niedozwolonych nie byli mu w stanie zarzucić nawet satyrycy. Do wszelkiej gry miał wstręt i powiadano, że ile razy przechodził około White'a kawiarni, ulubionego miejsca schadzek oszustów i kosterów szlacheckiego stanu, zawsze jakieś gniewne rzucił słowo. Codziennie zagrzewał się buteleczką czerwonego wina, w oczach atoli współczesnych nie uważano tego za wadę. Jego nauka, jego powaga i niezależne stanowisko jednały mu serca w izbie i nawet brak wymowy poniekąd był dlań korzyścią. Ludzie bowiem zwykle nie radzi przypuszczać, aby jeden i ten sam człowiek łączył w sobie różne zupełnie rodzaje doskonałości. Zazdrość szuka uspokojenia w tém, iż wierzy, że co jest świetnym i błyszczącym, nie może być trwałym; co jest jasnym, nie może być głębokim. Tylko bardzo powoli ogół zaczął przyznawać, że Mansfield był wielkim prawnikiem, i że Burke był wielkim mistrzem w naukach politycznych. Montague był świetnym retorykiem, i dlatego, lubo dziesięć razy był zdolniejszy od Harleya w największych nawet sprawach, okrzyczanym został przez oszczerców jako płytki, wymuszony mówca. Z braku zaś wszelkiej okazałości w mowach Harleya sądząc, ludzie często wnosili, że w nich treści musiało być wiele. Nie jestto, mówiono, przyjemny mówca, ale człowiek czytany, głęboko myślący, zdolniejszy do kierowania sprawami państwa aniżeli wszyscy znakomici mówcy na świecie. Harley długo wytrzymywał ten charakter ze zęcznością, która często towarzyszy ambitnej i niespokojnej mier-

z nich zdaje mi się jest wiersz ułożony przezeń w 1714 r. z powodu jego upadku, a to co jest jeszcze najlepsze, także nic nie warte:

„Służyć z miłością krajowi,
I krew swą przelać dlań,
Tego się na szczycie doznaje.
Ale tu na nizinie
Doświadczenia uczy,
Że nie warto być dobrym.“

ności. Zawsze, nawet w stosunkach z najlepszymi przyjaciółmi, otaczał się pewną tajemniczością i trzymał na stronie, co wskazywało się zdawało, że wie o jakichś ważnych tajemnicach i że umysł jego zajęty jest jakimś szerokim pomysłem. Tym sposobem zyskał sobie i utrzymywał długo głośną sławę mędrca. Dopiero, gdy mu ta sława zjednała tytuł hrabiego, order Podwiązki, miejsce lorda wielkiego podskarbiego Anglii i pana losów Europy, zaczęli jego wielbiciele przekonywać się, że to była istotnie tępa i niejasna głowa ¹⁾).

Wkrótce po powszechnych wyborach 1690 r. Harley, zwykle głosujący z torysami, zaczął się skłaniać ku toryzmu. Zmiana odbywała się stopniowo ale niepostrzeżenie; z tępym wszyskim jednak się odbywała. Zaraz zaczął popierać zasadę torysów, że Anglia powinna ograniczyć się na wojnie morskiej. Zaraz zaczął istnie torysowską żywić niechęć ku Holendrom i ludziom pieniężnym. Nie-nawidź ku dysydencom, która była niezbędną dla dopełnienia charakteru, obudziła się znacznie później. W końcu przeobrażenie było zupełnem i dawny członek dysydenckich zgromadzeń został zagorzałym stronnikiem górno-kościelnych. W ostatnich atoli czasach jego życia niekiedy występowały na jaw ślady pierwotnego wychowania; bo postępując w życiu wedle zasad Lauda, pisał niekiedy w rodzaju Bogułała Barebones ²⁾).

O Pawle Foley stosunkowo mało wiemy. Dzieje jego w pewnej mierze bardzo są podobne do dziejów Harleya; ale Foley, zdaje się, celował nad Harleyem zdolnościami i podniosłością charakteru. Był on synem Tomasza Foley, człowieka nowego lecz wielkich zasług, który nic nie mając, kiedy do życia wstępował, zebrał na hutach żelaznych znaczny majątek i który zasłynął swoją nieskazitelną prawością i hojną dobroczynnością. Foleyowie byli, jak ich sąsiedzi Harleyowie, wigami i purytanami. Tomasz Foley żył w blizkich

¹⁾ O charakterze Harleya trzeba zbierać wiadomości z niezliczonych panegyryków i satyr, z dzieł i prywatnych korespondencyj Swifta, Popego, Arbuthnota, Priora i Bolingbroka i z mnóstwa dzieł takich, jak Wól i Byk, Wielki doktor niemiecki i historia Roberta Powell, pokazującego maryonетки.

²⁾ W liście z dnia 12 września 1709 r., na krótki czas przed wyniesieniem swoim do władzy na barkach motłochu gornego kościoła, pisze Harley: „Dusza moja była między lwami, to jest, między syuami ludzi, których zęby są dzidami i strzałami a ich języki ostremi mieczami. Ale wiem, jak dobrze jest służyć Panu i zachować duszę w pokoju.“ List był pisany do Carstairsa. Ale wątpię, czyby Harley był przemawiał takim językiem pobożnisia, pisząc do Atterburyego.

stosunkach z Baxterem, w którego pismach często gorące dłań znajdujemy pochwały. Paweł Foley zrazu dzielił przekonania i stosunki swojej rodziny. Ale i on, jak Harley, od krańcowych swoich przekonań wigowskich odstąpił i został stronnikiem torysów i byłby może, jak Harley, przeobraził się w zupełnego torysa, gdyby śmierć nie była przeszkodziła temu przekształceniu. Foley od natury był obdarzony wysokimi zdolnościami, którym przez wychowanie jeszcze większej dodał wagi. Miał taki majątek, że nie potrzebował szukać kawałka chleba w zawodzie prawniczym; pracował jednak pilnie nad nauką prawa. Pod względem moralnym był bez skazy a największą wadą, jaką mu można było zarzucić, było zbytne chępienie się z niezależności i bezinteresowności i ciągłe fukanie z obawy, aby go nie posądzono, że jest pochlebcą.

Był jeszcze trzeci nawróconiec, o którym wzmiankę uczynić wypada. Howe, niedawno jeden z najzagorzalszych wigów, został w skutek utraty miejsca jednym z najzagorzalszych torysów. Zbieg nie przynosił stronnictwu, do którego przystał, ani wagi charakteru, ani zdolności lub pozorów zdolności do wielkich spraw, ale niemało zręczności parlamentowej niższego rzędu, dużo złości i bezczelnego usposobienia. Żaden mówca ówczesny, zdaje się, nie posiadał tyle mocy i tyle chęci do wprawiania rządu w kłopotliwe położenie.

Pomoc tych ludzi była bardzo pożądaną dla stronnictwa torysów; niepodobienstwem jednak było, aby już mogli cały wpływ wywierać na to stronnictwo jako uznani przywódcy, gdyż sami się jeszcze mianowali wigami i zwykle opierali się w swoich głosach na korzyść torysów na dowodach czerpanych z zasad wigowskich ¹⁾.

W takim stanie stronnictw w izbie gmin, zdaje się być jasnym, iż Sunderland miał zasadę, kiedy zalecał oddać zarząd w ręce wigów. Król jednak długo się wahał, nim się zgodził porzucić to neutralne stanowisko, jakie długo zajmował pośród spierających się stronnictw. Jeżeli jedno z tych stronnictw było skłonnem ku temu, żeby podawać w wątpliwość jego prawo do tronu, drugie z zasady było prze-

¹⁾ O anomalnym stanowisku, jakie Harley i Foley w tym czasie zajmowali, jest wzmianka w Dyalogu między wigiem a torysem 1693. „Wasz wielki Pan Fo...y, powiada torys, został kadetem i nosi broń pod generałem Sasów zachodnich. Dway Hay...owie, ojciec i syn, są inżynierami pod b. porucznikiem artylerji i rzucają bomby na wszystkie wnioski, które tenże postanowił w popiół obrócić.“ Seymour jest generałem Sasów zachodnich. Musgrave był porucznikiem artylerji za panowania Karola II.

ciwnem jego prerogatywie. Zawsze z goryczą wspominał nierozsądne i mściwe postępowanie konwencji pod koniec 1689 i na początku 1690 roku i wzdrygał się na myśl, iżby miał być całkiem w ręku ludzi, którzy się opierali amnestyi, którzy głosowali za zastrzeżeniem Sacheverella, którzy nie chcieli dozwolić mu objąć dowództwa nad jego wojskiem w Irlandyi i którzy nazwali go niewdzięcznym tyranem jedynie dlatego, że nie chciał być ich niewolnikiem i katem. Raz mu się już udało w sposób śmiały i niespodziany wybić się z pod ich jarzma a teraz drugi raz nie chciał sam karku nadstawiać. Osobiście nienawidził Whartona i Russella. Wysoko zaś cenił zdolności Caermarthena, prawość Nottinghama, czynność i finansową biegłość Godolphina. Tylko powoli, stopniowo dowody Sunderlanda, wspierane siłą okoliczności, wzięły górę nad wszystkimi króla wątpliwościami.

Siódmego listopada 1693 roku zebrał się parlament i walka stronnictw wszczęła się niebawem. Wilhelm w mowie tronowej silnie nalegał na izby, przedstawiając konieczność stanowczego powstrzymania postępów Francyi na lądzie stałym. W ciągu ostatniej kampanii, mówił, miała Francya na każdym punkcie przewagę liczebną, dlatego niepodobna było z nią walczyć. Sprzymierzeńcy jego obiecali wzmocnić swoje wojska, ma więc nadzieję, że gminy dadzą mu sposobność działania z odpowiednią siłą ¹⁾.

Gminy na pierwszym zaraz posiedzeniu wzięły króla mowę pod rozwagę. Klęska, jaką poniosła flota smyrneńska, była głównym przedmiotem rozpraw. Ogólnie domagano się śledztwa, ale każde stronnictwo oczywiście w innym celu głos swój podnosiło. Montague przemówił w imieniu wigów. Oświadczył, że klęska poniesiona latem, nie da się objaśnić nieumiejętnem i nieudolnym postępowaniem tych, którzy kierowali zarządem morskim. Tam zdrada jakaś zajść musiała. Niepodobna przypuszczać, aby Ludwik, posyłając eskadrę z Brestu do cieśniny Gibraltarskiej i ogałającą z osłony cały brzeg swego królestwa od Dunkerque do Bajonny, ufał tylko losowi. Zapewne musiał być przekonany dowodnie, że flota jego spotka bogato naładowane okręty, nie mające dostatecznych sił do obrony. Jeśli się jedni dopuścili zdrady, to inni dali dowody nieudolności. Państwo niema dobrych sług. I wtedy mówca wypowiedział gorącą pochwałę na cześć swego przyjaciela Somersa. „Bodaj-

¹⁾ Dyaryusze lordów i gmin, 7 listop. 1693.

by wszyscy ludzie, co stoją u steru, chcieli iść za przykładem milordda kanclerza. Gdyby rozdawali tak jak on sprawiedliwie i bezinteresownie urzędy, nie widzielibyśmy miejsc zajmowanych przez ludzi, którzy pobierają pensje a swych obowiązków nie pełnią.“ Uczyniono wniosek i jednomyślnie go przyjęto, że gminy popierać będą Ich Kr. Moście i natychmiast zajmą się wysłędzeniem przyczyn kłęski w zatoce Lagos ¹⁾. Lordom admiralicyi kazano złożyć ogromną ilość dokumentów. Król nadesłał odpisy zeznań uczynionych przed komitetem rady, który Marya wysadziła dla zbadania zażaleń kupców prowadzących handel ze Wschodem. Kupców tych zawezwano do śledztwa. Rooke, schorzały do tego stopnia iż ani stać ani mówić nie mógł, kazał się w lektyce przynieść przed kratki i tu dał sprawę ze swego postępowania. Wigowie sądzili już, że dostateczną posiadają zasadę do wystosowania nagany dla zarządu morskiego i wystąpili z wnioskiem, który przypisywał nieszczęścia floty smyrneńskiej nieudolności i zdradzie. Że istotnie nieudolność dowódców była tu winną, nie podpadało żadnej wątpliwości, ale że zdrada się w tém kryła, tego bynajmniej nie dowiedziono. Torysowie wnieśli o usunięcie wyrazu zdrada. Przystąpiono do głosowania, w skutek którego się okazało, że wigowie byli górą stu czterdziestu głosami przeciwko stu trzem. Wharton był tym, co liczył głosy większości ²⁾.

Zapadła więc uchwała orzekająca, iż zdrada miała miejsce, ale zdracy nie wskazywano. Żywe wszczęły się w tym względzie rozprawy. Wigowie starali się obarczyć tym zarzutem Killegrewa i Delavala, którzy byli torysami; torysowie zaś ze swęj strony usiłowali zwalić winę na wydział żywności, którym zarządzali wigowie. Izba wszakże gmin zawsze skłonnniejszą była do uchwalenia nagan w ogólniejszych wyrazach, aniżeli do imiennego piętnowania osób. Za sprawą Montague uczyniony wniosek celem uwolnienia z pod zarzutu wydziału żywności, został nareszcie po dwudniowych rozprawach przyjęty większością stu ośmdziesięciu ośmiu przeciwko stu pięćdziesięciu dwu głosom ³⁾. Ale kiedy zwyciężkie stronnictwo wystąpiło z wnioskiem oskarżającym zarząd, torysowie przybyli z prowincyi w wielkiej liczbie i po długich rozprawach, które się przeciągnęły

1) Dyaryusze gmin, 13 list. 1693, Rozprawy Greya.

2) Dyaryusze gmin, 17 list. 1693 r.

3) Dyaryusze gmin, 22, 27, list 1693; Greya Rozprawy.

od dziewiątej z rana do jedenastej wieczorem, zdołali ocalić swoich przyjaciół. Głosów przeciwnych wnioskowi było sto siedmdziesiąt, przychylonych zaś sto sześćdziesiąt jeden. Po kilku dniach ponowiono usiłowanie, które podobnież doznało niepowodzenia. Przeciw wnioskowi było sto ośmdziesiąt pięć, za wnioskiem tylko sto siedmdziesiąt pięć głosów. Niemordowany i nieubłagany Wharton pierwszą i drugą razą liczył głosy mniejszości ¹⁾.

Mimo takiego niepowodzenia, korzyść stanowczo była po stronie wigów. Wprawdzie torysowie, co stali na czele zarządu morskiego, uniknęli formalnego oskarżenia, ale tylko z ledwością, tak iż niepodobna było królowi zatrzymać ich nadal na tych stanowiskach. Rada Sunderlanda przeważała. Utworzono nową komisję admiralicy i Russell mianowany został pierwszym lordem. Już miał sobie być poruczone dowództwo nad flotą kanału La Manche.

Wyniesienie Russella spowodowało konieczność ustąpienia Nottinghama. Jakkolwiek bowiem niekiedy się zdarzało, że najwyższe urzędy jednocześnie zajmowali ludzie, którzy się osobiście i pod względem politycznym nienawidzili, stosunki jednak między pierwszym lordem admiralicy i sekretarzem stanu, który zajmował niejako miejsce naszego ministra wojny, tego były rodzaju, że dobro służby publicznej wymagało serdecznego z obu stron współdziałania a takiego współdziałania ze strony Nottinghama oraz Russella nie było się można spodziewać. „Dziękuję wam, rzekł Wilhelm do Nottinghama, za wasze usługi. Nic zarzucić nie mogę postępowaniu waszemu. Tylko z konieczności rozłączam się z wami.“ Nottingham usunął się z godnością. Lubo uczciwy człowiek, ustępował jednak z urzędu bogatszym, aniżeli nań przed pięćmi laty wstępował. Co nazywano wtedy prawnym dochodem jego urzędu, stanowiło istotnie obfite źródło. Kensington-House sprzedał był koronie za ogromne pieniądze i prawdopodobnie, zwyczajem owego czasu, sam dla siebie dostał jakieś znaczne zyski. Te wszystkie zyski obracał na nabywanie ziemskiej własności. Nieprzyjaciele jego, mówił, zamierzają jakoby oskarżyć go o zrobienie majątku drogą nieprawych środków. Gotów był w każdej chwili poddać się śledztwu. Nie chciał postępować wzorem innych ministrów i umieszczać swego bogactwa po za granicami, dokąd sięgać nie może sprawiedliwość kraju. Nie chciał mieć ukrytych skarbów. Nie chciał kapitałów

¹⁾ Dyaryusze gmin, 29 list., 6 grud. 1693; L'Hermitage 1/11 grud. 1693 r.

swych wyprowadzać za granicę. Własność pragnął mieć taką, aby była jawną i dostępną dla poszukiwań sądowych ¹⁾.

Wciągu kilku tygodni w gabinecie królewskim spoczywały pieczęcie, które Nottingham złożył. Rozporządzić nimi nie łatwem było zadaniem. Ofiarowano je Shrewsburyemu, który ze wszystkich wigów najlepszymi cieszył się u króla względami, ale Shrewsbury ich nie przyjął i chcąc od dalszego uwolnić się natręctwa, wyjechał na wieś. Tu niebawem otrzymał pilny list od Elżbiety Villiers. Pani ta za czasu swojej młodości wzbudziła była ku sobie Wilhelma namiętność, która stała się powodem ogromnego zgorzenia i mocno zamąciła pokój na małym dworze w Hadze. Wpływ swój Elżbieta zawdzięczała nie wdziękom ciała, gdyż potrzeba było całej sztuki Kellera, aby jako tako wyglądała na płótnie, ni zdolnościom wyjącznie jęj płci właściwym, gdyż nie celowała pociągającą rozmową a listom jęj schodziło na kobięcęj lekkości i wdzięku; ale zawdzięczała go wyższym przymiotom umysłu, które jęj pozwalały dzielić troski i kierować radami mężów stanu. Jeszcze pod koniec życia, wielcy politycy szukali jęj rady. Nawet Swift, najbystrzejszy i najcyniczniejszy ze wszystkich współcześnie z nim żyjących, nazywał ją najrozumniejszą kobietą i nieraz pod wpływem czarującej rozmowy słuchoł jęj od drugiej po południu do północy prawie ²⁾. Stopniowo cnoty i wdzięki Maryi zdobyły sobie pierwsze miejsce w uczuciu Wilhelma. Atoli często jeszcze w trudnych okolicznościach Wilhelm zasięgał rady i wskazówek Elżbiety Villiers. Teraz też prosiła Shrewsburyego, aby zmienił swe postanowienie i skorzystał ze sposobności dla zjednoczenia zupełnego wigów. Wharton i Russell pisali w tym samym celu, ale tylko słabe i nieznaczące otrzymywano wymówki w odpowiedzi: „Nie jestem stworzony do życia dworskiego. Nie dla mnie miejsce, które wymaga ciężkiej pracy. Nie podzielam zasad żadnego ze stronnictw w państwie; jednem słowem, jestem stracony dla świata. Chciałbym puścić się w podróż. Pragnąłbym zwiedzić Hiszpanią.“ Były to tylko pozory. Gdyby Shrewsbury był chciał prawdę mówić, byłby powiedział, że w nieszczęsną godzinę zdradził sprawę rewolucyi, w której tak wielki przyjmował udział, że przyjął był na siebie zobowiązania, których żałował, ale z których nie wiedział jak się wyplątać, oraz że pókąd ciążyły na nim

1) L'Hermitage, 1/11 wrzes., 7/17 list. 1693 r.

2) Zob. Dziennik do Stelli LII, LIII, LIX, LXI.; i Listy pani Orkney do Swifta.

te zobowiązania, nie chciałby wstępować do służby istniejącego rządu. Marlborough, Godolphin i Russell wprowadzie bez żadnego skrupułu utrzymywali stosunki z jednym królem, służąc jednocześnie drugiemu, ale Shrewsbury miał, czego brakło Marlboroughowi, Godolphinowi i Russellowi, sumienie, sumienie które wprowadzie nieraz nie powstrzymało go od niewłaściwych kroków, ale które go zawsze za nie karać nie omieszkalo ¹⁾.

W skutek odmowy, jaką dał Shrewsbury w przedmiocie ofiarowanych mu pieczęci, sprawa utworzenia ministeryum, o której myślał król, dopiero całkowicie pod koniec posiedzeń załatwioną być mogła. Tymczasem toczyły się w obu izbach wielce zajmujące i ważne rozprawy.

Wkrótce po otwarciu posiedzeń parlamentu, gminy znów swą uwagę zwróciły na handel z Indyami, mając sobie przedstawiony przywilej udzielony stariej kompanii. I gminy byłyby prawdopodobnie zatwierdziły ten nowy układ, który mało w istocie się różnił od układu, jaki same przed kilką miesiącami podawały, gdyby dyrektorowie byli postępowali rozsądnie. Ale dyrektorowie, od chwili jak otrzymali swój przywilej, zaczęli niemiłosiernie prześladować kupców przemytników, zapominając zupełnie, że co innego jest prześladować przemytników na morzach wschodnich, a co innego przemytników w przystani londyńskiej. Dotychczas walka monopolistów przeciwko handlowi prywatnemu toczyła się w ogóle na przestworach, odległych o jakie piętnaście tysięcy mil od Anglii. Jeżeli się dopuszczano okrucieństw i niesprawiedliwości, nie widzieli tego Anglicy i słyszeli o nich dopiero w kilka lat po wyrządzeniu krzywdy; zresztą nie łatwą było rzeczą w Westminster zbadać, kto miał lub nie miał słuszności w sporach, które się przed trzema lub czterema laty wszczęły w Moorshedabad lub Kantonie. Z niepojętą zuchwałością dyrektorowie w chwili właśnie, kiedy się losy ich kompanii ważyły, uwzięli się dać bliżej poznać krajowi monopol z najwstrętniejszej strony. Kilku bogatych kupców londyńskich wystawiło piękny okręt nazwany Redbridge, obok licznój załogi mający ładunku na niezmiernie wielką summę. Papiery okrętowe omawiały, że statek płynie do Alikantu, ale nie bez zasady podejrzywać było można, że właściwie miał się udać do krajów, po za przyładkiem

¹⁾ Zob. listy pisane w tym czasie przez Elżbietę Villiers, Whartona, Russella i Shrewsbury. w korespondencyi Shrewsburyego.

Dobréj-Nadziei leżących. Przytrzymano okręt na zasadzie rozkazu, jaki otrzymała kompania od rady tajnej, najpewniej za wpływem lorda prezesa. Każdy dzień zatrzymania na Tamizie narażał właścicieli na znaczne straty. Oburzenie w Starém mieście było silne i powszechne. Kompania utrzymywała, że z prawności monopolu płynie nieodzownie prawność zatrzymania. Publiczność, odwracając ten stosunek, była głęboko przekonana, że zatrzymanie okrętu jest bezprawiem i wyprowadzała ztąd wnioski, że i sam monopol musi być bezprawiem. Spór się zajątrzył już w najwyższym stopniu, kiedy się zebrał parlament. Z obu stron spieszenie prośby popyły się na stół izby gmin, która też niebawem postanowiła wziąć prośby pod rozwagę, zawiąawszy się w komitet. Pierwszą sprawą, ku której strony spór widzące skierowały swoje siły, był wybór przewodniczącego. Przyjaciele staréj kompanii popierali Papillona, niedługo najbliższego sprzymierzeńca a potem najzjadliwszego przeciwnika Childa i wybór ten przeprowadzili większością stu trzydziestu ośmiu przeciwko stu sześciu głosom. Komitet przystąpił do zbadania zasady, na jakiej okręt Redbridge zatrzymany został. Jeden z jego właścicieli, Gilbert Heathcote, bogaty kupiec i wig żarliwy, stanął przed kratkami jako świadek. Zapytano go, czyby śmiał twierdzić, iż statek nie miał popłynąć do Indyj. „Nie jestto zbrodnią, o ile wiem, odpowiedział, prowadzić handel z Indjami; handel ten tak długo prowadzić będę, dopóki mi tego nie zabroni uchwała parlamentu.” Papillon oświadczył, że według zdania komitetu zatrzymanie okrętu Redbridge jest bezprawiem. Uczyniono później zapytanie, czy się izba zgadza ze zdaniem komitetu. Przyjaciele staréj kompanii powtórnego zachcieli doświadczyć głosowania i powtórnice pobicz zostali większością stu siedmdziesięciu jeden przeciwko stu dwudziestu pięciu głosom ¹⁾).

Za tym ciosem nastąpił niebawem inny. W kilka dni później uczyniono wniosek stanowiący, iż wszyscy poddani angielscy mają jednakie prawo prowadzenia handlu z Indjami Wschodniemi, dopóki tego nie zakazała uchwała parlamentu, a stronnicy staréj kompanii, czując, że są w mniejszości, już się nie domagali w przedmiocie tego wniosku głosowania ²⁾).

¹⁾ Dyaryusze gmin, 6, 8, stycz. 1693/4.

²⁾ Tamże, 19 stycz. 1693/4.

Ten pamiętny wniosek rozstrzygnął jedno z najważniejszych w konstytucyi pytań, których poprzednio Uchwała Praw (Bill of Rights) nie rozstrzygnęła. Odtąd już na zawsze odniosła zwycięstwo ta zdrowa zasada, że żadna władza, prócz ciała prawodawczego, nie może jakiegokolwiek osobie lub towarzystwu dawać wyłącznego przywileju prowadzenia handlu z jakąkolwiek częścią świata.

Większość izby gmin była zdania, że handel indyjski da się korzystnie prowadzić tylko za pośrednictwem towarzystwa akcyjnego i monopolu. Spodziewać się przeto należało, że uchwała znosząca monopol stariej kompanii będzie natychmiast zastąpioną przez prawo przyznające monopol nowej kompanii. Żadnego jednak podobnego prawa nie uchwalono. Stara kompania, lubo nie dość silna, żeby własne obronić przywileje, była jednak w stanie przy pomocy swych przyjaciół torysów przeszkodzić współzawodniczącemu stowarzyszeniu w otrzymaniu podobnych przywilejów. Ztąd poszło, że w ciągu kilku lat z nazwy tylko panował wolny handel z Indjami. W istocie jednak handel ciągle jeszcze ulegał ścisłym ograniczeniom. Prywatny przedsiębiorca wprawdzie mógł swobodnie odbić od brzegów Anglii, ale położenie jego było również niebezpieczne jak poprzednio, skoro tylko wypłynął po za przyładek Dobrej Nadziei. Jakiegokolwiek uszanowanie mieli dla uchwały izby gmin publiczni urzędnicy w Londynie, taka uchwała w Bombay lub Kalkucie mniej miała znaczenia aniżeli prywatny list od Childa a Child ciągle jeszcze prowadził wojnę z nieostygłym zapałem. Wysłał on do faktoryj kompanii rozkazy, ażeby przemytnikom żadnej nie okazywać względności. O izbie gmin i jej uchwałach odzywał się z najgłębszą pogardą. „Słuchajcie, pisał, moich rozporządzeń, a nie uchwał kilku nedorzecznych szlachty, którzy są ledwie w stanie kierować własnymi sprawami domowymi i którzy o sprawach handlu żadnego nie mają pojęcia.” Zdaje się, że jego rozkazy były spełniane. Wszędzie na Wschodzie podczas tej anarchii urzędnicy kompanii i samostni kupcy prowadzili walkę między sobą, oskarżali się wzajemnie i usiłowali wszelkimi sposobami rząd Mogoła podbechtać przeciwko współzawodnikowi ¹⁾.

Trzy wielkie pytania konstytucyjne z poprzedzającego roku oddano znów pod rozagę parlamentu. W pierwszym tygodniu posiedzeń złożono na stole izby gmin wniosek w przedmiocie urządzenia procesów o zdradę stanu, wniosek trzyletni oraz wniosek urzędniczy .

1) Hamiltona Nowa Opowieść.

Żaden z tych wniosków nie przeszedł w prawo obowiązujące. Pierwszy z nich zyskał utwierdzenie gmin, ale nie znalazł u parów przychylnego przyjęcia. Wilhelm tak się żywo tą sprawą zajmował, że sam przyszedł do izby lordów nie w koronie i uroczystych szatach ale w zwykłym ubraniu i był obecnym podczas rozpraw przy drugim czytaniu. Caermarthen mówił o niebezpieczeństwach, na jakie państwo w tym czasie było wystawione i zagrzewał swych braci, by w takiej chwili zdrajców bezkarnością nie osłaniali. Silnie go popierali dwaj znakomici mówcy, którzy przez kilka lat w każdej sprawie występowali przeciwko dworowi, ale którzy teraz zdawali się być skłonni do podania ręki rządowi, Halifax i Mulgrave. Marlborough, Rochester i Nottingham przemawiali za wnioskiem, ale ogólne usposobienie tak się jawnie przeciwko nim wyrażało, że nie śmieli żądać szczegółowego głosowania. Prawdopodobnie jednak zasady wyłuszczone przez Caermarthena wielkiego na jego słuchaczy nie wywarły wpływu. Parowie stałe mieli postanowienie nie przepuszczać wniosku bez podania zastrzeżenia zmieniającego ustawę sądu lorda wielkiego szambelana (sędzi nadwornego); wiedząc zaś, że izba niższa podobnie stała miała postanowienie nie przepuszczać podobnego zastrzeżenia, sądzili, że będzie lepiej, jeśli to, co się stać ostatecznie musi, stanie się natychmiast i bez sporu ¹⁾.

Los wniosku trzyletniego popsuł szyki najbieglejszym politykom owego czasu: los ten istotnie nadzwyczajny nam się wydawać może. Podczas wakacyj parlamentu w licznych pamfletach pisanych po większej części przez żarliwych stronników rewolucyi oraz zasad rządu, przedstawiano wniosek jako rzecz niezbędną, jako ogólne lekarstwo na wszelką niemoc państwa. Przy pierwszym, drugim i trzecim czytaniu w izbie gmin nie domagano się głosowania. Wigowie byli zachwyceni. Torysowie zdawali się być przychylni wnioskowi. Wiedzano, że król, lubo korzystał ze swojego veto, żeby izbom dać sposobność ponownego rozstrząśnienia przedmiotu, nie miał zamiaru uporczywie sprzeciwiać się ich życzeniom. Ale Seymour, ze zrećnością, wyrobioną w ciągu długiego doświadczenia, odroczywszy walkę do ostatniej chwili, wytrącił przeciwnikom z rąk

¹⁾ Wniosek znalazłem w archiwum lordów. Dzieje jego poznać można z dyaryuszów obu izb, z wstępu w dzienniku Narcyza Luttrell i z dwu listów do Stanów generalnych, obu z dnia 27 lut./9 marca 1694, nazajutrz po rozprawach w izbie lordów. Jeden z tych listów pisał Van Citters, drugi z obszerniejszemi wiadomościami L'Hermitage.

zwycięstwo, gdy go już niemal byli pewni. Kiedy marszałek, podniósłszy do góry wniosek, zapytał, czyli ma być przyjętym, sto czterdzieści sześć głosów oświadczyło się przeciw a zaledwie sto trzydzieści sześć za wnioskiem ¹⁾. Kilku żarliwych wigów pochlebiało sobie, że klęskę spowodowało tylko podejście zniecacka, że ją będzie można powetować. Po trzech dniach przeto Monmouth, najżarliwszy i najczynniejszy z całego stronnictwa, przedstawił w izbie wyższej wniosek w zasadzie podobny do tego, który właściciel w tak dziwny sposób upadł w izbie niższej. Parowie śpiesznie przeprowadzili głosowanie i odesłali do izby gmin. Ale u gmin wniosek nie znalazł przychylnego przyjęcia. Niejeden z członków, który szczerze pragnął ograniczenia trwania parlamentu, był mocno obrażony mieszanym się dziedziczną gałęzią ciała prawodawczego do sprawy, która wyłącznie dotyczyła gałęzi poselskiej. Przedmiot ten, mówili, do nas wyłącznie należy; zastanowiliśmy się już nad nim, uczyniliśmy postanowienie nasze i jest to nieparlamentowy sposób, niegrzeczny nawet, jeśli Jmpanowie lordowie chcą zmienić nasze postanowienie. Teraz nie o to idzie, czy trwanie parlamentu ma być ograniczone, ale o to, czy mamy poddać nasz sąd powadze parów i znieść na ich żądanie to, cośmy przed dwoma tygodniami zrobili. Oburzenie, z jakim spoglądano na patrycyuszów klasę, podniecały fortele i wymowa Seymoura. Wniosek zawierał określenie słów: „złożyć parlament.“ Określenie to roztrząsano z nadzwyczajną zawiścią, gdyż niejeden bezzasadnie przypuszczał, że użyto tych słów celem pomnożenia przywilejów szlachty i tak już silnie znieawidzonych. Ze szczupłych i ciemnych ułamków rozpraw, jakie nas doszły, okazuje się, że gorzkie czyniono uwagi nad całym postępowaniem politycznym i sądowym parów. Stary Tytus, lubo był stronnikiem trzyletnich parlamentów, dał się słyszeć, że się nie dziwi tej drażliwości, z jaką współtowarzysze wystąpili. „Prawda, powiedział, że trzeba

¹⁾ Dyaryusze gmin, 28 listop. 1693; Greya Rozprawy. L'Hermitage spodziewał się, że wniosek przejdzie i że król da swoje przyzwolenie. W listopadzie dnia 17/27 pisze L'Hermitage do Stanów generalnych: „W izbie zdaje się być dużo zapalu dla przeprowadzenia wniosku.“ Pod dniem 28 listop./8 grudnia powiada, że głosowanie w przedmiocie uchwalenia wniosku „nie sprawiło żadnej niespodzianki. Trudno jest znaleźć stały punkt dla utworzenia sobie pojęcia o usposobieniu i uczuciach parlamentu, gdyż nieraz spostrzegać się daje zapal, który, zdawaćby się mogło, wszystko zapali i który się powoli ułatnia.“ Że Seymour stał na czele opozycji przeciwko wnioskowi, stwierdza to w owym roku wyszły nigdy sławny pamflet p. n. Hush Money (Pieniądze dla zatkania gęby).

nam się rozwiązać, ale to właśnie przykro, przyznając otwarcie, że lordowie mają czas naszego rozwiązania określić. Sam apostoł Paweł życzył sobie być rozwiązany, ale gdyby mu przyjaciele chcieli dzień wyznaczyć, wątpię, ażeby to chętnie był przyjął. Wniosek odrzucono większością stu dziewięćdziesięciu siedmiu głosów przeciwko stu dwudziestu siedmiu ¹⁾).

Wniosek urzędniczy, niewiele się różniący od wniosku przed rokiem uczynionego, z łatwością przeszedł w izbie gmin. Torysowie po większej części silnie go popierali a wigowie nie śmieli mu się sprzeciwiać. Odesłano go do lordów, zkąd wrócił niebawem zupełnie zmieniony. Wedle pierwotnego brzmienia stanowił, iż zaden człowiek izby gmin, wybrany po pierwszym styczniu 1694, nie powinien przyjmować płatnego od korony urzędu pod karą stracenia miejsca oraz prawa zasiadania ponownie w tymże parlamencie. Lordowie dodali te słowa: „chyba że zostanie ponownie wybranym dla zasiadania w tym samym parlamencie.” Tych kilka słów pozbawiało wniosek całej jego skuteczności z dobrej i złej strony. Wielce pożądanem było, aby znaczna liczba zależnych urzędników ustąpiła z izby gmin zupełnie. Ale bynajmniej pożądanem nie było, aby naczelnicy wielkich wydziałów zarządu z izby gmin ustąpili. Zmieniony zaś wniosek otwierał wstęp do izby zarówno tym, którzy powinni jak i tym co nie powinni byli być przyjmowani. Wniosek słusznie dopuszczał sekretarzy stanu i kanclerza skarbu, ale niepotrzebnie dopuszczał komisarzy do wydawania patentów na sprzedaż wina i komisarzy morskich, poborców, kontrolerów, dozorców magazynów, nadzorców służby królewskiej i szatni dworskiej. Tak mało gminy rozumiały ważność tej sprawy, że przygotowawszy prawo z jednej strony szkodliwe, z drugiej wielce zbawienne, zgodziły się chętnie teraz na przerobienie wniosku niemal niewinnego a mało użytecznego. Dały też swoje przyzwolenie na poprawkę i wnioskowi brakło tylko królewskiej sankcyi.

Wilhelm zaiste nie powinienby był wniosku odrzucać i byłby go niewątpliwie zatwierdził, gdyby był zrozumiał, jak wiele wniosek

¹⁾ Dyaryusze gmin; Greya Rozprawy. Kopia wniosku nadesłana do izby gmin, zaginęła. Oryginał znachodzi się w archiwum lordów. Że Montmouth ten wniosek przedstawił, dowiedziałem się z listu L'Hermitage'a do Stanów generalnych z dnia 1/11 grudnia 1693. Co do liczby głosów przy obliczeniu szedłem za dyaryuszami. W Greya Rozprawach oraz w listach Van Cittersa i L'Hermitage'a mniejszość głosów podaną jest na 172.

stracił na swęj doniosłości. Ale nie pojmował całkiem sprawy, tak samo jak i gminy. Wiedział, że gminy sobie wyobrażają, iż władzę królewską ujęły w ścisłe karby a takiemu ograniczeniu bez walki poddać się nie chciał. Dodawało mu otuchy powodzenie, z jakim dotychczas odpierał wszystkie usiłowania obu izb, czynione celem ograniczenia jego prerogatywy. Odrzucił wniosek, który wynagrodzenie sędziom zapewniał z jego dochodów dziedzicznych i parlament milcząco zgodził się na słuszność tęg odmowy. Odrzucił wniosek trzyletni i gminy, nie przyjmując dwóch innych wniosków w tym samym przedmiocie, przyznały, iż dobrze uczyniły. Powinien był jednak wziąć na uwagę, że w obu razach po oświadczeniu swojego „nie pozwalam” nastąpiło natychmiast zawiadomienie o odroczeniu parlamentu. W obu przeto razach członkowie mieli pół roku czasu do namysłu i ostygnięcia przed najbliższém posiedzeniem. Teraz rzecz się inaczej miała. Główne sprawy posiedzeń zaledwie się zaczęły, budżet jeszcze był rozpatrywany, w zawieszeniu wnioski o zasiłki i gdyby złe usposobienie napadło izbę gmin, mogłyby ztąd wyniknąć bardzo nieprzyjemne skutki.

Postanowił jednak doświadczyć szczęścia. Niewiadomo, kto był w tęg sprawie jego doradcą. Postanowienie jego, zdaje się, przeraziło naczelných przywódców wigów i torysów. Kiedy pisarz królewski oznajmił, że król i królowa przejrzą wniosek, dotyczący swobód i praw parlamentu, gminy odstąpiły od krutek izby lordów mocno podrażnione i zajątrzone. Jak tylko marszałek zasiadł znów na swém krześle, wszczęły się długie i burzliwe rozprawy. Wszystkie inne sprawy odłożono, wszystkie komitety odroczone. Postanowiono, iż izba nazajutrz rano weźmie pod rozważę położenie narodu. Kiedy ranek nadszedł, wzburzenie nie zdawało się być mniejszém. Posłano heroldów laski do Westminster Hall i do sądu referendarskiego. Kogo tylko z członków spotkano, sprowadzono do izby. Żeby się nikt nie mógł wymknąć niepostrzeżenie, zamknięto tylne drzwi i klucz na stole złożono. Wszystkim obcym osobom kazano salę opuścić. Po tych uroczystych przygotowaniach rozpoczęło się posiedzenie, które starszym ludziom przypomniało kilka z pierwszych posiedzeń długiego parlamentu. Ostre słowa dały się słyszyć z ust nieprzyjaciół rządu. Stronnicy zaś rządu w obawie, aby im nie zarzucono zdrady względem gmin angielskich gwoli przypodobania się dworowi, nie śmieli nawet się odezwać. Tylko jeden Montague, zdaje się, bronił króla. Lowther, lubo na wysokim miejscu i członek

gabinetu, oświadczył, iż tu jakieś złe wpływy działają i wyraził życzenie, aby król otoczył się radzcami, którym przedstawiciele ludu mogą zaufać. Harley, Foley i Howe unieśli wszystko za sobą. Przeważając dwum czy trzem tylko głosom zapadła uchwała, stanowiąca, iż za nieprzyjaciół publicznych mieć należy tych, którzy w tym razie rady swoje królowi dawali. Harley, przypomniawszy swym słuchaczom, że zarówno im jak i królowi służy prawo odmowy i jeżeli im JMOść król odmawia sprawiedliwości, mogą mu odmówić pieniędzy, wniósł, aby się izba tłumnie udała do tronu nie z unizonym, jak zwykle, adresem, ale z przełożeniami. Niekórzy członkowie radzili użyć dla większego uszanowania wyrazu adres, ale głosu ich nie usłuchano. Wyznaczono komitet mający ułożyć przełożenia (Representation).

Przeszła druga noc i kiedy znów się izba zebrała, zdawało się, że się już burza uspokoiła. Złośliwa radość i dzikie nadzieje, jakie Jakobici wyrażali w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin ze zwykłym nierozsądkiem, podnieciły i zatrwożyły wigów oraz umiarkowanych torysów. Wielu też członków się przełękło, usłyszawszy, że Wilhelm stanowczo ma zamiar nie ustępować bez odwołania się do narodu. Takie odwołanie się mogłoby niejaka przynieść korzyść, gdyż rozwiązanie izby pod jakimkolwiek pozorem byłoby bardzo popularnym zastosowaniem wyłącznego prawa służącego królowi. Ciąży wyborcze, wiedziano o tém dobrze, w ogóle były za wnioskiem trzyletnim a mało przywiązywały wagi do wniosku urzędniczego. Ztąd też wielu torysów, którzy niedawno głosowali przeciwko wnioskowi trzyletniemu, bynajmniej nie pragnęli doświadczać losu ponownych wyborów powszechnych. Przy czytaniu przełożeń, ułożonych przez Harleya i jego przyjaciół, uznano je za zbyt ostre i obrażające. Odesłano powtórnie do komitetu, skrócono i złagodzone i w tym dopiero kształcie zostały przez izbę przedstawione. Wilhelma odpowiedź była uprzejmą i słodką, ale ustępstw żadnych nie zrobił. Zapewniał gminy, że z wdzięcznością pamiętał o poparciu, jakie u nich nieraz znajdował, że zawsze cenić będzie wysoko ich rady, że radzców, którzyby się ośmielili się niesnaski między nim a parlamentem, będzie uważał jako swoich nieprzyjaciół, ale nie powiedział ani słówka, którémby przyznawał, że niewłaściwie skorzystał ze swego „nie pozwalam” lub którémby zapewniał, że nadal zupełnie do tego prawa uciekać się nie będzie.

Nazajutrz gminy wzięły mowę jego pod rozwagę. Harley i jego stronnicy żalili się, że ostatecznie odpowiedź króla nie jest odpowiedzią, groził, iż połączy wniosek urzędniczy z wnioskiem pieniężnym i wniósł o uczynienie powtórnego przełożenia dla zażądania od króla JMości dokładniejszych objaśnień. Ale w tym czasie już znaczna w usposobieniu ogółu zaszła zmiana. Ochłonawszy z przestradchu, wigowie już byli śmielsi i pochopniejsi do utarczki. Wharton, Russell i Littleton oświadczyli, że izba powinna poprzestać na tém, co król powiedział. „Chcecież, rzekł Littleton, wystawiać się na pośmiewisko wrogów? Nie brak ich zupełnie. Oblegają drzwi nasze. Czytaliśmy, przechodząc przez przedsionki, w oczach i ruchach każdego nieprzysiężnika radość z powodu chwilowego ostudzenia stosunków między nami a królem. To dla nas wystarczyć powinno. Możemy być pewni, iż głosujemy słusznie, jeśli głosujemy tak, iżby rozchwiać nadzieje zdrajców.” Izba przystąpiła do głosowania. Harley liczył głosy z jednéj, Wharton z drugiejj strony. Harley miał za sobą tylko osmdziesiąt ośm, a Wharton dwieście dwadzieścia dziewięć. Wigowie tak byli uniesieni swoim zwycięstwem, że niektórzy pragnęli nawet wnieść o złożenie Wilhelmowi podziękowania za jego łaskawą odpowiedź, ale rozsądniejsi towarzysze ich wstrzymali. „Dość już zmarnowaliśmy czasu na te nieszczęśliwe rozprawy,” powiedział jeden z przywódców stronnictwa. „Przejdźmy jak najprędzej do sposobów i środków. Nasze podziękowania można najlepiej wyrazić w kształcie wniosku pieniężnego.“

Tak się zakończył, szczęśliwiej aniżeli Wilhelm miał prawo się spodziewać, jeden z najniebezpieczniejszych sporów, jaki on kiedykolwiek miał ze swym parlamentem. Poselstwo holenderskie śledziło ze szczególniejszém zajęciem początek, wzrost i uśmierzenie się burzy i było tego zdania, że w ogóle całe zachowanie się króla nie przyniosło żadnego uszczerbku ani władzy ani jego popularności ¹⁾).

W tymże samym czasie roztrząsano inny wniosek, który także pobudził dość gwałtownie namiętności parlamentu i kraju. Szóstego grudnia jeden z wigów w izbie gmin otrzymał pozwolenie uczynienia wniosku w przedmiocie naturalizacyi protestantów cudzoziemców. Przekonywających dowodów na korzyść tego wniosku nie było po-

¹⁾ Wniosek znachodzi się w archiwum lordów. Dzieje jego zebrałem z Dyaryuszów, z Rozpraw Greya i z bardzo zajmujących listów Van Cittersa i L'Hermitage'a. Z Rozpraw Greya wnoszę stanowczo, że mowa, którą L'Hermitage „Komuś“ przypisuje, była mianą przez Sir Tomasza Littleton.

trzeba. Znaczna liczba osób, odznaczających się pod względem przemysłowym i umysłowym, przywiązanych do naszej wiary, tchnących nienawiścią ku naszym wrogom, była w tym czasie bez ojczyzny. Pomiędzy Hugonotami, którzy uciekli przed ciemnictwem króla francuzkiego, było niemało ludzi głośnych w sztuce wojennej, w naukach i kunsztach. Nawet najędźniejszy wychodeń francuzki stał pod względem umysłowym i moralnym wyżej od prostego ludu każdego państwa w Europie. Między protestantami, których skazały na wygnanie edykty Ludwika, znajdowali się także protestanci niemieccy, których z kraju na wygnanie wypędził oręż francuzki. Wiedeń, Berlin, Bazylea, Hamburg, Amszterdam, Londyn roity się mnóstwem uczciwych, pracowitych ludzi, którzy niegdyś byli bogatymi obywatelami miejskimi w Heidelbergu lub Manheim, albo którzy niegdyś uprawiali winnice wzdłuż brzegów Nekar i Renu. Mąż stanu mógł łatwo wpaść na myśl, że byłoby szlachetnie i politycznie zaprosić na brzegi angielskie i przyjąć na łono ludu angielskiego tak nieszczęśliwych i tak szacownych wychodniów. Ich zdolności, ich pilność z bogaciłyby każdy kraj, któryby im ofiarował schronienie. Wątpić także nie można było, że byliby dzielnie bronili przybranęj ojczyzny przeciwko temu, którego srogość wyгнаła ich z ojczyzny rodzonej.

Przy pierwszém i drugiem czytaniu nie przyszło do głosowania; ale kiedy wniesiono o przekazanie wniosku komitetowi, wszczęły się rozprawy, w których nieprzyjaciele rządu skorzystali ze swobody głosu w najrozleglejszej mierze. Zbyteczném tu mówić, powiadali, o biednych Hugonotach lub biednych Palatyńczykach. Oczywiście wniosek uczyniono nie na korzyść protestantów francuzkich lub protestantów germańskich, ale na korzyść Holendrów, którzy gotowi zostać protestantami, papistami lub poganami, każdy za złotówkę i bez wątpienia chętnie podpiszą w Anglii oświadczenie się przeciw transsubstancjacyi a w Japonii nogami krzyż święty podepczą. Nadpłyną tu w ogromnej ilości. Będzie ich pełno na urzędach publicznych. Pobierać będą cła i mierzyć beczki z piwem. Nasze prawa żeglarskie zostaną w rzeczy samej odwołane. Każdy okręt kupiecki wypływający z Tamizy lub Sawerny będzie obsadzony Zelandczykami, Holendrami i Fryzonami. Naszym własnym marynarzom pozostawioną będzie ciężka i niebezpieczna służba w marynarce królewskiej. „Hans” bowiem, napchawszy sobie kieszenie swoich szerokich spodni pieniędzmi naszymi jako poddany angielski, powoływać się bę-

dzie na swoje prawo jako cudzoziemiec, kiedy go do floty królewskiej brać będą. Wtrętów tych znajdziesz w każdej korporacyi. Wyrzucą oni naszych rajców z giełdy królewskiej. Zakupią lasy i dwory dziedziczne naszej szlachty ziemskiej. Już jedna z najdolegliwszych plag egipskich nas trapi. Żaby pokazały się na pokojach królewskich. Każdy, kto idzie do pałacu Saint James, słyszy to nieprzyjemne skrzeczenie płazów z błót batawskich. Jeżeliby wniosek przeszedł, ten ród wstrętny zaraziłby cały kraj nasz.

Mówcą, co sobie pozwalał najwięcej w tego rodzaju retoryce, był Sir John Knight, poseł z Bristolu, Jakobita wstrętny i nieokrzesany, który, gdyby był uczciwym człowiekiem, byłby został nieprzy siężnikiem. Przed dwoma laty jako burmistrz Bristolu smutną zyskał sławę, postępując z największym nieuszanowaniem względem komisji, ustanowionej pod wielką pieczęcią Ich Królewskich Mości, którym kilkakrotnie składał przysięgę na wierność, oraz podburzając motłoch miejski do wyrządzania czynnych obelg sędziom ¹⁾. Teraz kończąc szorstką obelgą mowę swą przeciwko protestantom cudzoziemcom, wyraził życzenie, aby herold otworzył drzwi dla wyrzucenia tego wstrętnego kawałka pergaminu, który zawierał jakoby zrzeczenie się przez naród angielski swojego prawa starszeństwa i z którym z należną pogardą obejść się należało. „Wyrzucmy, powiedział, najprzód wniosek za drzwi izby a później cudzoziemców wyrzucimy z królestwa.“

Przy głosowaniu, czy wniosek przekazać należy komitetowi, okazała się przychylną większość stu trzydziestu sześciu głosów przeciwko stu dwudziestu ośmiu ²⁾. Ale mniejszość odznaczała się gorliwością i uporem a większość prędko chwiać się zaczęła. Mowa Knighta poprawiona i zaostrzona jeszcze więcej, niebawem ukazała się drukiem bez pozwolenia cenzury. Dziesiątki tysięcy egzemplarzy rozesłano pocztą lub rozrzucono po ulicach a siła narodowego uprzedzenia była tak wielką, że całe tłumy osób czytały, przyklaskiwały i podziwiałały ten złośliwy a nędzny utwór. Lecz kiedy się jeden egzemplarz ukazał w izbie, taki gwałtowny nastąpił wybuch oburzenia, że się przeraził nawet bezczelny i zuchwały mówca. Widząc grożące mu niebezpieczeństwo, że może być wyrzuconym z izby i wtrąconym do więzienia, zaczął się usprawiedliwiać i wypierać wszelkiego związku z pismem, które miało niby być sprawozdaniem

¹⁾ Dziennik Narcyza Luttrell, wrzesień 1691.

²⁾ Dyaryusze gmin, 4 styczn. 1693/4.

z tego, co był w swęj mowie powiedział. Sam osobiście uszedł kary, ale mowę jego uznano podstępłą, gorszącą i buntowniczą mową i spalono ręką kata na dworcu pałacu. Od wniosku, który takiego wzburzenia stał się powodem, bardzo rozsądnie izba odstąpiła ¹⁾.

Tymczasem gminy zajęte były sprawami pieniężnymi wielkiej wagi. Budżet na rok 1694 był ogromny. Król wnosił o dodanie do regularnej armii, największej armii regularnej, jaką kiedykolwiek Anglia utrzymywała, czterech pułków dragonów, ośmiu konnicy i dwudziestu pięciu piechoty. Powiększenie wynosiło wraz z oficerami około dziewięćdziesięciu czterech tysięcy ludzi ²⁾. Cromwell, mając pod sobą trzy niechętne sobie królestwa i prowadząc zajadłą wojnę z Hiszpanią w Europie i Ameryce, nie miał nigdy dwóch trzecich części siły wojennej, którą Wilhelm teraz za niezbędną uważał. Stronnictwo torysów pod sprawą trzech wigów Harleya, Foleya i Howe'a, silny stawiało opór żądaniu. Stronnictwo wigów pod sprawą Montague i Whartona chciało zadość uczynić wszelkim ze strony króla wymaganiom. Po długich rozprawach i kilkakrotnych pewnie głosowaniach w komitecie zasiłków król uzyskał większą część tego, czego żądał. Izba zgodziła się na utworzenie czterech nowych pułków dragonów, sześciu konnicy a piętnastu pułków piechoty. Ogółem liczba wojska na ten rok przyznanego wynosiła około ośmdziesięciu trzech tysięcy, a rozchody z górą półtrzecia miliona łącznie z dwustu tysiącami f. przeznaczonych na artylerję ³⁾.

Daleko prędzej przeszedł budżet morski, gdyż wigowie i torysowie zgadzali się w tém, iż morską potęgę Anglii trzeba, bądź co

¹⁾ Zdaje mi się, że nie masz żadnej kopii wniosku w przedmiocie naturalizacyi. Dzieje tego wniosku znachodzą się w Dyaryuszach. Od Van Cittersa i L'Hermitage'a mniej się dowiadujemy, niżeliby się spodziewać należało w przedmiocie, który powinien był obchodzić holenderskich statystów. Mowę Knighta znajdziesz w papierach Somersa. Brat jego, Jakóbita, Roger North opisuje go jako „człowieka wielkiej prawości i prawowitości, jakim już dawno nie był zaszczycony Bristol.

²⁾ Dyaryusz e gmin. 5 grudnia 1693/4.

³⁾ Dyaryusz e gmin, 20 i 22 grudn. 1693/4. Dyaryusz nie zawiera żadnej wiadomości o głosowaniu, jakie miało miejsce w izbie zawiązanej w komitet. Tylko raz przystąpiono do głosowania pod względem budżetu wojkowego na rok bieżący, kiedy laska leżała na stole. Dotyczyło ono pytania, czy 60,000 fun. czyli 147,000 fun. mają być przeznaczone na szpitale i inne nadzwyczajne wydatki. Wigowie głosujący za większością sumy odnieśli zwycięztwo 184 głosami przeciwko 120. Wharton liczył głosy większości, Foley zaś mniejszości.

bądź, popierać. Pięćkroć sto tysięcy f. przeznaczono na zapłacenie żołądu marynarzom a dwa miliony na wydatki roku 1694 ¹⁾).

Gminy następnie wzięły pod rozwagę środki i sposoby. Wznowiono podatek ziemski po cztery szylingi od funta i tym prostym lecz potężnym sposobem zebrano spiesznie i bezpiecznie około dwóch milionów ²⁾). Ustanowiono podatek pogłówny ³⁾). Już oddawna opłata stęplowa stanowiła źródło dochodu skarbowego w Holandyi i Francyi i nawet czas jakiś w Anglii istniała za panowania Karola II, ale później znów zaniechaną była. Teraz ją wznowiono i odtąd stanowiła ważną część dochodów publicznych ⁴⁾). Dorożki w stolicy obłożono podatkiem i oddano pod dozór komisarzy, nie zważając na opór ze strony żon dorożkarzy, które zebrały się około Westminster Hall i znieważyły postów ⁵⁾). Mimo te wszystkie jednak środki, zawsze jeszcze nie mało brakowało, więc znów trzeba było uciec się do pożyczek. Podatek od soli i inne drobniejsze podatki odłożono dla zgromadzenia funduszu pożyczkowego. Po zabezpieczeniu tego funduszu miano zebrać milion za pomocą loteryi, ale loteryi, która prócz nazwy nie ma nic wspólnego z loteryami późniejszego czasu. Sumę, mającą być zebraną, podzielono na sto tysięcy udziałów po dziesięć funtów jeden. Procent od każdego udziału miał wynosić dwadzieścia szylingów rocznie, czyli innemi słowy dziesięć od sta za całe lat szesnaście. Dziesięć od sta za szesnaście lat nie dawało jednak tak bardzo ponętnego widoku wypożyczającym. Obiecywano więc kapitalistom dodatkowe wynagrodzenie. Jedna czterdziesta część udziałów miała większy otrzymać procent aniżeli pozostałe trzydzieści dziewięć czterdziestych. Los miał rozstrzygać, który z udziałów otrzyma premium. Urządzeniem tego losowania zajął się niejaki Neale, który, strwoniwszy dwie fortuny, był wielce zadowolony, że został mistrzem uciech i przyjemności przy dworze. Obowiązkiem było jego zbierać stawki, kiedy dwór grał w hazardowne gry, zaopatrywać w karty i kostki i rozstrzygać spory, któreby się wszczęły przy grze w kule lub przy zielonym stoliku. Na tém niezbyt wysokim stanowisku spełniał biegle swoje obowiązki i przez grę doszedł do takiego majątku, że się mógł puszczać na kosztowne przedsiębiorstwa i za-

1) Dyarysze gmin 25 listop. 1693/4.

2) Stat. 5 W. i M. c. 1.

3) Stat. 5 i 6 W. i M. c. 14.

4) Stat. 5 i 6 W. i M. c. 21; Dziennik Narcyza Luttrell.

5) Stat. 5 i 6 W. i M. c. 22. Dziennik Narcyza Luttrell.

czął stawiać gmachy na placach około Seven Dials. Był to prawdopodobnie najlepszy doradzca, jakiego można było pytać o wskazówki w przedmiocie loteryi. Znalazły się jednak osoby, które zwracały uwagę, iż niestosownémby było ze strony skarbu pytać się gracza z rzemiosła o radę ¹⁾).

Pożyczka loteryjna, jak ją nazywano, dostarczyła milion. Potrzeba jednak było jeszcze jednego miliona, aby zamierzonym wydatkom wyrównały przewidywane w 1694 r. dochody. Pomysłowy i przedsiębiorczy Montague miał plan gotowy. Gdyby nie nagłące okoliczności, byłby znalazł niemało trudności w zjednaniu sobie dla tego planu izby gmin, ale rozległy jego i silny umysł widział w nim korzyści, polityczne zarazem jak i handlowe, ważniejsze niżeli wszelkie bezpośrednie finansowe środki. Udało mu się nie tylko zaspokoić potrzeby państwa na dwanaście miesięcy, ale stworzył on nadto wielką instytucją, która po upływie z górą półtora wieku kwitnąć nieprzestaje i którą widział jeszcze za życia swego, jak została najsilniejszą podporą stronnictwa wigów wśród zmiennych jego losów i warownią w ciężkiej dobie następstwa tronu protestanckiego.

Za panowania Wilhelma byli jeszcze starzy ludzie, co pamiętali owe czasy, kiedy w Londynie ani jednego domu bankierskiego nie miałoś. Aż do restauracyi każdy kupiec miał u siebie warowną skrzynię i kiedy mu przedstawiono weksel terminowy, wyliczał natychmiast na swym stole należności koronami lub karolusami. Wzrost bogactwa sprowadził swoje zwykłe skutki — podział pracy. Pod koniec panowania Karola II wszedł w użycie między kupcami stolicy sposób płacenia i przyjmowania pieniędzy. Powstała klasa agentów, którzy przyjmowali na siebie obowiązek utrzymywania kasy domów handlowych. Ta nowa gałąź zajęć oczywiście dostała się w ręce złotników, którzy byli oswojeni z rozległym handlem drogich kruszców i którzy mieli skrzynie, gdzie można było bezpiecznie chować przed ogniem i złodziejem ogromne sztaby metalowe. W sklepach złotników na Lombardzkiej ulicy odbywały się wszystkie wypłaty w brzęczącej monecie. Inni kupcy dawali i przyjmowali tylko papiery.

¹⁾ Stat. 5 W. i M. c. 7; Dziennik Evelyny 5 paźd. 22 listop. 1694; poemat O Neala esq. projektach; Malcolm Historia Londynu. Neala czynności są opisane w kilku wydaniach Chamberlayna *Stan Anglii*. Nazwisko jego często się spotyka w Gazecie Londyńskiej, np. 28 lipca 1684 r.

Ta wielka przemiana nie odbyła się bez oporu i krzyku. Starzej daty kupcy gorzko się skarżyli, że pewna klasa ludzi, którzy przed trzydziestą laty trzymali się w granicach swoich zajęć wyłącznych i którzy znaczne zbili pieniądze na wyrabianiu filizanek i tac srebrnych, na opracowaniu drogich kamieni dla wielkich pań, na sprzedawaniu pistoletów i talarów panom wyjeżdżającym na ląd stały, że tacy ludzie zostali skarbnikami i niebawem mogli zagarnąć pod swoją władzę całe Stare miasto Londynu. Ci lichwiarze, mówiono, grają na hazard tém, co inni swoją zabiegłością i oszczędnością zebrali. Jeżeli szczęście sprzyja, szalbierz utrzymujący kasę, zostaje rajcą; jak się szczęście odwróci, zostaje bankrutem. Z drugiej znów strony bardzo wymownie wysławiano korzyści nowego zwyczaju. Nowy system, mówiono, jest oszczędzeniem pracy i pieniędzy. Dwóch kasyerów w jednym domu bankowym spełnia to samo, czém, wedle dawnego systemu, zajmowało się dwudziestu w dwudziestu różnych miejscach. Weksel złotnika mógł dziesięć razy obrócić się jednego ranka, i tym sposobem sto gwinei zamkniętych w jego warownej skrzyni obok giełdy załatwiały to, do czegooby potrzebne były niekiedy tysiące gwinei rozrzuconych po różnych kasach, to na Ludgate Hill, to w Austin Friars lub na Tower Street ¹⁾.

Stopniowo nawet ci, co najgłośniej powstawali na niezwykłą nowość, ustąpili i zastosowali się do przyjętego powszechnie zwyczaju. Ostatnim, co się opierał, był, rzecz dziwna, Sir Dudley North. Kiedy po kilkoletnim pobycie za granicą wrócił był w 1680 roku do Londynu, nic go tyle nie dziwiło i nic mu się tyle nie podobało jak zwyczaj płacenia za pomocą przekazów na bankierów. Kiedy szedł na giełdę, na całej przestrzeni placu otaczał go tłum złotników, którzy, kłaniając się nisko, prosili go o zaszczyt służenia mu pieniędzmi. Drażniło go w najwyższym stopniu, jeżeli go przyjaciele pytali, gdzieby swoją kasę utrzymywał. „Gdzież ją mam utrzymywać, pytał, jeśli nie we własnym domu?” Z trudnością tylko przemógł na sobie, że złożył swe pieniądze do rąk ludzi z Lombardzkiej ulicy, jak ich wtedy nazywano. Nieszczęściem, człowiek z Lombardzkiej ulicy, któremu był powierzył swoje pieniądze, zbankrutował i kilku z jego wierzycieli poniosło znaczne straty. Dudley

¹⁾ Zob. np. Tajemnice nowych złotników lub faktorów, 1676; „Nie jest w tém wszystkim ręka Joaba?” 1676 i odpowiedź w tym samym roku drukowana. Zob. także Chwałę Anglii w wielkim rozwoju dokonany przez banki i handel. 1694.

North stracił tylko pięćdziesiąt funtów, ale ta właśnie strata utwierdziła go więcéj jeszcze w niechęci ku całej bankowej operacyi. Doremnie jednak zachęcał swoich współobywateli, żeby wrócili do zwyczaju za starych dobrych czasów i nie narażali się na straty dotkliwe dlatego tylkò, iżby oszczędzić sobie trochę trudu. Sam on występował przeciwko całej społeczności. Korzyści nowego systematu czuć się dawały każdéj godziny, każdego dnia w każdéj dzielnicy Londynu a ludność nie miała zupełnéj chęci gardzić temi pożytkami z obawy klęsk, jakie się od czasu do czasu zdarzały, tak samo jak z powodu obawy ognia lub burzy nie przestawała budować domów i okrętów. Godną uwagi jest okoliczność, że mąż, który jako teoretyk odznaczał się najwięcéj z pomiędzy wszystkich kupców owego czasu rozległością swoich poglądów i wyższością po nad przesady pospółstwa, odznaczył się w praktyce pośród wszystkich kupców owego czasu uporem, z jakim obstawał przy dawniejszym sposobie załatwiania interesów, podczas gdy dawno już najzacofańsi i najociężalsi z kupców porzucili poprzedni zwyczaj, zamieniwszy go na odpowiedniejszy dla wielkiéj kupieckiéj społeczności ¹⁾.

Zajęcie bankierskie nie wcześniéj jednak zostało oddzielną i ważną gałęzią handlu, dopóki ludzie nie zaczęli poważnie roztrząsać pytania, czy korzystném będzie założenie banku narodowego. Zdanie ogółu, zdaje się, stanowczo przemawiało na korzyść banku narodowego. I dziwić nas to nie powinno, gdyż niewiele osób o tém wiedziało, że korzystniéj w ogóle jest, kiedy się handlem zajmują nie towarzystwa wielkie a pojedyncze osoby, bankowe zaś sprawy należą do tego rzadkiego rodzaju handlu, którym, przeciwnie, korzystniéj zajmować się mogą większe towarzystwa aniżeli pojedyncze osoby. Dawno już słyneły w całej Europie dwa banki publiczne, św Jerzego w Genui i bank w Amszterdamie. Ogromne bogactwa złożone w tych instytucjach, zaufanie, jakie ku sobie wzbudziły, stan pomysły, w którym się znajdowały, ich trwałość, której nie zachwiały ani trwogi, ani wojny, ani przewroty, w obec których się ostały najzupełniéj, stanowiły zwykły przedmiot rozmów. Bank św. Jerzego właśnie domierzał trzeciego wieku swego istnienia. Zaczął on przyjmować na przechowanie i wypożyczać pieniądze, nim Kolumb przepłynął Atlantyk, nim Gama odkrył drogę do przyłądka Dobréj Nadziei, kiedy jeszcze chrześcijański cesarz panował w Carogrodzie, kiedy sułtan mahometański rządził w Grenadzie, kiedy Florencya

¹⁾ Zob. Życie Dudleya North przez brata jego Rogera.

była rządzona przez króla i kiedy Holandia pod dziedzicznym zostawała księżciem. Wszystko się to zmieniło. Odkryto nowe oceany i nowe lądy. Turczyn osiadł w Carogrodzie, Kastylia podbiła Grenadę, Florencya pod dziedzicznym zostawała księżciem, Holandia zaprowadziła u siebie rząd republikański a bank św. Jerzego ciągle jeszcze przyjmował na przechowanie i wypożyczał pieniądze. Bank w Amszterdamie liczył dopiero ośmdziesiąt lat istnienia, ale jego wypłacalność wytrzymała ciężkie próby. Nawet w strasznym przesileniu 1672 r., kiedy cały kraj nad ujściem Renu załały wojska francuzkie, kiedy białą flagę widziano ze szczytu pałacu rzeczypospolitój, jedno było miejsce wśród ogólnego przerażenia i zamieszania, gdzie panował jeszcze spokój i porządek a tém miejscem był bank. Dlaczegożby bank londyński nie miał być również wielkim i trwałym jak bank w Genui lub Amszterdamie? Na schyłku panowania Karola II przedstawiono kilka pomysłów, zbadano, roztrząsano je i broniono. W kilku pamfletach utrzymywano, że bank narodowy powinien być oddany pod zarząd króla. W innych znów dały się słyszeć zdania, że nim rządzić powinni lord-major, rajcy i rada miejska stolicy ¹⁾. Po rewolucyi roztrząsano ten przedmiot z nieznanym dotychczas zapałem. Pod wpływem bowiem swobody niezmiernie się rozmnożył ród pisarzy politycznych, tworzących różne projekty. Zarzucano rząd mnóstwem pomysłów, z których wiele podobnych było do urojeń dzieci lub przywidzeń chorego bredzącego w gorączce. Szczególniej między kuglarzami politycznymi, których ruchliwe postacie codziennie w przedsionkach izby gmin widziałeś, odznaczali się John Briscoe i Hugo Chamberlayne, dwaj autorowie różnych pomysłów, godni być członkami akademii, którą Gulliver widział w Lagado. Ludzie ci utrzymywali, że jedynym lekarstwem na wszelką niemoc państwa był bank ziemski czyli towarzystwo kredytowe. Taki bank sprawi w Anglii cuda, jakich nigdy Żydzi od Boga nie doznali, cuda większe od owych stosów przepiórek i manny codzien z nieba zsyłanej. Podatków wtedy nie będzie, a jednak skarb opływać będzie w dostatki. Zniknie podatek na rzecz biednych, gdyż biednych nie będzie. Dochód każdego właściciela się podwoi, a korzyści każdego kupca powiększą się znakomicie. Jednym słowem, wedle wyrażenia Johna Briscoe, wyspa zamieni się

¹⁾ Zob. pamflet pod napisem: „Kredyt korporacyjny czyli bank pożyczkowy, ustanowiony za ogólną zgodą w Londynie, pożyteczniejszy i bezpieczniejszy aniżeli pieniądze.”

na raj ziemski. Stratę poniosą tylko ludzie pieniężni, ci najwięksi wrogowie narodu, którzy większe wyrządzili krzywdy szlachcie i zagrodnikom, aniżeli wyrządzić mogła cała armia najezdnicza Francji ¹⁾.

Te błogosławione skutki miał wydać bank ziemski poprostu przez wypuszczenie jak największej liczby papierów, zabezpieczonych na własności ziemskiej. Twórcy tego pomysłu utrzymywali, iż każdy właściciel nieruchomości powinien mieć prócz własności papierowe pieniądze, wynoszące całkowitą wartość własności; tak, że jeśli majątek ziemski wart jest dwa tysiące funtów, właściciel powinien mieć obok własności tyleż jeszcze w papierowych pieniądzech ²⁾. Briscoe i Chamberlayne, obaj z oburzeniem największym odpierali zarzut, iżby mógł powstać nadmiar papierów, kiedy każdy list dziesięcio-funtowy miał przedstawiać część ziemi, wartującej dziesięć funtów. Nikt, mówili, zarzucać nie może złotnikowi, iż zanadto wypuszcza papierów, kiedy jego skrzynie zawierają ilość gwinei i koron równających się zupełnie wartości papierów, noszących jego podpis. Istotnie żadnego nie było złotnika, któryby posiadał ilość gwinei i koron równą wartości wszystkich jego papierów. A miła kwa-

1) Propozycja Dr-a Hugona Chamberlayne na ulicy Essex, dotycząca założenia towarzystwa kredytowego dla dobra ogólnego właścicieli ziemskich, dla podniesienia wartości ziemi jak również dla korzyści handlu krajowego i zagranicznego, 1695; Propozycja w przedmiocie dostarczenia JKMościom pieniędzy na dogodnych warunkach, uwolnienia panów i szlachty i t. d. od podatków, pomnożenia dochodów i zubożenia wszystkich poddanych królestwa za pomocą banku narodowego ziemskiego przez Johna Briscoe. „O fortunatos nimium bona si sua norint Anglicanos.” Trzecie wyd. 1693. Briscoe, zdaje się, bieglejším był w rzymskiej literaturze aniżeli w ekonomii politycznej.

2) W dowód tego, co wyżej powiedzianem było, przytaczam jeden ustęp z projektu Briscoe. „Przypuśćmy, że szlachcic ma 100 funt. rocznego dochodu na utrzymanie siebie samego, żony i czworga dzieci. Taki człowiek, nie mając nawet żadnych podatków do płacenia, musiałby być bardzo wyrachowanym, gdyby chciał wyjść na swoje, a jużby nie mógł myśleć o odłożeniu czegokolwiek dla swoich dzieci. Wedle proponowanej jednak metody mógłby dać każdemu z dzieci po 500 fun. i mieć prócz tego dożywotnie 50 fun. co rok dla siebie i żony swojej, które może jeszcze zostawić najukochańszemu z dzieci, po swojej i swojej żony śmierci. Ocenivszy najprzód swój majątek na 100 fun. dochodu rocznego, jak o tém i 3 mówi punkt propozycji, może mieć listów zastawnych za 2000 fun. na własny użytek, za dziesięć szylingów od sta na rok, jak brzmi § 22, co stanowi tylko 10 funt. rocznie za 2000 funt. po odtrąceniu tych 10 funt. z rocznego dochodu 100 funt., zostaje 90 funt. dochodu.” Trzeba jeszcze dodać, że to niedorzeczne pisemko trzech doczekało się wydań.

dratowa bogatęj ziemi w dekanacie Taunton nie miałyby mieć ostatecznie tyleż prawa być również nazwaną bogactwem jak worek złota lub srebra? Twórcy projektów nie mogli temu zaprzeczyć, że niejeden szczególniejszą przywiązywał wartość do drogich kruszców i że przeto bank ziemski, gdyby zmuszony został spłacać listy zastawne, byłby wkrótce swoje wypłaty zawiesił. Z tego kłopotu wywijali się tém, iż radzili listy zastawne ogłosić niezwrótnemi i przyjmowanie ich uczynić obowiązkwem.

Teorye Chamberlayna pod względem kredytu możeby nawet i dziś jeszcze znalazły wielbicieli. Ale do jednych błędów dodał on jeszcze inny, który jemu swój początek i koniec zarazem zawdzięcza. Był tyle niedorzecznym w swoich rozumowaniach, iż za pewnik przyjmował, że wartość własności zmienia się w miarę swojego trwania. Utrzymywał, że jeżeli dochód jakiegoś majątku wynosi tysiąc funtów, wtedy cena odstąpienia majątku na lat dwadzieścia będzie wynosiła dwadzieścia tysięcy funtów a odstąpienia na lat sto, sto tysięcy funtów. Jeżeliby przeto właściciel takiego majątku chciał go oddać w zastaw bankowi ziemskiemu na la sto, bank ziemski może, na zasadzie podobnego bezpieczeństwa, wydać listów zastawnych za sto tysięcy funtów. W tym względzie nic nie pomogły zarzuty, jakie czyniono Chamberlaynowi ani ze strony śmieszności, dowodzeń poważnych, ani nawet na podstawie obliczenia arytmetycznego. Zwracano uwagę jego na to, że własności nie można sprzedawać za cenę wyższą aniżeli suma dwudziestu lat dochodu. Utrzymywać zatem, że okres stu lat, pięć razy więcej wart aniżeli okres lat dwudziestu, było to samo, co twierdzić, że cena odstąpienia własności na lat sto, pięćkroć większą jest od ceny za zwykłą, pojedynczą własność, czyli innemi słowy, że sto równało się pięciokrotnęj nieskończoności. Tym, co tak rozumowali, odpowiadano, że są lichwiarzami, a wielka część szlachty ziemskięj zdaje się, taką odpowiedź za przekonywającą uważała ¹⁾).

W grudniu 1693 r. Chamberlayne złożył cały swój niedorzeczny pomysł izbie gmin i prosił o posłuchanie. Zobowiązywał

¹⁾ Zob. Propozycyą Chamberlayna, jego twierdzenia poparte rozumowaniem, wykazujące czynności banku ziemskiego i jego Dyalog bankowy. Zob. także małą ale wyborną rozprawkę przeciwnika pod napisem: „Dyalog w przedmiocie banku pomiędzy Dr. H. C. i obywatelem wiejskim, 1695” również „Kilka uwag nad bezimiennem obelżywem pisemkiem pod napisem: Dyalog w przedmiocie banku między Dr. H. C. a obywatelem wiejskim, w liście do osoby wyższej.”

się zuchwale wybrać ośm tysięcy funtów z każdego majątku przynoszącego sto pięćdziesiąt funtów dochodu, z majątku, któryby, mówiąc jego słowami, wciągnięty został do jego banku ziemskiego, i dokonałby tego, nie wywłaszczając posiadacza ¹⁾. Wszyscy obywatele ziemscy w izbie gmin zapewne wiedzieli, że podobna pojedyncza posiadłość zaledwie w targu mogłaby dojść do ceny trzech tysięcy funtów. Nawet najograniczeńszy szlachciura na ławach poselskich, zdaje się, powinien był wątpić, czyli z podobnego rodzaju posiadłości dałoby się jakimkolwiek sposobem wyciągnąć ośm tysięcy funtów. Nędza jednak i duch stronnictwa obudziły ławowierność w obywatelach ziemskich. Domagali się więc, żeby pomysł Chamberlayna oddano pod rozpoznanie komitetu a komitet dał zdanie, że pomysł jest praktycznym i że stanie się dobrodziejstwem dla narodu ²⁾. Tymczasem jednak połączona siła rozumowania i szyderstwa zaczęła wpływać nawet na najnieokrzeszańszych wieśniaków zasiadających w izbie. Sprawozdanie spoczywało na stole nietkniętym a kraj został uwolniony od klęski, w porównaniu z którą przegrana nad rzeką Landen i strata smyrneńskiej floty mogły się wydawać dobrodziejstwem.

Wszyscy jednak twórcy projektów w owym ruchliwym czasie tak niedorzeczniemi nie byli jak Chamberlayne. Jeden z pomiędzy nich, Wilhelm Paterson, celował jako bardzo pomysłowy teoretyk, chociaż mu niekiedy na rozsądku zbywało. O dawniejszym jego życiu tyle tylko wiadomo, że rodem był ze Szkocyi i że bawił czas pewien w Indyach Zachodnich. W jakim celu przebywał w Indyach Zachodnich, o tem różne krążyły zdania między współczesnemi. Przyjaciele jego powiadali, że był misyonarzem; nieprzyjaciele twierdzili, że się bawił korsarstwem. Zdaje się, że go natura obdarzyła

1) D y a r y u s z e g m i n, 7 grudnia. 1693 r. Obawiam się, abym nie był posadzony o przesadzanie niedorzeczności tego pomysłu. Przytaczam więc: dosłownie najważniejsze ustępy z prośby. „Ze względu na posiadaczy ziemskich oddających w zastaw swoją ziemię dla uzyskania pożyczek do banku, który ma być ustanowiony przez uchwałę parlamentu, proponuje się, że za każde 150 funt. dochodu rocznego zapewnionego na lat 150, za sto wypłat rocznych po 100 funt., wolnego od wszelkich podatków, każdy właściciel otrzyma 4000 funt. w listach zastawnych tegoż banku i prócz tego 2000 f. będzie umieszczonych na jego korzyść w akcyach towarzystwa rybołowczego a 2000 f. ma otrzymać parlament, dla popierania obecnej wojny..... Właściciel nie będzie nigdy wywłaszczony ze swojej posiadłości, dopóki się nie zmniejszy roczny z niej dochód.

2) Dyaryusze gmin, 5 lut. 1693/4.

plodną wyobraźnią, gorącym usposobieniem i siłą wymowy przekonującej i że w ciągu swojego błędnego życia nabrał gdzieś gruntownych wiadomości w rachunkach.

Człowiek ten przedstawił rządowi w 1691 r. plan banku narodowego a plan ten przychylnie statyści i kupcy przyjęli. Ale lata mijały i nic nie zrobiono, kiedy nareszcie wiosną 1694 roku okazała się nieodzowna potrzeba wyszukania jakiegoś nowego sposobu dla pokrycia wydatków wojennych. Wtedy nareszcie pomysł przedstawiony przez biednego i nieznanego Szkota wziął pod poważną rozprawę Montague. Z Montague łączył się ściśle Michał Godfrey, brat tego Sir Edmondsbury Godfreya, którego smutna i tajemnicza śmierć wywołała straszne między ludem oburzenie. Michał był jednym z najzdolniejszych, najuczciwszych i najbogatszych kupców-książąt w Londynie. Był on; jak łatwo wnosić można z bliskich jego stosunków z męczennikiem wiary protestanckiej, gorliwym wigiem. Kilka się jeszcze dochowało pism jego, świadczących o tém, że to był silny i jasny umysł.

Ci dwaj znakomici ludzie byli orędownikami planu Patersona. Montague podjął się działać na jego korzyść w izbie gmin, Godfrey w Starém mieście Londynu. Komitet środków i sposobów wydał przychylnie zdanie i na stole złożono wniosek, tytuł którego dał powód do różnych złośliwych uwag. Nie łatwem było istotnie odgadnąć, że wniosek, który tylko miał na celu nałożyć nowy podatek okrętowy na korzyść osób tych, coby dały rządowi zaliczenia dla dalszego prowadzenia wojny, był wnioskiem, co stworzył największą instytucją handlową, jaką kiedykolwiek świat widział.

Plan zasadał się na tém, że rząd miał zaciągnąć pożyczkę, milion dwakroć sto tysięcy funtów na umiarkowany, jak wówczas, procent ośm od sta. Żeby skłonić kapitalistów do natychmiastowego dania zaliczeń na tak korzystnych dla ogółu warunkach, wypożyczający mieli utworzyć towarzystwo pod nazwą: Prezes i kompania banku angielskiego. Towarzystwo nie miało mieć żadnych wyłącznych przywilejów a zajmować się miało tylko weksłami, drogiemi kruszcami i zastawami przedawnionemi.

Jak się tylko rozniosła wszędzie wiadomość o planie, zaraz wybuchła wojna na papierze tak gwałtowna jak między przysiężnikami i nieprzysiężnikami, albo jak między starą kompanią wschodnio-indyjską a nową kompanią. Twórcy projektów, którzy sobie nie umieli zjednać przychylności rządu, rzucili się z wściekłością na

szczęśliwszych współzawodników. Wszyscy złotnicy i na zastaw wypożyczający powstałi z gwałtownym krzykiem. Kilku niezadowolonych torysów przepowiadało runięcie monarchii. Dziwném jest, powiadali, że banki i królowie nigdy obok siebie istnieć nie mogą. Banki są instytucjami republikańskimi. Banki w kwitnącym były stanie w Wenecyi, Genui, w Amszterdamie i Hamburgu. Ale słyssał-że kto o banku francuzkim lub banku hiszpańskim? Kilku zaś niezadowolonych wigów, z drugiej strony, przepowiadało upadek naszych swobód. To właśnie, mówili, stanowi narzędzie tyranii straszniejsze niż najwyższa komissya, niż izba gwiazdzista, niż nawet pięćdziesiąt tysięcy żołnierzy Cromwellowskich. Całe bogactwo narodu będzie w rękach banku okrętowego—takie przezwisko dano bankowi—a bank okrętowy będzie w ręku króla. Prawo rozporządzania pieniędzmi, ta największa rękojmia wszystkich praw Anglików, z rąk przedstawicieli narodu w izbie gmin przejdzie do prezesa i dyrektorów nowój kompanii. Ostatnia uwaga nie była bez znaczenia, nawet ją słuszną być uważali twórcy projektu, gdyż zastrzegli w ustawie, iż bank nie może wypożyczać pieniędzy koronie bez upoważnienia parlamentu. Każde złamanie tój zbawiennój zasady miało być karane utratą trzykrotnój summy wypożyczonej i z góry zapowiadano, że król nie będzie miał prawa zwalniać od tój kary.

Projekt w ten sposób poprawiony zyskał zatwierdzenie gmin prędzej nawet, niżby się spodziewać należało w obec gwałtownego krzyku przeciwników. Parlament zaś w rzeczy samój uledez musiał konieczności. Pieniądzy trzeba było koniecznie a żadną miarą nie można ich było łatwiejszym dostać sposobem. Co zaszło w izbie gmin, która się zawiązała w komitet, tego wykryć niepodobna, ale kiedy marszałek zasiadał na krześle, głosowania szczegółowego nie było.

Wniosek się atoli nie utrzymał, kiedy przeszedł do izby wyższej. Niektórzy lordowie przypuszczali, że projekt banku narodowego został ułożony celem podniesienia korzyści kapitalistów na szkodę posiadaczy ziemskich. Inni znów byli zdania, że plan, jakimkolwiek on był, dobrym czy złym, nie powinien im być być przedstawionym w takim kształcie. Czyli to będzie korzystnym tworzyć towarzystwo, które kiedyś może zawładnąć całym światem handlowym, oraz jak podobne towarzystwo powinno być urządzone, o takich pytaniach radzić mogła tylko jedna część ciała prawodawczego. Parom powinna była być dana swoboda roztrząśnienia

wszystkich szczegółów projektowanego planu, nasunięcia poprawek i żądania narady. Bardzo więc niewłaściwem to być mienili, że prawo ustanawiające bank, miało być im przesłane jako część prawa przyznającego koronie zasiłki. Jakobici żywili niejaką nadzieję, że posiedzenie skończy się sporem między izbami, że podatek okrętowy upadnie i że Wilhelm rozpocznie wyprawę wojenną bez pieniędzy. Już się maj zbliżył wedle nowego stylu. Pora wielkowiejska kończyła się w Londynie i niejedna magnacka rodzina już zamieniła Covent-Garden i Soho-Square na wiejskie lasy i pola. Uniwersały jednak rozestano. Więc znów spieszenie do miasta wracali panowie. Ławki, co niedawno opróżnione stały, znów się zaludniły. Posiedzenia zaczynały się wcześniej jak zwykle i kończyły później jak zwykle. Tego dnia, kiedy wniosek odesłano do komitetu, spór trwał bez przerwy od dziewiątej z rana do szóstej wieczorem. Godolphin przewodniczył. Nottingham i Rochester uczynili wniosek o usunięcie wszelkich zastrzeżeń dotyczących banku. Zrobiono także kilka uwag co do niebezpieczeństwa, jakie grozi ze strony towarzystwa, które wkrótce mogło przepisywać prawa królowi i trzem stanom królestwa. Najsilniej jednak zdaje się, poruszyło parów odwołanie się do nich jak do właścicieli ziemskich. Cały plan ten, mówiono im, ma tylko na celu z bogaceniem lichwiarzy kosztem magnatów i szlachty. Ludzie, co by odłożyli pieniądze, chętniej składać je będą w banku, aniżeli oddawać na hypotekę za umiarkowany procent. Caermarthen mówił mało, albo nic prawie w obronie tego, co było istotnie dziełem jego współzawodników i nieprzyjaciół. Oświadczył, że ciężkim zarzutom ulega istotnie sposób, w jaki gminy zaopatrzyły służbę publiczną na rok bieżący. Ale czy IMPanowie Lordowie zechcą przedstawić poprawkę we wniosku pieniężnym? Czyż zechcą wszczynać spór, który się na tém skończyć musi, że albo ustąpią albo ściągną na siebie odpowiedzialność za pozostawienie kanału bez floty na całe lato? Ta uwaga odniosła zwycięstwo. Przystąpiono do głosowania i poprawka odrzuconą została większością czterdziestu trzech głosów przeciwko trzydziestu jeden. W kilka godzin jednak wniosek uzyskał zatwierdzenie królewskie i parlament został odroczone ¹⁾.

W Starém mieście pomysł Montague doznał najzupełniejszego powodzenia. Wtedy było również trudnem dostać milion na ośm

¹⁾ Zob. *D y a r y u s z e l o r d ó w* 23, 24, 25 kwietnia 1694 r. i list L'Hermitage'a do Stanów generalnych z dnia 24 kwietnia 4, maja.

od sta, jak dziś trzydzieści milionów po cztery od sta. Przypuszczano, że podpisy będą szły opieszale i dlatego uchwała wyznaczała czas bardzo długi. Ta ostrożność okazała się zbyteczną. Nowy sposób umieszczania kapitału tak prędko pociągnął ku sobie, że tego dnia, kiedy się zaczęły podpisy, złożono ich na trzykroć sto tysięcy funtów; w następnych dwóch dniach podpisano się również na trzykroć sto tysięcy a po dniach dziesięciu, ku wielkiej radości wszystkich przyjaciół rządu, ogłoszono, że zapisy już się ukończyły. Całą sumę, jaką towarzystwo miało pożyczyć państwu, złożono w skarbcu, nim upłynął pierwszy termin częściowego wnoszenia pieniędzy ¹⁾). Somers z radością wycisnął pieczęć na przywileju ułożonym zgodnie z warunkami zastrzeżonymi przez parlament i bank angielski rozpoczął swoje czynności w domu kompanii kupców korzennych. Tam w ciągu lat kilku widziałeś dyrektorów, sekretarzy i pisarzy pracujących w różnych częściach jednej rozległej sali. Pierwiastkowo bank zatrudniał nie więcej nad pięćdziesiąt cztery osób. Teraz dziewięćset pracuje. Pensye rocznie wypłacane tym urzędnikom pierwotnie wynosiły tylko cztery tysiące trzysta pięćdziesiąt funtów; dziś z górą dwieście dziesięć tysięcy funtów wynoszą. Wnosić więc z tego możemy, że dochody urzędników pracujących w gałęzi handlowej przecięciowo trzy razy są większe za panowania Wiktorji od wynagrodzenia, pobieranego za czasów Wilhelma III-go ²⁾).

Wkrótce się okazało, że Montague, korzystając z ręcznicze z załopotania pieniężnego swego kraju, wyświadczył nieocenioną przysługę swojemu stronnictwu. W ciągu kilku pokoleń bank angielski stanowił najzupełniej ciało wigowskie, a stało się to nie przypadkowo ale z konieczności. Bank byłby natychmiast zawiesił swoje wypłaty, gdyby był przestał odbierać procenta od summy wypożyczonej rządowi a tego procentu Jakób pewnieby ani złamanego nie zapłacił szeląga. W siedmnaście lat po uchwaleniu wniosku okrętowego, Addison w jednej z najpiękniejszych i najpowabniejszych alegoryj opisał stan wielkiej kompanii, za pośrednictwem której nieustannie obiegały niezmierne bogactwa Londynu. Widział on „kredyt publiczny“ na tronie w sali kupców korzennych, jak się nad nim unosił wielki przywilej a przed nim ukazywała się ustawa osadnicza. Za dotknięciem się tego kredytu wszystko obracało się w złoto. Po

¹⁾ Dziennik Narcyza Luttrell, czerwiec 1694.

²⁾ Heatha Dzieje szanownej kompanii kupców korzennych; Francis Dzieje banku angielskiego.

za tronem worki ze srebrem aż pod strop sterczały. Po prawej i po lewej stronie podłoga zasłonięta była piramidami gwinei. Nagle drzwi się otwierają, wpada pretendent, gąbka w jednym ręku, miecz w drugim i tnie ustawę osadniczą. Piękna królowa (to jest kredyt) omdlewa i spada z tronu. Zniknął urok, którym zamieniała wszystko w skarby. Worki z pieniędzmi pękają i nikną jak bańki mydlane. Stosy złota zamieniają się na szmaty i wiązki chróstu ¹⁾. Prawda zawarta w tej przenośni zawsze tkwiła w umysłach dyrektorów banku. Tak ściśle było ich dobro złączone z dobrem rządu, że im większe niebezpieczeństwo groziło ogółowi, tém skwapliwiej biegli mu na pomoc. Za dawnych czasów kiedy skarb był próżny, kiedy podatki wpływały powolnie, kiedy zalegał żołd dla żołnierzy i marynarzy, kanclerz skarbu wzięwszy kapelusze do ręki, musiał iść do Cheapside i Cornhill, w towarzystwie lorda majora i rajców miejskich, żeby zebrać potrzebną summę przez pożyczanie sta funtów to od guzika, to dwustu funtów od handlującego żelaztem ²⁾. Te czasy już minęły. Rząd zamiast pracowicie zgromadzać potrzebne środki z różnych licznych źródeł, mógł teraz tyle, ile mu potrzeba było, zaczerpnąć z jednego źródła, do którego wszystkie mniejsze spływały. Można śmiało powiedzieć, że w ciągu wielu lat wpływ banku, którym stale kierowali wigowie, przeważał prawie wpływ kościoła, pod którego osłoną zbierali się torysowie.

W kilka minut, kiedy wniosek w przedmiocie banku angielskiego uzyskał królewskie przyzwolenie, parlament rozwiązany został przez króla, który w swój pożegnalnej mowie serdecznie dziękował gminom za silne poparcie. Montague w nagrodę swych usług został natychmiast kanclerzem skarbu ³⁾.

Na kilka tygodni przed tém zgodził się był Shrewsbury przyjmując pieczęcie. Od listopada do marca trwał stale w uporze. Podczas gdy starał się wyszukiwać usprawiedliwienia, któreby mogły jego politycznych zaspokoić przyjaciół, odwiedził go Sir Jakób Montgomery. Odegrawszy ważną w rewolucyi rolę, spełniwszy dane sobie polecenie ofiarowania korony szkockiej monarchom, których stany wybrały, spędziwszy czas jakiś bez współzawodnika na wielowładnym miejscu w parlamencie edynburskim, widziawszy tuż

1) Spectator nr. 3.

2) Akta klubu wtorkowego z ulicy Piątkowej.

3) Dyaryusze lordów 25 kwietnia 1694; Gazeta Londyńska, 7 maja 1694.

przed sobą przeznaczone dla siebie pieczęcie sekretarstwa, koronę hrabiowską, uśmiechające się ogromne bogactwa, potężną władzę, nagle Montgomery poszedł w zapomnienie i wpadł w straszną nędzę. Zdolności swoich bynajmniej nie stracił: więc posługiwali się nim Jakobici, lubo gardząc nim, niedowierzając mu, niemal o śmierć głodową nie przypawili. Spędzał swój żywot na podróżach z Anglii do Francji i z Francji do Anglii a w końcu w żadnym z obu krajów spokojnego dla siebie nie znalazł zakątka. Czasami wyczekiwał w przedpokojach w Saint Germain, gdzie się nań jako na kalwina krzywili księża i gdzie protestanci Jakobici wzajemnie się ostrzegali w poszeptach przed starym republikaninem. To się znów ukrywał na poddaszach Londynu w ciągłej obawie, że każdy krok, który na schodach słyszał, zwiastuje przybycie woźnego z rozkazem ujęcia lub przybycia sługi królewskiego z poleceniem przytrzymania go natychmiast. Teraz się nareszcie dostał do Srewsburyego i mógł z nim jako Jakobita mówić do brata Jakobity. Shrewsbury, który nie miał chęci narażać swojego majątku lub oddawać głowy swęj w ręce człowieka znanego mu jako nierozważnego i wiarołomnego, bardzo ostrożne dawał mu odpowiedzi. Jakims sposobem, o którym nic nie wiemy, dowiedział się Wilhelm dokładnie o tém, co między niemi zaszło. Posłał po Shrewsburyego i znów poważnie z nim mówił o sekretarstwie. Shrewsbury znów się usprawiedliwiał. Zdrowie, mówił, mam nadwątlone. „Nie jestto, odrzekł Wilhelm, jedyna z waszjej strony przeszkoda.” „Istotnie nie jedyna, Najjaśniejszy Panie,” powiedział Shrewsbury. I zaczął dalej mówić o różnych uciążliwościach publicznych i nadmienił o losie wniosku trzechletniego, którego sam był twórcą pierwotnym. Ale Wilhelm mu przerwał. „Tu jakaś inna ukrywa się w tém przeszkoda. Kiedy ostatni raz widzieliście Montgomeryego?” Shrewsbury ośłupiał. Król powtórzył kilka rzeczy, które Montgomery był powiedział. Tymczasem Shrewsbury ochłonął z przerażenia i przypomniał sobie, że w rozmowie, o której tak dokładnie doniesiono rządowi, żadnej, na szczęście, wzmianki nie uczynił o zdradzie, lubo o niej wiele się nasłuchał. „Najjaśniejszy Panie, rzekł, skoro WKMości tak dokładnie o wszystkiém znać dano, zapewnie też nie jest obcém, że nie dałem żadnej podniety usiłowaniom człowieka, który mię chciał zwrócić z drogi mego obowiązku.” Wilhelm nie przeczył, ale oświadczył, że tego rodzaju tajemne stosunki z Jakobitami budzą podejrzenie, które Shrewsbury mógłby tylko usunąć, przyjmując pieczęcie. „To

mnie, powiedział, zaspokoi zupełnie. Wiem, że WMPan jesteś człowiekiem uczciwym i że skoro zgodzisz się mi służyć, służyć będziesz wiernie." Pod takim naciskiem Shrewsbury ustąpił, ku wielkiej radości całego swego stronnictwa, a za to ustępstwo natychmiast tytułem księcia i oznakami Podwiązki zaszczyconym został ¹⁾.

Tym sposobem powstawało powoli ministryum wigowskie. Było już dwóch sekretarzy stanu, lord wielki pieczętarsz, pierwszy lord admiralicyi i kanclerz skarbu, wszyscy do wigowskiego należącego stronnictwa. Lord tajnej pieczęci, Pembroke, mógłby także być za wiga uważany, gdyż umysł jego prędko ulegał wpływom silniejszego umysłu, z którym się częściej stykał. Seymour, który dość już długo był komisarzem skarbu, żeby stracić zaufanie u torysowskiej szlachty prowincjonalnej, co go dawniej za wyrocznię uważała, musiał ustąpić przed Johnem Smithem, zagorzałym i zdolnym wigiem, który czynny przyjął udział w rozprawach ostatnich posiedzeń ²⁾. Z torysów, którzy wysokie piastowali dostojęstwa w rządzie wykonawczym, pozostali jeszcze tylko lord prezydent Caermarthen, który lubo czuł, że mu się władza z rąk wymyka, czepiał się jej rozpaczliwie, oraz pierwszy lord skarbu, Godolphin, który się mało mieszał do spraw po za obrębem swego wydziału a we własnym zakresie spełniał swe obowiązki zdolnie i gorliwie.

Wilhelm starał się jednak jeszcze dzielić swe względy między oba stronnictwa. Podczas gdy wigowie prawie zagarnęli dla siebie istotę władzy, torysom dostały się w udziale honorowe dostojęstwa. Mulgrave, który w ciągu ostatnich posiedzeń rozwijał swe wielkie zdolności parlamentowe na korzyść polityki królewskiej, został mianowany margrabią Normanby oraz radzcą tajnym, lubo do rady nigdy nie był wzywany. Jednocześnie otrzymał także pensją roczną, trzy tysiące funtów wynoszącą. Caermarthen, którego mocno dotknęły ostatnie zmiany, pocieszony poniekąd został szczególniejszą oznaką królewskiej łaskawości. Mianowano go księciem Leeds. Potrzeba mu było niespełna lat dwudziestu, żeby się wyniósł ze stanowiska powiatowego szlachcica z Yorkshire na najwyższy szczebel parostwa. Dwóch wielkich hrabiów ze stronnictwa wigów, Bedforda i Devonshire obdarzono jednocześnie tytułem książęcym. Wypada tu nadmienić, że Bedford kilkakrotnie odmawiał przyjęcia tój godno-

¹⁾ Życie Jakóba, II, 520; Floyda (Lloyda) Opowieść w papierach Nairna pod dniem 1 maja 1694; G a z e t a L o n d y Ń s k a, 26, 30 kwietnia 1694.

²⁾ G a z e t a L o d y Ń s k a; 3 maja 1694.

ści i teraz ją niezbyt chętnie przyjął. Twierdził, że woli swoją hrabiowską mitrę niżeli książęcą a twierdzenie swoje dość dowodnie popierał. Hrabia, co ma liczną rodzinę, może posłać jednego syna do Temple na prawnika, drugiego do domu kupieckiego dla przysposobienia do zawodu handlowego. Ale synowie księcia są wszyscy lordami a lord nie może zarabiać na chleb u krtek sądowych lub na giełdzie. Zwyciężono jednak skrupuły starca i dwa wielkie domy Russellów i Cavendishów, które długo były między sobą ściśle połączone węzłami przyjaźni i małżeństwa, wspólnych zasad, wspólnych cierpień i wspólnych tryumfów otrzymały jednocześnie największy zaszczyt, jakim korona szafować może ¹⁾).

Gazeta, która donosiła o rozdaniu tych dostojęństw, donosiła zarazem, że król udał się na ląd stały. Przed swoim odjazdem naradzał się Wilhelm ze swemi ministrami, jakby przeszkodzić wykonaniu planu morskich działań, ułożonego przez rząd francuzki. Dotychczas wojna morska głównie toczyła się na kanale i Atlantyku; Ludwik zaś postanowił zgromadzić swe siły morskie na morzu Śródziemném. Spodziewał się, że przy ich pomocy armia marszałka Noailles będzie w stanie dobyć Barcelony, podbić całą Katalonię i zmusić Hiszpanię do proszenia o pokój. W skutek tego eskadra Tourvilla, złożona z pięćdziesięciu trzech okrętów wojennych wypłynęła z Brest dnia dwudziestego piątego kwietnia i przebyła cieśninę Gibraltar dnia czwartego maja.

Wilhelm, żeby pokrzyżować zamiary nieprzyjaciela, postanowił posłać Russella na morze Śródziemne z większą częścią połączonej floty angielskiej i holenderskiej. Na morzach brytańskich miała pozostać eskadra pod dowództwem hrabiego Berkeleyy. Talmash miał wsiąść na te okręty ze znacznym oddziałem wojska i uderzyć na Brest, które pod nieobecność Tourvilla i jego pięćdziesięciu trzech okrętów, lekką mieniono być zdobyczą.

Przygotowania czynione w Portsmouth do wyprawy, w której siły lądowe miały wziąć udział, nie mogły być trzymane w tajemnicy. Żywe rozprawy toczyły się w kawiarniach pod Różą i u Garrawaya co do przeznaczenia uzbrojeń. Jedni mówili o Rhé, drudzy o Oleron, tamci o Rochelli, ci o Rochefort. Aż do chwili, kiedy flota zaczęła odpływać w kierunku zachodnim, wielu tego było zda-

¹⁾ G a z e t a L o n d y ŋ s k a. 30 kwietnia, 7 maja 1694. Shrewsbury do Wilhelma 11/21 maja; Wilhelm do Shrewsbury 22 maja/1 czerwca, L'Hermilage, 27 kwietnia/7 maja.

nia, że ma się udać do Dunkerque. Inni domyślali się, że Brest ma być przedmiotem napadu, ale też domyślali się tylko, gdyż tajemnica dochowała się tak jak żadna z tajemnic owego czasu ¹⁾. Russell aż do chwili rozpięcia żagli stale zapewniał swoich przyjaciół Jakobitów, że nic nie wie zupełnie. Jego ostrożność oparła się wszelkim fortelom Marlborougha. Marlborough miał jednak inne źródła, z kąd czerpał objaśnienia. Z tych źródeł skorzystawszy, powziął wiadomość o całym planie rządu. Napisał natychmiast do Jakóba. Dowiedział się, to jego są słowa, właśnie w tej chwili, że dwanaście pułków piechoty i dwa pułki morskie mają pod sprawą Talmasha wsiąść na okręty celem zburzenia przystani w Brest wraz ze statkami tamże się znajdującymi. „Byłaby, dodaje, wielka dla Anglii wygrana. Ale żaden wzgląd nie mógł mię wstrzymać i nie wstrzyma mię od tego, bym nie doniósł, co uważać będę za korzystne dla was.” Następnie ostrzegął Jakóba przed Russellem. „Przed niedawnym czasem starałem się zasięgnąć od niego bliższych w tym przedmiocie wiadomości, ale mi zawsze odmawiał, chociaż pewien jestem, że przynajmniej już od sześciu tygodni zamiar cały był mu znany. Jestto zła wskazówka zamiarów tego człowieka.”

Wiadomości, które Marlborough przesłał Jakóbowi, przez Jakóba zostały udzielone rządowi francuzkiemu. Rząd ten natychmiast przedsięwziął środki ze zwykłym pośpiechem. Pośpiech był istotnie niezbędny, gdyż w chwili, gdy Marlborough swój list pisał, wszystkie przygotowania w Portsmouth już były ukończone i jeżeliby wiatr sprzyjał Anglikom, mogliby bez walki dosięgnąć przedmiotu swojej wyprawy. Ale wiatry przeciwnie cały jeszcze miesiąc trzymały naszą flotę na kanale. Tymczasem zdołano zgromadzić znaczne siły wojenne w Brest. Vaubanowi poruczono przywieść do porządku obronną część przystani i pod jego zręcznym kierownictwem usypano baterye, które panowały nad każdym miejscem, gdzie prawdopodobnie nieprzyjaciel mógł usiłować wylądować z wojskiem. Ośm ogromnych tratów, na każdej było pełno moździerzy, przycumowano w przystani i na kilka dni przed przybyciem Anglików wszystko było przygotowane na ich przyjęcie.

¹⁾ L'Hermitage, 15/25 maja. Po przytoczeniu różnych pogłosek powiada: „Z tych różnych projektów, o których myślano, żaden nie doszedł do wiadomości ogółu.” Ważna to jest okoliczność, gdyż często przytaczano na obronę Marlborougha, że donosił dworowi w Saint Germain tylko to, co było przedmiotem gawęd we wszystkich kawiarniach i o czem można było wiedzieć bez jego pomocy.

Szóstego czerwca cała flota sprzymierzona znajdowała się na Atlantyku o jakie piętnaście mil na zachód od przylądka Finisterre. Tam się Russell i Berkeley rozłączyli. Russell popłynął na morze Śródziemne. Berkeleya eskadra z wojskiem na okrętach sterowała ku brzegom Bretanii i zarzuciła kotwicę w zatoce Camaret, tuż przy wejściu do przystani Brest. Talmash radził wysiąść w zatoce Camaret. Trzeba więc było zasięgnąć dokładnych wiadomości o stanie brzegu. Najstarszy syn księcia Leeds, zwany wtedy margrabią Caermarthen, zgodził się zbadać głębiej zatokę dla powzięcia żądanych wiadomości. Namiętność tego dzielnego i dziwaczego młodzieńca ku wszelkim śmiałym wyprawom była niezwykłą. Dopraszał się był i otrzymał stopień kontr-admirała i towarzyszył w wyprawie na własnym jachcie „Wędrowcu,” który znany był jako arcydzieło sztuki budowania okrętów i po kilkakrotnie już w ciągu tych dziejów był wzmiankowany. Cutts, który się odznaczył swoją odwagą w wojnie irlandzkiej i za to otrzymał parostwo irlandzkie, oświadczył chęć towarzyszenia Caermarthenowi. Lord Mohun, który prawdopodobnie, chcąc świetnymi czyny zmyć plamę, jaką ściągnął na swoje imię sromotną i nieszczęsną kłótnią, służył w wojsku jako ochotnik, domagał się także udziału w wyprawie. Wędrowiec popłynął w głąb zatoki ze swą rycerską osadą i wyszedł obronną ręką, mimo groźne niebezpieczeństwa. Caermarthen doniósł, że warowne przygotowania, których atoli tylko niewielką część widział, były ogromne. Berkeley jednak i Talmash mieli go w podejrzeniu, że przesadzał, przedstawiając niebezpieczeństwa. Nie wiedzieli oni, że ich plan oddawna był wiadomy w Wersalu, że zgromadzono ogromne wojsko na ich spotkanie i że największego na świecie wezwano inżyniera, żeby przeciwko nim zabezpieczył brzegi. Nie wątpili przeto, że wojska ich z łatwością będą mogły wylądować pod osłoną ognia działowego z okrętów. Nazajutrz z rana polecono Caermarthenowi puścić się w głąb zatoki z ośmiu okrętami i na fortyfikacje francuzkie uderzyć. Talmash miał popłynąć za nim na stu łodziach z licznym wojskiem. Wkrótce się okazało, że wyprawa była niebezpieczniejszą, aniżeli się poprzedniego dnia być zdawała. Baterye, których nie dostrzeżono, rozpoczęły tak zabójczy dla okrętów ogień, że z kilku pomostów zmiotły całą niemal osadę. Ujrzano ogromne oddziały piechoty i jazdy, które, wnosząc z ich umundurowania, stanowią część wojska regularnego. Młody kontr-admirał posłał śpie-

szenie oficera, żeby ostrzedz Talmasha. Talmash atoli tak był zaślepiony przekonaniem, że Francuzi nie byli w stanie odeprzeć napadu, iż zaniechał wszelkich ostrożności i nawet własnym oczom nie chciał wierzyć. Był najzupełniej pewnym, że tłumy, które widział na brzegu zgromadzone, składają się z motłochu wieśniaków, których spędzono z okolicznych stron. W przekonaniu, że ci wrzekomi żołnierze jako stado owiec się rozbiegną przed prawdziwem wojskiem, kazał przybijać do brzegu. Wkrótce z błędu swego został wyprowadzony. Straszny ogień zmiotł jego wojsko, nim jeszcze na brzeg wysiąść zdołało. Zaledwie sam skoczył na ląd stały, kiedy go w biodro uderzyła kula działowa a rannego natychmiast zaniesiono na okręt. Żołnierze jego w nieładzie wracali na statki. Okręty i łodzie śpiesznie starały się ujść z zatoki, ale nim ujść zdołały, straciły w zabitych czterystu marynarzy i siedmuset żołnierzy. Przez kilka dni fale morskie wyrzucały ciągle na brzegi Bretanii poszarpane ciała. Bateria, z której Talmash poniósł ranę, do dziś dnia nazywa się „Śmiercią Anglików.”

Nieszczęśliwego generała złożono na łóżku i odbyto w jego pokoiku radę wojenną. Talmash był zdania, że należy puścić się w głąb przystani Brest i bombardować miasto. Tej jednak rady, która aż nadto jasno wskazywała, że sąd jego zostawał pod wpływem podrażnienia zranionego ciała i zranionego umysłu, słusznie nie przyjęli oficerowie marynarki. Eskadra wróciła do Portsmouth. Tu umarł Talmash, i ostatnie wydając tchnienie, wołał, że padł ofiarą zdradzieckiej zasadzki. Boleść i oburzenie ogółu odezwały się głośno. Naród przypominał sobie usługi nieszczęśliwego generała, darował mu jego śmiałość, litował się nad jego cierpieniem i przeklinał nieznanego zdrajcę, którego knowania takie nieszczęście mu zgotowały. Różne w tym względzie słyszeć się dały przypuszczenia i różne pogłoski. Kilku zagorzałych Anglików, uniesionych narodowym przesądem, twierdziło, że żaden z naszych pomysłów w tajemnicy utrzymać się nie da, dopóki wychodzący francuzcy wysokie w wojsku zajmować będą stopnie. Kilku zapalonych wigów, uniesionych duchem stronnictwa, dało się słyszeć, że dwór w Saint Germain zawsze mieć będzie dokładne wiadomości, dopóki choć jeden torys pozostanie w radzie tajnej. Istotnego winowajcy nie wskazywano i dopóki nie zbadano archiwum domu Stuartów, świat nie

wiedział, że Talmash zginął w skutek najnikczemniejszej ze wszystkich licznych podłości Marlborougha ¹⁾).

A jednak nigdy Marlborough nie był mniej Jakobitą jak w chwili, kiedy świadczył tę podłą i sromotną usługę sprawie jakobickiej. Można z całą pewnością twierdzić, że nie miał on zamiaru służyć wygnanej rodzinie i że względy wygnanej rodziny były dlań podrzędną rzeczą. Głównym jego celem było narzucić swoje usługi istniejącemu rządowi i znów przyjść do posiadania tych ważnych i korzystnych miejsc, z których przed dwoma z górą laty był usunięty. Wiedział, że kraj i parlament chętnie znosić nie będą dowództwa w wojsku angielskiem generałów cudzoziemskich. Tylko dwaj Anglicy okazali się być zdolnemi do zajmowania wysokich stopni wojskowych, on sam i Talmash. Gdyby Talmash został pobity i stracił łaskę, Wilhelm nie miałby wyboru. I w stocie, jak się tylko dowiedziano, że wyprawa chybiona i że Talmash nie żyje, głos powszechny domagał się, żeby król znów przyjął do swęj łaski znakomitego hetmana, który takie wielkie usługi wyświadczył przy Walcourt, Cork i Kinsale. Nie możemy też ganić tłumy za domaganie się czegoś podobnego, bo każdy znał Marlborougha jako dzielnego, biegłego i szczęśliwego oficera, ale nie wiele kto wiedział, że Marlborough, dowodząc wojskami Wilhelma, zasiadając w radzie Wilhelma, bawiąc na komnatach Wilhelma, uknuł zręczny a niebezpieczny spisek celem strącenia Wilhelma z tronu, a mniej jeszcze miał go za istotnego sprawcę świeżej klęski, rzezi w zatoce Camaret, smutnego końca Talmasha. Najnikczemniejsza więc zdrada sprawiła, że zdrajca zyskał sobie w wysokim stopniu szacunek powszechny. W takim rzeczy położeniu Marlborough wiernym sobie pozostał. Podczas gdy giełdę królewską ogarnął przestrah z powodu klęski, której sam był przyczyną, podczas gdy niejedna rodzina przywdziała żałobę po stracie dzielnych żołnierzy, których śmierci sam był sprawcą, ukazał się w Whitehallu i tu prawdopodobnie z tym wdziękiem, szlachetnością i ugrzecznieniem, pod któremi dla oka zwykłego spostrzegacza ukrywało się zatwardiałe sumienie i głuche na wyrzuty serce, zapewniał, że jest najgorliwszym, najwierniejszym poddanym Wilhelma i Maryi oraz wypowiadał nadzieję, że może w takich okolicznościach pozwo-

¹⁾ Gazeta Londyńska, 14, 18 czerwca 1694; Gazeta Paryzka 16 czerwca. 3 lip.; Burchett; Dziennik lorda Caermarthen; Baden 15/25 czerwca; L'Hermitage, 15/25, 19/29 czerwca.

lonem mu będzie swój oręż poświęcić na usługi Ich Królewskich Mości. Shrewsbury bardzo pragnął przyjęcia tej ofiary, ale krótka i sucha odpowiedź od Wilhelma, bawiącego wówczas w Niderlandach, na teraz przynajmniej przerwała dalsze rokowanie. O Talmashu odzywał się król ze szlachetną czułością. „Los tego nieszczęśliwego człowieka, są słowa jego listu, bardzo mię dotknął. Nie sądzę bynajmniej, iżby dobrze był kierował wyprawą, lecz gorąco pragnąc odznaczyć się, rzucał się na rzeczy niepodobne 1).“

Eskadra, która wróciła do Portsmouth, niebawem znów odplynęła ku brzegom Francji; czyni jednak przez nią dokonane sławy jej nie przysporzyły. Anglicy usiłowali zniszczyć groblę w Dunkerque. Zbombardowano kilka miasteczek zamieszkałych przez spokojnych kupców i rybaków. W Dieppe zburzono prawie wszystkie domy, trzecią część w Hawrze puszczono z dymem a bomby rzucone do Calais, zniszczyły trzydzieści domostw prywatnych. Francuzi i Jakobici powstawali głośno na nikczemny i barbarzyński sposób prowadzenia wojny z ludnością spokojną. Rząd angielski usprawiedliwiał się, przypominając światu cierpienia po trzykroć zburzonego Palatynatu a względem Ludwika i pochlebców Ludwika podobne usprawiedliwienie było wystarczającym. Wątpić wszakże należy, czyli się zgadzało z ludzkością i zdrową polityką mścić się za zbrodnie, popełniane w Palatynacie przez wszechwładnego księcia i dzikie żołądactwo na kramarzach i wyrobnikach, na kobietach i dzieciach, które nawet nie wiedziały o istnieniu Palatyna tu.

Tymczasem flota Russella świadczyła wspólniej sprawie znakomite usługi. Nieprzyjazne wiatry wstrzymywały podróż przez cieśninę, tak iż dopiero w połowie lipca dopłynął do Kartagenu. Właśnie w tej porze powodzenie oręża francuzkiego aż do Eskurialu przetrach rozniosło. Noailles nad brzegami Taru pobił armią dowodzoną przez wicekróla Katalonii a tego samego dnia, kiedy odniesiono zwycięstwo, eskadra Brestu połączyła się z eskadrą Tulońską w zatoce Rosas. Palamos, od strony morza i na lądzie oblegane, szturmem zdobyto. Gerona poddała się po słabym oporze. Ostalric kapitulowało na pierwsze zawezwanie. Barcellona byłaby się prawdopodobnie także poddała, gdyby francuzcy admirałowie nie byli się dowiedzieli, że zwycięzca z pod La Hogue już się zbliża. Odstą-

1) Shrewsbury do Wilhelma, 15/25 czerwca 1694; Wilhelm do Shrewsbury 1 lipca; Shrewsbury do Wilhelma 22 czerwca/2 lipca.

pili natychmiast od brzegów Katalonii i czuli się bezpieczniejszemi dopiero pod osłoną baterij tulońskich.

Rząd hiszpański serdecznie dziękował za tę odsiecz przybyłą w samą porę i ofiarował w darze angielskiemu admirałowi kosztowny kamień, który, według mniemania ludu, wart był około dwudziestu tysięcy funtów. O podobną kosztowność w zbiorach drogich kamieni, które Karol V i Filip II zostawili w spadku wyrodnym potomkom, nie było trudno. Ale, co stanowi prawdziwe bogactwo narodu, Hiszpania w tej mierze istotnie była biedną. Skarb miała szczupły, arsenały niezaopatrzone w materiały; okręty tak były spróchniałe, że zdawało się, iż powinny się rozlecieć pod ciężarem armat. Jej obdarci i zgłodniaли żołnierze często tłumnie cisnęli się wraz z żebrakami do drzwi klasztorów i bili się o talerz zupy lub skórkę chleba. Russell musiał przejść te ciężkie próby, jakich nie uszedł żaden dowódzca angielski, któremu los nieszczęsny kazał działać wspólnie z Hiszpanami. Wicekról Katalonii wiele obiecywał, nic nie zrobił a spodziewał się wszystkiego. Oświadczył, że przygotowanych jest trzysta pięćdziesiąt tysięcy racyj żołnierskich dla floty w Kartagenie. Okazało się jednak, że we wszystkich magazynach przystani nie było zapasów, któreby dla jednej fregaty na tydzień wystarczyć mogły. Jego Ekscelencya sądził atoli, że ma prawo się uzalać, ponieważ Anglia nie przysłała armii, tak jak przysłała flotę i ponieważ admirał heretyk nie chciał wystawiać floty na zupełne zniszczenie, gdyby uderzył na Francuzów stojących pod osłoną dział tulońskich. Russell prosił władze hiszpańskie, żeby zaopatrzyły swe magazyny i postarały się o wystawienie na przyszłą wiosnę niewielkiej eskadry, któraby przynajmniej mogła utrzymać się na wodzie, ale nie mógł doprowadzić do tego, żeby choć jeden okręt na warsztat wzięto. Zaledwie był w stanie na przykrych warunkach otrzymać pozwolenie odesłania kilku chorych żołnierzy do szpitalów marynarskich nad brzegiem będących. Z tem wszystkim, mimo kłopoty, jakie mu sprawiał swą nieudolnością i niewdzięcznością rząd, który w ogóle większą stawał się uciążliwością dla swoich sprzymierzeńców niżeli dla nieprzyjaciela, Russell wyszedł obronną ręką. Sprawiedliwość wyznaczyć nakazuje, że od czasu jak został pierwszym lordem admiralicyi, stanowcza zaszła na korzyść zmiana w zarządzie morskim. Chociaż stał ze swą flotą kilka miesięcy nad niegościnnymi brzegami i w znacznej od Anglii odległości, żadnych jednak skarg nie słyszał na jakość lub ilość żywności. Osada lepsze miała jedzenie i picie jak kiedykolwiek. Cze-

go Hiszpania nie dostarczała, to sprowadzano z Anglii a jednak wydatki nie były większe w porównaniu z owym czasem, kiedy za Torringtona majtka żywiono stęchłym chlebem i kwaśnym piwem.

Ponieważ cała niemal siła morska Francji znajdowała się na morzu Śródziemnym i prawdopodobnym się zdawało, że na rok przyszyły przedsięwziętym zostanie napad na Barcellonę, otrzymał więc Russell rozkaz przezimowania w Kadyksie. W październiku zawinął do tej przystani i tu zajął się naprawą okrętów z gorliwością niepojętą dla urzędników hiszpańskich, którzy spokojnie spoglądali na gnijące w ich oczach nędzne szczątki tego, co kiedyś stanowiło największą na świecie flotę ¹⁾.

Na wschodnich brzegach Francji wojna w ciągu tego roku szła opieszale. W Piemontie i nad Renem małe utarczki i podjazdy stanowiły najważniejsze wypadki wyprawy. Ludwik bawił w Wersalu i posłał swego syna, delfina, jako przedstawiciela do Niderlandów; ale delfin, oddany pod opiekę Luxemburga, najzupełniejszej uległości dawał dowody. W ciągu kilku miesięcy nieprzyjacielskie wojska spokojnie przypatrywały się sobie. Sprzymierzeńcy śmiały krok naprzód uczynili celem przeniesienia wojny na ziemię francuską, Luxemburg jednak pospieszonym marszem, który budził podziw w osobach biegłych w sztuce wojennej, udaremnił zamiar. Wilhelmowi zaś udało się dobyć twierdzy Huy, będącej wtedy warownią trzeciego rzędu. Żadnej bitwy nie stoczono, żadnego ważniejszego miasta nie oblegano, ale sprzymierzeńcy zadowoleni byli ze swjej wyprawy. Każdy rok z poprzednich czterech lat upamiętnił się jakąś straszną klęską. W 1690 Waldek pobity został przy Fleurus. W 1691 r. poddało się Mons. W 1692 r. dobyto Namuru w oczach armii związkowej a po tej klęsce niebawem nastąpiła druga rzeź przy Steinkirk. W 1693 r. przegrano bitwę nad rz. Landen i Charleroy poddało się zdobywcy. Nareszcie w 1694 r. los przychylniejszym być zaczynał. Armia francuzka żadnych nie odniosła zwycięstw. Wprawdzie i sprzymierzeńcy wielkich po swjej stronie nie mieli korzyści, ale najmniejsza choćby wygrana wielce była pożądaną dla tych, którym długie pasmo niepowodzeń ducha odebrało.

W Anglii ogół, nie zważając na klęskę poniesioną w zatoce Camaret, z całego biegu wojny na morzu i na lądzie był zadowolony.

¹⁾ W przedstawieniu dziejów wyprawy Russella na morzu Śródziemnym opierałem się głównie na Burchetta dziele.

Tylko niektóre części wewnętrznego zarządu w ciągu jesieni dały powód do silnego nieukontentowania.

Odkąd Trenchard mianowany został sekretarzem stanu, wierzyciele jakobicy położenie swoje znacznie gorszem być mienili. Sidney był zbyt pobłażliwym i zbyt zamiłowanym w przyjemnościach, żeby ich miał niepokoić. Nottingham był ministrem czynnym i uczciwym, ale zarazem najzagorzalszym torysem, o ile nim tylko mógł być najwierniejszy poddany Wilhelma i Maryi. Lubił on i szanował wielu z nieprzysiężników i lubo umiał zmusić się do srogiego postępowania, jeżeli tylko srogość mogła ocalić państwa, zbyt jednak gorliwie nie uwydatniał przekroczeń swoich dawnych przyjaciół i nie zachęcał donosicieli, by znosili do Whitehall wiadomości o spiskach. Trenchard zaś był i czynnym urzędnikiem i zarazem żarliwym wigiem. Gdyby nawet sam był okazywał skłonność do postępowania łagodnego, byliby go do surowości pobudzali ci, co żyli w jego otoczeniu. Ciągłe miał obok siebie Hugona Speke i Aarona Smith, ludzi, dla których łowy na Jakobitę największą stanowiły przyjemność. Niezadowoleni w głos się odzywali, że Nottingham trzymał swe ogary na smyczy, ale Trenchard je spuścił. Każdemu, co kochał kościół a nienawidził Holendrów, groziło niebezpieczeństwo życia. W biurze sekretarza stanu ciągły był ruch, ciągły napływ ludzi, jednych, co przychodzili z raportami, innych co wychodzili z rozkazami. Mówiono także, że rozkazy nie zawsze były wydawane z należytą ścisłością, że nie wymieniano w nich osób z nazwiska, nie wymieniano występku, że tymczasem jednak na podstawie tych rozkazów przetrząsano domy, biurka i szafki, zabierano ważne papiery i wtrącano do więzienia między złodziei, ludzi dobrze urodzonych i wychowanych ¹⁾. Minister i jego pomocnicy odpowiadali, że Westminster Hall otworem stoi dla wszystkich, że jeżeli kto został nieprawnie uwięziony, może zaraz wystąpić ze skargą, że sędziowie przysięgli gotowi są w każdej chwili wysłuchać każdego, toby mienić się być ofiarą srogich i chciwych urzędników i że ponieważ żaden z uwięzionych, których krzywdy tak patetycznie przedstawiono, nie śmiał uciec się do tego prostego a łatwego środka dla uchylenia od siebie tych uciążliwości, można było słusznie wnosić, że nie dopuszczono się niczego, coby się prawu sprzeciwiało. Głosy niezadowolonych wywarły jednak silne wrażenie na umyśle ogółu. Nareszcie sprawa, w której Trenchard więcej był nieszczęśliwym niż winnym, ściągnęła nań i na rząd, z którym był związany, ostre nagany.

¹⁾ List do Trencharda, 1694.

Między szpiegami, co nawiedzali jego biuro, był włóczęga irlandzki, który różne nosił nazwiska i nieraz zmieniał wyznanie religijne. Nazywał się wówczas Taaffe. Był księdzem katolickim i sekretarzem Addy, nuncjusza papieżkiego, ale od czasu rewolucyi przeszedł na protestantyzm, pojął żonę i odznaczył się wielką czynnością w odszukiwaniu utajonych dóbr Jezuitów i Benedyktynów, którzy w ciągu ostatniego panowania osiedli byli w Londynie. Ministrowie pogardzali nim, ale mu ufali. Sądziło, że swoim odstępstwem oraz udziałem, jaki miał w łupieniu zakonów klasztornych, zagroził sobie zupełnie odwrót i że nie mogąc się od króla Jakóba niczego spodziewać, chyba szubienicy, z konieczności będzie wiernym Wilhelmmowi ¹⁾).

Człowiek ten spotkał się z agentem jakobickim, nazwiskiem Lunt, który od czasu rewolucyi używany był kilkakrotnie między niezadowoloną szlachtą Cheshiru i Lancashiru i zamieszany był w knowania, udaremnione w skutek bitwy nad Boynem w 1690 i bitwy przy La Hogue w 1692 roku. Lunt, podejrzany o zdradę, był raz pewnego przytrzymany, ale dla braku dowodów został uwolniony. Była to przekupna dusza a Taaffe umiał go sobie zjednać bez wielkich trudności dla działania zobopólnie w interesie rządu. Dwaj spółnicy przybyli do Trencharda. Lunt opowiedział mu, co wiedział, wymienił z nazwiska kilku szlachty z Cheshire i Lancashire, do których, jak twierdził, przynosił polecenia z Saint Germain oraz innych wskazał, którzy, wedle jego wiadomości, przygotowali składy broni i żywności. Sama jego przysięga nie wystarczałaby była do wytoczenia skargi o zdradę stanu, ale Lunt przedstawił inne dowody, które zdawały się wszelką usuwać w tej mierze wątpliwość. Opowieść jego była na pozór prawdopodobną i zgodną sama w sobie. Może zmyśleniem była nieco upiękkszowaną, ale wątpliwości nie podpada, że w istocie swęj była prawdziwą ²⁾. Wyślano gońca z rozkazem odbicia poszukiwań w Lancashire. Aaron Smith sam się tam udał a towarzyszył mu także Taaffe. Trwogę rozniosło kilku z licznych zdrajców, którzy chleb Wilhelma jedli. Niektóre z oskarżonych osób uciekły, inne znów zakopały szable i muszkiety i popaliły papiery. Tém niemniej zrobiono odkrycia, które potwierdziły Lunta zeznania.

¹⁾ Burnet, II. 141, 142; Prypisek Onslowa; Prawdziwa Historia Kingstona, 1697.

²⁾ Zob. Życie Jakóba, II 524.

Po za futrowaniem jednego starego dworu zamieszkanego przez rzymsko-katolicką rodzinę znaleziono rozkaz podpisany przez Jakóba. Inny dom, którego właściciel się ukrył, przeszukano jak najdokładniej, mimo uroczystych zapewnień jego żony i sług jego, że nie masz w nim żadnej broni ukrytej. Kiedy pani domu z ręką na sercu przysięgała na honor, że męża jej fałszywie oskarżono, pachołkowie zauważyli, że spód komina nie zupełnie szczelnie przystawał. Podniesiono pokrywę i ukazał się cały stos brzeszczotów takich, jakich używa jazda. W jednym ze spichrzów w schowanku starannie zamurowanem znaleziono trzydzieści siodeł, dużo kirysów i sześćdziesiąt pałaszy kawaleryjskich. Trenchard i Aaron Smith uważali te dowody za dostateczne. Postanowiono więc ujętych winowajców oddać pod sąd oddzielnej komisji ¹⁾.

Taaffe spodziewał się teraz odpowiedniej za swe usługi nagrody, ale zimnego natomiast tylko doznał przyjęcia w biurze skarbu. Udał się był do Lancashire głównie w tym celu, aby mógł pod osłoną danego sobie rozkazu wykraść z tajemnych skrytek kosztowności i drogie kamienie. Zręczna atoli jego ręka nie uszła bacznej uwagi jego towarzyszy. Spostrzegli oni, że Lunt bardzo swobodnie obchodził się z naczyniami służącymi do komunii w rodzinach katolickich, których skarby prywatne pomagał łupić z innemi. Kiedy się więc wynagrodzenia domagał, nie tylko go z kwitkiem odprawiono, ale ostre mu dano napomnienie. Odszedł z sercem rozjątrzonem, pałając gniewem i zemstą. Zostawał mu jeszcze jeden sposób zyskania pieniędzy i znalezienia zemsty: do tego też środka się uciekł. Przyjaciołom uwięzionych zaczął dawać pewne objaśnienia. On i on tylko jedynie był w stanie odrobić to, co sam zrobił; mógł od szubienicy uratować oskarżonego, mógł oskarżycieli pokryć wstydem, mógł z urzędu wysadzić sekretarza i instygatora, którzy byli postrachem dla wszystkich przyjaciół Jakóba. Lubo wstrętnym był Taaffe dla Jakobitów, dobrych jednak jego chęci odrzucać nie było można. Pewną ilość pieniędzy dano mu zaraz do ręki: zapewniono mu przytęm przyzwoitą pensją aż do śmierci, po załatwieniu sprawy. Odesłano go na prowincyą i trzymano w ścisłym ukryciu aż do dnia sądu ²⁾.

Tymczasem pokątne pamflety, w których spisek w Lancashire zaliczano do rzędu spisku Oatesa, spisku Dangerfielda, Fullera,

¹⁾ Kingston; Burnet II. 142.

²⁾ Kingston. Co do dania pieniędzy Taaffemu, Kingston przytacza zeznanie, złożone lordom pod przysięgą.

Younga i spisku Whitneya, obiegały wszędzie po całym królestwie a szczególnie w hrabstwie, które sędziów przysięgłych miało dostarczyć. Jeden z tych pamfletów, najdłuższy, najzręczniejszy i najzjadliwszy pod napisem: *List do sekretarza Trencharda*, przypisywano powszechnie Fergusonowi. Wielce jest prawdopodobnym, że Ferguson dostarczył nieco materiału i sam oddał rękopis do druku. Kilka jednak ustępów odznacza się takim wykończeniem i siłą, że trudno nie dostrzedz w nich innej ręki. Ten co z wewnętrznych sądzi wskazówek, mógłby w pewnych częściach tego znakomitego artykułu dopatrzeć się ostatniego połysku geniuszu złośliwego Montgomery. W kilka tygodni po ukazaniu się listu do Trencharda, Montgomery, bez sławy i żalu, zstąpił do grobu ¹⁾).

Nie było jeszcze wtedy żadnych dzienników drukowanych prócz *Gazety Londyńskiej*. Ale od czasu rewolucyi wiadomości listowe (newsletter) stały się ważniejszą niż poprzednio sprężyną polityczną. Wiadomości listowe niejakiego Dyera szeroko i daleko krążyły w rękopiśmie. Dyer mienił się być torysem i stronnikiem górnego kościoła; ztąd też za wyrocznię go uważała szlachta wiejska, powiatowa. Dwa razy już siedział w więzieniu, ale zyski wynagrodziły mu aż nadto przebyte cierpienia. Ciągłe starał się zastosować swoje wiadomości do smaku szlachty wiejskiej. Więc spiszek w Lancashire w śmiech obracał, dowodził, że żadnej innej palnej proni prócz starych strzelb myśliwskich nie znaleziono, że siodła służyły również tylko do polowania i że szable były staremi szczątkami Edge Hill i Marston Moor ²⁾. Te szyderstwa i żarty sprawiły silne na umysłach ogółu wrażenie. Nawet w poselstwie holenderskiem, gdzie zaiste Jakobici pobłązania nie znajdowali, panowało przekonanie, że byłoby nieroztropnym, uwięzionych pod sąd oddawać. W Lancashire i Cheshire cały ogół niemal tchnął względnością ku obwinionym a nienawiścią ku oskarżycielom. Rząd jednak trwał w postanowieniu swoim. W październiku czterech sędziów udało się do Manchester. Dziś ludność tego miasta składa się z osób pochodzących ze wszystkich części wysp brytańskich i ztąd też żadnej szczególniejszej nie żywi życzliwości dla właścicieli ziemskich, dzierżawców i rolników sąsiednich powiatów. W XVII atoli wieku każdy mieszkaniec Manchesteru pochodził z Lancashire. Polityka

¹⁾ *Dziennik Narcyza Luttrell*, 6 października 1694 r.

²⁾ Co do Wiadomości Dyera zob. *Dziennik Narcyza Luttrell* 2 czerw. i sierp. 1693 i września 1694 r.

jego najzupełniej godziła się z polityką hrabstwa. Stare rodziny kawałców swego hrabstwa w wielkiem miał poszanowaniu i wpadał w szal na myśl, iżby zgraja główookrągłych składająca się z szumowin londyńskich miała przelać najlepszą krew jego hrabstwa. Tłumy ludu z sąsiednich wsi zalegały ulice miasta. Pospółstwo z gniewem i oburzeniem patrzyło na dobyte miecze i nabite karabiny, które otaczały obwinionych. Rozporządzenia uczynione przez Aarona Smith nie zdawały się być zřejcznemi. Głównym rzecznikiem korony wybrano Sir Wilhelma Williamsa, który mimo podeszłego wieku i znaczne go majątku ciągle się jeszcze sprawami prawnymi zajmował. Jeden błąd pokrył mrocznym cieniem resztki jego życia. Pamięć owego dnia, kiedy powstał w Westminster Hall śród śmiechu i sykania, żeby bronić władzy nieograniczonej i potępić prawo podawania prośb, tamowała mu od czasu rewolucyi drogę do wszelkich zaszczytów. Był to człowiek zgryźliwy i zniechęcony, nie mający żadnego usposobienia do tego, żeby narazić sobie zdanie ogółu przez bronienie rządu i któremu nic nie zawdzięczał i od którego się niczego nie spodziewał.

Żadne nie dochowało się szczegółowe sprawozdanie z procesu, ale mamy natomiast dwie relacye, jedną wigaw a drugą Jakobity¹⁾. Zdaje się, że więźniowie, którzy pierwsi byli powołani przed kratki, zgodnie wystąpili w żądaniach swoich o wyłączenie (ekscepcyą) i w skutek tego wszyscy razem byli sądzeni. Williams badał, ale badał podchwytliwie swoich własnych świadków ze srogością, która ich zbiła z toru. Tłum napełniający salę sądową głośnie śmiechem i krzykiem powitał ich zeznania. Lunt w szczególności zupełnie stracił głowę, brał jedną osobę za drugą i odzyskał przytomność dopiero, gdy go sędziowie wyrwali z rąk rzecznika koronnego. Kilku podsądnych domagało się sprawdzenia okoliczności czasu (alibi). Przytoczono także dowody wykazujące, co zresztą aż nadto dobrze każdy o tém wiedział, że Lunt był człowiekiem bez czci i wiary. Wypadek zdawał się jednak być wątpliwym, dopóki ku wielkiemu zdziwieniu, nie wystąpił Taaffe jako świadek. Z niegodziwą bezczelnością przysiągł, że cały spisek jest niczém inném jeno najwiewrutniejszym kłamstwem, wymyślonym przezeń oraz przez Lunta. Williams rzucił o ziemię swoje papiery i w istocie uczciwszy adwo-

1) Relacyą wigawską dał Kingston; relacyą jakobicką, bezimiennego autora, niedawno wydało Towarzystwo Chetham. Zob. także List z Lancashire pisany do przyjaciela w Londynie w przedmiocie ostatniego procesu 1694.

kat byłby uczynił to samo. Podsądni, stojący przed kratkami, zostali natychmiast uwolnieni; tych, co jeszcze nie sądzono, także wypuszczono na wolność. Świadków zeznających przeciwko obwinionym wypędzono z Manchester. Pisarz sądu ledwie umknął cało a sędziowie wracali do domów wśród sykań i złorzeczeń.

W kilka dni po ukończeniu procesu w Manchester, wrócił Wilhelm do Anglii. Dwunastego listopada, w czterdzieści ośm godzin po jego przybyciu do Kensington, zgromadziły się izby. Winszował im zmienionego na lepsze stanu spraw. Na lądzie i na morzu wypadki całego roku, który się miał już ku schyłkowi, były w ogóle pomyślne dla sprzymierzonych; wojska francuzkie nie czyniły żadnych postępów, flota francuzka nie śmiała się pokazać. Z tém wszystkiém dogodny i zaszczytny pokój mógł być osiągnięty tylko na drodze dalszego prowadzenia wojny; dalej zaś prowadzić wojny ze skutkiem nie było podobna bez znacznych zasiłków. Wilhelm przypomniał zatem gminom, że już upływa czas oznaczony uchwałą, która ustanowiła na lat cztery dla korony podatek okrętowy oraz wagowe i wypowiedział nadzieję, że gminy może wznowią rzeczoną uchwałę.

Po zagajeniu posiedzeń przez króla, gminy z powodu, którego żaden dziejopis nie zbadał, odroczyły się na tydzień. Przed ponowném ich zgromadzeniem się zaszedł wypadek, który spowodował wielki smutek w pałacu i we wszystkich szeregach stronnictwa dolnego kościoła. Tillotson nagle zasłabł podczas sprawowania nabożeństwa w kaplicy whitehalskiej. Spieszna pomoc byłaby go może ocaliła, ale arcybiskup nie chciał przerwać nabożeństwa, po skończeniu zaś modlitw choroba już była nieuleczoną. Stracił prawie zupełnie mowę; przyjaciele jego jednak długo jeszcze wspominali z przyjemnością kilka słów urywkowych, które świadczyły, że spokój umysłu zachował aż do końca. Pochowano go w kościele Saint Lawrence Jewry, około Guildhall. Tam to zjednął był sobie rozgłośną sławę znakomitego mówcy. Tam to kazał w ciągu lat trzydziestu, nim wyniesiony został na godność arcybiskupią w Canterbury. Wymowa jego ściągnęła do środka City tłumy uczonych i światowców, ze szkoły prawa i z bogatych mieszkań z Saint James i Soho. Znaczna część jego słuchaczy zawsze składała się z młodych księży, którzy przychodzili uczyć się wymowy kaznodziejskiej u tego, co uchodził powszechnie za najcelniejszego kaznodzieję. Do tego też kościoła zaniesiono jego zwłoki wśród tłumy żałobnej ludności. Za kara-

wanem ciągnął się nieskończony szereg wspaniałych powozów od Lamberth przez Soutwark aż po za most londyński. Burnet miał mowę pogrzebową. Jego poczciwe i dobre serce oprzeć się nie mogło rzewnym wspomnieniom, tak iż mówca przerwał swoją mowę, zalał się łzami a głośna żalność dała się słyszeć w całym żalobnym zgromadzeniu. Królowa nie mogła bez rozrzewnienia mówić o swoim ulubionym przewodniku. Sam Wilhelm był widocznie wzruszony. „Straciłem, mówił, najlepszego przyjaciela, jakiegom miał kiedykolwiek i najlepszego człowieka, którego znałem kiedykolwiek.” Jedynym Anglikiem, o którym czule wspomina król w licznych listach pisanych do Heinsiusza, był Tillotson. Arcybiskup zostawił po sobie wdowę. Wilhelm wyznaczył jej pensją czterechset funtów rocznie, którą następnie do sześciuset podniósł. Troskliwość, jaką okazał, aby wdowa regularnie i bez zwłoki żadnej odbierała swoją pensją, zaszczyt mu przynosi. Co kwartał kazał sobie przynosić pieniądze i natychmiast je do niej odsyłał. Tillotson nie zostawił jej w spadku żadnej własności, krom znacznej liczby kazań w rękopiśmie. Takiem zażywał sławy u swoich współziomków, że kazania te kupili księgarze za bajeczną prawie sumę dwóch tysięcy pięciuset gwinei, co się równało, przy ówczesnym niskim stanie monety srebrnej, trzem tysiącom sześciuset funt. Po raz pierwszy w Anglii dano takie znaczne za rękopism pieniądze. W tym samym czasie Dryden, którego sława dosięgła najwyższego szczytu, dostał tysiąc trzysta funtów za przekład wszystkich dzieł Wirgiliusza, co za znakomite uważano wynagrodzenie ¹⁾).

Nie łatwą było rzeczą w sposób zadowolający obsadzić opróżnione po Tillotsonie miejsce. Marya przemawiała za Stillingfleetem i popierała go, jak dotychczas jeszcze nikogo, bardzo gorąco. Mało kto przewyższał Stillingfleetę pod względem zdolności i nauki. Ale, kogoby prawdopodobnie Jane i South uważali za stronnika dolnego kościoła, dla Wilhelma był on zbyt do górnego przywiązany kościoła. Tenisona mianowano. Nowy prymas nie odznaczał się wprawdzie znakomitą wymową i nauką, był to jednak uczciwy, roztropny, pracowity i zacnego serca człowiek. Był dobrym proboszczem rozległej parafii i dobrym biskupem rozległej diecezji. Oszczerstwo jeszcze nie było dosięgło jego nazwiska i Wilhelm słusznie sądził, że rozsądny, umiarkowany i prawy człowiek zdolniej-

¹⁾ Birch, Życie Tillotsona; Mowa pogrzebowa Burneta; Wilhelm do Heinsiusza, 23 listop/3 grud. 1694.

szym będzie aniżeli świetny i bystry umysł do spełnienia trudnego zadania: pogodzenia zwaśnionej i rozdartego na stronnictwa kościoła.

Tymczasem gminy do swych zajęć przystąpiły. Chętnie uchwałyły zasiłki około dwóch milionów czterechkroć stutysięcy f. na wojско i tyleż na flotę. Stopę podatku ziemskiego znów na rok cały oznaczono na cztery szylingi od funta. Wznowiono podatek okrętowy na lat pięć a wreszcie ustanowiono fundusz, na podstawie którego rząd miał prawo zaciągnąć pożyczkę w ilości półtrzecia miliona.

Poświęcono nieco czasu na rozprawę w przedmiocie procesu odbytego w Manchester. Gdyby grono niezadowolonych było postępowało rozsądnie, byłoby poprzestało na odniesioném już zwyciężtwie. Przyjaciele ich odzyskali wolność. Oskarżyciele z trudnością zdołali umknąć z rąk rozjątrzonego tłumu. Charakter rządu poniósł dotkliwą porażkę. Ministrów oskarżano, prozą i wierszem, to w poważny, to w krotofilny sposób, że najęli zgraję rabusiów, żeby za pomocą ich krzywoprzysięstwa stracić uczciwych ludzi. Nawet umiarkowani politycy, którzy tym niedorzecznym posądzeniom nie wierzyli, dawali się słyszeć z tém, że Trenchard powinien był pamiętać o nிகczemnościach Fullera i Younga i strzedz się takich niecných ludzi jak Taaffe i Lunt. Zdrowie i siła moralna nieszczęśliwego sekretarza nie ostały się w obec tych napadów. Mówiono, że umiera a pewném było, że już długo pieczęci piastować nie będzie. Torysowie odnieśli wielkie zwycięztwo, ale w skwapliwości swój o powiększenie zwycięztwa, obrócili je w klęskę dla siebie.

Od samego początku posiedzeń Howe ze zwykłą gwałtownością i cierpkością skarżył się na niegodziwe postępowanie, jakiego doznali za sprawą Aarona Smith i jego współników niewinni i uczciwi, wysokiego urodzenia i wysoko poważani ludzie. Naczelnicy wigów bardzo słusznie domagali się śledztwa. Torysowie zaczęli wtedy ustępować. Wiedzieli dobrze, że śledztwo nie wzmocni lecz przeciwnie osłabić może ich stanowisko. Sprawa, mówili, została zbadaną, sąd przysięgłych orzekał; byłoby więc potwórnem fałszywych świadków, których, zarzucając kamieniami, wypędziła ludność Manchesteru, narażać na podobne przejście. Na te dowody krótka była odpowiedź. Wyrok uważać należało za stanowczy co do obwinionych, ale nie co do oskarżycieli. Oskarżyciele zostali teraz podsądniemi i mieli prawo korzystać ze wszystkich przywilejów obwinionych. Bynajmniej z tego, że obywatele z Lancashire zostali uwolnieni z pod

zarzutu zdrady, nie płynęło, izby i sekretarz stanu i instygator skarbu mieli być wolni od zarzutu nieprawnego postąpienia i zbytnej skwapliwości. Izba większością stu dziewiętnastu przeciwko stu dwóm głosom uchwaliła pozwać Aarona Smith i obu stron świadków. Kilka dni upłynęło na badaniach i niekiedy posiedzenia długo w noc się ciągnęły. Niebawem się okazało, że oskarżenie nie opierało się bynajmniej na błahych podstawach i że kilka osób, które uwolniono, istotnie zajmowało się zdradzieckimi pomysłami. Torysowie byliby sobie życzyli otwartej walki, ale wigowie nie myśleli narażać na szwank swojej wygranej. Uczyniono wniosek usprawiedliwiający pociągnięcie sprawy przed oddzielną komisją i wniosek ten przeszedł bez szczegółowego głosowania. Opozycja chciała dodać kilka słów, podnoszących tę okoliczność, że świadkowie zeznający na korzyść korony dopuścili się krzywoprzysięstwa, lecz słowa te odrzucono większością stu trzydziestu sześciu głosów przeciwko stu dziewięciu. Jednak sto trzydzieści trzech posłów oświadczyło się przeciwko dziewięćdziesięciu siedmiu, stwierdzając okoliczność, że sprawa istotnie była niebezpiecznym knowaniem. Lordowie tymczasem nad tym samym zastanawiali się przedmiotem i do tego samego doszli wniosku. Wtrącić więc kazali Taaffego za przemieszczenie się do więzienia i uchwalili uwolnić rząd i sędziów od wszelkiej nagany. Ogół atoli nadal był tego zdania, że obwinieni w Manchester niesprawiedliwie byli prześladowani, aż w końcu spis jakobicki, co do twórców którego najjaśniejsze złożono dowody, w mniemaniu powszechnym całkowitą sprowadził zmianę ¹⁾.

Tymczasem znów przedstawiono trzy wnioski, które kilkakrotnie poprzednich lat roztrząsano i z których dwa daremnie u stóp tronu składano, a mianowicie wniosek urzędniczy, wniosek w przedmiocie urządzenia procesów o zbrodnię stanu i wniosek trzyletni.

Wniosek urzędniczy nie doszedł do izby lordów. Trzy razy czytany w izbie niższej, upadł w końcu. Już w ostatniej chwili większością stu siedmdziesięciu pięciu głosów przeciwko stu czterdziestu dwóm odrzucony został. Howe i Harley liczyli głosy mniejszości ²⁾.

1) Zob. *D y a r y u s z e o b u i z b.* Jedyne sprawozdanie z rozpraw w tym przedmiocie posiadamy w listach L'Hermitage'a.

2) *D y a r y u s z e g m i n* 20 lut. 1694/5. Ponieważ wniosek ten nie doszedł do izby lordów, nie masz go więc w archiwum lordów. Dlatego też nie miało możliwości przekonać się, czyli się różnił od wniosku lat poprzednich.

Wniosek w przedmiocie urzędzenia procesów o zdradę stanu znów został przedstawiony parom. Ichmość lordowie dodali tym razem także zastrzeżenie, które poprzednio wniosek zgubiło. Gminy podobnież nie zgodziły się na pomnożenie przywilejów arystokracji dziedzicznój. Znów odbywano narady, znów obie strony przytaczały swoje dowody, obie izby znów obstawały przy swoim i znów upadł wniosek ¹⁾.

Szczęśliwszym był wniosek trzyletni. Przedstawiony pierwszego dnia posiedzeń, przeszedł z łatwością i szybko przez obie izby. Jedyne tylko nasunęło się pytanie, które poważniejsze zrodziło rozprawy, a mianowicie pytanie, jak długo jeszcze miał trwać ówczesny parlament. Po kilku ostrych utarczkach oznaczono listopad 1696 r. jako jego kres ostateczny. Wniosek w przedmiocie podatku okrętowego i wniosek trzyletni szły równo obok siebie naprzód. Oba już stanęły u kresu dnia dwudziestego drugiego grudnia, gdzie im potrzeba było tylko uchwały królewskiej. Wilhelm przybył tego dnia z całą uroczystością do Westminster. Zgromadzenie członków obu izb było liczne. Kiedy pisarz koronny czytał słowa: „wniosek dotyczący częstego zgromadzenia w obradowaniu parlamentu,” niepokój wielki opanował całe zgromadzenie. Kiedy pisarz parlamentu odezwał się; „król i królowa tego chcą,” głośnie i żywe oznaki zadowolenia oraz radości słyszeć się dały na ławach poselskich i u krtek ²⁾. Wilhelm już od kilku miesięcy postanowił był sprzeciwić się po raz wtóry tak upragnionemu przez wszystkich prawu ³⁾. Byli jednak tacy, co mniemali, że król nie byłby uczynił tak wielkiego ustępstwa, gdyby był tego dnia miał władzę zupełną nad sobą. Istotnie był on tego dnia dziwnie wzruszony i pogiębiony. Oznajmiono, że król obiadać będzie publicznie w Whitehall. Zawiódł jednak ciekawe tłumy, które w takich razach podążały ku dworowi i spieszenie zawrócił do Kensington ⁴⁾.

Miał Wilhelm słuszne powody być zaniepokojonym. Małżonka jego w ciągu dwu czy trzech dni czuła się niedobrze a poprzedniego

¹⁾ Dzieje tego wniosku znachodzą się w Dyaryuszach izb. Walka, zresztą niezbyt żywa, trwała aż do 20 kwietnia.

²⁾ „Gminy, powiada Narcyz Luttrell, głośnie wyraziły zadowolenie.” Szemranie, które jest znakiem uznania, było tak znaczne, że można prawie powiedzieć, iż było ogólném.” L’Hermitage 25 grudnia/4 stycznia.

³⁾ L’Hermitage tak powiada w swojej depeszy z d. 20/30 listopada.

⁴⁾ Burnet, II, 137; Van Citters, 25 grudnia/4 stycznia.

wieczora groźne wystąpiły objawy chorobne. Sir Tomasz Millington, nadworny króla lekarz sądził, że to jest odra; ale Radcliffe, który mimo szorstkie obejście i niewielką książkową mądrość największém cieszył się w Londynie wzięciem, dał się słyszeć z nierównieź przeraźliwszém słowem ospa. Choroba ta, nad którą później nauka odniosła tyle świetnych i dobroczynnych zwycięstw, była wtedy jedną z najstraszniejszych epidemij. Morowa zaraza wprawdzie okropniejsze sprawiała spustoszenia, ale zaraza ta dwa czy trzy razy tylko wtedy nawiedziła nasze brzegi. Ospa zaś już się prawie zagnieździła, napełniając cmentarze trupami, nieciągłe obawy w tych, których jeszcze nie dotknęła, zostawiając na tych, którym darowała życie, straszne ślady swojej potęgi, zamieniając dziecko w potwór, na którego widok wzdrygała się matka, czyniąc z oczu i twarzy narzeczonej przedmiot przerażenia dla narzeczonego. Pod koniec 1694 roku epidemia straszniej niżeli kiedykolwiek się srożyła. Nareszcie zaraza dotarła aż do pałacu i dotknęła młodą i kwitnącą królowę. Wiadomość o swym niebezpiecznym stanie przyjęła Marya z prawdziwą wielkością duszy. Rozkazała wszystkim paniom dworskim, pannom honorowym, nawet pokojówkom, które jeszcze ospy nie przebyły, opuścić natychmiast Kensington. Na pewien czas zamknęła się w swoim gabinecie, spaliła pewne papiery, inne uporządkowała i potem spokojnie wyczekiwała swego losu.

W ciągu dwóch czy trzech dni kolejno budziły się to nadzieje, to obawy. Lekarze sprzeczali się z sobą i byli w sprzeczności z samemi sobą w sposób, który dostatecznie wskazuje stan nauki medycznej w owym wieku. To choroba miała być odra, to znów szkarlatyną; raz były petocie, że stan jest bez nadziei, uważano jako wskazówki wracającego zdrowia. Wątpliwość w końcu wszelka ustała. Okazało się, że Radcliffe miał słuszość. Królowa dostała ospy najzłośliwszego rodzaju.

W ciągu całego tego czasu Wilhelm dnie i noce spędzał obok łóżka choréj. Małe posłanie, które brano zwykle dla niego do obozu, ustawiono w przedpokoju, ale król się prawie nie kładł. Widok jego boleści, pisał poseł holenderski, był w stanie skruszyć najtwardsze serce. Zdawało się, że nic nie pozostało z tego człowieka, którego pełna pogody siła wzbudzała podziw w starych żołnierzach w straszny dzień bitwy przy Landen oraz w starych marynarzach w owę straszną

noc wśród brył lodu i zasp piaskowych na brzegach Goree. Nawet domownicy widzieli łzy spływające obficie po licu, którego spokoju nigdy nie były w stanie zakłócić ani zwycięstwo ani klęski. Kilku prałatów tuż obok się znajdowało. Król wziął na stronę Burneta i wylewał przed nim swoją rozpaczliwą boleść. „Tu nie masz nadziei,” zawołał. „Byłem najszczęśliwszym na świecie, a dziś jestem najnieszczęśliwszym. Była ona bez wad, istotnie bez wad: znaliście ją dobrze, ale nie wiecie, bo ja sam tylko wiem, jakiej była rzadkiej dobroci.” Tenison przyjął na siebie obowiązek powiedzenia jej, że ostateczna chwila się zbliża. Obawiał się, czyli taka wiadomość wręcz udzielona, nie wzruszy zbyt silnie chorą, dlatego zaczął bardzo ostrożnie. Ale królowa myśl jego zrozumiała i z tą spokojną odwagą kobiety, która nasze chepliwe męstwo tak często zawstydza, poddała się woli bożej. Poprosiła o małą swą toaletkę, gdzie się mieściły jej najważniejsze papiery, poleciła je po swą śmierć wręczyć królowi i przestała już ziemskimi zajmować się sprawami. Przyjęła komunię i powtórzyła za Tenisonem modlitwy konających, lubo słabym głosem, ale z przytomnością umysłu zupełnie nieosłabioną. Zauważywszy, że Tenison już dość długo stał przy jej łóżku, z słodką grzecznością jej właściwą poprosiła go, żeby usiadł i ponawiała swe życzenie, dopóki arcybiskup nie usiadł. Po przyjęciu sakramentu opadła gwałtownie na siłach i tylko jeszcze kilka słów oderwanych wymówiła. Po dwakroć usiłowała pożegnać się z tym, którego tak wiernie i tak gorąco kochała, ale zbrakło jej głosu. Wilhelm uległ kilku tak silnym napadom nerwowym, że zgromadzeni w sąsiednim pokoju tajni radcy obawiać się zaczęli o jego rozum i życie. Książę Leeds na wezwanie swych współtowarzyszów ośmielił się przyjąć na siebie przyjacielską opiekę, której potrzebują umysły smutkiem dotknięte. Na kilka chwil przed skonaniem królowej, Wilhelma usunięto prawie bez czucia z pokoju chorą.

Marya umarła w najzupełniejszej zgodzie z Anną. Nim lekarze oświadczyli, że choroba nie przedstawia żadnej nadziei, księżna, której zdrowie było wtedy bardzo wątłe, przysłała wielce uprzejme pozdrowienie a Marya również uprzejmie na nie odpowiedziała. Księżna wtedy wyjawiała chęć odwiedzenia chorą osobiście, ale Wilhelm w bardzo grzecznych słowach ofiarowania nie przyjął. Wzruszenie przy osobistym widzeniu się, powiedział, mogłoby być dla obu siostr zbyt silne. Jeżeli pomyślny w chorobie zwrót nastąpi, Jej Królewska Wy-

sokość może się spodziewać serdecznego przyjęcia w Kensington. W kilka godzin później już było po wszystkim ¹⁾.

Smutek ogółu był głęboki i powszechny. Życie bowiem Maryi nieskazitelne, jej litościwe serce i zniewalające obejście, jednały jej serca poddanych. Kiedy się gminy pierwszy raz zebrały, głębokie na pewien czas zapanowało milczenie. Nakoniec uczyniono wniosek, który natychmiast przyjęto, aby królowi złożyć adres z wyrażeniem współubolewania, poczem izba zamknęła posiedzenie, innemi nie zajmując się sprawami. Poseł holenderski donosił Stanom generalnym, że wielu członków ocierało łzy chustkami. Widok licznych twarzy zasmuconych na ulicach uderzał każdego przechodnia. Żal był powszechniejszy, aniżeli żal po śmierci Karola II. W niedzielę, co nastąpiła po zgonie królowej, cnoty jej wysławiano prawie w każdym parafialnym kościele stolicy i prawie w każdym wielkiem zgromadzeniu dysydentów ²⁾.

Jakóbici najszanowniejsi uszanowali smutek Wilhelma i pamięć Maryi. Dla krańcowych jednak zagorzalców z tego stronnictwa ani dom żałoby ani grób nie był świętym. W Bristolu Sir Johna Knighta stronnicy uderzyli w dzwony jakby na zwycięstwo ³⁾. Często wspomniano, co zresztą jest prawdopodobnem, jakoby jakiś ksiądz nie-przysięgły, wśród ogólnego ubolewania miał kazanie, opierając się na słowach: „Idź, zobacz teraz tę przeklętą kobietę i pochowaj ją, gdyż to jest córka królewska.” Wiadomo zaś, że kilku wygnanych księży prześladowało ją obelgami aż do grobu. Śmierć jej, mówili, oczywiście jest karą za jej zbrodnie. Bóg z wysokości góry Synai wśród grzmotów i błyskawic obiecał długi żywot dzieciom, co czcić będą rodziców swoich a obietnica ta zarazem zawierała i groźbę. Któryż ojciec doznał obejścia się od swych córek gorszego jak Jakób od Maryi i Anny? Maryą śmierć porwała w wiosnie życia, w blasku piękności, na szczycie szczęścia i Anna powinna skorzystać z tego

¹⁾ Burnet, II. 136. 138; Dziennik Narcyza Luttrell, Van Cithers 28 grud./7 stycz. 1694/5; L'Hermitage 25 grud./4 stycz. 28 grud./7 stycz.; 1/11 stycz.; Vernon do lorda Lexington 21, 25, 28 grud. 1 stycz. Tenisona Mowa pogrzebowa.

²⁾ Dziennik Ewelyn; Dziennik Narcyza Luttrell; Dyaryusze gmin 28 grud. 1694; Shrewsbury do Lexingtona z tegoż dnia; Van Citters z tegoż dnia; L'Hermitage 1/11 stycz. 1695. Z mów pogrzebowych na śmierć Maryi, mowa Sherlocka miana w kościele Templu i mowy Howe'a i Batesa miane w wielkiem zgromadzeniu prezbiteryanów zasługują na uwagę.

³⁾ Dziennik Narcyza Luttrell.

ostrzeżenia. Wagstaffe posunął się dalej i zwracał uwagę na dziwny zbieg okoliczności czasu. Jakób został wypędzony z pałacu swego i z kraju na kilka dni przed Bożem Narodzeniem. Marya umarła również około tego samego czasu. Wątpić nie należy, że gdyby nam wolno było zbadać tajemnice Opatrzności, znaleźlibyśmy pewne podobieństwo między dziejami choroby córki w grudniu 1694 r. a dziejami losu ojca w grudniu 1688 r. Około północy uciekł ojciec z Rochester: około północy skonała córka. Taką była głębokość, taką pomysłowość pisarza, którego schizmatycy jakóbiccy słusznie za najzdolniejszego ze swych przywódców uważali ¹⁾.

Znaleźli wkrótce wigowie sposobność odwetu. Z pewnym tryumfem opowiadali, że jakiś lichwiarz z przedmieścia, gorliwy zwolennik prawa dziedzicznego, w chwili gdy się z radością unosił nad słuszną karą, jaka dotknęła królową, sam padł trupem na miejscu ²⁾.

Długo przetrwał w pamięci jeden z najsmutniejszych i najwspanialszych pogrzebów, jaki kiedykolwiek widział Westminster. Podczas gdy zwłoki królowej na katafalku wystawione były w Whitehallu, sąsiednie ulice od wschodu do zachodu słońca roiły się tłumami, które wszelki handel niemożliwym czyniły. Obie izby z heroldami lasek na czele postępowały za karawanem, lordowie w szkarłatach i sobolach, członkowie gmin w długich czarnych płaszczach. Żadnej z koronowanych osób dotychczas jeszcze nie odprowadzał do grobu parlament, gdyż zwykle ze śmiercią monarchy kończyło się istnienie parlamentu. Wprawdzie krążył między publicznością pamflet, gdzie autor używał słabiej logiki dla dowiedzenia, że uniwersały wydane w imieniu Wilhelma i Maryi, przestawały mieć siłę obowiązującą od chwili, kiedy Wilhelm sam panował. Ale nędzny ten paszkwil żadnego nie wywarł wpływu. Nawet wzmianki o nim nie uczyniono w izbie gmin a wspomniano w izbie lordów, żeby pamflet odrzucić z pogardą. Wszystkie urzędy starego miasta Londynu przyłączyły się do orszaku pogrzebowego. Sztandary Anglii i Francji, Szkocji i Irlandyi nieśli przed zwłokami wielcy panowie. Końce całuna trzymali naczelnicy znakomitych domów Howardów, Seymourów, Greyów i Stanleyów. Na wspianiałem z purpury i złota pokryciu trumny spoczywały korona i berło państwa. Dzień najzupełniej odpowiadał smutnemu obrzędowi. Niebo było posępnie zachmurzone a białe

¹⁾ Uwagi nad kilku ostatniemi kazaniem, 1695.
Obrońca kazania arcybiskupa, 1695.

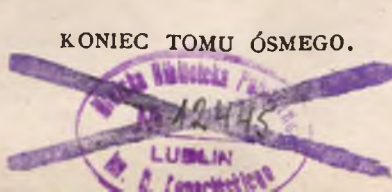
²⁾ Dziennik Narcyza Luttrell.

płaty śniegu spadały na czarne pióra karawanu. W samém opactwie nawa, chór i boczne krużganki jaśniały blaskiem nieskończonej liczby świec jarzących. Zwłoki złożono pod wspaniałym baldakinem na środku kościoła, poczem prymas miał mowę pogrzebową. Początek mowy oszpecił pedantycznymi działami i poddziałami; ale pod koniec mówił o tém, co widział i słyszał z prostotą i powagą, która przemawiała do serca więcej niżeli najrzęczniejsza retoryka. Podczas całej ceremonii co chwila rozlegał się daleki huk armat z baterji Toweru. Miłościwa królowa spoczywa wśród znakomitej swój rodziny w południowém skrzydle kaplicy Henryka VII ¹⁾.

Jak wysoko cenił Wilhelm pamięć Maryi, okazał to niebawem, wznosząc pomnik najwspanialszy, jaki kiedykolwiek wystawiono koronowanej osobie. Zaden pomysł nie odpowiadał tyle jój życzeniom, nie był bliższym jój serca, jak zamiar zamienienia pałacu w Greenwich na przytułek dla marynarzy. Zrodził się on był w jój głowie, kiedy tyle napotkała trudności w odszukaniu dobrego pomieszczenia i zapewnieniu odpowiedniej opieki dla tysiąca dzielnych wojaków, którzy ranni wrócili do Anglii po bitwie przy La Hogue. Za życia żadnych nie przedsięwzięto środków dla urzeczywistnienia jój myśli. Zdaje się jednak, że po stracie Maryi Wilhelm zaczął sobie sam wyrzucać, że jej życzeniom nie uczynił zadość. Bez zwłoki więc czasu Wren przygotował zarys i wkrótce stanął nad brzegami Tamizy gmach, który przewyższał schronienie, jakie Ludwik przeznaczył dla swoich żołnierzy. Ktokolwiek przeczyta napis umieszczony na fryzie sali, przekona się, że Wilhelm żadnej sobie nie przywłaszczając zasługi co do pomysłu, całą chwałę jedynie Maryi przypisuje. Gdyby króla życie było aż do ukończenia robót przetrwało, posąg téj, co istotną była założycielką instytucji, miałby być wydatne miejsce wśród dzieł, który ukazuje dwa wyniosłe tury i dwie pełne wdzięku kolumnady oczom tłumów, które ustawicznie się przesuwały w dół i w górę wielkiej rzeki brytańskiego państwa. Ta atoli część planu nigdy wykonaną nie została i mało kto z tych, co przypatrują się jednemu z najpiękniejszych szpitali w Europie, wie o tém, że jest to wspomnienie cnót dobrej królowej Maryi, miłości i smutku Wilhelma i wielkiego przy La Hogue zwycięztwa.

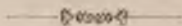
¹⁾ L'Hermitage, 1/11 i 6/16 marca 1695; Gazeta Londyńska 7 marca; Tenisona Mowa pogrzebowa, Dziennik Evelyne.

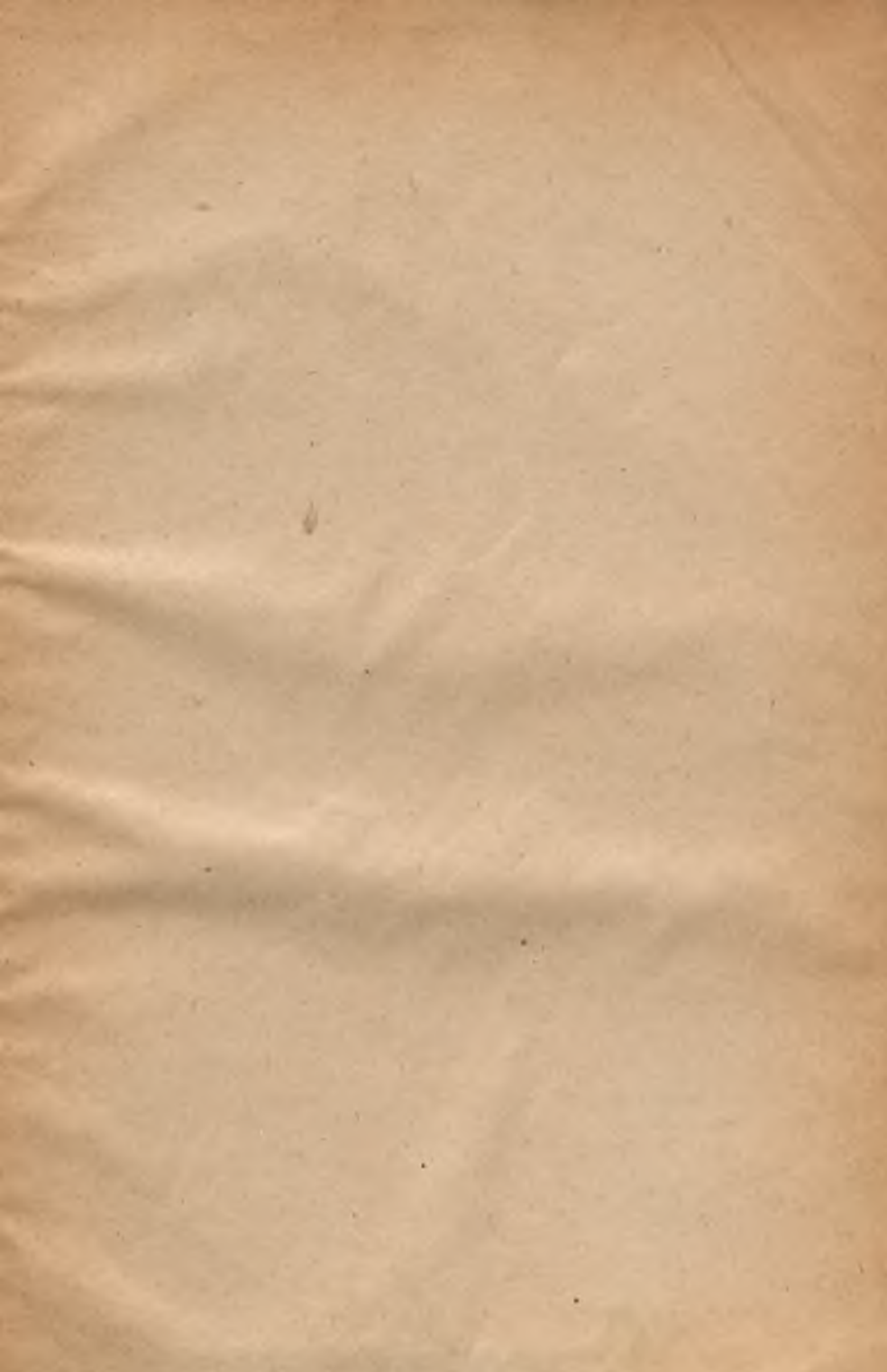
KONIEC TOMU ÓSMEGO.

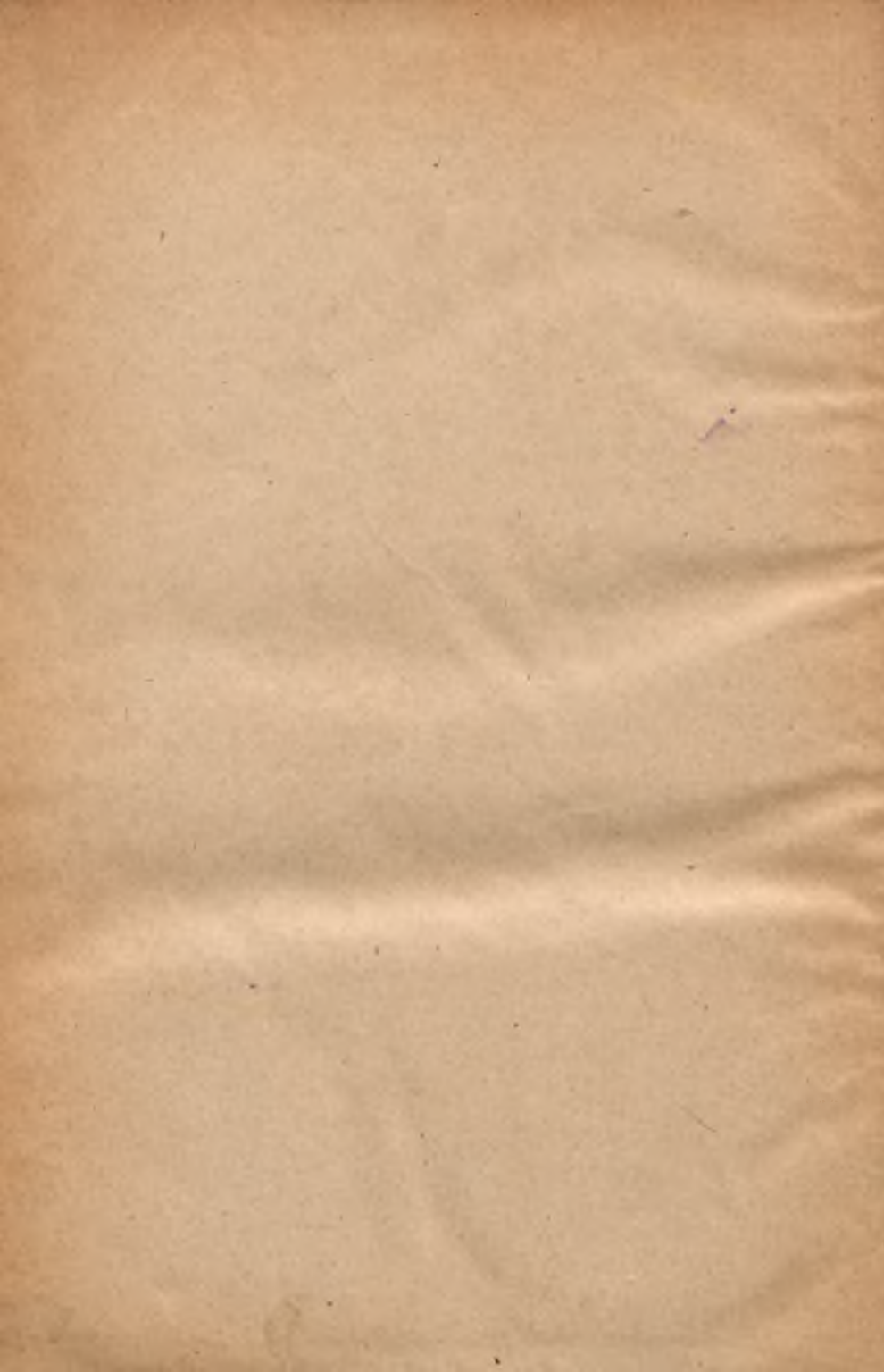


SPIS ROZDZIAŁÓW
TOMU VIII.

	Str.
Rozdział XVIII. (dalszy ciąg) Wilhelm i Marya.....	1
Rozdział XIX. Wilhelm i Marya.....	57
Rozdział XX. Wilhelm i Marya.....	157









1809084118